

Marcin Gawęda

Powstanie kozackie

1637

inforteditions

Copyright © Marcin Gawęda 2007
Copyright © Wydawnictwo **infort**editions
Wszelkie prawa zastrzeżone/All rights reserved/
Alle rechte vorbehalten/Tous les droits reserves

www.inforteditions.com.pl | inforteditions@interia.pl

Zabrze 2007

ISBN 978-83-89943-17-0

Wydawnictwo **infort**editions
ul. Kruczkowskiego 62a/10, 41-813 Zabrze, tel. +48 32/272 84 96

Redakcja: Witold Grzelak (redaktor serii), Anna Grzelak
Redakcja techniczna: Adam Maruszczyk
Współpraca redakcyjna: Witold Biernacki

Korekta: Anna Krotofil

Projekt typograficzny: Piotr Bujas

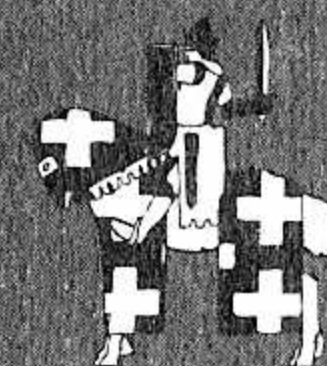
Ilustracje © Robert M. Jurga

Mapy i schematy © Marcin Gawęda, Adam Maruszczyk, Witold Grzelak

Rozdział

Wstęp	7
I Tło wydarzeń i geneza powstania	11
II Charakterystyka walk na Ukrainie	33
III Wybrane zagadnienia wojskowości kozackiej	51
IV Siły stron	85
V Bitwa pod Kumejkami	115
VI Ostatni akt	191
	199 Aneksy
	203 Przypisy
	225 Spis map i schematów
	226 Bibliografia

Strona





Kozak

WSTĘP

Bitwa pod Kumejkami doczekała się w Polsce tylko jednego opracowania i wiedza o powstaniu Pawluka jest nadal dość powierzchowna. O ile powstanie kozackie z 1638 r. było obiektem osobnej analizy, o tyle powstanie Pawła Pawluka nadal czeka na solidne opracowanie, gdyż artykuł W. Tomkiewicza, jakkolwiek bardzo cenny, napisany został wiele lat temu¹. Zainteresowanie historyków Kozaczyzną z lat trzydziestych dotyczy raczej zagadnień politycznych, a nie stricte militarnych. Uwagę badaczy przykuwała bardziej geneza powstania Pawluka czy ograniczenie swobód kozackich w 1638 r., niż sam przebieg działań wojennych w latach 1637–1638².

Podstawowa polska literatura, dotycząca dziejów Kozaczyzny, szerzej dostępna Czytelnikowi, z oczywistych względów o bitwie pod Kumejkami jedynie wzmiankuje³. Po roku 1989 historycy wykazują nieco większe zainteresowanie powstaniem kozackimi z okresu 1625–1638 lub szerzej pojmowanymi dziejami Kozaczyzny w tym okresie. Powstają interesujące artykuły, które poświęcają więcej uwagi kwestiom wojskowym⁴. Militarne losy powstania Pawluka, a szczególnie interesująca z punktu widzenia historyka wojskowości bitwa kumejska, nie zostały jednak nadal należycie przedstawione. Właściwie na gruncie polskim lukę tę uzupełnia jedyne opracowanie bitwy pióra Władysława Tomkiewicza, które w oczywisty sposób stało się inspiracją do napisania niniejszego szkicu. Książka ta nie rości sobie prawa do dogłębnej analizy dziejów powstania Pawluka, ale ma na celu spopularyzowanie samej bitwy, a niejako przy okazji także niektórych zagadnień dotyczących wojskowości kozackiej. Innymi

słowy ma na celu rozszerzenie i uzupełnienie ustaleń W. Tomkiewicza, a przede wszystkim umożliwienie poznania przebiegu bitwy szerszemu gronu Czytelników, gdyż napisany w 1937 r. na łamach Przeglądu Historyczno-Wojskowego artykuł Tomkiewicza jest łatwo dostępny dla historyka, ale już niekoniecznie dla amatora. Powstanie Pawluka i sama bitwa jest także dla autora okazją do przedstawienia przemyśleń, dotyczących zagadnień związanych z wojskowością polską i kozacką tego okresu.

Bitwa pod Kumejkami jest godna uwagi co najmniej z kilku powodów. Po pierwsze – miała kapitalne znaczenie dla pacyfikacji powstania Pawluka w 1637 r., gdyż po klęsce Kozacy stracili ducha zaczepnego i, jak słusznie zauważył Tomkiewicz, dalsza akcja zakończona ugodą borowicką miała już charakter „ekspedycji karnej” przeciw rozproszonym oddziałom kozackim na Zadnieprzu. Tym samym los powstania 1637 r. rozstrzygnęła właściwie jedna bitwa, a cała kampania ograniczyła się do kilku dni. Po drugie – bitwa godna jest uwagi z racji roli, jaką odegrał w niej „lud ognisty” – piechota oraz dragonia. Przebieg bitwy wskazuje, iż znajdujemy tu elementy charakterystyczne dla działania broni połączonych – kawalerii, wspieranej przez piechotę i dragonię, oraz ogień artylerii. Po trzecie – bitwa jest wyjątkowa także dlatego, że w jej trakcie doszło do rozerwania kozackiego taboru, co było zawsze dla polskiej jazdy zadaniem niezwykle trudnym. Wystarczy powiedzieć, iż nie udało się to ani Żółkiewskiemu pod Sołonicą (1596), ani Koniecpolskiemu pod Kurukowem (1625) i Perejasławiem (1630). Samo rozerwanie taboru kozackiego wiązało się także z wysokimi stratami, czego przykładem jest omawiana bitwa. Pod Kumejkami warte uwagi są więc zaciekłość i gwałtowność boju, co wyraża się z jednej strony w ilości wystrzelanej amunicji przez polską piechotę i dragonię, a z drugiej w wysokich stratach, jakie poniosły obie strony. Na szczęście dysponujemy dokładnymi danymi, dotyczącym tych strat, przekazanymi nam przez księdza Szymona Okol-

skiego. „*Dyaryusz tranzakcyi wojennej*” kapelana hetmańskiego i uczestnika opisywanych wydarzeń jest jednym z ciekawszych pamiętników wojennych z XVII wieku i zarazem kapitalnym źródłem historycznym dla opisywanej kampanii 1637 r.⁵

Wspaniałym źródłem wiedzy o kampanii są także listy pisane przez hetmanów lub do nich adresowane. Niedawno korespondencję hetmana wielkiego Stanisława Koniecpolskiego wydała Agnieszka Biedrzycka⁶. Właśnie dzięki Okolskiemu oraz wspomnianym listom Potockiego i Koniecpolskiego możemy stosunkowo dokładnie odtworzyć przebieg wydarzeń w 1637 r.

Jak już wspomniano, niniejsza książka poświęcona przede wszystkim bitwie pod Kumejkami, jest także okazją do poruszenia wielu zagadnień, dotyczących wojskowości kozackiej, czy też szerzej specyfiki Kozaczyzny i powstań kozackich na Ukrainie. Autor postanowił poruszyć wiele takich zagadnień, które z różnych przyczyn znalazły się poza kręgiem zainteresowań historyków bądź nie doczekały się nowych hipotez – bardzo często nadal bazuje się na osiągnięciach przedwojennych historyków. Wraz z pisaniem książki rodziło się także przekonanie, że przedstawienie samej kampanii – bardzo przecież krótkiej – bez zarysowania tła, sięgającego wielu lat wstecz, będzie pozbawione celu. Rozdział traktujący więc o genezie powstania jest w rzeczywistości rozdziałem poruszającym ważniejsze



Popiersie króla
Władysława IV

i ciekawsze wątki, dotyczące Kozaczyzny nie tyle w przededniu powstania Pawluka, co w szerszym kontekście lat trzydziestych.

Problem, z jakim borykał się autor niniejszej książki, poruszając niektóre zagadnienia, polega na tym, że większą uwagę badaczy – rzecz oczywista – przykuwała Kozaczyzna z czasów powstania Chmielnickiego. Nie można przecież dawać znaku równości pomiędzy powstaniami kozackimi do roku 1648, a wielkim i masowym powstaniem Chmielnickiego. Druga z kolei trudność to fakt, że do roku 1648 w kręgu zainteresowania historyków stała Kozaczyzna jako taka, ewentualnie z wyodrębnieniem Kozaków rejestrowych. Tymczasem armie powstańcze, w znacznej mierze wspierane przez chłopstwo i mieszczaństwo, a więc nie „Kozaków” sensu stricto, wymagają chyba nieco innego potraktowania. Przykładowo kadra dowódcza Kozaczyzny nie musiała się wprost przekładać na kadrę dowódczą armii powstańczej. Mimo wszystko, dla jasnego odbioru, w niniejszej książce dość dowolnie operujemy terminami Kozacy lub powstańcy, traktując je jako synonimy.

Rozdział I TŁO WYDARZEŃ I GENEZA POWSTANIA

Powstania kozackie z lat 1637–38 były wynikiem narastającego niezadowolenia na Ukrainie, którego genezy należy szukać kilka lat wcześniej. Trudno więc pisać o powstaniu Pawluka bez wspomnienia o problemach w stosunkach polsko-kozackich, które pojawiły się po śmierci Zygmunta III w 1632 r. Niektóre problemy, jak dotyczące rejestru, były znane od dawna, ale inne pojawiły się po raz pierwszy. Zaliczyć do nich można kwestię demobilizacji mas kozackich, zwerbowanych na kampanię smoleńską i kamieniecką, czy coraz bardziej dojrzałe postulaty Kozaczyzny, dotyczące praw politycznych. W niniejszym rozdziale omówimy więc tło wydarzeń, cofając się aż do roku 1632, kończąc go na wydarzeniach roku 1637, omawiając już bezpośrednio przyczyny wybuchu powstania.

Truizmem jest stwierdzenie, że historia Kozaków Zaporoskich na obszarze Ukrainy to wybuchające co jakiś czas bunty, krwawo tłumione przez wojska koronne, oraz krótkowzroczna polityka Rzeczypospolitej, która nie mogła zdecydować się ani na zniszczenie Kozaczyzny, ani na zapewnienie warunków pokojowej koegzystencji. Wyjątkowym okresem są lata 1639–1647, w których nie doszło do żadnego poważniejszego wystąpienia kozackiego i z tego powodu lata te nazwano nawet „złotym pokojem”¹.

Kozacy stanowili wyjątkową, wielonarodową grupę ludności, która wyłamywała się z ram wszelakich panujących ówczesnie podziałów stanowych. Kozacy nie byli ani szlachtą, ani chło-

I
 pami, nie byli też mieszczanami, chociaż w skład społeczności kozackiej wchodził przedstawiciel wszystkich tych grup ludności. Nie stanowili także grupy jednolitej pod względem narodowym, chociaż przeważał element miejscowy – ruski. Wśród Kozaków mamy przedstawicieli nie tylko krajów sąsiadujących z Rzeczypospolitą czy narodów ją zamieszkujących, ale także pojedynczych Niemców, Hiszpanów, Francuzów, Włochów, a nawet Turków czy Tatarów². Kozacy nie byli także monolitem pod względem religijnym, ale zdecydowana ich większość to wyznawcy prawosławia. Nic dziwnego, że z czasem Kozaczyzna chce siebie widzieć jako obrończynię religii prawosławnej. Był to więc swoisty tygiel narodowo-społeczny, związany zamiłowaniem Kozaków do wolności i łupieżczych wypraw.

Już pod koniec XVI wieku zaczęto wykorzystywać Kozaków do wspierania wojska kwarcianego na południowo-wschodnich rubieżach państwa, tworząc tzw. rejestr. Kozacy rejestrowi otrzymywali żołd, byli więc niejako warstwą uprzywilejowaną na Ukrainie. Za panowania Władysława IV Kozacy rejestrowi liczyli już od 6 do 7 tysięcy ludzi³. Liczebność rejestru stała się wkrótce powodem konfliktów – Rzeczypospolita była przeciwna zwiększaniu rejestru, podczas gdy Kozacy dążyli do jego powiększenia. Na skutek ograniczania wolności i swobód Kozaków oraz zmniejszania rejestru wojska zaporoskiego już w latach 90-tych XVI wieku dochodzi do pierwszych wystąpień przeciwko Rzeczypospolitej. Były to powstania Krzysztofa Kosińskiego (1592 r.) oraz Semena Nalewajki, Hrehorego Łobody i Matwieja Sawuły (1595–1596). Mimo że pod Chocimem w 1621 r. Kozacy walczyli ramię w ramię z żołnierzami polskimi przeciwko potędze osmańskiej, ciągle napięcia między Kozakami a Rzeczypospolitą trwały. Częste wyprawy czajek kozackich na Morze Czarne, które kończyły się łupieniem wybrzeży tureckich były utrapieniem dla kolejnych władców polskich, gdyż prowadziły do spięć w stosunkach z Portą Ottomańską. Kolejne powstania w latach:

1625 (Marek Żmajło) i 1630 (Taras Fedorowicz) doprowadziły ponownie do podporządkowania Kozaczyzny Rzeczypospolitej. Ustępstwem wobec Kozaków było jednak zwiększenie liczebności rejestru z 6 do 8 tysięcy mołojców. Kozacy byli co prawda wielkim problemem Rzeczypospolitej, z drugiej jednak strony oddali wielkie zasługi w tzw. dymitriadach, kampanii smoleńskiej 1609–1611, w wojnach z Turcją i w walce z Tatarami. Jak zauważa M. Nagielski, Rzeczypospolita nie chciała rezygnować z „*tak bitnego, zawsze gotowego do walki, nisko opłacanego, żołnierza i dlatego też »chadzki« nad Morze Czarne i ekscesy w województwach ukraińskich uchodziły Zaporozcom bezkarnie*”⁴.

Kozakom, buntującym się przeciwko Rzeczypospolitej, odmawiano wszelkich praw do samostanowienia aż do 1648 roku, nie zdając sobie zupełnie sprawy z powagi problemów polskiego panowania na Ukrainie. Nieposłusznych Zaporozców uważano za zwykłych buntowników, których należy spacyfikować i surowo ukarać. Punkt widzenia szlachty polskiej może odzwierciedlać postawa hetmana polnego Stanisława Koniecpolskiego, który w 1625 r. obiecywał wiernym Kozakom łaskę królewską a buntownikom, pod dowództwem Marka Żmajły, groził: „*wrychle szabel naszych nad szyjami waszymi doznacie, a te rozlanie krwi, które się stanie, na dusze wasze padnie*”⁵. Tymczasem Kozaczyzna uświadamia sobie, iż jest częścią Rzeczypospolitej – a Kozacy jej obywatelami. Świadczą o tym dobitnie słowa hetmana wojska zaporoskiego Iwana Kułahy-Petrażyckiego, który pisze, że „*jej [Rzeczypospolitej] zdrowie na sobie nosimy, gardła swe przeciwko każdego nieprzyjaciela za całość ojczyzny kładąc*”⁶. Słowa te były gorzką prawdą, gdyż odmawiano Kozakom większych przywilejów, a jednocześnie wykorzystywano ich jako bitnych żołnierzy w licznych wojnach. Z czasem żądania kozackie były coraz bardziej dojrzałe, gdyż obok tradycyjnych już roszczeń, np. o zwiększenie rejestru, Kozacy domagają się w 1632 r. prawa do udziału w elekcjach⁷.

O jakichkolwiek ustępstwach politycznych na rzecz Kozaczyzny nie było mowy. Jak zanotował kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł, podczas rady senatu 3 lipca 1632 r. potępiono Kozaków, iż śmieli się zwać „członkami Rzeczypospolitej”⁸. O prawach do elekcji oczywiście nie było nawet mowy. Poglądy polskiej szlachty znakomicie oddaje niewybredny żart, który był odpowiedzią posłom kozackim, domagającym się zrównania ich ze szlachtą, iż owszem Kozacy są członkami Rzeczypospolitej, ale takimi jak paznokcie przy ciele, trzeba więc ich tak jak paznokcie przycinać⁹. Bunt i pacyfikacje charakteryzowała wzajemna nienawiść, walczone więc bez pardonu. Ugoda z roku 1630, narzucona Kozakom po spacyfikowaniu powstania Tarasa Fedorowicza, oparta była na kruchych podstawach, a na Ukrainie wciąż wrzało. Do powstania kozackiego nie doszło wówczas prawdopodobnie tylko dlatego, że wybuchła wojna polsko-rosyjska 1632–34 r., na którą zaciągnięto tysiące Kozaków.

Jak już pisaliśmy powyżej, Rzeczypospolita często mobilizowała Kozaków, którzy słusznie uchodzili za bitnych, a przy tym tanich, żołnierzy. Kilkutysięczny rejestr nie oddawał w żaden sposób ogromnych potencjalnych możliwości mobilizacyjnych Kozaczyzny. Ukraina była ogromnym rezerwuarem taniego i znakomitego żołnierza, nic więc dziwnego, że od czasu do czasu decydowano się na zaciąganie na służbę także Kozaków nieregularnych. Do wielkiego wysiłku mobilizacyjnego Kozaczyzny doszło w 1621 r., a Kozacy odegrali w walkach obronnych pod Chocimiem znaczącą rolę, w istotny sposób przyczyniając się do osmańskiej klęski.

W trakcie wojny przeciwko Rosji, a w mniejszym stopniu przeciwko Abazemu paszy, także nie pominięto rzecz jasna Kozaków. Sięgnięcie wówczas po tysiące bitnych Zaporozców jest o tyle zrozumiałe, że w wojnie toczonej praktycznie na dwa fronty wysiłek mobilizacyjny Rzeczypospolitej był bardzo znaczący. Warto tym wydarzeniom poświęcić nieco uwagi, gdyż po zakończeniu

tych działań wojennych w 1634 r. pojawił się już wspomniany, typowy problem kombatancki – co począć z tysiącami Kozaków zaciągniętymi na wojnę, którzy nie mogli znaleźć się w rejestrze? Problem ten był jedną z głównych przyczyn niezadowolenia Kozaków i w efekcie doprowadził do wybuchu powstania Pawluka.

Przygotowanie do uderzenia na państwo moskiewskie od strony Ukrainy zlecono kasztelanowi kamienieckiemu Aleksandrowi Piaseczyńskiemu oraz podkomorzemu kijowskiemu Adamowi Kisielowi¹⁰. Nieliczne wojska koronne wspierać mieli Kozacy oraz poczty magnaterii ukraińskiej na czele z Jeremim Wiśniowieckim. Kozacy jednak niechętnie odnieśli się do projektowanej wyprawy, gdyż zorganizowali w tym czasie wyprawę na Morze Czarne. Pod wodzą hetmana Doroszenki wzięli jednak udział w oblężeniu Putywła, prowadzonym wraz z wojskami Piaseczyńskiego oraz Wiśniowieckiego. Oblężenie Putywła okazało się ponad siły, gdyż Kozacy unikali walki, do szturmów się nie kwapili, natomiast Polacy nie dysponowali piechotą. Biorąc pod uwagę fakt, że Kozacy ani nie przykładali się do szturmów, ani nie chcieli porzucić bezskutecznego oblężenia i iść pod Smoleńsk, nie możemy się dziwić, że Aleksander Piaseczyński nie szczędził w listach słów krytyki wobec wojsk zaporoskich. Kozakom Piaseczyński przypisywał główną rolę w nieskutecznym oblężeniu. Skarżył się, że „szturmy tylko okrzykiem okazują”, a nie walczą z typową dla siebie zaciętością i odwagą. Niechęć Kozaków do walki była wyraźna i Piaseczyński pisał wprost, że „*nic się serium nie dzieje i szturmy i apparencje przede mną tylko odprawują, a nieprzyjaciel, z którym często bywają schadzki i rozmowy, mia [ma] folgę*”¹¹. Wobec takiej postawy Kozaków, którzy w tym czasie nie zgodzili się iść pod Smoleńsk i obalili Doroszenkę, obierając na hetmana Jacka Ostrzanina, czterotygodniowe oblężenie Putywła zakończyło się niepowodzeniem. Warto przy okazji powiedzieć, że pod Smoleńsk nie chcieli iść także

I
 rejestrowi, którzy wykazali jawną niesubordynację i w efekcie wyprawę trzeba było przerwać. Oburzony Piaseczyński pisał w czerwcu 1633 r. do króla: „widząc, iż Kozacy sami pod Putywlem wojny nie chcą kontynuować prosiłem, aby już przynajmniej rejestrowi, którzy służbę WKMc i Rzeczypospolitej powinni za granicę nie wychodząc, szli ze mną przez Moskwę pod Smoleńsk, ale i oni na to słowa rzec nie dali, to powiadając, że się nigdy wojsko zaporoskie nie dzieli”¹².

Dalszym zaciągiem Kozaków na wyprawę smoleńską zajął się Adam Kisiel. Ostatecznie dzięki jego staraniom kilkanaście tysięcy Zaporozców pod koniec lipca 1633 r. wyruszyło pod Smoleńsk. Starszyzna kozacka liczyła, że w zamian za udział w walkach Władysław IV przyczyni się do zwiększenia rejestru¹³. Kozacy walczyli nie tylko pod samym Smoleńskiem, ale część wzięła także udział w wyprawie hetmana polnego koronnego Marcina Kazanowskiego w głąb terytorium państwa moskiewskiego, jeszcze inna pustoszyła obszary w okolicy Wiaźmy (Tymosz Orendarenko) lub niszczyła południowo-wschodnie rubieże Rosji (Jacek Ostrzanin, Iliasz Karaimowicz). Tym razem Kozacy nie udawali, że walczą, ale niejednokrotnie potwierdzili, że słusznie uważa się ich za odważnych i bitnych. Zaporozcy okazali się niezrównani w braniu jeńców i w harcach z nieprzyjacielem. W szkodzeniu przeciwnikowi nie wahali się nawet przed największym niebezpieczeństwem. W jednej z akcji odważni do szaleństwa mołojcy przepływali Dniepr nago pod ostrzałem rosyjskich muszkieterów i „z szablami tylko” odważnie atakowali Rosjan po drugiej stronie rzeki, kładąc wielu trupem i przy okazji dobijając wielu rannych¹⁴.

Kozaków zaciągnięto także pod Kamieniec Podolski, gdzie hetman Stanisław Koniecpolski odpierał w październiku 1633 r. najazd Abazego paszy. W składzie wojsk hetmana Stanisława Koniecpolskiego znalazł się pułk kozacki, liczący 1250 mołojców. Kozacy odegrali w starciach pod Kamieńcem istotną rolę

w odparciu ataku janczarów na pozycje polskie oraz później w obronie Studzianicy¹⁵.

Mobilizacja Kozaczyzny na wojnę z Rosją odsunęła groźbę buntu kozackiego tylko na pewien czas, bo po zakończonych działaniach wojennych problem zwalnianych ze służby mas Kozaków jeszcze bardziej zaognił sytuację. W rzeczywistości do dawnych problemów społeczno-politycznych, związanych z Kozaczyzną, dochodziły nowe. Powracające z wojny smoleńskiej masy Kozaków zaporoskich nie chciały się zdemobilizować i wrócić do spokojnego życia, gdyż mołojec, raz zasmakowawszy kozackiego życia, nie mógł zostać znowu uległym chłopem pokornie odrabiającym na polu pana pańszczyznę. Do tego dochodzili także, jakkolwiek w mniejszej liczbie, bezrobotni Kozacy, którzy powracali spod Kamieńca po walkach z Turkami Abazego paszy. Tak więc zbiegiem okoliczności w latach 1633–34 na Ukrainę spłynęło wiele tysięcy Kozaków, których nie można było zatrzymać w rejestrze. Jak zwykle w takiej sytuacji Kozaków trzeba było zdemobilizować, co wzbudzało u nich znaczny opór. Ci, którzy znaleźli się poza rejestrem i stali się „wypiszczykami”, nie zamierzali pogodzić się z sytuacją. Zamiast się uspokoić, Kozacy obmyślali już plany wypraw na wybrzeża tureckie, które mogły odważnym mołojcom przynieść łupy i sławę. Naciskana przez Turcję Rzeczypospolita wypraw zakazywała, ale trudniej było ten zakaz wyegzekwować. Wspominany problem kombatancki okazał się tak poważny, zająć się nim musiał sejm.

Na Ukrainie wrzało. Powracające spod Smoleńska rzesze Kozaków, z którymi nie wiadomo było, co począć, domagały się wpisania do rejestru, skarżyły się na poczynania starostów, a nawet powoływały się na rozmaite obietnice królewskie, dotyczące praw i wolności. Ostatnia kwestia była na tyle istotna, iż zmusiła Władysława IV do zajęcia stanowiska i oznajmienia, że „wojsko kozackie, które w Moskwie było, niema od nas żadnych pozwolonych wolności, wyjąwszy pod ten czas tylko, gdy

w Moskwie przy nas zostawali”¹⁶. Wśród Kozaków krążyły plotki o rzekomych obietnicach królewskich „przywrócenia wolności”, jakimi cieszyła się Kozaczyzna jeszcze za Batorego, podwyższenia rejestru, osadzenia Kozaków na latyfundiach itd. Niektóre żale kozackie nie były zresztą wymysłem, ale rzeczywistością. Tak było na przykład ze skargami na łapownictwo, które kwitło w trakcie wpisywania do rejestru. Król starał się zaradzić tej specyficznej korupcji i posłał na Ukrainę specjalną komisję, która miała na celu rozpatrzenie kozackich skarg¹⁷.

Największe niezadowolenie kozackie budziła oczywiście sprawa rejestru, który tzw. ugodą kurukowską z 6 listopada 1625 r. ustalony został na 6 tysięcy. Ugoda podpisana na uroczysku Niedźwiedzie Łozy, regulowała wiele spraw o charakterze stricte wojskowym: ograniczała rejestr do 6 000, określała miejsca stacjonowania pułków, ustalała wysokość corocznego żołdu (60 000 zł) oraz oddzielne wynagrodzenie dla starszyny itd¹⁸. Kozacy rzecz jasna z ugody byli bardzo niezadowoleni, ale musieli ustąpić przed siłą. Oczywiście żaden z polskich komisarzy nie zadał sobie trudu, aby zastanowić się, jak rozwiązać problem wielu tysięcy Kozaków, którzy znaleźli się poza rejestrem. Z czasem, bez aktu prawnego, a więc niejako drogą faktów dokonanych, rejestr ustalony ugodą z 1625 r. powiększono do 8 tysięcy. W instrukcji na sejm elekcyjny, datowanej na 6 września 1632 r., Kozacy proszą w sprawach wojskowych o „podwyższenie żołdu rocznego z przyczynieniem sumy na te dwa tysiące nowoprzypisane z opatrzeniem suknamami”¹⁹. Jak zauważa W. Tomkiewicz, świadczy to o tym, że Kozacy uważali ugodę kurukowską (potwierdzoną przez sejm Rzeczypospolitej i dotąd obowiązującą prawnie, bo nieanulowaną) za nieobowiązującą, a podwyższenie rejestru o dalsze 2 tysiące w porównaniu z dotychczasowymi 6 tysiącami za prawo zwyczajowe, niepodlegające dyskusji²⁰.

Zakończenie w 1634 r. działań wojennych z Moskalami i Turkami oznaczało, że rzesze Kozaków straciło wojenne zajęcie.

Powolne spływanie luźnych grup kozackich nad Dniestr i Dniepr nieco rozładowało sytuację, ale Kozacy czekali teraz na postanowienia sejmu, który rozpoczął obrady 21 I 1635 r. Postanowienia sejmu bardzo jednak rozczarowały Kozaków, gdyż nie było mowy o żadnych ustępstwach – wręcz przeciwnie. Przede wszystkim na sejmie ograniczono rejestr kozacki do 7 tysięcy mołojców i zabroniono im wypraw na Morze Czarne. Dla lepszego egzekwowania zakazów wypraw postanowiono wybudować nad Dnieprem twierdzę Kudak oraz skierować na Ukrainę kwarcianych pod dowództwem komisarza do spraw kozackich Łukasza Żółkiewskiego dla obserwacji poczynąń kozackich i wymuszania posłuszeństwa²¹.

Problem w tym, że nawet te 7 czy 8 tysięcy rejestrowych to liczba zbyt niska w stosunku do oczekiwań kozackich, gdyż mołojców „kozakujących” wówczas na Zaporozżu i mieniących się Kozakami było znacznie więcej. Jak ocenia M. Nagielski w latach 1633–1634 w wojnie z Moskwą wzięło udział ogółem około 15–20 tysięcy Kozaków²². Znaczny był też udział wojska zaporoskiego w koncentracji wojsk polskich pod Kamieńcem w 1634 r. Było to już po odparciu najazdu Abazego paszy, a w oczekiwaniu na wojnę, wobec koncentrujących się pod Adrianopolem wielkich sił osmańskich. L. Podhorodecki szacuje, iż w obozie pod Kamieńcem Podolskim w 1634 r. skoncentrować się miało 16 tysięcy Zaporozców²³. Owe 16 000 jest liczbą dość wiarygodną, skoro tyle samo mołojców miało zmobilizować Zaporozże przeciw szlachcie w 1632 r.; jest jednak jedno „ale” – wśród Kozaków było wielu niedawno zbiegłych chłopów, a więc nowo ochrzczonych mołojców. O masowym wówczas zbiegostwie chłopów w szeregi Zaporozców, maszerujących przez Ukrainę, donoszą źródła²⁴. Należy więc pamiętać – piszemy o tym w innym miejscu – iż określenie Kozak jest tak szerokie, iż nie można pod tym pojęciem rozumieć wyłącznie zaprawionych w „chadzkach”, okrytych bliznami i świetnie władających każdą bronią mołojców.

Miernikiem nastrojów, panujących wśród Kozaków, może być bunt Iwana Michajłowicza zwanego Sulimą z 1635 r., który stanowił groźne memento, ale nie przyniósł polskiej szlachcie głębszych refleksji nad przyczyną ciągłych buntów. Kozacy Sulimy, powracający z wyprawy czarnomorskiej, zaatakowali dopiero co wybudowany szaniec Kudak, który miał być gwarancją posłuszeństwa Kozaków. Należy zwrócić uwagę na to, że wówczas Kudak nie był jeszcze twierdzą, ale skromnym fortem, mieszczącym ledwo 200 ludzi załogi. Jak pisze A. Czołowski, szaniec ten „pod względem obronności nie przedstawiał się imponująco”²⁵. Mimo tego atak na forteczkę odbił się szerokim echem w Rzeczypospolitej. Pisał nawet o nim w swoich pamiętnikach kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł: „Kozacy [...] wybrali na wodza Sulimę i spostrzegłszy, że żołnierze sprawują straż pogrążeni we śnie, w ciszy północy po przystawionych drabinach weszli na wał i do samej warowni. Wprawdzie pojawienie się gości obudziło strażników, ale dosyć późno, zanim więc chwycili za broń i ukryty proch wynieśli spod ziemi, już fortalicja znajdowała się we władzy Kozaków. Mariana skrepowanego postawiono jako cel i na jego nagim ciele wieloma kulami próbowano umiejętności celowania, innych porąbano lub poddano różnym torturom”²⁶. Owym Marianem, czyli zamordowanym przez Kozaków komendantem Kudaku, był Jean Marion, inżynier wojskowy rodem z Nevers we Francji. Marion przybył do Polski polecony przez Ludwika XIII; walczył pod Chocimiem (1621), Smoleńskiem (1632–1633) i Kamieńcem Podolskim (1634)²⁷. Szaniec (późniejsza twierdza Kudak) był dla Kozaków niczym cień w boku, tym bardziej, że Marion był wzorowym komendantem i skrupulatnie wypełniał swoje obowiązki, do których należało pilnowanie, aby Kozacy wycieczek, czyli wypraw wojennych, nie urządzali²⁸. Za okrutną śmierć, jaką urządził komendantowi Kudaku, kozacki przywódca zapłacił życiem w Warszawie. Sulimę i jego 5 towa-

rzyszy pojмали Kozacy rejestrowi, obawiając się, że dojdzie do przelewu krwi i krwawych represji.

Podjęta na sejmie 1635 r. decyzja o budowie twierdzy Kudak, na miejsce zniszczonego szańca, nie była jedyną, która została przez Kozaków źle przyjęta. Pisaliśmy już o tym, że inną niekorzystną dla Kozaków decyzją było obniżenie rejestru kozackiego z 8 do 7 tysięcy. Biorąc pod uwagę, że pięć lat wcześniej, po powstaniu Fedorowicza, zwiększono go z 6 do 8 tysięcy, był to krok zupełnie nieprzemyślany, świadczący o krótkowzroczności polskiej szlachty. Kozacki żołd był i tak bardzo niski i zyski finansowe były w sumie niewielkie, a obniżenie rejestru musiało spotkać się z wielkim fermentem wśród Kozaków. Nie mniejszym policzkiem była dla nich decyzja sejmu, aby od tej pory żołd wypłacany był im nie w Kijowie, co pocztywali oni sobie za pewien honor, lecz w Kaniowie²⁹. Poza uchwałą w sprawie budowy twierdzy Kudak i wprowadzeniem wojska kwarcianego na Ukrainę postanowiono na sejmie, że każdy rejestrowy, który „okazał się buntownikiem, sprzeciwiającym się naszym hetmanom, swoim naczelnikom i swojej starszyźnie”, będzie karany na gardle³⁰.

Bunt Sulimy o stosunkowo niewielkim zasięgu został krwawo stłumiony przez wiernych Rzeczypospolitej Kozaków rejestrowych, będących na żołdzie państwowym. Tym razem ruchawka nie była duża i nie była konieczna interwencja wojsk koronnych. Jak wspomniano, bunt Sulimy powinien być ostrzeżeniem przed kozacką determinacją, ale niestety nie był. Nie poczyniono żadnych kroków politycznych, aby spacyfikować choćby częściowo nastroje mołojców, co gorsza rozgniewano ich dodatkowo problemami z wypłatą należnego im żołdu. Tak więc poczynając od problemu kombatanckiego ze zdemobilizowaniem Kozaków, powracających spod Smoleńska i Kamieńca, po upokarzające decyzje sejmu, aż do buntu Sulimy, zakończonego zniszczeniem szańców Kudaku, i problemów z uzyskaniem należnego żołdu,

I wszystkie te okoliczności powodowały, że Kozacy zamiast się uspokajać, coraz bardziej byli skorzy do powstania.

Mimo że powstanie Sulimy zostało szybko stłumione, a sam wódz kozacki „z kilku takich łotrów ścięty i ćwierciami na pal wbity, godną zapłatę zbrodni swej odniósł”, wrzenie wśród Kozaków nie ustało. Przyczyniły się do tego: samowola starostów, zaleganie z wypłatą żołdu rejestrowym, a także wojna domowa na Krymie, gdzie zamierzali mołojcy wyruszyć. Swoje bolączki Kozacy przedstawili z końcem 1635 r. Władysławowi IV licząc na to, że poprze on ich żądania. Zwrócili się wówczas do króla o ochronę przed krzywdami starostów i innych urzędników, wypłacenie zaległego od trzech lat żołdu oraz uzupełnienie rejestru. Przychylne przyjęcie przez króla nie zmieniało w niczym faktu, że sprawy żołdu nie rozwiązano właściwie do wybuchu powstania Pawluka. Generalizując, można powiedzieć, że stosunki polsko-kozackie w latach 1635–1637 zdominowały dwie kwestie: starania władz polskich o powstrzymanie kozackich wypraw na Morze Czarne oraz starania Kozaków o wypłatę należnego im, zaległego od kilku lat, żołdu³¹.

Dopóki żył Łukasz Żółkiewski, faktyczny komisarz do spraw kozackich, mający dużo taktu i poważanie wśród mołojców, kolejne próby buntów były zażegnane. Mimo wysiłków jego następcy podkomorzego czernihowskiego Adama Kisiela burzy nie udało się całkowicie zapobiec. Część Kozaczyzny ruszyła się na Zaporozie, a stamtąd na Krym, by wziąć udział w tatarskiej wojnie domowej. Był to krok samowolny, ale jak uważa W. Tomkiewicz, Rzeczypospolita patrzyła na to przez palce, gdyż wyprawa kozacka przyczynić się mogła do osłabienia Tatarszczyzny. Tyle tylko, że ta cicha zgoda na poczynania kozackie wywołała nowy ferment. Kiedy na wiosnę 1637 r. Kozacy zwerbowali na Zaporozu spore siły, tym razem bunt był nieunikniony. Po Zaporozu rozeszła się pogłoska o planowanej wojnie z Turcją, co spowodowało, że gromadzące się wielotysięczne tłumy Kozaków

były przeświadczone o swojej niezbędności. Sytuację zaogniał fakt, że do taboru zatoczonego między Kaharlikiem a Rosawą, napływały rzesze chłopów liczących na wpisanie do rejestru. Nic dziwnego, że Kozacy nie chcieli się zgodzić na sformowanie go od nowa. Paradoksalnie, kiedy w maju przybyły wreszcie pieniądze na żołd, nie zrobiło to już na Kozakach większego wrażenia – było za późno, aby powstrzymać wybuch powstania. Osiągnięta przez komisarzy z początkiem maja ugoda nie mogła być trwała. Już kilka dni po odjeździe komisarzy hetman Konięcpolski donosił królowi, że wszyscy Kozacy sprzysięgli się iść na Zaporozie³².

Tak więc po ataku Sulimy na Kudak upłynęły zaledwie dwa lata, kiedy „stugłowa kozacka hydra”, jak nazywali Kozaczyznę politycy Rzeczypospolitej, podniosła znowu głowę. Mimo że „doły” kozackie zamierzały wziąć udział w wojnie domowej na Krymie, a na Zaporozu zebrały się znaczne siły gotowe do walki zbrojnej, tym razem udało się jednak komisarzom Rzeczypospolitej odciągnąć od powstania elitę rejestrowych, tak więc nastroje buntownicze objęły przede wszystkim masy „wypiszczyków”, czyli tych Kozaków, którzy znaleźli się poza rejestrem oraz „pokozaczonych” chłopów ukraińskich, zbiegłych od znienawidzonych panów polskich.

Jednym z podstawowych sposobów „kozakowania” były wyprawy na Morze Czarne i łupienie wybrzeży tureckich. Wyprawy czajkami bywały niebezpieczne, ale – zakończone sukcesem – mogły przynieść fortunę. Rzeczypospolita nie potrafiła utrzymać Kozaków w ryzach i bardzo często wyprawy kozackie przyczyniały się do zaognienia stosunków polsko-tureckich. Także tym razem, kiedy Kozacy postanowili wyprawić się na Turcję, Rzeczypospolita musiała interweniować, gdyż groziło to wybuchem wojny z Imperium Osmańskim.

Jak zauważył W. Tomkiewicz, rozruchy kozackie pod wodzą Pawła Michnowicza, zwanego pospolicie Pawlukiem, rozpoczęły się wiosną i miały związek ze skomplikowanym

podziałem społecznym w łonie samej Kozaczyzny na uprzywilejowanych rejestrowych z wierną Rzeczypospolitej starszyzną oraz „wypiszczyków” i inne niezadowolone elementy, skore do podważania istniejącego stanu rzeczy. Zdaniem Tomkiewicza rozruchy te „miały w pewnej chwili charakter reakcji przeciw zarysowującej się lojalności kozackiej, sprawującej władzę nad oficjalną Kozaczyzną rejestrową”³³. W ten sposób rejestrowi stali się jęczyciem u wagi – zarówno Stanisław Koniecpolski jak i Pawłuk podjęli próby ich pozyskania dla swoich celów. O ile jednak strona polska usiłowała utrzymać starszyznę rejestrowych w posłuszeństwie, o tyle Pawłuk przekonany, iż stanie ona lojalnie po stronie Rzeczypospolitej, zaczął ją ścigać. Kiedy Pawłuk napadł na Korsuń, schwytany został starszy kozacki Sawa Kononowicz, którego przywódca powstania kazał pod Borowicą rozstrzelać wraz z innymi oficerami starszyzny rejestrowej. Po tym wydarzeniu Pawłuk nazwał się samowolnie „hetmanem wojska zaporoskiego” i rozesłał szereg uniwersałów do Kozaków i ludności z poleceniem ściągania do obozu pod Borowicą³⁴.

Jeszcze zanim powstanie wybuchło, istniała więc szansa pozyskania całej starszyzny kozackiej. Do tej metody sięgano bardzo często, starając się wbić klin między rejestrowych a skorą do buntu czerń i niezadowolonych „wypiszczyków”. Tak uczyniono i tym razem i to z niezłym skutkiem. Udało się więc odciągnąć od buntującej się czerni kozackiej przynajmniej część rejestrowych, ale tym razem nie spacyfikowało to już bardzo radykalnych nastrojów i wybuch powstania był już właściwie przesądzony. Paweł Pawłuk na czele „wypiszczyków” zaatakował Czerkasy, uprawiając stamtąd działa. Wierność rejestrowych Kozaków została poddana ciężkiej próbie i wielu z nich przeszło na stronę powstańców, których siły wciąż rosły, zasilane przez „wypiszczyków”, zbuntowanych chłopów i inne skore do buntu elementy, jakich na Ukrainie nie brakowało. Jakiś czas potem na

stronę Pawłuka przeszli nawet rejestrowi z pułku korsuńskiego, do tej pory wierni Rzeczypospolitej.

Na rozwój wypadków, w tym także wahanie się rejestrowych i poparcie udzielone przez wielu z nich dla powstania, znacznie miał fakt, że Ukraina pozbawiona była wojska koronnego. Wiązało się to z napiętą sytuacją na granicy z Turcją, skutkiem czego armia koronna skoncentrowana była pod Łuczyńcami nad Dniestrem. W takiej sytuacji pozostawała tylko dyplomacja. Pod naciskiem królewskim Koniecpolski przez kilka miesięcy próbował drogą układów spacyfikować radykalne nastroje buntowników i zapobiec dalszemu rozwojowi powstania. Układy te jednak niewiele przyniosły, gdyż Pawłuk, zdając sobie sprawę z napiętych stosunków polsko-osmańskich, żądał usankcjonowania swoich postępów i przyznania mu godności hetmańskiej. Tymczasem poprzez uniwersały agitował do szeregów powstańczych, zajął Czehryń i Czerkasy, następnie opanował znaczną część Zadnieprza i prawobrzeża aż po rzekę Roś, paląc dwory i mordując szlachtę. Dopiero kiedy niebezpieczeństwo tureckie przestało być aktualne, Władysław IV wydał rozkaz przesunięcia wojska na Ukrainę. Jednocześnie nalegał, aby załagodzić sytuację pokojowymi środkami, chcąc uniknąć rozlewu krwi. Koniecpolski był zbyt doświadczonym dowódcą, aby zaufać układowi, lecz na wyraźny rozkaz królewski do samego końca układał się z Pawłukiem. Tendencja do pokojowego rozstrzygnięcia sporu – podkreślmy to jeszcze raz – na wyraźne życzenie królewskie zaciążyła tak mocno na postępowaniu polskich dowódców, że jeszcze 3 dni przed bitwą kumejską hetman polny Mikołaj Potocki wysyłał do Pawłuka swoich gońców „już nie z perswazjami, ale z prośbami”, jak napisał w liście³⁵. Nie było już wówczas szans na pokojowe rozstrzygnięcie konfliktu, do którego dążyli zbuntowani Kozacy, wzmocnieni przez „pokożaczonych” chłopów.

Wspominaliśmy już, że przyczyną częstego niezadowolenia Kozaków i w efekcie ważnym powodem powstania w 1637 r.,

były znaczne zaległości w wypłacie żołdu należnego Kozakom rejestrowym. Było to wyraźne zaniedbanie Rzeczypospolitej, gdyż żołd ten był stosunkowo niski, a w dodatku nieregularnie wypłacany. Już od początku 1636 r. napięcie wśród Kozaków na tym tle było bardzo duże, gdyż zaległości sięgały wówczas kilku lat. Co prawda w 1635 r. sejm przeznaczył na zapłatę żołdu Kozakom 100 tys. złotych, ale pieniądze te przeznaczono na inne cele – część na odbudowę Kudaku, część na zapłatę żołdu wojsku kwarcianemu. W ciągu roku przesuwano kolejne terminy wypłaty pieniędzy, zbywając kozackie żądania. O tym, że do wrzenia wśród Kozaków przyczyniały się istotnie zaległości w wypłacie należnych im pieniędzy świadczy incydent z zatrzymaniem przez Kozaków Krzysztofa Dzierzka, posła Rzeczypospolitej, jadącego do chana Inajeta. Otóż Dzierzek wiózł dla chana „upominki”, czyli zaległe pieniądze, które Rzeczypospolita wypłacała chanowi, chcąc go pozyskać lub po prostu „udobruchać” i uniknąć tym samym kolejnego tatarskiego najazdu. Tymczasem oburzeni Zaporozcy zatrzymali jesienią 1636 r. Dzierzka i chcieli zabrać upominki na poczet zaległego żołdu. Zaporozcy z oburzeniem wypominali królowi, że „*ma skarb dla Tatarów pieniądze a dla nas nie*”. Ostatecznie po siedmiodniowym pobycie Dzierzka na Zaporoziu i interwencji hetmana pozwolono mu wyruszyć w dalszą drogę³⁶. Incydent ten znakomicie pokazuje, jak ważne były dla Kozaków zaległe pieniądze i jak bardzo nieumiejętnie czy wręcz grubiańsko, poczynano sobie z rejestrowymi.

Po śmierci starosty kałuskiego (i bardzo krótko wojewody braclawskiego) Łukasza Żółkiewskiego przedstawicielem króla wśród Kozaków został Adam Kisiel. Ten pacyfikował nastroje Kozaków, stosując metodę kija i marchewki. Przede wszystkim Kisiel działał na zwłokę, wiedząc, że pieniędzy na żołd w skarbie nie ma, a miał nadzieję, że jesienią Kozacy nie będą już mogli wypłynąć na czarnomorską wyprawę łupieżczą, zyskałby więc kolejne kilka miesięcy na to, by sejm znalazł wreszcie środki na

wypłatę pieniędzy Kozakom. Ostatecznie do wybuchu powstania na przełomie 1636/1637 r. nie doszło, ale napięcie wśród Kozaków wciąż było bardzo duże i zamieszki wprost „wisiały” w powietrzu³⁷.

Najbardziej zagorzałym zwolennikiem wyjścia Kozaków na morze, rzecz jasna bez zgody króla, był wspomniany Pawłuk, który powoli wyrastał w tym czasie na kluczową postać buntujących się Kozaków. Poza działaniem Adama Kisiele, który korzystał z faktu, że wśród Kozaków doszło do rozłamu i starszyzna była dość ugodowo nastawiona, zaszło wydarzenie, które pod koniec 1636 r. zadziało jak „wentyl bezpieczeństwa”. Tym wydarzeniem była wojna domowa na Krymie. Otóż radykalnie nastawione grupy Kozaków pod wodzą Pawłuka, a więc ci mołojcy, którzy mogliby doprowadzić do powstania, wyruszyły na Krym na pomoc Inajet Girejowi w walce z Kantymirem. Niestety, nie da się powiedzieć nic pewnego o udziale Zaporozców w wojnie domowej, a tym bardziej oszacować liczebność wyprawy. Na pewno wyruszyli na nią najbardziej awanturniczo nastawieni mołojcy, którym przewodził Pawłuk. „*O tej pomocy zaporoskiej w dalszych walkach nie słyhać wiele i nie odegrała ona prawdopodobnie większej roli podczas całej kampanii – pisze B. Baranowski – Przypisać jednak to trzeba nie opieszłości Kozaków a raczej samemu charakterowi wojny, w której nie trzeba było do walki używać piechoty*”³⁸. Mimo, iż B. Baranowski uważa, że Zaporozcy nie odegrali w tatarskiej wojnie domowej większej roli, to fakt pozostał faktem – niezadowolone i najbardziej buntowniczo nastawione grupy mołojców opuściły na jakiś czas Rzeczypospolitą.

Ciemne chmury nad Ukrainą rozwiały się więc tylko na chwilę, a spodziewana burza rozpuściła się – co było do przewidzenia – w momencie, gdy z Krymu wrócił Pawłuk i radykalnie nastawione grupy Kozaków. Do tej pory gorące kozackie głowy studiował umiarkowanie nastawiony starszy kozacki Wasyl Tomi-

lenko, jednak w połowie 1637 r. sytuacja wcale się nie poprawiła. Pisaliśmy już o tym, że pieniędzy nadal nie było, a dochodzenie swoich praw drogą negocjacji, za czym opowiadała się starszyzna kozacka, nie przyniosło powodzenia. Rozgoryczenie wśród Kozaków musiało być tym większe, że poselstwo kozackie, które przybyło na sejm, zwołany w styczniu 1637 r., nie załatwiło spraw po myśli Zaporozców. Wysłannicy zaporoscy (Semen Skorochoch i Michajło Iwanowicz) 28 stycznia uzyskali audiencję u króla, któremu oddali list ze skargami i prośbami, a 17 lutego zjawili się w izbie poselskiej. Kozacy przypomnieli m. in. o zaległym żołdzie, który miał być wypłacony już w 1636 r., postulowali także o jego zwiększenie i regularne wypłacanie³⁹.

Pora zastanowić się wreszcie, kim był samozwańczy hetman kozacki i przywódca całej armii powstańczej. Postać to barwna i zagadkowa, właściwie niewiele o nim do niedawna było wiadomo. Tomkiewicz nazywa go Pawłem Michnowiczem, zwanym pospolicie Pawlukiem. Nie jest to jednak jedyne nazwisko Pawluka, bowiem znany jest także jako Paweł Michnowicz But – I. P. Krypjakiewicz w indeksie swojej pracy notuje: Pawłuk Paweł, Paweł Michnowicz (But); pełne nazwisko Pawluka znane jest także w polskiej literaturze dzięki biogramowi w Polskim Słowniku Biograficznym⁴⁰. Przydomków miał zresztą znacznie więcej. Nieco zaskakującym może być natomiast fakt, że Pawłuk alias But był z pochodzenia... Turkiem⁴¹. Nie powinno nas to jednak dziwić, bo przecież Kozaczyzna nie była jednolita pod względem narodowościowym. Szeregi Niżowców nie tylko zapełniały się różnego pochodzenia ochotnikami, ale także w wyprawach morskich Kozacy uwalniają galerników tureckich z rozmaitych krajów chrześcijańskich, z których niejeden osiedlał się potem na Zaporozżu. Uprawdżani jeńcy tatarscy także „kozaczeją” i oddają potem Zaporozcom usługi jako tłumacze lub przewodnicy po Krymie. „Rzecz prosta – konkluduje W. Tomkiewicz – iż ten obcy element dość szybko kozaczył się, rutenizował i zlewał obyczajowo

z większością, tak jak żywioł ruski był zawsze czynnikiem dominującym, nadającym ton całej organizacji – nie mniej jednak ten dość liczny pierwiastek obcy wnosił wiele nowego i nie mógł nie wpływać, przynajmniej w pewnych okresach czasu, na charakter organizacji”⁴².

Pierwsze pewne informacje, dotyczące Pawluka, pochodzą z okresu buntu Sulimy z 1635 r., w którym uczestniczył i odegrał jedną z kluczowych ról. Jak przyznaje W. A. Serczyk, Pawłuk „nie tylko uczestniczył w wyprawie na Kudak, ale i wspólnie z Sulimą został skazany na śmierć. Nie bardzo wiadomo, w jaki sposób udało mu się uniknąć pała; w każdym razie miał własne powody, do wystąpienia przeciwko Polsce”⁴³. Tajemnica ułaskawienia Pawluka jest dla W. A. Serczyka intrygująca. Sądził on, że prawdopodobnie uratowało go wstawiennictwo jakiegoś polskiego senatora. Inne wytłumaczenie, jakie proponował historyk, mówiło, że ponieważ Pawłuk był z pochodzenia Turkiem, nie nalegano zbyt na jego stracenie. Poprawna była pierwsza hipoteza. Otóż od śmierci uratowało Pawluka wstawiennictwo kanclerza Tomasza Zamojskiego, który 12 grudnia 1635 r., podczas egzekucji Sulimy i jego towarzyszy, uratował go przed publicznym ścięciem⁴⁴.

Paweł Pawłuk wysunął się ostatecznie na czoło powstania i objął de facto jego przywództwo co najmniej w pierwszej połowie lipca 1637 r., kiedy to w Siczy została zwołana rada, na której ogłoszono go hetmanem. Wydaje się jednak, że wybuch powstania można przesunąć już na początek czerwca, kiedy nieposłuszni Kozacy, na czele których stanął Pawłuk, przechwycili w Czerkasach kozacką „armatę” i sprowadzili ją do Kryłowa. Jako pretekst wystąpienia Pawłuk podawał fakt, że w czasie kiedy Zaporozcy wyruszyli na Krym, Tatarzy poczynili w Kryłowie znaczne szkody i w związku z tym należy zorganizować wyprawę odwetową⁴⁵.

Był to rzecz jasna pretekst, a Pawłuk przygotowywał się już do przejęcia władzy starając się uzyskać poparcie wśród

I
 rejestrowych. W uniwersale z 12 sierpnia 1637 r. z Kryłowa podpisał się jako „Paweł Michnowicz Buth hetman z wojskiem J.K.M. zaporoskiem”⁴⁶. Nie przywiązywał chyba jednak do tytułury zbyt wielkiej wagi, gdyż nie zawsze pisał się jako hetman i w innych uniwersałach tytułował się po prostu pułkownikiem wojska zaporoskiego.

Wydaje się, że już w sierpniu Pawłuk tworzył pierwsze zręby organizacji wojska powstańczego, skoro do pojmania Sawy Kononowicza wysłał kilka tysięcy mołojców pod dowództwem pułkowników Karpia Pawłowicza Skidana oraz Semena Bychowca⁴⁷. We wspomnianym uniwersale z 12 sierpnia samozwańczy hetman kozacki, nawoływał do łączenia się z nim wszystkie wojska kozackie pozwalając sobie na niemal rozkazujący ton. „*Powtóre was prosimy, i imieniem wojskowem srogo i surowo nakazujemy – czytamy w uniwersale – nie waźcie się bronić tych zdrajców [starszyny rejestrowej], ale do wojska, do armaty, co najrychlej z pp. pułkownikami naszymi idźcie*”⁴⁸.

W swojej pierwszej akcji – ataku na Korsuń – Pawłuk odniósł sukces, zdobywając bogate łupy i wiele broni. W swoich uniwersałach wzywał do walki Kozaków: „*Imieniem Wojska pod groźbą kary: kto zwie się naszym towarzyszem, niech wystąpi za chrześcijańską wiarą i złotymi wolnościami naszymi, na którą krwią naszą zasłużyliśmy*”⁴⁹. W sierpniu na Ukrainie zapanował wielki chaos, mnożyły się napady na szlacheckie dwory, zamieszanie pogłębiała wielce już uzasadniona obawa przed nowym powstaniem kozackim.

Tymczasem poparcie dla samowolnych działań Pawłuka zyskiwało coraz większe poparcie i powstanie ogarniało coraz większy obszar. Przywódca kozacki rezydując w Czehrynie opanował południową część Zadnieprza (m. in. Łubnie) oraz Prawobrzeże po rzekę Roś. Ponieważ hetman wielki Stanisław Koniecpolski koncentrował się na możliwej wojnie z Turcją, Pawłuk korzystał z całkowitej bierności polskiej i dopiero w październiku poważnie zaczął się obawiać podjęcia działań przez wojska kwarciane. W listopadzie

próbował podporządkować sobie północne Naddnieprze, co mu się w znacznej mierze udało. Nieco gorzej poszło mu z podporządkowaniem sobie kozackich pułków rejestrowych: kaniowskiego, korsuńskiego i białocerkiewskiego, gdyż to powiodło mu się tylko częściowo⁵⁰. Z początkiem listopada udał się Pawłuk na Zaporozie, skąd wyruszył 19 listopada i w początkach grudnia zdecydował się skoncentrować w rejonie Moszen. Szczęśliwie dla niego w szeregach wojska kwarcianego trwała wówczas konfederacja, co odwlokło nieuchronną już rozprawę zbrojną do połowy tego miesiąca i dało mu jeszcze prawie dwa tygodnie względnego spokoju.

Już wiemy, że tym razem Kozacy nie wystąpili jednolitym frontem przeciwko Rzeczypospolitej. Uważna lektura korespondencji do hetmana wielkiego ukaże, że rejestrowi Kozacy zaporoscy pisali do Stanisława Koniecpolskiego, zapewniając go o wierności, i sugerują, iż nierejestrowi, gromadzący się pod rozkazami Pawłuka, czynią to bez ich poparcia. Rejestrowi nazywali Kozaków, gromadzonych przez Pawłuka, zdrajcami i wiernie donosili o przygotowaniu się przez niego do powstania. W liście z 28 VII 1637 r. informują hetmana wielkiego, że Pawłuk werbuje plebs, wysyłając uniwersały „*nie patrząc na rejestra*”, i ostrzegają, że jak wieść niesie, buntownicy zapewne „*zechcą wynieść z Zaporozia i do złych rzeczy się brać*”⁵¹. Nic więc dziwnego, że starszyna rejestrowa oraz ci Kozacy z rejestru, którzy nie poparli Pawłuka, stali się wkrótce głównymi przeciwnikami powstańców. Pisaliśmy już o tym, że 12 sierpnia Pawłuk wydał uniwersał do Kozaków, w którym z jednej strony zapowiadał oddanie się w razie potrzeby na usługi królewskie, ale z drugiej nawoływał do wystąpienia zbrojnego przeciwko starszynie rejestrowej, która stała się synonimem zdrady kozackiej sprawy. Pawłuk krytykował starszynę, która, jego zdaniem, służyła Rzeczypospolitej za „*obiady, wieczerze i bankiety*”⁵². Powstańcy byli już zdecydowani na starcie z Rzeczypospolitą, chociaż zanim rozpoczęły się właściwe działania wojskowe upłynęło jeszcze wiele tygodni.



Dragon

Rozdział II CHARAKTERYSTYKA WALK NA UKRAINIE

O wojskowości kozackiej nie da się pisać bez minimalnego chociażby odniesienia się do warunków geograficznych, układu społecznego panującego na Ukrainie oraz charakteru samych powstań. Z braku miejsca niektóre zagadnienia tylko zasygnalizujemy, więcej miejsca poświęcimy tym, które bezpośrednio determinowały wojskowość lub charakter starć.

Ukraina to rozległy obszar działań wojennych, charakteryzujący się słabo rozwiniętą siecią drożną i stosunkowo niewielkim zaludnieniem. Pod względem topograficznym obszar południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, zwany potocznie Ukrainą, składał się z terenów zalesionych i stepowych. Step na tych obszarach występował najczęściej, lasy rzadziej. Duże znaczenie miała na Ukrainie sieć wodna. Poza potężnym Dnieprem są to rzeki: Desna, Doniec, Irpin, Słucz, Boh, Huryń, Samara, Siniucha oraz wiele mniejszych rzeczek, strumieni, leśnych jezior. Stolicą Ukrainy był Kijów, poza nim do najważniejszych miast i zarazem ośrodków administracyjnych należały: Czerkasy, Czehryń, Kaniów, Humań. Po obu stronach Dniepru, na obszarach półpustynnych stepów, znajdowało się Zaporozże, a dalej na wschód leżały już tylko Dzikie Pola, bezludny pas stepu, rozdzielający granice Rzeczypospolitej od granic tatarskich. Ukształtowanie terenu przy słabym zaludnieniu powodowało, że sieć drożna na Ukrainie była uboga. Trudności komunikacyjne

powiększały jeszcze warunki klimatyczne – wiosną i jesienią obfite opady lub roztopy czyniły drogi i szlaki komunikacyjne nieprzejezdnymi. Ukrainny teatr działań wojennych był więc dość trudnym terenem¹.

Istnienie szlaków tatarskich na Ukrainie wymuszało rozbudowę stałych punktów oporu. Zamki i umocnienia ukraińskiego teatru wojennego skupiały się generalnie w dwóch grupach: podolsko-ruskiej i wołyńsko-ukraińskiej². Umocnienia grupy podolsko-ruskiej rozmieszczone były przede wszystkim na lewych dopływach Dniestru, natomiast umocnienia grupy ukraińsko-wołyńskiej dominowały nad północną częścią ukraińskiego teatru działań wojennych i spełniały rolę obronną nie tylko przed najazdami Tatarów, ale także w stosunku do Kozaków. Gorzej z punktu widzenia strony polskiej wyglądała sytuacja nad samym Dnieprem, gdzie oprócz Kijowa umocnienia posiadały tylko Perejasław, Czerkasy i Krzemieńczug, co było zbyt mało jak na potrzeby poskramiania Kozaków. Niewystarczająca liczba punktów umocnionych w rejonie Dniepru wpłynęła na decyzję o budowie twierdzy kudackiej.

Znacznym minusem był także fakt, że polskie dowództwo na ogół nie dysponowało dobrymi mapami obszarów Ukrainy. Kiedy Wilhelm Le Vasseur de Beauplan przybył w granice Rzeczypospolitej, kraju znajdującego się w stanie permanentnej wojny, skonstatował, że wojsko polskie operuje w terenie z punktu widzenia wojskowego bardzo trudnym i mało znanym, pozbawionym właściwie jakiegokolwiek mapy. Jak pisze Z. Wójcik, „*tu należy zapewne szukać źródła pasji, z jaką Beauplan rychło oddał się pracom nad sporządzeniem głównego dzieła swego życia – wielkiej mapy Ukrainy*”. Opracowanie mapy Ukrainy przez Beauplana dało więc dowództwu polskiemu podstawę kartograficzną do prowadzenia działań wojennych na tym terenie³.

Specyfiką południowo-wschodnich obszarów Rzeczypospolitej był praktycznie brak drobnej i średniej szlachty. W wyniku

nadań królewskich powstawały wielkie latyfundia. 86% całej ziemi uprawnej skupione było w rękach kilkunastu czołowych rodów magnackich: Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Niemiryczów, Zasławskich, Potockich i innych⁴. Na Ukrainie wyraźnie zarysowany był więc podział społeczny na „panów” oraz chłopów – ludność ukraińską mówiącą po rusku i wyznającą prawosławie. Z dobrodziejstw kolonizacji korzystała tylko wąska grupa szlachty polskiej, podczas gdy nie korzystali z tej rzekomej prosperity chłopi ruscy, na których barkach te latyfundia rosły. Zdecydowana większość majątków na Ukrainie należała do prywatnych właścicieli. Już w I ćwierci XVII wieku, czyli na początku akcji kolonizacyjnej, blisko 66% osad przypadało na dobra prywatne, przy zaledwie 24% osad królewskich i niecałych 10% duchownych⁵.

Trudno oczywiście w kilku zdaniach oddać skomplikowane procesy, zachodzące na Ukrainie, ale trzeba podkreślić, że przepaść pogłębiała także polonizacja możnowładztwa ruskiego i części szlachty. Dodajmy polonizacja dobrowolna, spowodowana atrakcyjnością kultury polskiej oraz wyjątkową, uprzywilejowaną pozycją stanu szlacheckiego w Rzeczypospolitej. Czy ta polonizacja szlachty ruskiej miała jakieś znaczenie dla rozwoju Kozaczyzny? Otóż tak. Jak uważa znawca tematu Zbigniew Wójcik, w wyniku tej polonizacji społeczeństwo ruskie traci kierowniczą warstwę, która w normalnych warunkach pewnie objęłaby przywództwo w walce o osiągnięcie społecznych, religijnych i narodowych celów. Tymczasem brak na Ukrainie szlachty, utożsamiającej się ze społeczeństwem ruskim, spowodował, że walką Rusinów o wyżej wymienione cele pokieruje Kozaczyzna – znakomita organizacja bojowa, ale pozbawiona ludzi o szerszych horyzontach myślowych (z wyjątkiem może Konaszewicza-Sahajdacznego i Bohdana Chmielnickiego)⁶.

Bardziej zaludniona część Ukrainy, na której magnaci polscy prowadzili akcję kolonizacyjną, zwana była „włością”. Pojęcie „włość” oznaczało po prostu większą lub mniejszą ilość różnego

rodzaju osad, skupionych na większym bądź mniejszym obszarze wokół jakiegoś ośrodka administracyjnego (miasta, miasteczka, dworu itp.). W ten sposób tworzyła się wyższa jednostka administracyjno-ekonomiczna, nosząca nazwę „wołost”, czyli właśnie „włość”. Potocznie więc włością nazywano zaludnione ziemie Ukrainie, objęte akcją kolonizacyjną⁷.

W odróżnieniu od włości Dzikie Pola była rzeczywiście dzikie, słabo zaludnione, a władza Rzeczypospolitej była na tych obszarach iluzoryczna. Bunt Kozaczyzny, wspierane masowo przez uciekających ze wsi chłopów, musiały być krwawo tłumione przez magnatów, bo przynosiły one dla nich określone, wymierne straty gospodarcze. Jedną z charakterystycznych cech ukraińskiego teatru działań wojennych był fakt stałego zasilania Kozaków przez zbiegłych chłopów. Był to element niesforny i niewyszkolony, ale warto poświęcić mu więcej uwagi, co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze – „pokozone” chłopstwo w istotny sposób wzmacniało liczebnie Kozaków, po drugie – ten zdesperowany element ludzki nadawał wojnie nowego, radykalnego i żywiołowego charakteru. Warto się przez chwilę zatrzymać nad tym zagadnieniem, gdyż to właśnie pospólstwo, a nie starszyzna kozacka, determinowało przebieg działań wojennych.

Trudność z oszacowaniem liczebności wojska kozackiego w całości, czy też chociażby w określonych okresach, wynika z faktu, iż wojsko kozackie nie składało się wyłącznie z Kozaków – rejestrowych, czy też „wypiszczyków”, których od biedy można oszacować – ale także z czerni, czyli bliżej nieokreślonej masy chłopów, plebsu miejskiego i innych „ludzi luźnych”. Walki na Ukrainie miały żywiołowy charakter, a przeciwnik znajdował się dosłownie wszędzie. Potencjalnie każdy skrzywdzony ruski chłop mógł zaciągnąć się do Kozaków i uczestniczyć w „chadz-kach” na Morze Czarne, a w razie konieczności wziąć udział w powstaniu przeciwko władzy państwowej. O specyfice Ukrainy wiele mówią słowa kanclerza litewskiego A. S. Radziwiłła do

posła tureckiego Sahin agi, który usprawiedliwiał atak Abazego paszy „chadz-kami” Kozaków. Radziwiłł miał mu ostro odpowiedzieć: „*Wy jesteście ojcami i sprawcami Kozaków, bo nie karząc Tatarów wyniszczających miasta i wsie Rzeczypospolitej przy czyniacie się do powiększenia liczby Kozaków; chłopci bowiem utraciwszy dobytek i konie, po spaleniu domów i stodół, muszą prowadzić życie kozackie*”⁸.

Z braku miejsca nie będziemy wdawać się w dywagacje na temat podziałów społecznych na Ukrainie, ale w wielkim skrócie można powiedzieć, że Kozacy tworzyli swego rodzaju nowy stan społeczny. Kozakiem mógł zostać każdy, kto tylko znał się na wojaczce, miał 25–30 lat i był w stanie podjąć aktywnemu życiu przez nich prowadzonemu. Pochodzenie nie miało znaczenia – nikt na Zaporozu nikogo o nic nie pytał. Decyzja o zostaniu Kozakiem oznaczała często porzucenie nazwiska i przyjęcie jakiegoś miana. Czynili tak nawet szlachcice, najczęściej przystępujący do Kozaków jako banici. Przykładowo Samuel Zborowski, brat Jana, hetmana nadwornego, i rotmistrz królewski, skazany na banicję, został nawet hetmanem kozackim. Stając się Kozakiem porzucił nazwisko i przyjął nowe miano – Samucha (schwyty pod Krakowem, został ścięty).

Ci, którzy znajdowali się w rejestrze, oraz sama starszyzna kozacka mogą zostać scharakteryzowani jako elita, podczas gdy w gorszej sytuacji znajdowali się Kozacy nierejestrowi, a także tzw. „wypiszczycy”. Pod tym mianem rozumie się takich Kozaków, którzy w rejestrze byli, ale w wyniku ograniczeń znaleźli się poza nim w chwili zmniejszenia jego liczebności. Na samym dole społecznym znalazła się tzw. czerń, czyli masy chłopstwa, plebsu miejskiego, ludzie luźni itp. Czerń była trudnym do opanowania żywiołem, ale do powstania Chmielnickiego „pokozone” chłopstwo nie było chyba na tyle liczne, aby zdominować Kozaków. Starszyzna kozacka oraz Kozacy-towarzysze czuli się uprawnieni do organizowania przeciwko Tatarom tych mas chłopskich

i stawiali się ponad nimi. Żądania kozackie, aby zrównano ich w prawach ze szlachtą polską zdają się upewniać w tym, że te kilka tysięcy Kozaków rejestrowych (piszemy ogólnie, gdyż rejestr się zmieniał, ale Kozaków zawsze było więcej niż zawierał rejestr) czuło się warstwą kierowniczą na Ukrainie. Z jednej strony trzeba zdać sobie sprawę, że niektórzy Kozacy zaporoscy dochodzili do majątków nie mniejszych niż szlachcica zagrodowego na Mazowszu, z drugiej strony coraz bardziej czuli się wspólnotą wojskową, co podkreślali w życiu codziennym, np. swoim „kozackim” strojem. Otóż wszyscy Kozacy nosili wykonane z prostej skóry buty z cholewami i stalowymi podkówkami, podczas gdy czerń używała powszechnie chodaków bez pięt. Zawsze występowali także z szablą, na ozdobnym skórzanym pasie z rapcami. Do tego można jeszcze wspomnieć o kozackim oseledcu – charakterystycznie golonej głowie, z kępką włosów z tyłu.

Zanim przejdziemy do analizy czerni pod kątem wartości militarnej trzeba wspomnieć, iż rozwarstwienie wśród Kozaków spowodowało, że czernią nazywano także szeregowych Kozaków. O takiej interpretacji tego wyrazu przekonują chociażby słowa Okolskiego „towarzysze i czerń to jest pospólstwo”⁹. Gdyby taka interpretacja była właściwa, oznaczałoby to, że wśród Kozaków w XVII wieku istniało znaczne rozwarstwienie – na starszyznę oraz szeregowych Kozaków¹⁰. W niniejszej pracy będziemy jednak upraszczać to zagadnienie i mówić o Kozakach jako całości, jako rejestrowych czy „wypiszczkach”, podczas gdy czernią będziemy określać masy radykalnego, niewyszkolonego i słabo uzbrojonego chłopstwa.

Na problem rozwarstwienia wśród Kozaków warto jednak zwrócić szczególną uwagę, gdyż bez tego nie zrozumiemy konfliktów w łonie samej Kozaczyzny, ani przyczyn wybuchu powstania Pawluka. Jedno ugrupowanie polityczne, którego członków nazywa się zwykle mianem „statecznych”, prowadziło ugodową politykę, podczas gdy drugie, tzw. „swawolni”, byli elementem

buntowniczym. Pierwsi to zamożni Kozacy, często starszyzna, podczas gdy drudzy to „hołysze” nie mający w ogóle ziemi lub mający jej niewiele. O poważnych skutkach tego rozwarstwienia W. Majewski pisze następująco: „Wśród Kozaków rejestrowych po roku 1625 znalazło się wielu zamożnych i »statecznych«. Powodowało to, że »stateczni« zaczęli bardziej zdecydowanie prowadzić politykę propolską. W latach 1630, 1637–1638 parotysięczne grupy rejestrowych walczyły przeciwko powstańcom, a w 1635 r. sami wręcz rejestrowi stłumili powstanie. W 1630 i 1637 r., w następstwie ostrych sporów politycznych między »statecznymi« a »swawolnymi«, wybuchały kolejne powstania”¹¹.

Mówiliśmy, że trudno jest ustalić stosunek ilościowy Kozaków do czerni. Do roku 1648 udział w powstaniach czerni był na pewno mniejszy niż w wielkim powstaniu Chmielnickiego, dlatego na pewno wartość bojowa wojska kozackiego przed powstaniem Chmielnickiego była większa. Jerzy Teodorczyk uważa, że system dziesiętny sugeruje, iż na jednego Kozaka przypadać mogło nawet 10 czerńców, co pozwalało „w razie potrzeby, zwiększyć ilość wojska nawet dziesięciokrotnie chyba nawet do stu tysięcy!”¹² W przy-



Władysław IV Waza
(1595–1648) król polski

padku wcześniejszych powstań udział czerni chłopskiej nie był aż tak wielki. Trudno jednak silić się na jakieś szacunki, skoro nawet pojęcie czerni – co wykazaliśmy powyżej – nie jest precyzyjne. Jediną rozsądną metodą dla jakiegokolwiek określenia roli czerni w powstaniu jest oszacowanie, ile tysięcy rejestrowych wzięło udział w buncie i jaki był potencjał ilościowy „wypiszczyków”, którzy zazwyczaj stanowili najmniej karny element i byli trzonem wszystkich buntów do 1648 r.

Bez względu na pochodzenie społeczne ludzi nazywanych przez Okolskiego czernią, ta część armii powstańczej Pawluka odróżniała się od reszty zwykłych Kozaków, głównie doświadczonych w wyprawach wojennych „wypiszczyków”. Otóż czerń poważnie wzmacniała potencjał wojskowy samą swoją liczebnością, był to jednakże element niezdiscyplinowany, skory do buntów, niewyszkolony i wreszcie słabo uzbrojony. Wartość bojowa czerni była więc nikła, wysokie było natomiast jej morale. Czerń uzbrojona była w broń improwizowaną i prymitywną, taką jak: siekiery, kosy, pałki, spisy, a nawet kłonicie. Mimo tak słabego uzbrojenia był to element niezwykle gwałtowny w walce i w warunkach walki w taborze bardzo niebezpieczny. Jednakże niejednorodność armii powstańczej była jej znacznym minusem i powodowała, że czerń była nieprzewidywalna – mogła zawzięcie się bronić, ale równie dobrze wpaść w panikę z byle powodu. Ukraiński historyk, M. Hruszewski jest zdania, że wielka masa kiepsko uzbrojonej, słabo zorganizowanej i niewyszkolonej czerni, skoncentrowana w taborze pod Kumejkami, zamiast zwiększać, osłabiała jego zwartość i siłę¹³.

Odnieśmy się teraz do kozackiego rejestru. Pisaliśmy już, że Kozacy rejestrowi stanowili na Ukrainie elitę, gdyż otrzymywali stały (niewielki wprawdzie) żołd oraz sukno w zamian za służbę dla Rzeczypospolitej. Pierwszy rejestr kozacki datuje się na okres panowania Zygmunta Augusta. Początkowo rejestr liczył kilkuset Kozaków, ale systematycznie wzrastał. Rejestr był przy-

czyną permanentnych napięć między Kozaczyzną a Rzeczypospolitą, gdyż Kozacy zainteresowani byli w jego powiększaniu, podczas gdy szlachta polska dążyła do jego ograniczenia. Za każdym razem, kiedy w wyniku potrzeb militarnych rejestr bywał powiększany, jakiś czas później znowu go zmniejszano i powstawał wówczas typowy problem kombatancki. Rosnąca ilość „wypiszczyków” – wypisanych z rejestru – przysparzała coraz więcej kłopotów. „Wypiszczycy” stanowili element skory do buntów i wiecznie niezadowolony, oni też najczęściej organizowali wyprawy na tureckie wybrzeża. Co istotne, należenie do rejestru nie wiązało się wyłącznie z korzyściami materialnymi, ale Kozacy rejestrowi uzyskiwali wolność osobistą oraz podlegali bezpośrednio hetmanom koronnym.

Nierzadko przyczyną napięć polsko-kozackich były także kłótnie o osobę starszego kozackiego, czyli hetmana. Świetnie ten problem zauważył Adam Kisiel w 1649 r., który w swoim dziełku *Sententia o uspokojeniu wojska zaporowskiego jednego szlachcica polskiego* proponował, żeby Polacy nie wtrącali się do wyboru „starszego hetmana”, bo „[...] gdy im komisarze KJMci podawali hetmanów, a jeśli im się nie podobał, hetmana wnet albo zabijają, albo topią. O co się potem bierze Rzplta i stąd bywają wojny” – w związku z tym konkludował: „niech sobie ich obierają i zabijają, nie wdawając się w to, którego obiorą sobie”¹⁴. Uwaga ta jednak sformułowana była już po wybuchu powstania Chmielnickiego, gdy podczas wcześniejszych buntów Polacy mogli na ogół liczyć na lojalność starszyny kozackiej, wobec której kierowała się wściekłość buntowniczych warstw kozackich.

Wojsko koronne, pacyfikujące powstanie na Ukrainie, stawało w obliczu zantagonizowanego całego społeczeństwa. W każdej wsi, w każdym chutorze, w każdym mieście ukrywali się potencjalni przeciwnicy, którzy jawnie lub po kryjomu wspierali buntowników. Powstańców napędzała do działania nienawiść wobec szlachty polskiej i Żydów, dlatego walki były niezwykle krwawe.

W źródłach z epoki często czytamy o niezwykłej brawurze, odwadze i zaciekłości powstańców, wręcz pogardzie dla śmierci. „Należy dodać – pisze kanclerz wielki litewski A. S. Radziwiłł o powstaniu 1638 r. – że tak wielki był upór tych chłopów, że śmierć wydawała się im zabawą; a po zabiciu jednych inni wyrastali jak płodne plemię, podniecając do buntu”¹⁵. Dodajmy, że nie pisał tego wojskowy, co świadczy, jak daleko sięgały wieści o zaciekłości walk na Ukrainie.

Jeśli wierzyć pieśniom kozackim, jeszcze przed wybuchem powstania Chmielnickiego określenie Lach, czyli Polak, nabrało coraz częściej pejoratywnego znaczenia. W jednej z pieśni, opisującej położenie Kozaczyzny po śmierci Konaszewicza-Sahajdacznego, głównymi wrogami Kozaków byli nie Turcy czy Tatarzy, ale... Lachy! Jak uważa T. Chynczewska-Hennel, „był to już jedynie krok od jawnej i wypowiedzianej później na każdym kroku wrogości wobec Polaków. I ty Kisielu, kość z kości naszych, odszczepiłeś się od nas, przystajesz z Lachy” – usłyszał od Kozaków Adam Kisiel¹⁶. Nic dziwnego, że wojska kwarciane nasłuchiwały się obelg i przekleństw pod swoim adresem także w trakcie kampanii 1637 r.

Wojska powstańcze mogły z reguły liczyć na aktywne bądź pasywne wsparcie ze strony miejscowej ludności. Co za tym idzie, dobra była wśród powstańców znajomość terenu, na którym toczono walki. Każdy ruski chłop traktowany był przez wojska koronne jako potencjalny wróg. Problem w tym, że pod ogólnym hasłem „kozaczenie” ukrywało się wiele osób, które nie dawały się wpisać ani w schematy społeczne, ani narodowościowe (ok. 10% Kozaków stanowili Polacy). Trudnili się „kozaczeniem” nie tylko Kozacy rejestrowi czy pozarejestrowi i nie tylko chłopci ukraińscy, zbiegli od swojego pana przed pańszczyzną, ale także dezercerzy, zdeklasowani lub ścigani listami gończymi szlachcice, poszukiwacze przygód i zwykli awanturnicy. Pojęcie Kozak jest więc umowne i szerokie. Ten narodowościowo-społeczny tygiel

łączyła wspólna więź i poczucie odrębności. Granica między „wolnymi” Kozakami a chłopami z nadgranicza, zajmującymi się od czasu do czasu „kozaczeniem” i uczestniczącymi w wyprawach wojennych, była – jak to określił W. A. Serczyk – nieprecyzyjna. Może łatwo było odróżnić osiadłego, starszego włościanina obarczonego dziećmi i żoną od mołojca siedzącego w domu tylko zimą, a latem „kozakującego”, to jednak tak nieprecyzyjna granica podziału przynależności do Kozaków powodowała, że potencjalnie Kozakiem mógł być każdy młodzian. Szacunkowo „kozaczeniem” zajmowało się na Ukrainie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a część z nich po prostu korzystała z okazji do wzbogacenia się i wyruszała na Tatarów czy wybrzeża Turcji¹⁷.

Aby w pełni zrozumieć szerokie pojęcie Kozaka i oddać skomplikowane stosunki społeczne na Ukrainie, należy wspomnieć, że wyróżniano dwa rodzaje Kozaków – osiadłych, mieszkających na włości, oraz Kozaków niżowych – Zaporozców – żyjących z „chadzek” na Morze Czarne i nieuznających żadnej zwierzchności poza własnym samorządem. Owych Kozaków osiadłych na włości dzielono znów na posłusznych i nieposłusznych w zależności od ich podległości i posłuszeństwa starostom i panom. Rzecz jasna ci Kozacy osiadli stanowili element zasilaający Zaporozców, gdyż co jakiś czas brali udział w swawolnych wyprawach na wybrzeża tureckie. Oba odłamy nie zlały się więc ze sobą w jeden organizm, ale stykały się nieustannie – Kozacy z włości dawali unosić się Zaporozcom i brali udział w łupieżczych wyprawach, z kolei Zaporozcy znajdowali zimowe schronisko po włościach, w których z czasem część ich osiadała¹⁸.

Z powodu nieprecyzyjności pojęcia Kozak możliwości mobilizacyjne Zaporozza są trudne do oszacowania, ale z pewnością były ogromne. W 1619 r. Kozacy spisali 10 600 tych, których uważali za właściwych Kozaków. Do tego dochodziło co najmniej kilka tysięcy mołojców, dołączających w czasie wielkich wypraw, a poza tym szeregi kozackie zasilali licznie chłopci – czerń. Im

dłużej trwało powstanie i im większe tereny stawały w ogniu, tym bardziej Kozacy mogli liczyć na rzesze chłopstwa. Inaczej rzecz się miała, gdy powstanie obejmowało niewielkie lub słabo zaludnione terytorium albo szybko było tłumione – wówczas Kozacy zdani byli wyłącznie na siebie. Tak było np. w 1625 r., kiedy zaskoczeni wyprawą Koniecpolskiego, mieli trudności ze skoncentrowaniem własnych sił i nie wystarczyło im czasu na mobilizację chłopstwa. Jak przypuszcza W. Majewski, główną siłą powstańczą byli wówczas Kozacy, których liczbę szacuje na niewiele ponad 10 000 mołojców. Z kolei w 1630 r. główną siłą powstania stanowią już zbuntowani chłopcy¹⁹.

Dowódcy powstań, wybuchających na Zaporozżu, chcieli jak najszybciej przenieść działania wojenne na zaludnioną „włość”. Jak zauważa W. A. Serczyk kolonizacja kresów – nieco paradoksalnie – zwiększyła możliwości działania Kozaczyzny. *„Przede wszystkim znacznie rozszerzyło się zaplecze rekrutacji oraz liczba potencjalnych sojuszników, jakimi byli chłopcy – pisze Serczyk – Bytowanie na bogatszych i lepiej zagospodarowanych terenach stwarzało również możliwość szybszego i łatwiejszego, niż w wypadku wypraw przeciw Tatarom, obłowienia się łupami pochodzącymi z grabieży. Z drugiej jednak strony władze miejscowe uzyskały sposobność dokładnej kontroli poczynań kozackich”*²⁰. Pamiętajmy jednak, że w interesujących nas latach trzydziestych kolonizacja kresów nie osiągnęła jeszcze swojego największego natężenia.

Dla chłopów należenie do „wolnych” Kozaków było marzeniem, ucieleśnieniem wolności, wyrażonej w swobodzie poruszania się i w zwolnieniu od danin i pańszczyzny. Oczywiście dla chłopcy, który miał na wyżywieniu rodzinę, nie było możliwe przyłączenie się do kozackiej kompanii przemierzającej Ukrainę, ale czyniło tak wielu młodych, nieobciążonych rodzinami chłopów. Na Zaporozżu uciekali w czasie pokoju głównie desperaci, ale zupełnie inaczej wyglądała sprawa w czasie powstania kozackiego, gdzie na terenach, dotkniętych działaniami wojennymi, panował chaos.

„Istniejące wówczas struktury ulegały wówczas tak poważnemu osłabieniu, że decyzja opuszczenia wsi wynikała raczej z rozwoju sytuacji, niż była wcześniej przemyślanym krokiem. Wystarczyło przyłączyć się do napaści na dwór, by zerwać wszystkie wiążące z nim pęta zależności” – zauważa W. A. Serczyk²¹.

Wielu Kozaków nie mieszkało na odległej Siczy, ale w nadnieprzańskich wioskach, gromadząc się tylko przed zapowiedzianymi wyprawami. Lustratorzy wpisywali w dokumentach osobno chłopów, odpracowujących pańszczyznę, a osobno Kozaków, czyli element nieposłuszny, z którego nie ma pożytku. W 1622 r. w Kaniowie znajdowało się *„150 domów kozackich, którzy powinności żadnej ani posłuszeństwa nie oddawają”*, podczas gdy domów posłusznych było tylko 140. W innych starostwach sytuacja była jeszcze gorsza i np. w starostwie czerkaskim naliczono w wybranych miejscowościach 221 gospodarstw „posłusznych” i ok. 900 kozackich czyli nieposłusznych, a w samych Czerkasach *„mieszczan posłusznych nr. 120 [...] domów kozackich nieposłusznych w mieście i po futorach więcej niż 1000”*²².

Krwawy charakter pacyfikacji powstań na Ukrainie przekroczył wszelkie granice po 1648 r., ale już wcześniej ziemie te spływały krwią, a postępowanie obu stron było zaciekle, okrutne i podsycane z jednej strony nienawiścią kozacką, a z drugiej – szlachecką pogardą. Wojsko, pacyfikujące bunty kozackie, stawało w obliczu zagrożenia, z jakim musi borykać się armia okupacyjna, pacyfikująca nieprzyjacielskie terytorium. Ci, którzy „kozakowaniem” się nie zajmowali, z całą pewnością buntownikom sprzyjali: przekazywali informacje, przygotowywali strawę i zapasy wojenne, służyli inną pomocą, np. opiekowali się rannymi czy chorymi.

Rzeczypospolita nie zaproponowała Kozaczyźnie żadnego programu politycznego, który mógłby rozwiązać ten problem. Działania na Ukrainie traktowano jako swego rodzaju wojnę domową, gdyż zdawano sobie sprawę, że jednak Kozacy nie są

przecież wrogami zewnętrznymi. Z jednej strony Polacy traktowali Kozaków jak zwykłych buntowników, których należy jak najbardziej krwawo spacyfikować, z drugiej strony powstańcy wsparci przez licznych zbiegłych chłopów walczyli z zaciekłością tak, jak walczy chłop nienawidzący swojego pana, tak obcego językowo, kulturowo, a nawet religijnie (chłopi ukraińscy byli prawosławni).

Pacyfikacje Ukrainy miały wszelkie cechy wojny totalnej, gdyż ofiarą w znacznym stopniu padała ludność cywilna. Nie będziemy tu przytaczać licznych przykładów rzezi, do jakich dochodziło na Ukrainie przed powstaniem Chmielnickiego i po jego wybuchu. Aby zbytnio nie oddalać się od tematu niniejszej książki, powiedzmy tylko, że w czasie powstania Tarasa Fedorowicza w 1630 r. w akcji pacyfikacyjnej zasłużył się jeden z naszych bohaterów – strażnik koronny Samuel Łaszcz. „Zasługą” Łaszczą było m. in. wycięcie w pień niemal całej ludności Łysianki²³.

Wspominaliśmy już o stosunku szlachty do Kozaków, niech puentą tych rozważań będzie treść uniwersału wydanego przez Koniecpolskiego w przededniu kampanii kumejskiej. Ponieważ chłopsko-kozackie powstanie ogarnęło ziemię czernihowską, kijowską i połtawską wskazane było szybkie i surowe wystąpienie przeciwko „swawoleństwu”, jak często określano buntowników. Dnia 3 IX 1637 Koniecpolski wydał w Barze uniwersał, zapowiadający surowe represje nie tylko wobec buntowników, ale także ich rodzin. Hetman wielki nakłaniał więc szlachtę do surowego postępowania z Kozakami i ich rodzinami, gdyż „*lepszą jest rzecz, żeby pokrzywa na tym miejscu rosła, aniżeli żeby się zdrajcy Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej tam mnożyli*”²⁴.

Nie do końca można było ufać także Kozakom rejestrowym, którzy przecież wywodzili się z samej Kozaczyzny, nawet jeśli czuli się już elitą kształtującego się powoli stanu „arystokracji” kozackiej. Stan ten znakomicie oddaje powiedzenie na Ukrainie: „*prędzej wilkiem orać niż Kozakiem przeciwko Kozakom*

wojować”²⁵. Niektórzy historycy podkreślają, iż wobec faktu, że rejestrowi częściowo zdradzili, a tylko częściowo pozostali wierni Rzeczypospolitej, starcia z lat 1637–38 miały posmak walki bratobójczej. Wyraźna i całkowita zdrada rejestrowych miała miejsce dopiero w roku 1648.

Jeśli chodzi o charakter walk na Ukrainie z polskiego punktu widzenia, to należy podkreślić, iż nieliczne wojska kwarciane nie mogłyby podołać obronie kresów południowo-wschodnich (czy to w walce z Tatarami, czy to w pacyfikacji buntujących się Kozaków), gdyby nie wielka pomoc wojsk prywatnych. Wojska prywatne magnatów kresowych dochodziły nawet do kilku tysięcy zbrojnych, chociaż akurat w szybko rozstrzygniętej kampanii 1637 r. nie wzięły one udziału. Generalnie w walkach w latach 1625–1638 wojska koronne składały się z kilku tysięcy kwarcianych i kilku tysięcy wojsk magnackich, przy niewielkiej liczbie piechoty i dragonów. Paradoksalnie kampania 1637 r. rozstrzygnięta została przy najmniejszych siłach kwarcianych (ok. 4000 żołnierzy), których nie wspierały większe wojska magnackie. Dla porównania w 1625 r. siły polskie liczyły 9500 wojska i 30 dział, a w 1630 było 6000 wojska i 2000 Kozaków rejestrowych²⁶.

Specyfiką walki z Kozakami były wielotygodniowe wyniszczające marsze, pacyfikacje wsi i miasteczek, zwalczanie licznych „kozakujących” oddziałów „swawoleństwa” i „hultajstwa”, które organizowały się mimowolnie w oparciu o buntujących się chłopów i mieszczan. Działania prowadzone były przez wojska kwarciane przede wszystkim jazdą, przy minimalnym udziale artylerii i piechoty oraz ciągłych brakach w podstawowym wyposażeniu wojskowym (proch, kule itd.). Charakter bezpardonowych walk na Ukrainie znakomicie ujął jeden z oficerów księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, uczestniczący w kampanii 1638 r., który pisał: „*Kozakom co dzień wojska po tysiącu i dwa przybywa, nam nikt. Jeśli pan hetman przybędzie, to tylko z trochę jazdy, której u nas dosyć, a bez piechoty wojna tu skończyć się nie*

może [...]. O prochy, o kule do dział, o ołów i lonty proszę, aby jak najpilniej przysłać, bo się we dnie i w nocy bijemy, a jeszcze to nie jednego tygodnia sprawa będzie [...]. Już byłoby wojsko kwarciane zniszczone, gdybyśmy byli nie przyszli. Piechotyomal [mało] mamy, a tej nam potrzeba jak najwięcej. To najgorsze, że kwarciane chorągwie są niezupełne, bo ich siła bardzo przez 10 niedziel wybito”²⁷. Działania wojenne toczono więc w dłuższym okresie, w dzień i w nocy, przy stałym napięciu psychiczno-fizycznym spowodowanym specyfiką walk (zasadki i fortele kozackie, walki w nocy, zaciekle ataki na tabor itd.) i krwawymi stratami w ludziach i koniach.

Mówiąc o skomplikowanych stosunkach polsko-ruskich na ziemiach zwanych umownie Ukrainą, nie można pominąć, choćby w kilku zdaniach, kwestii odrębności historyczno-kulturowej Rusi (Ukrainy). Fakt, że Ukraina była ruskojęzyczna i prawosławna miał wielkie znaczenie dla kolejnych powstań kozackich i wpływał na ich masowość. O skomplikowanej pozycji Kozaczyzny może świadczyć fakt, że z jednej strony Kozacy czuli się związani z Rzeczypospolitą, określając siebie jako „członków Rzeczypospolitej-Ojczyzny”, z drugiej jednak podkreślali przynależność do „ruskiego narodu prawosławnego”. Jak uważa Chynczewska-Hennel, określenia typu „bracia nasi narodu ruskiego” miały na celu zamanifestowanie przez Kozaków przynależności do ściśle określonej społeczności powiązanej ze sobą wspólnym interesem w walce o wyznanie prawosławne”²⁸.

Problem religijności Kozaków budzi do dziś wiele kontrowersji, ale zasadniczo od lat 20-tych XVII wieku Kozacy odegrali istotne znaczenie w obronie religii prawosławnej. Stąd w czasach Władysława IV, poza żądaniem o zwiększenie rejestru, utrzymaniu swobód i wolności, terminowego wypłacania należnego im żołdu, podnosili Kozacy także postulat równouprawnienia religii prawosławnej. Od początku lat 20. kijowscy duchowni uznawali Kozaczyznę za reprezentanta państwowych i narodowych trady-

cji ruskich, odwołując się do Włodzimierza Świętego i Jarosława Mądrego. „Co do Kozaków – to o tych rycerskich ludziach wiadomo, że są naszego narodu i naszymi braćmi i prawowiernymi chrześcijanami – piszą kijowscy duchowni w 1621 r. – [...] Jest to plemię sławnego narodu Ruskiego z nasienia Jafetowego, które państwo greckie Morzem Czarnym i lądem najechało. To z tego pokolenia wojsko, które za Olega monarchy ruskiego [...] Konstantynopol dobywało. Oni to za Włodzimierza świętego monarchy ruskiego, Grecję, Macedonię, Ilirję najeźdzali. Ich to przodkowie z Włodzimierzem chrzest przyjęli, wiarę chrześcijańską od cerkwi Konstantynopolitańskiej wziąwszy, i w wierze po dziś dzień rodzą się, chuczą i umierają”²⁹. Jakież młodzieniec ruski, żądny przygód, nie chciałby wstąpić do tak elitarnej grupy, jaką była Kozaczyzna, jawiąca się na Ukrainie niczym obrończyni religii prawosławnej, w dodatku o takiej tradycji historycznej?

Dla przeciętnego szlachcica w Rzeczypospolitej Kozacy to nie żadne „rycerstwo” o wspaniałej tradycji, ale łotrowie, swawoleństwo i hultajstwo, słowem – poważny problem, który trzeba rozwiązać siłą. O traktowaniu Kozaczyzny jako partnera nie może być mowy. Stanisław Żółkiewski w liście do wezyra tureckiego pisze, że na przeszkodzie dobrych stosunków polsko-tureckich stoją „Kozaków i Tatarów łotrostwa”. I podaje od razu swój pogląd na Kozaków: „wiemy, że to jest stek hultajstwa z różnych narodów zebrany, nawykły do łotrostwa”³⁰. Jako swawoleństwo i hultajstwo postrzegał także powstańców kozackich żołnierzy kwarciany w 1637 r.



Kozak

Rozdział III

WYBRANE ZAGADNIENIA WOJSKOWOŚCI KOZACKIEJ

Tytuł rozdziału sugeruje, że niniejszy fragment książki nie rości sobie prawa do całościowego traktowania o szerokim temacie, którym bez wątpienia jest wojskowość kozacka. Nie pozwala na to z jednej strony rozmiar niniejszego opracowania, a z drugiej – rozległość tematu. O formowaniu się wojskowości kozackiej i jej podstawowych cechach, taktyce Zaporozców czy organizacji istnieje dostępna literatura, do której odsyłamy czytelników¹. Z braku miejsca skupimy się tutaj tylko na wybranych aspektach, które są pomijane, mniej znane lub wzbudzają kontrowersje. Ponieważ niniejsza praca nie jest monografią wojskowości kozackiej, bardziej znane zagadnienia pominiemy lub potraktujemy skrótowo.

W pierwszej kolejności odniesiemy się do wartości wojska kozackiego oraz taktyki walki taborom. Zagadnieniem o podłożu społecznym, któremu poświęcimy nieco uwagi, będzie rozwarstwienie Kozaczyzny na tzw. czerń i starszoznę, czyli (używając współczesnej terminologii) kadre oficerską. Na zakończenie rozdziału zajmiemy się problemem nasycenia taboru kozackiego bronią palną, w tym przede wszystkim artylerią – te dwa ostatnie czynniki powodowały, że tabor kozacki dysponował stosunkowo dużą siłą ognia, oczywiście jak na warunki ukraińskiego teatru działań wojennych.

Wszyscy historycy, charakteryzujący Kozaków jako żołnierzy,

opierają się na uwagach poczynionych przez budowniczego twierdzy Kudak francuskiego inżyniera Guillaume le Vasseur Beauplan, zawartych w jego „Opisaniu Ukrainy”. Beauplan w taki sposób przedstawia kozackich mołojców: „są silni, bez trudu znoszą upał i chłód, głód i pragnienie, na wojnie wytrwali i niezmordowani, zuchwali i dzielni, a ponadto lekkomyślni albowiem nie cenią swego życia [...] Największe zdolności i umiejętności przejawiają, walcząc w taborze, za osłoną wozów, ponieważ świetnie strzelają z rusznic, które są ich podstawowym uzbrojeniem, i znakomicie bronią swych stanowisk. Na morzu też nie spisują się najgorzej, nie są jednak nadzwyczajni w siodle. Przypominam sobie, a sam to widziałem, jak zaledwie 200 polskich konnych rozgromiło 2000 ich najlepszych ludzi. Jest niezaprzeczalną prawdą, że pod osłoną taboru 100 Kozaków wcale się nie boi ani tysiąca Polaków, ani nawet tysięcy Tatarów, i gdyby równie waleczni byli na koniu, jak są jako piechurzy, sądzę, iż byliby niezwyciężeni”².

Poniższą opinię wyrobił sobie francuski inżynier prawdopodobnie w latach 1637–38, kiedy uczestniczył w działaniach wojennych na Ukrainie. Beauplan bił się pod Kumejkami, a także umacniał obóz wojsk polskich pod Starcem, jednakże próba przypisania jego wspomnień do konkretnych wydarzeń jest raczej niemożliwa. Niezwykle frapująca jest zwłaszcza jego słynna i często cytowana wzmianka o potyczce kawalerii, która tak niekorzystnie zakończyła się dla jazdy kozackiej. Przebieg działań wojennych pod Kumejkami takie wydarzenie czyni mało możliwym, gdyż nie doszło wówczas do starcia jazdy polskiej i kozackiej, zakończonego rozbiciem tej ostatniej. Wynikało to z planu hetmana polnego, który rozkazał, aby straż przednia, prowadzona przez Samuela Łaszcza, nie atakowała jazdy kozackiej, ale wręcz przeciwnie – wycofując się naprowadziła tabor na wojska polskie pod Kumejkami. Ścieranie się obydwu formacji jazdy miało więc charakter harców i na pewno nie doszło do jakichś zaciętych walk. Do rozbicia jazdy kozackiej dojść mogło

w późniejszej fazie bitwy, ale jest to raczej nieprawdopodobne, jeśli zważymy, że nie wspominają o tym źródła. Jazda kozacka nie mogła sprostać w polu jeździe polskiej i na pewno po spieszeniu zajęła pozycje obronne w taborze. To tłumaczyłoby, dlaczego nie mamy już później żadnych wzmianek źródłowych o działaniu jazdy kozackiej. Do oceny działania jazdy kozackiej przyjdzie nam jeszcze wracać w dalszej części pracy.

Beauplan nie jest oczywiście jedynym, który pochlebnie wyrażał się o cechach wojskowych Kozaków. Ich zalety podkreślał także angielski podróżnik Fynes Moryson, który zanotował w dzienniku o Kozakach: „są oni zaprawieni we wszelkiego rodzaju trudach [wytrzymali] na upał, zimno, pragnienie, głód podróże. Bez broni obronnej, ledwo ubrani, są wspaniale wprawni w zagradzaniu drogi, porywaniu nieprzyjaciela, przewidywaniu jego planów, przechodzeniu przez niemożliwe do przebycia knieje, gąszcze i pustynie”³. Jak widać, zarówno Beauplan jak i Moryson byli pod wrażeniem wytrzymałości Kozaków na wszelkie trudy, był to więc znakomity materiał na żołnierzy.

Dobłą ocenę wystawiali Zaporozcom także polscy dowódcy. Hetman Jan Zamojski w 1600 r. pisał po kampanii wojennej o Kozakach rejestrowych, że „w tej wojnie najświetniej zajaśniało męstwo Niżowców; ten żołnierz ma obszarpaną odzież, lecz przesławną cnotą odwagi i waleczności zasługuje na zyczliwość”⁴. W źródłach podkreślana jest także dyscyplina Kozaków w czasie wypraw wojennych. Sekretarz hetmana Jana Chodkiewicza, Szymon Starowolski, tak oceniał skład społeczny i wartość bojową kozackiej armii pod Chocimem: „[...] wszyscy z pospólstwa są, ze wsi i miasteczek naszych zebrani i żadnym wykształceniem nie obdarzeni, mimo to w swych obozach mają dyscyplinę starożytnych Rzymian, a męstwem wojennym i spraw żołnierskich znajomością żadnej w świecie nacji nie ustępują”⁵.

Cechy Kozaków: odwaga, zuchwałość, odporność na czynniki zewnętrzne, znajomość terenu itd. czyniły więc z nich znako-

mity materiał na dobrych, twardych żołnierzy. Nic dziwnego, że w Rzeczypospolitej uważano, iż jest to grupa społeczna niejako przeznaczona do rzemiosła wojennego. Sugerowano więc, aby Kozacy stale zatrudniani byli w różnego rodzaju kampaniach i wyprawach, co miało rzekomo zapobiegać licznym buntom. Powyższy pogląd lansował między innymi ksiądz Wawrzyniec Jan Rudawski, jeden z dziejopisów. *„Mędrzej by sobie poczęła polska Rzeczpospolita, gdyby lud ten wciąż nieprzyjacielskim łupem karmiony – pisze Rudawski o Kozakach – zajmowała ciągłymi wojny na ciągłe wystawiała niebezpieczeństwa – w takim razie Kozacy nigdyby nie powstałi przeciwko Polakom, których władzę przyznawali. Jedyńy środek na Kozaków polegał na tym, żeby zawsze mieli do czynienia z bitnym nieprzyjacielem; jedyna to tajemnica do zatrzymania w przyjaźni i posłuszeństwie lud ruski do buntu pochopny”*⁶. Jak widzimy, była to powierzchowna i krótkowzroczna polityka wobec Kozaków, których uważano za element skory do buntów i w stosunku do którego przez wiele dziesięcioleci stosowano tylko rozwiązania siłowe. Do wybuchu powstania Chmielnickiego, kiedy konflikt przybrał zupełnie inne rozmiary i wypłynął na arenę międzynarodową, nie zamierzano stosować żadnych rozwiązań politycznych. Buntujących się Kozaków rejestrowych i nierejestrowych traktowano jak zwykłych buntowników, których należy pokonać i podyktować im twarde warunki kapitulacji. Stąd brały się specyficzne warunki krwawych pacyfikacji, obfitujących w zaciekłość, agresję i nienawiść.

Kozacy uznawani byli powszechnie za znakomitą piechotę, która w umocnionym taborze była niezwykle groźna. Tę ugruntowaną renomę piechoty zaporoskiej potwierdza Wilhelm Beauplan, którego opinię już przytoczyliśmy, a którą znajdziemy niemal w każdym opracowaniu poświęconym Kozakom Zaporoskim. Wydaje się, że Kozacy byli przede wszystkim indywidualistami i najważniejsza dla nich była osobista odwaga

i indywidualne umiejętności bojowe. Ten indywidualizm rzucił się w oczy cytowanemu już Morysonowi, który zanotował: *„nie przestrzegają żadnego stałego szyku, lecz uderzają pojedynczo i w rozproszeniu na nieprzyjaciela”*⁷.

Podstawowym elementem taktyki kozackiej była walka w oparciu o umocniony tabor, warto więc przyjrzeć się temu zagadnieniu bliżej. Wydaje się to uzasadnione tym bardziej, że niektórzy autorzy popularnonaukowych pozycji zamykają temat w kilkunastu zdaniach. Tak skrótowe potraktowanie tematu jest często powielaniem nietrafnych opinii, które tym samym wprowadzają Czytelnika w błąd. Taką fałszywą opinią jest przykładowo stwierdzenie, że Kozacy zazwyczaj maszerowali w taborze złożonym tylko z dwóch rzędów wozów⁸. Nie tylko nie jest to stwierdzenie prawdziwe, ale co gorsza nie oddaje wielkiego znaczenia, jakie tabor obronny pełnił w kozackiej taktyce – z natury defensywnej. Już sama logika wskazuje, iż marsz taboru, złożonego z setek chociażby wozów (już nie mówiąc o tysiącach), ustawionego w dwa rzędy był pozbawiony sensu, gdyż tworzyłaby się jakaś nieprawdopodobnie długa kolumna marszowa. Taki tabor nie był chyba nawet bardziej mobilny niż kilkurzędowy, poza tym nie stanowił żadnej obrony, a kłopoty logistyczne i marszowe przy kolumnie o długości kilku kilometrów musiały być monstrualne. Jedyna wzmianka w źródłach informująca, że tabor sprawiono tylko w dwa rzędy, odnosi się do Chocimia w 1621 r., ale wówczas sytuacja była inna, gdyż tabor nie był w marszu, ale wozy stanowiły jeden z elementów systemu umocnionego stałego obozu kozackiego. Jak to wykażemy poniżej ani polski, ani kozacki tabor nigdy (albo prawie nigdy) nie był szykowany w dwa rzędy wozów⁹.

Niemal wszystkie decydujące starcia były działaniami przeciwko kozackiemu taborowi, a od tego z ilu wozów został sformowany i jak mocno ufortyfikowany, zależał w dużej mierze przebieg walki. Generalizując, dowódcy polscy mogli pokusić się

o atak jazdy na tabor nieprzygotowany do obrony (np. w marszu, w trakcie przeprawy itd.), podczas gdy przeciwko porządnie uszykowanemu taborowi (czyli zwartemu z odpowiednio dużej liczby wozów i przygotowanemu do obrony) stosowano działania blokujące i nękające, które kończyły się po jakimś czasie kapitulacją wygłodzonych Kozaków. Takim przykładem działań jest taktyka Stanisława Żółkiewskiego, który w 1596 r. nie zdecydował się zaatakować ufortyfikowanego i nasyczonego artylerią taboru pod Sołonicą, ale nękał go ogniem artylerii. Skutkiem blokady po kilkunastu dniach wyczerpani psychicznie i głodni Kozacy skapitulowali¹⁰. Aż do czasu powstania Chmielnickiego, kiedy w sukurs Kozakom przysły lotne oddziały jazdy tatarskiej, osaczenie taboru kozackiego i wzięcie go głodem było najlepszym i pewnym sposobem na uzyskanie sukcesu. Była to pewna recepta na zwycięstwo, wymagała jednak czasu, gdyż Kozacy potrafili trwać w obleżonym taborze dniami, czy nawet tygodniami.

O znaczeniu taboru dla wojskowości kozackiej świadczą dobitnie słowa A. Nadolskiego, który pisze, że *„do perfekcji użycie taboru doprowadzili ukraińscy Kozacy, stawiając dzięki niemu skutecznie czoło nie tylko Tatarom, lecz również świetnej jeździe Rzeczypospolitej”*¹¹. To mistrzostwo Kozaków podkreślali już ówczesni, zdając sobie sprawę, że walka w umocnionym taborze jest podstawowym elementem zaporoskiej taktyki. *„A Kozacy ukraiński i bitwy taborem w polu dawać zwykli – pisze Naronowicz-Naroński – mężnie się z swym taborem przy strzelbie ognistej przez wojska przedzierać i one rozrywać”*¹². W tym ujęciu bitwa pod Kumejkami, w której jazda polska rozerwała i zdobyła tabor kozacki, wydaje się być tym bardziej godna analizy.

Per analogiam z taborem polskim¹³ czy moskiewskim można przypuszczać, że tabor kozacki uszykowany był zazwyczaj w większą niż 2 liczbę rzędów, które właściwie nie dawały żadnego zabezpieczenia nawet przed jazdą. Ilość rzędów wozów decydowała o tym, czy tabor był dostatecznie „głęboko” uszykowany,

a więc mówiąc inaczej, czy nie zostanie łatwo rozerwany przez jazdę. Generalnie tabor na wschodnim teatrze działań wojennych składał się zazwyczaj z kilku rzędów wozów, rzadziej z kilkunastu – im więcej rzędów wozów, tym bardziej tabor był *„solidnie sprawiony”*, a przez to odporny na rozerwanie. Oczywiście o ilości rzędów w taborze decydowała wielkość wojska¹⁴. Tę oczywistą prawdę wypowiada Naronowicz-Naroński, który potwierdza nasze ustalenia, uważając za typowe tabory złożone z kilkunastu rzędów. Pisze on tak: *„Zwyczajna to i prawie pospolita tak i starodawnego zwyczaju Polakom, jako Rusi, Moskwie i Kozakom wozy w tabor po dziesięciu albo kilkunastu rzędów (według wielkości wojska i wozów) dwiema, trzema albo czterema połaciami uszykowawszy albo rozrządziwszy”*. Na przykład pod Kumejkami polski tabor sformowany był w 10 rzędów wozów¹⁵. Z kolei wycofujący się spod Korsunia (1648) tabor uszykowany został w 8 rzędów, mimo że po odrzuceniu wielu ciężkich wozów liczył *„tylko”* 1400 pojazdów. Wozy ustawione w osiem rzędów, jeden za drugim, były tak blisko siebie, że konie łbami niemal dotykały tyłów poprzedzających je wozów. Mimo że tabor sformowano w 8 rzędów, wcale nie uważano, że był jakoś bardzo bezpieczny i, aby utrudnić jego rozerwanie, wozy dodatkowo połączono łańcuchem¹⁶. Podobnie uszykowany został tabor polski pod Ochmatowem w 1644 r. – składał się z 7 rzędów wozów¹⁷.

Poniższa tabela zawiera dane dotyczące wybranych polskich taborów w trakcie marszu. Główną treścią tabeli jest oczywiście ilość rzędów wozów w taborze. Dla przejrzystości obrazu zaznaczono w niej także czy tabor był taborem bojowym, czy też wyłącznie *„bazą zaopatrzeniową”* – innymi słowy czy uszykowany został do boju (faktycznego lub spodziewanego), czy wyłącznie do marszu bez kontaktu z nieprzyjacielem.

Tabela 1. Dane dotyczące polskich taborów¹⁸

Data i miejsce	Ilość rzędów	Charakter taboru	Uwagi	Źródło
Cecora 1620	6	TB	Inne źródła twierdzą, że 7 rzędów. Chodzi o tabor, którym wykonywano odwrót spod Cecory.	1)
Kumejki 1637	10	TB	Wykonano nim jedynie marsz pod Kumejki, jednak wykonywano go w spodziewanym kontakcie z nieprzyjacielem, dlatego z pewnością uszykowany był jako tabor bojowy.	2)
Ochmatów 1644	7	TB		3)
Korsuń 1648	8	TB	W marszu wozy spięte łańcuchami.	4)
Biała Cerkiew 1651	114	TM	Połączony tabor polski (74 rzędy) i litewski (40 rzędów) w marszu; czoło 2,7 km, długość ponad 7 km	5)

Wspomniane tabory polskie, poza ostatnim przykładem z 1651 r., wcale nie były wyjątkowo wielkie, gdyż specyfika polskiej wojskowości sprawiała, że nierzadko tabor składał się z kilku, kilkunastu, czy nawet z kilkudziesięciu tysięcy wozów!¹⁹ Przybierał on wówczas gigantyczne rozmiary i oczywiście stanowił wyłącznie tyłową „bazę”, a nie element taktyczny, jak u Kozaków. Nawet pobieżna analiza tabeli prowadzi do wniosków, że aby tabor spełniał swoje funkcje taktyczne (czyli, żeby był taborem bojowym), nie można było formować go ani z niezliczonej ilości wozów, ani ze zbyt wielkiej ilości rzędów. Innymi słowy istniała górna granica ilości wozów w taborze (a co za tym idzie ilości rzędów), po przekroczeniu której tabor stawał się bezwładną masą, niezdolną do jakiegokolwiek obrony i manewru. Wzmianki źródłowe o pozostawieniu poza taborem części wozów oraz obraz, wyłaniający się z tabelki, sugerują, że optymalna sytuacja do boju była wówczas, kie-

dy tabor składał się z kilku lub przy większej masie wojska z kilkunastu rzędów wozów. Przy okazji należy może wspomnieć, że wojsko polskie działało często komunikiem, a więc konno, pozostawiając tabor jako zbyt ciężki balast z tyłu.

Jak więc widzimy, tabor kozacki wykorzystywany był jako element taktyczny w bitwie obronnej, podczas gdy w wojskowości polskiej tabor służył zazwyczaj jako „baza”, a tylko w wyjątkowych okolicznościach, jako element taktyczny. Na to podwójne znaczenie terminu tabor warto zwrócić większą uwagę. Tabor kozacki różnił się więc od polskiego nie tyle w uszykowaniu – kwestie „techniczne” uszykowania taboru pewnie rozwiązywane były podobnie – ile w przeznaczeniu taktycznym. Kozacki tabor nie stanowił „bazy” tyłowej wojska, ale ruchomą twierdzę, w oparciu o którą Kozacy mogli się bronić, a w sprzyjających okolicznościach nawet nacierać.

Wbrew pozorom tabor wozowy nie był tak mało mobilny, jakby się mogło wydawać i umożliwiał pokonywanie w ciągu doby nawet odległości ponad 20 km. W czasie odwrotu spod Cecory tabor polski, sprawiony w 6 rzędów po 100 wozów w każdym rzędzie, pokonał w ciągu 6 przemarszów odległość ok. 165 km, co daje średnio 27,5 km na jeden przemarsz. Szczególnej uwagi godny jest fakt, że maszerowano spod Cecory prawie wyłącznie w nocy, w warunkach bojowych, a więc w ugrupowaniu bojowym, przy ciągłym nękaniu przez nieprzyjaciela, wreszcie przy systematycznie narastającym wyczerpaniu ludzi i koni oraz braku żywności, paszy i wody. Były to więc warunki skrajnie niekorzystne, a mimo tego osiągnęto takie wysokie tempo marszu²⁰. Podawane odległości, pokonywane przez tabor idący spod Cecory, są jak najbardziej wiarygodne. Stosunkowo mobilny był już tabor husycki, obciążony przecież ciężkimi wozami bojowymi. Armia husycka, maszerująca taborem w zwartym szyku, była zdolna pokonywać codziennie średnio 12 km, a w wyjątkowych okolicznościach nawet więcej²¹. Oczywiście decydującym

elementem był teren, po jakim przyszło taborowi maszerować, oraz dyscyplina wojska.

Wracając do Kozaków – dysponujemy wieloma przekazami, które wyraźnie wskazują, iż nieobce było Kozakom szykowanie znacznie większego taboru niż „sprawionego” w dwa rzędy, nierzadko zresztą dodatkowo ufortyfikowanego. Zważywszy na ilość przykładów, można nawet powiedzieć, że kozacki tabor bojowy formowany był zazwyczaj w kilka rzędów wozów. W czasie buntu Nalewajki (1596) pod Białą Cerkwią tabor kozacki składał się z 5 rzędów wozów, a pod Sołonicą, gdzie doszło do decydujących wydarzeń, zwarty był już w 9 rzędów wozów, dobrze ufortyfikowanych i wyposażonych w stosunkowo liczną artylerię (20–24 działa)²². Taboru kozackiego nie udało się rozerwać Stanisławowi Żółkiewskiemu ani na uroczysku Ostry Kamień w kwietniu 1596, ani potem nad rzeką Sołonicą. O kapitulacji armii powstańczej przesądziło oblężenie z użyciem ciężkich dział. Kozaków zmusił do poddania się nie tylko ostrzał polski, ale także brak wody, żywności i paszy oraz choroby, szerzące się w obozie. Bardzo mocny był tabor pod Perejasławiem w 1630 r.; sprawiony w 12 rzędów, ustawiony był pośród bagien i zarośli, co jeszcze bardziej podnosiło jego walory obronne²³. Pod Kumejkami tabor składał się z 6 rzędów, co i tak nie było zbyt głębokim uszykowaniem, skoro zdecydowano się na jego przeformowanie. To przeformowanie w 12 rzędów rozpoczęto już niemal pod nosem Polaków, co sugeruje, że nawet tabor złożony z 6 rzędów wozów nie wydawał się Kozakom wystarczająco mocny do odparcia szarż polskiej jazdy. Oczywiście jest, że ufortyfikowany tabor mógł mieć tych rzędów znacznie mniej niż tabor, który znajdował się w marszu i musiał walczyć „w polu”, czyli bez rozbudowy o dodatkowe szańce, wały, rowy itd.

Ilość rzędów wozów to właściwie jedyne dane, które mogą sugerować coś o wielkości taboru kozackiego albo, mówiąc inaczej, o ilości wozów w taborze. Wozy ustawione w rzędy tworzyły

swego rodzaju „ulice”, a rzędy były w pewnej odległości od siebie. W jakiej? Trudno powiedzieć, a daremnie szukać w źródłach takich informacji. Można tylko przypuszczać, że musiały być to odległości wcale nie takie małe; pomiędzy wozami mogło iść wiele tysięcy ludzi i koni (nie wszyscy przecież mogli iść po zewnętrznej stronie taboru, czyli jakby poza nim, nie cała też jazda wychodziła na podjazdy). Przypuszczalnie odległość między rzędami wozów mogła sięgać nawet kilkunastu metrów. Część lekkich dział, hakownic, czy żołnierzy znajdowała się w trakcie marszu na wozach, ale cięższe działa, jazda i większa część piechoty musiały przecież maszerować pomiędzy wozami. Nie jest wykluczone, że środek taboru był „pusty” i tam maszerowała główna część wojska, wówczas „uliczki” pomiędzy rzędami wozów były pewnie mniejsze, a więcej przestrzeni było w środku taboru. Według tego wzoru sformowany był, zdaje się, nieduży tabor kozacki Krzyczewskiego, który Litwini rozbili pod Łojowem (1649). Na rycinie w *Theatrum Europaeum* tabor ten uszykowany jest w 6 rzędów, po trzy rzędy z każdego boku²⁴. W takim przypadku „uliczki” między rzędami były na pewno niewielkie, a gros piechoty i działa zajmowały „pustą” przestrzeń między wozami. W momencie kiedy tabor ulegał rozerwaniu, jazda wpadała w „uliczki” pomiędzy rzędami wozów i posuwała się wzdłuż nich. Taka sytuacja mogła okazać się zgubna dla taboru, tak jak to było z taborem polskim, uchodzącym spod Korsunia, kiedy w południe „już Tatarowie przez trupy nasze ulicami taborowemi wpadli w tabor, siekli, bili i ostatek taboru rozgromiwszy, padli na łupy. Wtenczas uchodził kto mógł...”²⁵.

Wydaje się, że ustawianie taborów czy to w marszu, czy to w obozie zależało od kilku czynników (np. wielkość taboru (ilość wozów), doświadczenie „sprawiającego” tabor, warunki terenowe itp.) i nie było „regulaminowe” – według jednego wzorca. Tabor zajmował nierzadko dużo miejsca, a szerokość czoła większych taborów na pewno wynosiła nawet kilkaset metrów i więcej.

Uwaga ta dotyczy przede wszystkim maszerującego stepem taboru, natomiast tabor bojowy formowany był zapewne „ciaśniej”, aby broniący miał lepsze warunki do obrony²⁶.

Tabor wymagał odpowiedniej synchronizacji działań, w czym Kozacy byli mistrzami, potrafiąc nawet w razie potrzeby zamknąć tabor na nowo, czyli tak manewrować wozami, aby ponownie tworzyły one spójną całość. Wówczas zamknięty na nowo tabor należało od nowa zdobywać. Właśnie dlatego wtargnięcie do wnętrza taboru nie gwarantowało jeszcze sukcesu i mogło się zakończyć jedynie „urwaniem” z taboru pewnej liczby wozów, podczas gdy pozostałe na nowo tworzyły zamkniętą „twierdzę”. Samo uszykowanie taboru nie było wcale sprawą łatwą i wymagało perfekcji. O tym, że wytyczenie obozu taborowego czy szykowanie kolumn marszowych złożonych z wielu wozów nie było wcale łatwe, świadczą chociażby nauki i dokładne wyliczenia J. Naronowicza-Narońskiego²⁷.

Jeszcze trudniejszy był sam marsz taborem po ukraińskich bezdrożach, przy kiepskim stanie technicznym wozów i napotykanymi przeszkodami naturalnymi, do tego jeszcze nierzadko w stanie permanentnego zagrożenia ze strony nieprzyjaciela, przy czole taboru liczonego w dziesiątki i setki metrów, przy tysiącach i więcej wozach wozów?. *„Jakim sposobem te trudności [w trakcie marszu] mogły być pokonywane tak, żeby tabor, któremu nieustannie groził nieprzyjaciel, nie rozerwał się, żeby nie pozostało w nim luk i otworów, przez które mógłby wtargnąć do środka. A przecież ciężar na wozach był różny, i konie nie jednakowej siły. Trzeba było niekiedy zmieniać kierunek marszu; jakież to jeszcze przedstawiało trudności”*²⁸ – dziwi się K. Górski, nie ukrywając podziwu. Nie ulega wątpliwości, że marsz taborem w szyku bojowym nie był sprawą błahą, ale dla Kozaków była to rzecz normalna – od sprawnego manewrowania taborem zależało ich życie, gdyż w otwartym polu zostaliby po prostu zmieceni przez husarię.

Tabor kozacki, tak jak polski, nie składał się z ciężkich wozów bojowych na wzór husycki, ale z lekkich wozów podróży i kolos. Jak się wydaje, pod pojęciem kolasy należy rozumieć dwukonne, drabiniaste wozy chłopskie z burtami z wiklinowej plecionki. Jeszcze w połowie XIX wieku kolasa była synonimem prostego, chłopskiego wozu²⁹. Wydaje się logicznym, że tabor kozacki składał się ze zwykłych wozów chłopskich, bo przecież umożliwiało to szybkie powiększenie ilości wozów w taborze drogą rekwizycji. Oczywiście nie oznacza to, że wszystkie wozy były jednakowej konstrukcji. Przypuszczalnie wozy transportujące proch czy kule mogły mieć nieco inną, wzmocnioną konstrukcję, podobnie nieco inne mogły być wozy z zamontowanymi działkami czy hakownicami. Jak się jednak wydaje, zdecydowaną większość wozów stanowiły jedno lub dwukonne kolasy³⁰. Na pewno w skrajnych rzędach ustawiano wozy „wzmocnione”, a więc wiozące różnego rodzaju materiał wojenny czy rzemieślniczy (łopaty, rydle, piły siekierki, itp.).

Lekkie kolasy stosunkowo łatwo było zdobyć lub przewrócić, dlatego starano się je odpowiednio obciążyć np. piaskiem lub ziemią. Cięższy wóz był trudniejszy do przewrócenia lub przesunięcia, a także trudniej było go zniszczyć przez ostrzał artylerii. Improwizowane wzmocnianie wozów sugeruje nam także, że jednak wozy kozackie nie były ciężkie. Pod Chocimem (1621) z braku czasu Kozacy opasali tabor (obóz) tylko dwoma rzędami wozów i napełnili je piaskiem. Mimo iż dostępu do ich pozycji bronił jar, a pod wozami wykopano rowy, które miały chronić obrońców przed ogniem tureckim, fortyfikacje te były improwizowane i – jak na warunki kozackie – stosunkowo słabe³¹. Podobnie w czasie powstania 1625 r. nad rzeką Cybelnik tabor kozacki stanął w obronie *„mocno się otaborzywszy kolasami, w które ziemię nasypali”*³². Podane przykłady doraźnego wzmocnienia zewnętrznych wozów taboru znajdują potwierdzenie w słowach Starowolskiego: *„[...] jeśli powstanie wielkie niebezpieczeństwo*

III

chowają się za wozy i bronią się za nimi jak w fortecy. Jeżeli i tego za mało, ładują do wozów ziemię i robią z nich jeszcze mocniejszy wał”³³. W świetle przytoczonych relacji wydaje się więc logicznym wniosek, że taki sposób postępowania Kozaków nie był wyjątkiem, ale raczej standardem, tym bardziej, że improwizowane rodzaje umocnień polowych mogli podpatrzeć także w polskiej armii. Przykładowo pod Chocimiem (1621) Polacy umocnili swoje pozycje przy bramach obozu w ten sposób, że „poczyła sobie piechota przed bramami samymi i w bok bram przed okopem, jakoby taborki jakie, kolasami, gnojem i ziemią nafaszerowanymi oszańcowawszy”³⁴.

Co charakteryzowało tabor kozacki, to stosunkowa mobilność wozów wewnątrz taboru, wynikająca na pewno ze znakomitej organizacji wojskowej. Kiedy w wyniku ponawianych szarż tabor kozacki został częściowo rozerwany, a część wozów padała łupem Polaków (źródła mówią wówczas o „urwaniu” części wozów z taboru), nawet wdarcie się do środka taboru nie oznaczało jeszcze klęski Zaporozców, gdyż potrafili oni ponownie tabor „zamknąć”. To zamknięcie taboru należy rozumieć jako takie manewrowanie wozami wewnątrz taboru, żeby po jego zmniejszeniu ponownie utworzyć uszykowaną, zamkniętą i zdolną do dalszej obrony całość. Jak się przekonamy pod Kumejkami rozerwany tabor zdołał się częściowo obronić i wycofać (tak stało się z tyłami taboru, które były najslabiej naciskane), a rok później pod Żołninem rozerwany tabor zdołał się nie tylko ponownie „otaborzyć”, czyli Kozacy ustawili pospiesznie na nowo wozy tam, gdzie zostały one rozerwane w wyniku szarż polskiej jazdy, ale co więcej wycięto część polskich oddziałów, które niezdolne były się z niego wycofać i zamknięte zostały w matni. Manewr wozami Kozacy opanowali do takiej perfekcji, że byli w stanie odciąć w ten sposób pojedyncze oddziały polskie, zaangażowane w walce w taborze³⁵. O znacznych zdolnościach defensywnych taboru kozackiego świadczą także przykłady z 1625 r., kiedy to

wielokrotnie dochodziło do ataków na tabor, a nawet po odebraniu części wozów był on w stanie dalej maszerować. Walki z 1625 r. pokazują, że nawet atak na tabor przy pomocy piechoty cudzoziemskiej nie musiał zakończyć się sukcesem. Nie udało się wówczas zdobyć taboru nawet w trakcie przeprawy przez rzekę, kiedy uległ on pewnej dezorganizacji, gdyż kiedy jazda polska rozerwała część taboru, Kozacy mimo tego „tak jako i pierwszej kolasami się związali i potężnie całości swej bronili”³⁶.

Zdaniem J. Teodorczyka, inaczej sprawiany był tabor w czasie marszu, a inaczej – w czasie obrony. Podczas marszu do przodu, w natarciu, dyszle i tyły wozów spinano łańcuchami. Natomiast po zatrzymaniu wyprzęgano konie, a łańcuchami spinano koła wozów³⁷. Jeśli uznamy, że tak było w istocie, to należy zwrócić w tym miejscu uwagę na to, że sposób spinania łańcuchami w marszu i na postoju musiał się zasadniczo różnić. Celem łączenia wozów było oczywiście to, żeby nie można ich było zbyt łatwo od siebie pooddzielać lub przewrócić. O ile jednak w czasie marszu koła nie mogły być zablokowane, o tyle na postoju było to nawet wskazane. Między rzędami wozów maszerowała piechota, przez cały czas natarcia z taboru gęsto strzelano z broni palnej, a także z hakownic lub armat. Lekkie armaty polowe zazwyczaj znajdowały się na czele i z tyłu taboru. Tabor w obronie szykowany był w rozmaite kształty: prostokąt, trójkąt, koło – w zależności od potrzeb i terenu. Tabor kozacki o kształcie koła sformowali Kozacy np. w trakcie powstania 1638 r.³⁸. Podobnie było także w wojsku polskim, o czym wyraźnie pisze Naronowicz-Naroński: „[...] różno obóz zataczają okrągło, w kwadrat, w trójkąt, według czasu i miejsca”³⁹.

Tabor kozacki sam w sobie był trudny do zdobycia, co więcej Zaporozcy starali się go zawsze dodatkowo umocnić, prowadząc zakrojone na szeroką skalę prace fortyfikacyjne. Umocnienia taboru – jeśli oczywiście czas na to pozwalał – były czasami tak solidnie zbudowane, że wzbudzały podziw u obserwatorów, któ-

III

rzy nie spodziewali się takiej znajomości sztuki fortyfikacyjnej u „prostych” Kozaków. Przykładem solidnie umocnionego taboru kozackiego może być ten spod Żołnina (1638). Tabor przede wszystkim otoczony był okopem. *„Dziwił się tam nie jeden indzenier [inżynier] – pisał Szymon Okolski – pracy i dobrej inwencji grubego chłopca, patrząc na ugruntowane wały, szanice, baterye, zastony; bo chociażby wojsko koronne bystrością koni i wspaniałością serc przenikało było ich doły, przekopy ziemne, dziury, a piersiami łamali dębowe ich pale i gęstokoły, przywałki i wały mężnie przeszli, jeszcze większych sił potrzeba było i nowej odwagi zażyć, opanowawszy ich wały [...] aby ich wewnątrz dostać miano”⁴⁰*. Jak wynika z opisu, tabor był bardzo dobrze ufortyfikowany zgodnie z ówczesnymi zasadami, stosowanymi w armiach regularnych.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wobec braku artylerii i piechoty czy chociażby dragonii Polacy niejednokrotnie musieli zdobywać tabor jazdą, staje się jasne, że było to zadanie bardzo trudne. Z drugiej strony, jak pisaliśmy, wystarczyło tabor kozacki osaczyć i „oblegać” i tak też zazwyczaj czyniono – na ogół z dobrymi rezultatami. Dopiero pojawienie się jazdy tatarskiej po 1648 r. nadało działaniom Kozaków należytego impetu – dysponowali wówczas dobrą i ruchliwą jazdą, dlatego samo osaczenie taboru było już znacznie trudniejsze. Pod Kumejkami jednak zadanie wojsk koronnych było łatwiejsze – Kozacy mogli liczyć tylko na siebie, gdyż próby pozyskania Tatarów nie powiodły się.

Trudno powiedzieć coś pewnego o technicznym aspekcie szykowania taboru kozackiego, podobnie jak polskiego czy moskiewskiego, gdyż na pewno nie było tu żadnych stałych i sztywnych wzorów, skąpe też są informacje źródłowe. O skali problemów może świadczyć fakt, że o uszykowaniu taboru polskiego pod Obertynem odmienne zdanie mieli dwaj czołowi historycy naszej wojskowości: Z. Spieralski i W. Majewski⁴¹. Trudno więc mówić tu o jakichś pewnych ustaleniach, co m. in. bierze się nie

tylko z braku rzetelnych informacji źródłowych, lecz także po prostu z ich niejasności. W ten sposób historycy skazani są na domysły i hipotezy, mniej lub bardziej uzasadnione⁴².

Tabor kozacki szykowany był zazwyczaj w miejscu dogodnym do obrony, a więc na terenie lesistym, pokrytym parowami i jarami, często w miejscu podmokłym lub w pobliżu rzeki. Nierzadko obóz wojenny lub miejsca obronne były dobrze obwarowane i ufortyfikowane, nieraz oparte o istniejące zabudowania. Przykładowo znakomicie nadająca się do obrony osada Hołtew w 1638 r. została przez powstańców Ostrzanina zamieniona niemal w połowę twierdzę. Tuż przed miastem, gdzie oba brzegi rzeki Psioły były położone najbliżej siebie, Kozacy usypali wał ziemny, wzmocniony drewnianą palisadą, ogradzając nim drogę do miasta. Ponadto wał został umocniony licznymi basztami, a przed wałem, na pobliskim pagórku, uszykowali „szaniec potężny”. Co więcej, ufortyfikowano także samą Hołtew. Naturalne obwarowania miasta i zamku powstańcy umocnili okopami i wałami, a bramy mocno zatarasowali⁴³. Stwierdzenia ks. Okolskiego, że Kozacy byli mistrzami w pracach ziemnych, nie są więc przesadzone, a dobrze ufortyfikowany tabor był praktycznie nie do zdobycia szturmem. W 1638 r. naprzeciwko wałów i okopów kozackich własne połowe fortyfikacje wykonywali polscy dragoni i wówczas starcia toczne były już na bardzo bliską odległość.

Piechota kozacka zawsze działała w oparciu o tabor, a jeśli osaczona była w polu, starała się jak najlepiej wykorzystać dogodne do obrony warunki terenowe oraz wszelkie możliwe osłony w terenie (traktując je jako substytut umocnionego taboru). Analiza poszczególnych bitew z udziałem oddziałów zaporoskich, które musiały walczyć w bitwie polowej bez oparcia o tabor, pokazuje, że Kozacy zazwyczaj atakują z zasadzki, jeśli to tylko możliwe w oparciu o las, rów czy jar. W bitwie pod Bukowem (1600) oddział kozacki obchodzi pozycje wołoskie ze skrzydła forsując las; pod Wosmą (1607) oddział kozacki (fakt, że nie byli to Zaporozcy, ale

ich pobratymcy – Kozacy jaiccy, twerscy i nadwołżańscy), wspierający powstańców Bołotnikowa, przebija się przez jazdę bojarską i zajmuje pozycje w parowie na tyłach (1700 mołojców umocniło się w parowie i broniło w okrążeniu, kapitulując dopiero trzeciego dnia walki, po wystrzelaniu całego prochu); pod Kłuszynem (1610) powodzenie zaskakującego ataku piechoty polskiej i kozackiej było prawdopodobnie wynikiem wykorzystania chaszczy i skrytego podejścia do pozycji nieprzyjaciela; pod Chocimem Kozacy czynili zasadzki w laskach i chaszczach niedaleko własnego obozu⁴⁴. W chwili kiedy Kozacy przyjmowali walkę przed taborem, z łatwością spędzała ich z pola jazda koronna. Taka sytuacja miała miejsce nad Cybulikiem w październiku 1625 r., kiedy „wyszli zrazu przed tabor wszyscy kozacy piechoto, ale ich prędko chorągwie weгнаły w tabor i piechota niemiecka”⁴⁵. Inicjatywa należała w takich sytuacjach całkowicie do strony polskiej – wszelkie próby wycieczki poza tabor kończyły się najczęściej kozackim niepowodzeniem.

Oczywiście sam tabor nie stanowiłby tak znacznego problemu dla wojsk polskich, gdyby nie fakt, że bitna piechota kozacka charakteryzowała się znacznym nasyceniem broni palnej, wspartej dodatkowo stosunkowo liczną artylerią. Dodajmy, że to „znaczne nasycenie artylerią” było w rzeczywistości charakterystyczne dla ukraińskiego terenu działań wojennych, bo jak na warunki zachodnioeuropejskie, wcale nie było imponujące. Na warunki Ukrainy, gdzie Tatarzy w ogóle nie dysponowali bronią palną, a wojska kwarciane działały głównie jazdą, tabor rzeczywiście dysponował znaczną siłą ognia. Broń palna robiła wielokrotnie wrażenie, nie tyle wielkością rzeczywiście zadawanych strat, co wpływała po prostu na morale żołnierza.

O ile więc jazda kozacka nie cieszyła się uznaniem, o tyle piechota kozacka, broniąca się w „ognistym” taborze, budziła respekt nawet u swoich wrogów. Respekt taki odczuwali np. Tatarzy krymscy, dla których tabor kozacki był właściwie nie do zdo-

bycia. Dżanibeg Girej, dążąc do wojny z Kantymirem, wodzem Tatarów budziackich starał się o pomoc piechoty kozackiej, gdyż „przypominał sobie dobrze, jak o zwarte szeregi zaporoskiej piechoty rozbiły się gwałtowne ataki budziackich wojowników”⁴⁶. Wydaje się przy tym, że czytając tu o piechocie kozackiej, trzeba to rozumieć szerzej – jako umocniony bądź nieumocniony tabor kozacki. Dochodzimy więc do kolejnego zagadnienia związane- go z wojskowością kozacką – nasycenia piechoty kozackiej, czy mówiąc szerzej taboru kozackiego, bronią palną oraz artylerią.

Pisaliśmy już o tym, że Kozacy zaporoscy to przede wszystkim znakomita piechota, walcząca w oparciu o tabor wozowy. W ten sposób powstawała ruchoma twierdza polowa, z której Kozacy prowadzili gęsty ogień z samopałów, hakownic i artylerii. O znacznej sile ogniowej taboru decydowały więc: długa ręczna broń palna, zwana przez Kozaków samopałami, oraz artyleria. Jak znaczne było nasycenie w broń palną i artylerię? Oczywiście z braku regulaminów, sztywnych ram organizacyjnych i centralnego zaopatrywania, typowych dla wojska regularnego, odpowiedź na to pytanie jest niezwykle trudna⁴⁷. W sytuacji, gdy armia kozacka była bardzo liczna, broni palnej brakowało, natomiast gdy liczyła kilka tysięcy Kozaków, w większej części rejestrowych lub wypiszczyków, nasycenie bronią palną było znaczne.

Ostatnio Jerzy Teodorczyk zwrócił uwagę na jeszcze jeden element, który zwiększył siłę ognia wojsk zaporoskich – strzelbę krzosową. Był to rodzaj półmuszkietu, który nie wymagał już użycia forkietu (o niestosowaniu przez Kozaków forkietów świadczy także ikonografia). Najważniejsze było jednak to, że zamek lontowy zastąpiono w nim tzw. krzoską – prototypem zamka skałkowego. Krzoska była tania i łatwa w użyciu, strzelba krzosowa była więc idealną bronią dla wojsk o charakterze milicyjnym. Strzelba krzosowa, zwana wśród Kozaków samopałem, poza swoimi wadami (m. in. małą celnością, gdyż uderzenie skałki o krzesiwo powodowało wstrząs broni przy odpalaniu),

okazała się bronią skuteczną przy intensywnym ogniu na bliskim dystansie, jaki stosowali Kozacy z taboru⁴⁸.

Zagadnieniem zupełnie pomijanym przez historyków jest system prowadzenia ognia przez Kozaków. Naszym zdaniem można się zastanowić nad trzema rodzajami ognia: indywidualnym, salwowym i mieszanym. J. Teodorczyk, uznając, że strzelba krzosowa była bronią skuteczną przy strzelaniu salwą, zdaje się opowiadać za tym rodzajem ostrzału. Skoro Kozacy byli w stanie załamywać szarże kawalerii, musieli stosować system zmasowanego, jednoczesnego ostrzału – salwę. Niewątpliwie taki system prowadzenia ognia nie był obcy dobrze wyszkolonym Kozakom rejestrowym. Z kolei za ostrzałem indywidualnym przemawiają takie czynniki jak: improwizowany skład armii powstańczej (ludzie w różnym stopniu wyszkoleni lub niewyszkoleni wcale), wysoki indywidualizm wśród Kozaków, oddziały tworzone ad hoc, niejednolite wyposażenie w broń palną itd. Zostawiając sprawę nadal otwartą ostrożnie opowiadamy się za mieszanym systemem prowadzenia ognia – stosowania salwy lub ciągłego, nękającego ognia indywidualnego, w zależności od sytuacji⁴⁹.

Nieco łatwiej jest ustalić, w oparciu o materiał źródłowy, ilość dział w poszczególnych kampaniach wojennych i pokusić się o pewne wnioski w tym zakresie. Wiadomo, że pod Kumejkami Pawluk dysponował 8 działami, nie mamy jednak żadnych informacji o innego rodzaju ciężkiej broni palnej w rodzaju hakownic ani o specjalnych rodzajach artylerii, np. wielolufowych organkach lub śmigownicach. Tym niemniej jesteśmy w stanie z bliższą określić ilość użytkowanej przez Kozaków artylerii w I połowie XVII wieku⁵⁰.

Według Szymona Okolskiego, 2 tysiące Kozaków Pawluka, obleganych przez wojska polskie w Borowicy po klęsce kumejskiej, dysponowało 3 działami i 6 hakownicami⁵¹. Szacunkowo daje to 1 działo na 600–700 żołnierzy i jest to wskaźnik bardzo wysoki. Pod Chocimiem Kozacy mieli 23 działa, ale za to same-

go „drobiazgu”, a więc małego kalibru. Dysponowali wówczas znacznie lepszym prochem niż Polacy, ale mieli go mało – zaledwie 12 wozów⁵².

W poniższej tabeli staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie, jakie było nasycenie wojsk kozackich artylerią, biorąc pod uwagę liczbę „dział” przypadającą na tysiąc Kozaków.

Tabela 2. Wskaźnik „nasycenia” wojsk kozackich artylerią⁵³

Data i miejsce	Liczebność Kozaków	Ilość dział	Wskaźnik nasycenia	Uwagi	Źródło
Płatek 1593	?	26	?		1) 2)
Solonica 1596	6000	24	4	W sumie powstańców było więcej, ale tyle było żołnierzy do walki. Ilość dział podaje się na 20–24 – przyjąłem liczbę większą	2)
Buków 1600	do 5000	16	3,2		3)
Chocim 1621	30 000	23	0,8	Dwa warianty liczebności wojsk kozackich	4) 7)
	40 000		0,6		
Kumejki 1637	18 000	8	0,4	Dwie wersje z zależności od przyjętej liczebności Kozaków	5)
	23 000		0,3		
Kwiecień 1638	6000	5	0,8	Całość ówczesnych sił powstańczych	6)
	8000		0,6		

Jak widać z tabeli, w momencie kiedy dochodziło do istotnego zasilenia szeregów kozackich przez chłopstwo czy mieszczaństwo, czyli w czasie powstań, nasycenie artylerią było niewielkie. Wynika to z oczywistego faktu, że stosunkowo łatwo było powstańcom powiększyć liczebnie swoją armię, natomiast nadal pozostawał problem uzbrojenia. Ilość sprzętu artyleryjskiego nie mogła zostać w łatwy sposób zwiększona, gdyż w grę wchodziły

jedynie zdobycze wojenne, a o te – przynajmniej do roku 1648 – nie było powstańcom wcale łatwo.

Na zakończenie tego rozdziału słowo poświęćmy artylerii kozackiej z okresu 1625–1638, a szczególnie zastanówmy się nad użytymi przez Kozaków typami uzbrojenia artyleryjskiego. Kwestia ta nie znalazła dotychczas większego zainteresowania wśród polskich badaczy wojskowości kozackiej, którzy zadowalają się, co najwyżej podaniem liczby kozackich dział.

Kozackie uzbrojenie artyleryjskie stanowiło istną mozaikę sprzętu i pochodziło z różnych źródeł. Jak uważa W. A. Serczyk, armaty kozackie odlewane były w Polsce, Turcji, Rosji i we Włoszech i w większej części pochodziły ze zdobyczy wojennych. Miały to być moździerze oraz działa z utwardzanej miedzi, kutego żelaza lub z żeliwa kalibru 40–60 mm⁵⁴. W 1596 r. Kozacy dysponowali częściowo działami zabranymi z polskich miasteczek na Ukrainie, ale także działami... ofiarowanymi Kozakom przez cesarza!⁵⁵ Rzecz jasna w takiej sytuacji o żadnej unifikacji sprzętu artyleryjskiego nie można mówić.

Źródła dość często wspominają o działach zdobytych na Turkach, a nawet Tatarach (sic!) lub od Turków po prostu kupionych. Podobno Kozacy potrafili z jednej wyprawy sprowadzić nawet do 100 dział, ale nie było to regułą. Zresztą wiele z tych dział, w które wyposażano czajki, tracono w wyniku szturmów lub zatopień, trzeba je było także przetapiać w przypadkach zbyt znacznego zużycia się sprzętu, czego sami nie byli w stanie dokonać. Należy więc stwierdzić, że czajki kozackie były dość dobrze wyposażone w artylerię⁵⁶. Jednakże wysoka liczba artylerii, w którą wyposażano czajki, nie jest właściwie żadnym odniesieniem do walk na lądzie. W pole wojsko kozackie nie wyprowadzało do 1648 r. więcej niż kilka lub kilkanaście dział, rzadko powyżej 20 (patrz tabela nr 2). Trudno powiedzieć, czy lekkie działka z czajek wykorzystywano do walki w taborze, ale nie wydaje się to nieprawdopodobne. Podstawowy problem wojska kozackiego, tak jak i polskie-

go w owym czasie, stanowił chyba nie tyle brak samego sprzętu, ile brak funduszy na jego konserwację lub renowację, a także kosztowny transport artylerii, ograniczający jej użycie w polu.

Armaty kozackie określane w źródłach bywają jako „drobiazg” lub działka, co sugeruje, iż w większości przypadków artyleria kozacka charakteryzowała się małym wagomiarem. Biorąc pod uwagę źródła zaopatrzenia w artylerię, jakiegokolwiek określenie typów dział skazuje na domysły. Podawane przez W. A. Serczyka kalibry 40–60 mm wydają się dość prawdopodobne⁵⁷. Podane kalibry luf, mieszczące się w granicach 40–60 mm, odpowiadałyby działom o wagomiarze od 0,5 do 2 funtów. Wydaje się logiczne, że artyleria kozacka, składająca się głównie z dział zdobycznych, nie była bardzo nowoczesna i, w interesującym nas okresie, składała się głównie z dział długolufowych, a skoro małego wagomiaru, to prawdopodobnie falkonetów.

Przed wprowadzeniem nowoczesnych dział typu kartauna oraz dział regimentowych o wagomiarze 3 i 6 funtów podstawową artylerią polową w armii polskiej były działa długolufowe, w tym właśnie falkonety. Użytkowanie falkonetów przez Zaporozców potwierdza także Beauplan, który pisze, że na każdej czajce było od 4 do 6 falkonetów⁵⁸. Pod tą nazwą ukrywają się głównie dwa typy dział długolufowych – falkonet wielki i średni⁵⁹. Ponieważ odpowiadało to kalibrom kuli 48 i 56 mm i mieściło się w przedziale podawanym przez W. A. Serczyka, po powyższych uwagach, można z całą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, iż tego rodzaju działa mogły być na wyposażeniu wojsk powstańczych, czy mówiąc szerzej kozackich. Dopiero od połowy wieku zastępowane były przez nowsze typy dział, które sukcesywnie wchodziły na wyposażenie wojska koronnego i mogły paść łupem Kozaków w trakcie sukcesów po 1648 roku. Teoretycznie artyleria kozacka mogła mieć na wyposażeniu także działa regimentowe wagomiaru 3 funtów, które miały w przypadku artylerii koronnej kaliber 72 mm. Ponieważ jednak tego

typu nowoczesne regimentówki polowe wprowadzano dopiero z końcem lat trzydziestych, jest mocno wątpliwe, by znalazły się na wyposażeniu kozackim w latach 1637–38, skoro dopiero po tym okresie pojawiają się w arsenałach koronnych⁶⁰. Przebrojenie koronnej artylerii w większe ilości nowoczesnych średniolufowych kartaun, dział regimentowych, czy pojawienie się „małych działek”, które były swego rodzaju lekkimi haubicami, a co za tym idzie spadek ilości dział długolufowych (kolubryn) można zaobserwować dopiero w latach 1639–1653⁶¹.

Z pewną dozą prawdopodobieństwa możemy więc wskazać, że część artylerii kozackiej stanowiły długolufowe działa niewielkich wagomiarów. Poniższa tabela podaje dane dotyczące ciężaru kuli, jej średnicy oraz przybliżony kaliber spiżowej lufy.

Tabela 3. Ciężar, średnica oraz kaliber lufy ⁶²

Kula żelazna			Lufa spiżowa
Ciężar			
W funtach	W gramach	W milimetrach	Przybliżony, uśredniony kaliber w milimetrach
1	510	50,2	55
2	1,020	63,2	70
3	1,530	72,4	79
4	2,040	79,7	87

Tak więc część artylerii kozackiej stanowiły długolufowe falkonety, ale część artylerii mogły stanowić małokalibrowe „działka”, zamontowane na wozach, z których można było prowadzić ogień w trakcie marszu taboru. W literaturze przedmiotu spotykamy rysunki takich działek kozackich, o krótkich lufach, które można było montować na wozach. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju „działami na wozach” Kozacy dysponowali. Świadczy o tym inwentarz „armaty” w Dubnie z 1616 r., w którym czytamy: „działka kozackie na wozie okowanym obszyte 2 / działka kozackie na wozie okowanym obszyte skórą 2”⁶³.

Działka, które umieszczano na wozach, musiały mieć nie

tylko lufy lekkie, ale także i stosunkowo krótkie. Oba te wymagania spełniały małowagomiarowe armatki spiżowe, które przy kalibrze 22–30 milimetrów mogły mieć długość lufy rzędu 50–60 cm. Przykładowo zachowana armatka spiżowa z połowy XVII wieku o kalibrze 25 mm ma długość lufy 488 mm⁶⁴.

Ponieważ utrzymywanie artylerii w należyтым stanie (naprawianie niszczących łoż i kół, konserwacja sprzętu artylerii itp.) wymagało pewnych nakładów finansowych, można chyba stwierdzić, że stan artylerii kozackiej pozostawiał zazwyczaj wiele do życzenia. Oczywiście teoretycznie pieniądze na „armatę” mieli Kozacy otrzymywać ze skarbu państwowego, ale z tym różnie bywało przy niewydolności aparatu skarbowego Rzeczypospolitej i stałych pustkach w skarbie. Potrzeby w tym względzie były zresztą ogromne. Przed koronacją Władysława IV Kozacy otrzymali od króla 20 000 złotych „na poprawę armaty i potrzeby do niej”, a już w połowie 1633 r. nie mieli pieniędzy na proch i amunicję⁶⁵. Nie najlepszy był stan artylerii kozackiej w 1637 r. roku, skoro żala się Kozacy do hetmana wielkiego, że „nie mamy na tę usługę Rzeczypospolitej czym armaty zaprowadzić, bo bardzo konie słabe mamy, do tego iż armata wielce jest oszarpana”⁶⁶.

„Oszarpana armata” zapewne oznacza zużyty sprzęt, wymagający pewnie remontów i napraw. W realiach XVII wieku także transport dział nie był sprawą łatwą i nic dziwnego, że i Kozacy mieli w tym zakresie kłopoty, o czym w przytoczonej powyżej korespondencji. Problem z transportem artylerii był charakterystyczny także dla wojsk koronnych, stąd dział w polu używano niewiele, a jeśli już, to raczej małych wagomiarów – łatwiejszych w transporcie. Kłopoty w tej kwestii wynikały z faktu, iż do transportu samych dział, a także wozów z amunicją, prochem czy sprzętem artyleryjskim konieczne było wynajęcie wielu koni, a to oznaczało znaczne nakłady finansowe.

Skoro więc artyleria kozacka była stosunkowo nieliczna, kiepskiej jakości i w dodatku małego wagomiaru, to skąd te wzmian-

ki o taborze ziejącym ogniem? W przypadku taboru kozackiego ogień artylerii i ręcznej broni palnej należy traktować łącznie. To prawda, że ogień z broni palnej i artylerii był w tym okresie stosunkowo mało skuteczny, ale zauważmy, że w tym konkretnym wypadku ostrzał prowadzony był na małych dystansach i w niezwykle dogodnych dla strzelców warunkach. Uzbrojeni w samopały mołojcy, ukryci za wozami, nie musieli się obawiać jazdy, która w otwartym polu zmiotłaby ich z pola walki i mogli strzelać „w twarz” – z najbliższych odległości. O zagadnieniu siły ognia i załamywaniu szarż kawalerii przez strzelców, ukrytych w taborze, mówimy w dalszej części książki, przy okazji polskich szarż na kozacki tabor. Poza powyższą konstatacją należy zwrócić uwagę także na to, że siła ognia taboru kozackiego wynikała także z tego, że „gęsty” ogień z broni palnej, nawet z naszego punktu widzenia stosunkowo nieskuteczny, robił na żołnierzach polskich epoki staropolskiej znaczne wrażenie.

Pamiętajmy także o tym, że wielu mołojców było znakomitymi myśliwymi i strzelcami, a niejeden z nich używał pewnie celnych, gwintowanych strzelb myśliwskich. Mówiąc o zagadnieniu nasycenia taboru kozackiego bronią palną, nie można pominąć używanych przez Kozaków nietypowych rodzajów broni palnej: hakownic, śmigownic, czy wielolufowych organków. Wzmianki o tych rodzajach broni są lakoniczne, ale wystarczające, by uznać, że w taborach kozackich tego typu uzbrojenie się znajdowało, warto więc przyjrzeć mu się bliżej.

Hakownica wywodziła się od rusznicy, której lufa opierała się na drewnianym łożu, dostosowanym do mocnego uchwytu. Z czasem pojawił się hak wychodzący z lufy w dół, pod kątem prostym (stąd nazwa broni). Służył on do amortyzowania znacznego odrzutu, gdyż teraz można było opierać hakownice o mur czy płot. Zapewne Kozacy wykorzystywali hakownice, opierając je o burty wozów. Trudno jednak mówić o konkretnych kalibrach tej broni, gdyż, jak uważa Z. Żygulski (jun.), istniały także

hakownice o długich lufach i sporych kalibrach, które można by zaliczyć raczej do artylerii, a nie ciężkiej broni ręcznej. Hakownice zasadniczo wchodziły na wyposażenie różnego rodzaju punktów umocnionych, ale można było użyć ich także w polu. Inwentarze polskie z XVI wieku wskazują, że były hakownice „wielkie” i mniejsze, te drugie zapewne nadawały się do użycia w bitwie polowej, skoro oddziały polskiej piechoty użytkowały pojedyncze egzemplarze hakownic już w II poł. XV wieku⁶⁷.

Interesującym rodzajem uzbrojenia była śmigownica. Kłopoty z terminologią utrudniają jednak precyzyjne określenie, jaki dokładnie był to rodzaj artylerii. Jak się wydaje, śmigownica była małokalibrowym działkiem lub ich baterią, które umieszczano na wozie. Istnieje więc, w naszym przekonaniu, podejrzenie, iż w przypadku śmigownic może chodzić po prostu o wielolufowe organki⁶⁸. Nie wdając się z braku miejsca w szczegóły powołajmy się na charakterystykę encyklopedyczną. Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” pisze, że śmigownice „w czasie wojny wożono po kilka na jednym wozie a obsługiwał zwykle każdy



Stanisław Koniecpolski
(1593/4?–1646)
hetman wielki koronny

taki wóz jeden puszkarz. Do celowania śmigownice musiały stać w poprzek wozu i odbywać dwa obroty, jeden w kierunku płaszczyny pionowej, a drugi w prawo i w lewo”⁶⁹.

W celu zwiększenia siły ognia piechoty korzystano z wielolufowych organków już w XVI wieku. Organki powstały poprzez sprzężenie wielu małokalibrowych luf na jednym łożu, przez co uzyskiwano znaczną siłę ognia. Organki były stosunkowo łatwe w manewrowaniu. Ostrzał prowadzono zazwyczaj salwą, ale można było prowadzić także ogień ciągły, oddając jeden strzał za drugim z kolejnych luf⁷⁰.

Znakomity opis organek dał kronikarz Marcin Bielski, uczestnik bitwy pod Obertynem (1531), który sam je oglądał (nazywa je żelaznymi hakownicami). „Było [luf] w jednym łożu po sześć i w drugim po ośm – pisze Bielski – na dwu kółkach lekkich przyprawione, iż nie może nic lepszego być i potrzebniejszego wszędzie pieszemu ludowi jako takie, bo je może drab [piechur] ze sobą wozic, kędy chce, i obrócić na wszystkie strony [...] żaden nieprzyjaciel jezdny na to nie przytrze, bo tam jedno od drugiego się zapala, gdy z jednego puścisz, k temu prędkie nabicie może być, gdy masz gotowe nabicie na papierze zawinione. A tym może prędko nabijać, tak iż bez przestania może strzelba iść. Są trochę dłuższe niżli na łokciu, kulka w nie wchodzi tak wielka jako do hakownic, chociaż żelazna albo ołowiana”⁷¹. Małokalibrowe śmigownice czy wielolufowe organki znacznie wzmacniały siłę ognia piechoty, zwłaszcza na bliskim dystansie⁷².

Bielski mówi więc o zaletach wielolufowych organków złożonych z 6 do 8 luf oraz o zastosowaniu gotowych ładunków prochowych. Warto zwrócić uwagę, że kronikarz podkreśla, iż na organki przeciwnik konny raczej nie będzie atakował. Charakterystyczne jest wręcz entuzjastyczne nastawienie Bielskiego do tego rodzaju lekkiej artylerii, nie był on jednak w tym entuzjazmie odosobniony. Także inni autorzy, którzy widzieli w użyciu wielolufowe organki, byli pod wrażeniem ich siły ognia. Tak było

z Mikołajem Chabielskim, który widział je w użyciu w wojsku tureckim. Po tych doświadczeniach Chabielski proponował ustawić na jednym wozie po kilka luf „niedaleko siebie na kształt organków” i uzyskać przez to kilkulufową baterię, stosunkowo łatwą do manewrowania⁷³. Skoro Chabielski w 1615 r. proponuje ustawienie organków na wozach, okazuje się, iż było to technicznie możliwe. Jak się wydaje, dość powszechnie użytkowano wielolufowe organki w armii osmańskiej⁷⁴.

Czy istnieją przekazy źródłowe, wskazujące jednoznacznie, że Kozacy zaporoscy mieli na wyposażeniu hakownicę, śmigownicę i organki? Tak, chociaż dotyczą one przede wszystkim okresu powstania Chmielnickiego i głównie dwóch pierwszych rodzajów broni. W kampanii 1649 roku na litewskim teatrze działań wojennych Kozacy dysponowali zarówno hakownicami jak i śmigownicami. Oddział kozacki Stefana Podobajły, który w lipcu 1649 r. miał bronić przeprawy pod Łojowem (6–7000 ludzi) dysponował trzema działkami i kilkunastoma hakownicami. Z kolei 25 lipca 1649 r. Michał Krzyczewski pozostawił w szańcach pod Babiczami dla obrony przeprawy przez Prypeć kilkuset Kozaków z „hakownicami i śmigownicami”⁷⁵. Mamy także wzmianki o używaniu hakownic we wcześniejszych powstaniach kozackich, chociaż jest ich niewiele. Jedną z tych wzmianek dotyczy końcowej fazy powstania Pawluka. Otóż Okolski podaje, że w Borowicy Pawluk miał 3 działa i 6 hakownic⁷⁶. W trakcie powstania Fedorowicza w 1630 r. Kozacy zdobyli na Polakach trzy działa oraz dwie hakownice. Miało to miejsce 1 czerwca 1630 r., kiedy mołojcy, widząc, że Konięcpolski wyszedł z obozu na podjazd, dokonali wypadu na polski obóz⁷⁷. Jak widzimy, Kozacy mogli doposzążyć się w czasie trwania powstania sprzętem zdobyczym.

Problem ze źródłami wynika także z pewnego zamętu terminologicznego. Według Wespazjana Kochowskiego, pod Suczawą w 1653 r. kapitulujący Kozacy mieli zostawić 7 dział polnych

i ponad 50 śmigownic, a według innego źródła, 3 oktawy (czyli armaty 6-funtowe) i 40 hakownic⁷⁸. Nasuwa się podejrzenie czy śmigownice i hakownice nie są tu przypadkiem traktowane zamiennie?

Powyższe świadectwa jasno wskazują, że tabor kozacki dysponował więc ciężką bronią palną w rodzaju hakownic oraz specyficznymi rodzajami broni artyleryjskiej, jakimi były śmigownice, tyle tylko, że źródła nie zawsze notują ich obecność w taborze. Wysnuć można ostrożnie hipotezę, że tego rodzaju broni nie wliczano do artylerii, a jej ilość mogła być nawet kilka razy większa niż dział wagomiarów 1–2 funtów. W omówionym powyżej przykładzie, dotyczącym oblężenia Suczawy, zarówno hakownice kozackie w jednym źródle jak i śmigownice w drugim, są wyraźnie wzmiankowane przez źródła osobno, a więc nie są wliczane do artylerii jako takiej. To może być przyczyną, dlaczego tak rzadko wspominane są kozackie hakownice czy śmigownice. Po prostu niektóre źródła ograniczają się wyłącznie do podania ilości „klasycznej” artylerii, a niektóre informują dokładnie o pełnym asortymencie uzbrojeniu taboru kozackiego. Wydaje się możliwe, że na wyposażeniu taboru znajdowały się sporadycznie także i wielolufowe organki. Co prawda ich używania przez Kozaków nie możemy potwierdzić źródłowo (o ile uznajemy rzecz jasną, że organki i śmigownice to nie to samo), jest to jednak dość prawdopodobne.

Kozaków uznawano za świetnie władających każdą bronią palną, ale szczególnie podkreślano ich umiejętności właśnie jako puszkarzy, czyli artylerzystów. Poniższa tabela pokazuje, jaki był żołd puszkarza i daje nam jakieś wyobrażenie o miejscu, które zajmował on w strukturze wojsk kozackich.

Tabela 4. Płace Kozaków rejestrowych w 1601 r.⁷⁹

Funkcja	Żołd
hetman	120 zł
oboźny	30 zł
esawuł	25 zł
sotnik	15 zł
puszkarz	12 zł
pisarz	10 zł
dziesiątnik	9 zł
chorąży	8 zł
szeregowy	7 zł
furman taborowy	3 zł

Puszkarz opiekował się sprzętem artylerii, prochem i amunicją, pod jego jurysdykcją znajdowało się także więzienie, gdyż odpowiadał za przestępców czekających na śledztwo, sąd czy egzekucję. On także odbierał żołd wypłacany Zaporozcom. Jego pomocnikami byli podpuszkarz oraz odpowiednia liczba artylerzystów do obsługi dział⁸⁰.

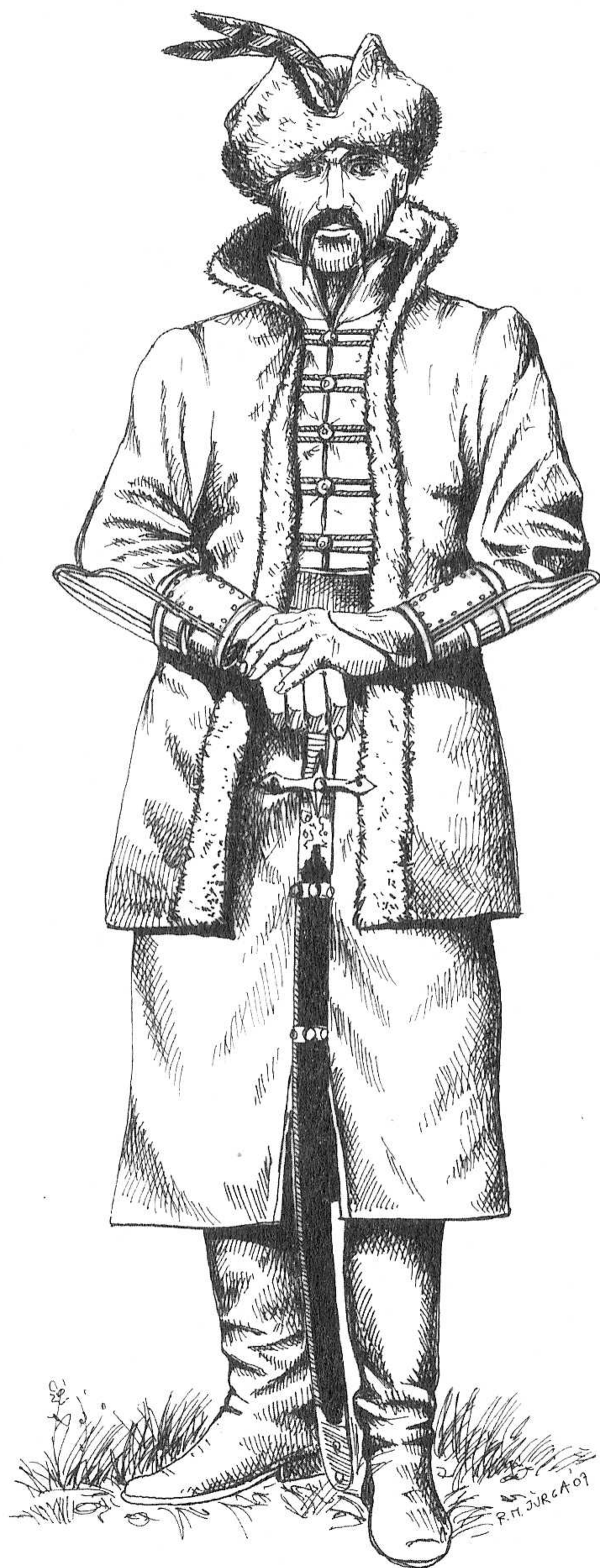
Proch i kule do dział wyrabiano na Siczy. Ołów sprowadzali Kozacy z zagranicy, natomiast niemal na całym Naddnieprzu wytwarzali saletrę. Proch kozacki uważano jednak za gorszy od tego sprowadzanego z Polski lub z Rosji⁸¹. Wypada zaznaczyć, że wojskowość kozacka wcale nie była prymitywna, raczej potrafiła się przystosować do improwizacji, którą wymuszał brak specjalistycznych zakładów odlewniczych czy produkujących proch. Przykładem może być umiejętność Kozaków do szybkiego wytwarzania prochu bez żadnych urządzeń, w które musiał być wyposażony każdy inny zakład produkujący proch⁸².

Nie jest wykluczone, że niektórzy puszkarze kozaccy potrafili posługiwać się także raketami, czyli racami. Do takiego – nieco może zaskakującego – wniosku, prowadzi wzmianka Ericha Lassoty von Steblau. Otóż Lassota, który w 1594 r. pełnił na Zaporozu misję dyplomatyczną (werbował Kozaków na służbę cesarską), zapisał w swoim diariuszu, że po zakończeniu narady

Kozacy „oddali około dziesięciu salw z dużych dział, a w nocy puścili kilka rac”⁸³. Jak widać nie było to bojowe zastosowanie rakiet, ale raczej nocna iluminacja, zapewne na wzór dzisiejszych sztucznych ogni. Wskazuje to jednak na fakt, iż wśród Zaporozców nie brakowało także ludzi, prawdopodobnie obcego pochodzenia, o znacznej wiedzy artyleryjskiej.

Pozwolimy sobie w tym miejscu jeszcze na pewną dygresję. Kozaczyzna była bodaj jednym z najbardziej zmilitaryzowanych społeczeństw Europy. Stanisław Andreski, brytyjski socjolog polskiego pochodzenia, jest twórcą terminu Military Participation Ratio (MPR) – określającego współczynnik udziału wojsk, według którego można ocenić stopień zmilitaryzowania danego społeczeństwa. Nieco komplikując swoją teorię Andreski wyróżnił dwa czynniki, które decydują o wskaźniku MPR – podporządkowanie oraz spójność. Podporządkowanie to stopień kontroli, jaki władza potrafi lub chce narzucić społeczeństwu, natomiast spójność – to stopień jedności lub wspólnoty klasy wojskowej. Oczywiście najczęściej w dziejach spotyka się społeczeństwa charakteryzujące się niskim wskaźnikiem MPR, o niskiej spójności i niskim stopniu podporządkowania (na przykład średnio-wieczne ksiąstewka w Europie w czasach słabej władzy królewskiej) lub o wysokim MPR i wysokich wskaźnikach spójności i podporządkowania (na przykład państwa uprzemysłowione w okresie między wojnami światowymi). Kozaczyzna charakteryzuje się, zdaniem Andreskiego, wysokim wskaźnikiem MPR, przy jednocześnie niskim stopniu podporządkowania i wysokim wskaźniku spójności. Niski stopień podporządkowania, bo liderzy mieli dość skromne możliwości narzucania swojej woli całej społeczności; wysoki wskaźnik spójności, bo to dyktowały warunki życia w stepie⁸⁴. Tezy Andreskiego są dość śmiałe i niepozbawione logiki, budzą jednak pewne wątpliwości, bo niektóre elementy są u Andreskiego zbyt schematyczne (nie bierze on pod uwagę np. wykształcenia się systemu wartości). J. Keegan pisze:

„Można też dyskutować ze sposobem, w jaki Andreski klasyfikuje Kozaczyznę. Instrumentarium subordynacji było dość spore, a jednostki, które nie podporządkowały się wymogom systemu, narażały się na usunięcie ze społeczności, a wiadomo, czym groziła izolacja od grupy w stepie”⁸⁵. Co do wysokiego wskaźnika zmilitaryzowania (MPR) oraz dużej spójności raczej nie ma wątpliwości. Warto podkreślić jeszcze ten fakt, że w specyficznej społeczności Kozaczyzny wykształciła się swego rodzaju „kultura wojny”, która w ujęciu Keegana sprowadza się do uwagi: „spędziwszy niemal całe życie w otoczeniu wojskowych skłaniałbym się ku tezie, że są mężczyźni, którzy mogą być wyłącznie żołnierzami, tak jak niektóre kobiety mogą być wyłącznie primadonnami, diwami, artystkami [...] Bohater wojownika, który naprawdę naraża życie, budzi inne emocje – właśnie głęboki podziw, człowiek zaś mający naturę prawdziwego wojownika będzie wystawiał się na niebezpieczeństwo nie dla podziwu bliźnich, nie dla sławy. Wystarczy mu uznanie kolegów i podwładnych”⁸⁶. Innymi słowy wśród Kozaków wykształcił się głęboki etos wojownika, co dawało temu społeczeństwu ogromną spójność i wysokie morale. Oczywiście ten specyficzny duch kozacki „rozmywał się” w chwili, kiedy w szeregi powstańcze zaciągały się setki lub tysiące przypadkowych osób – z prawdziwymi Kozakami szukającymi przygód i spełnienia w śmiałych akcjach na wybrzeża tureckie miały one niewiele wspólnego.



Oficer kozacki

Rozdział IV SIŁY STRON

1. Wojska polskie

Armia koronna, po likwidacji wojsk zaciągniętych na wojnę smoleńską i zatrzymanych chwilowo w służbie w związku z zagrożeniem tureckim (1634) i przygotowaniem do wojny ze Szwecją (1635), została zredukowana do etatu wojska kwarcianego. Wojska kwarciane, utrzymywane stale na podstawie uchwały sejmowej z lat 1562–1563, których zadaniem była obrona południowo-wschodnich granic przez Tatarami, nie były liczne.

Wewnętrzna wojna w Tatarszczyźnie spowodowała, że zagrożenie ze strony Krymu było niewielkie, tymczasem w 1636 r. dwór królewski zaczął czynić próby wzmocnienia sił zbrojnych. Jak uważa B. Baranowski, odbywało się to pod pozorem zabezpieczenia granic przez najazdami Tatarów, a w rzeczywistości raczej w związku z planami wzmocnienia władzy królewskiej lub ewentualnego udziału Rzeczypospolitej w wojnie trzydziestoletniej bądź z Turcją. O ile jednak w latach 1632–1635 Władysław IV miał za sobą opinię publiczną, o tyle teraz napotkał na poważne przeszkody, gdyż zarówno znaczna część magnaterii jak i szlachty wypowiedała się przeciwko wzmocnianiu sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Mimo tego oporu na wiosnę 1637 r. król zdołał zaciągnąć nowe oddziały wojskowe i zwiększyć liczebność wojska kwarcianego¹.

Wiosną 1637 r. decyzją sejmu ustalono etat wojska kwarcianego na 4800 stawek żołdu. Po odliczeniu ślepych stawek żołdu,

IV

przeznaczonych dla kadry oficerskiej i podoficerskiej opłacanej z sum przypadających na całe jednostki (ok. 10–15%), stan wojska kwarcianego był de facto niższy i nie przewyższał 4300 żołnierzy. Struktura wojska zaciężnego ustalonego na wiosnę 1637 r. była, zdaniem J. Wimmera, następująca:²

a) wojska ukraińskiego:

husarii – 1080 koni

jazdy kozackiej³ – 920 koni

dragonów – 700 porcji

piechoty polsko-węgierskiej – 300 porcji

w sumie: 3000 stawek żołdu – koni i porcji

b) przy wojsku zaporoskim:

jazdy kozackiej – 400 koni

dragonów – 400 porcji

w sumie: 800 koni i porcji

c) na żołdzie w twierdzy Kudak:

jazdy kozackiej – 100 koni

dragonów – 600 porcji

w sumie: 700 koni i porcji

d) załogi Lubowli i Kamieńca Podolskiego:

piechoty polsko-węgierskiej – 300 porcji.

Jak napisaliśmy powyżej, 4800 stawek żołdu to w realiach polskich ok. 4300 żołnierzy. Poza tym, co łatwo zauważyć, w rzeczywistości na obszarze Ukrainy do dyspozycji było jeszcze mniej żołnierzy, gdyż załogi Lubowli i Kamieńca Podolskiego nie mogły zostać w żaden sposób wykorzystane w kampanii przeciwko Kozakom. W drugiej połowie 1637 r. stan wojska kwarcianego uległ zwiększeniu, o czym piszemy poniżej.

Wojsko kwarciane było stosunkowo nieliczne, ale stanowiło elitę wojskową Korony. Wojsko to spełniało rolę skadrowanej armii, w oparciu o którą można było w razie potrzeby powiększyć stan wojska decyzją sejmu zwiększając jego liczebność o tzw. suplementy. Mała jego liczebność powodowała, że

w chorągwiach służyło wielu towarzyszy, a stosunkowo mała była liczba pocztowych. Można przyjąć, że w latach 30-tych w jeździe kozackiej i husarii towarzysze mogli stanowić nawet 35–40% stanu chorągwi. Przypuszczalnie w latach pokoju 1635–1648 wśród towarzyszy chorągwi husarskich nie spotykało się plebejów (inaczej niż w latach ciężkich wojen), a więc towarzystwo składało się faktycznie ze szlachty⁴. Znaczne nasycenie w chorągwi husarskiej czy kozackiej towarzyszami wpływało korzystnie na wartość bojową jednostki. Dlaczego? Na to pytanie odpowiedział celnie R. Sikora: „*Towarzysz zawsze był lepiej uzbrojony, siedział na lepszym koniu, posiadał wyższe morale. Im większy był udział towarzyszy w jednostce, tym wyższy był poziom techniczny i morale tej jednostki*”⁵. Być może właśnie w tym wysokim udziale szlacheckiego towarzystwa w chorągwi należy upatrywać wysokie morale jednostek kwarcianych w walkach z lat 1637–1638.

Jeszcze w latach 40. służba w wojsku kwarcianym cieszyła się wielkim powodzeniem, a chętnych do służby nie brakowało. Do kwarcianych chciał zaciągnąć się m.in. Stanisław Zygmunt Druszkiewicz, ale jak pisał: „*trudno było o zaciąg, wojska było wszystkiego tylko cztery tysiące, pod każdą chorągwią jak na rożenek natkał [bardzo ściśle] zawarte były rejestry*”⁶. Wojska kwarciane, wobec nieustannych najazdów tatarskich, były cały czas w aktywnej służbie, nic dziwnego, że służbę na południowo-wschodnich rubieżach kraju uważano za najlepszą szkołę wojenną⁷.

Można przy okazji wspomnieć, że o wartości bojowej polskiej jazdy, a głównie z niej składało się wojsko kwarciane, stanowiły konie bojowe, które uchodziły za jedne z najlepszych w Europie i najbardziej uniwersalne. Z. Sawicka uważa, że istniała nawet rasa „koń polski”, która powstała z uszlachetnienia głównie koni ras wschodnich: turków, arabów, berberów, turkmenów, persów itd. Z. Sawicka sądzi, iż „*Polakom udało się rzecz niesamowita – wyhodowali najbardziej wszechstron-*

IV

nego konia, jakiego można było sobie wymarzyć, biorąc pod uwagę zadania jakie mu stawiano. Przede wszystkim koni polski był idealnym koniem bojowym – wytrzymały, szybki, zwrotny, dobrze wykorzystujący każdą paszę, o żelaznym zdrowiu. Były to cechy, które ratowały nieraz życie żołnierza⁸. Te specjalnie wyhodowane, ujeżdżane i wypieszczane konie miały dla żołnierzy wielką wartość merkantylną, ale wywiązywała się także specyficzna więź między jeźdźcą a koniem. Warto o tym pamiętać, chociażby w świetle dużych strat w koniach, jakie poniesiono pod Kumejkami.

Kilkutysięczne wojska kwarciane nie działały na kresach południowo-wschodnich w próżni i wzmacniane były zazwyczaj przez wojska prywatne magnatów, którzy stawiali się do dyspozycji hetmanów. Te wojska nadworne w przypadku magnatów ukraińskich służyły przede wszystkim do utrzymania posłuchu poddanych. Złożone były albo z nielicznych jednostek stałych, albo w razie potrzeby tworzone były z drobnej szlachty i wyszkolonych chłopów pańszczyźnianych. Oddziały prywatne magnatów ukraińskich stanowiły znaczne wzmocnienie wojsk kwarcianych. Poza jazdą, dragonami i piechotą magnaci przyprowadzali także działa i to wcale w niemałej ilości. Liczebność armii niektórych „królewiat” kresowych sięgała nawet kilku tysięcy, chociaż w kampanii przeciwko Pawlukowi wojska te nie wzięły zbyt licznie udziału, gdyż kampania zbyt szybko została rozstrzygnięta. Poczty przyprowadzili ze sobą jedynie Samuel Łaszcz i Adam Kisiel, ale w sumie było to nieco ponad tysiąc ludzi. Na te możliwości wystawiania znacznych sił prywatnych, jakie mieli kresowi magnaci, warto zwrócić szczególną uwagę. Wydarzenia 1637 roku uniemożliwiły uruchomienie tego potencjału, bo też było to zbyt kosztowne, natomiast inaczej rzecz się miała już rok później, w trakcie powstania Ostrzanina i Huni, kiedy mamy do czynienia z bardzo znacznym udziałem wojsk prywatnych.

O tym, jak poważne i potrzebne było to wzmocnienie dla wojsk kwarcianych, niech świadczy fakt, że w czerwcu 1638 r. do obozu wojsk koronnych pod Łubniami wkroczyła armia Jeremiego Wiśniowieckiego w sile kilku tysięcy zbrojnych: 2100 jazdy, 1000 „ludzi ukraińskich”, 100 dragonów, 500 piechoty – w sumie 3700 stawek żołdu. Po odjęciu ślepych porcji stanowiło to ok. 3150 żołnierzy, a co więcej Wiśniowiecki przyprowadził ze sobą 15 dział (sic!) „ze wszystkim aparatem wojennym”, a więc z odpowiednią amunicją i wyposażeniem⁹.

Sytuacja wiosną 1637 r. była dla strony koronnej o tyle niekorzystna, że, jak wiemy, wojska kwarciane nie stacjonowały na Ukrainie, ale koncentrowały się nad Dniestrem w oczekiwaniu na możliwy atak turecki. W takiej sytuacji Stanisław Koniecpolski prowadził układy z Pawlukiem, zresztą zgodnie z królewskimi poleceniami, ale jako doświadczony wódz nie zaniedbał przygotowań wojennych. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, iż nie wierzył w powodzenie rozmów z buntującymi się Kozakami i mimo trudnej sytuacji (groźba wojny z Turcją) w duchu przygotowywał się już do nowej kampanii. Na ogół historycy oceniali postawę hetmana jako typowego feudała na Ukrainie, który pałał nienawiścią do Kozaczyzny i odmawiał jej wszelkich praw. Jest prawdą, że Koniecpolski z całą bezwzględnością tłumił bunty kozackie (czego przykładem pacyfikacje z lat 1625 i 1630), ale jednocześnie w pełni doceniał walory militarne Kozaków. Imponowała hetmanowi ich osobista dzielność i dlatego chciał wykorzystać ich zalety w interesie Rzeczypospolitej. Tezę taką stawia L. Podhorodecki, który nie zgadza się ze zdaniem tych historyków, którzy oceniają Koniecpolskiego jako nieprzejednanego wroga Kozaczyzny. Podhorodecki uważa hetmana raczej za kogoś, kto za wszelką cenę chciał utrzymać spokój społeczny na Ukrainie i, ujmując Kozaczyznę w żelazne karby dyscypliny, wykorzystać jej potęgę militarną dla Ojczyzny.

Trzeba jednakże przyznać, że każdy bunt kozacki Koniecpolski tępił z całą bezwzględnością typową dla szlachcica, którego byt materialny i pozycja społeczna były zagrożone. Jak wiadomo ciężka choroba przykuła hetmana na długo do łoża i w kampanii nie wziął on udziału, ale swoimi uniwersałami wzywał do bezlitosnego ukarania buntowników¹⁰.

Z jednej więc strony hetman prowadził rokowania z Kozakami, ale z drugiej szykował się do wojny. Takie dwuznaczne zachowanie dobrze wpisuje się w całą politykę Rzeczypospolitej w stosunku do Kozaczyzny, która przypominała metodę kija i marchewki. Nie wypracowano żadnego spójnego programu w stosunku do Kozaków, a w polityce wobec nich nierzadko uciekano się do próśb, gróźb, a nawet drobnych oszustw. Każda metoda była dobra, o ile prowadziła do rozładowania buntowniczych nastrojów na Ukrainie, choćby na kilka miesięcy.

Kiedy tylko wyjaśniła się sytuacja nad granicą z Imperium Osmańskim, Koniecpolski przystąpił do przerzucania chorągwi kwarcianych na Ukrainę. Pierwsze ruchy oddziałów polskich znad Dniestru do Białej Cerkwi, gdzie wyznaczono miejsce koncentracji, rozpoczęły się 7 listopada¹¹. Wydanie rozkazu, aby oddziały koronne koncentrowały się „na leże zimowe” nad rzeką Rosią, czyli w okolicy Białej Cerkwi, sugeruje, iż hetman liczył się od początku z możliwością siłowego rozwiązania konfliktu. Koncentracja wojska koronnego nad Rosią miała zapewne uniemożliwić rozszerzenie się powstania „na włość”, czyli bardziej zaludnioną część Ukrainy. Hetman wielki nie mógł wziąć osobiście udziału w nadchodzącej kampanii, gdyż już z końcem października czuł się bardzo źle. W liście do króla 28 X 1637 r. Koniecpolski tłumaczył się, dlaczego tak rzadko pisze, informując Władysława IV, że zdrowie jego jest tak słabe, że „nie tylko dyktować, ale i podpisać [list] ledwie mogę”¹². W sytuacji, gdy choroba przykuła go do łoża w Barze, Koniecpolski przekazał dowództwo hetmanowi polnemu Mikołajowi

Potockiemu, dla którego nadchodząca kampania miała być debiutem na nowym stanowisku dowódczym.

Przeznaczony do stłumienia powstania kozackiego Mikołaj Potocki był świeżo upieczonym hetmanem polnym koronnym – buławę otrzymał 12 II 1637 r. Służbę wojskową rozpoczął bardzo wcześnie, bo jako 16-letni młodzian uczestniczył w kampanii smoleńskiej Zygmunta III (1609). Późniejszą karierę zawdzięczał Koniecpolskiemu, którego zaufanie zdobył widocznie już w 1626 r., dowodząc jego pułkiem. Zasłużył się w bitwie pod Czarnem, po której wojsko w instrukcji do króla domagało się wynagrodzenia Potockiego intratnym starostwem. Prośby wojska były na tyle skuteczne, że w 1628 r. otrzymał 10 tysięcy złotych jurgieltu rocznego. Uczestniczył potem w kampanii przeciwko powstańcom kozackim Tarasa Fedorowicza (1630), jak i przeciwko Abazemu paszy pod murami Kamieńca (1633). Późniejsze awanse – w 1636 r. województwo braclawskie (co oznaczało jego wejście do senatu) i wspomnianą buławę polną – zawdzięczał protekcji Koniecpolskiego. Nie był jednak Mikołaj Potocki wybitnym dowódcą, a zaczynając kampanię kumejską popełnił rzekomo błąd, który wypomina mu M. Nagielski: „lekceważył słabo uzbrojonego przeciwnika, obciążonego taborem i rodzinami, często towarzyszącymi Zaporozcom”. Bitwę co prawda udało mu



Mikołaj Potocki
(1593?-1651)
hetman polny koronny

się wygrać, ale za cenę wielkich strat, co – zdaniem Nagielskiego – „nie wystawiało dobrego świadectwa nowo mianowanemu hetmanowi polnemu”¹³. W tej kwestii mamy nieco odmienne zdanie, uważając, iż przytoczona opinia – niezbyt pochlebna dla hetmana polnego – została sformułowana przez historyków przez pryzmat późniejszych wydarzeń, w których Potocki faktycznie wykazał swoją niekompetencję.

Współcześni do jego ujemnych cech charakteru zaliczali wyniosłość, srogość w postępowaniu z podkomendnymi, pośpiechu, a przede wszystkim lekceważenie przeciwnika. Do wielkich wad hetmana należy także zaliczyć zamiłowanie do kielicha, co ma swoje potwierdzenie w źródłach. Większość jednak cech ujemnych charakteru Potockiego objawiło się znacznie później, a bitwa pod Kumejkami – bądź co bądź – zakończyła się rozerwaniem taboru, co już samo w sobie było nie lada sztuką. To prawda, że wojska kwarciane poniosły w ataku na tabor duże straty, były one jednak bez porównania mniejsze od strat, jakie ponieśli powstańcy kozacy, a samo zwycięstwo było końcem niezwykle krótkiej kampanii.

Ze względu na warunki aprowizacyjne wojsko maszerowało znad Dniestru w kilku pułkach, różnymi drogami (aneks I). Pułk pierwszy, hetmana wielkiego Stanisława Koniecpolskiego, prowadzony przez starostę chmielnickiego i porucznika królewskiej chorągwi husarii Mikołaja Stogniewa, składał się z: 4 chorągwi husarskich, 4 kozackich i 3 kompanii dragonów. Pułk drugi, hetmana polnego Mikołaja Potockiego, prowadził pod nieobecność Mikołaja Moczarskiego strażnik wojskowy Jerzy Łowczycki (Łuwczycki), składał się on z: 5 chorągwi husarii, jednej rajtarskiej¹⁴, 5 kozackich i 2 kompanii dragonów. Pułk trzeci, którym dowodził pisarz polny Aleksander Dominik Kazanowski, składał się z: 4 chorągwi husarii, 4 kozackich i 2 kompanii dragonów. Pułk czwarty, dowodzony przez Stanisława Potockiego, wojewodzica braclawskiego, był najmniejszy,

gdyż składał się tylko z: 3 chorągwi husarskich, 3 kozackich i 1 skwadronu dragonii (przypuszczalnie skwadron ten składał się z dwóch kompanii dragońskich)¹⁵.

Wojsko kwarciane, przeznaczone do kampanii, które miał do dyspozycji Mikołaj Potocki, składało się w sumie z:

- 16 chorągwi husarskich,
- 16 chorągwi kozackich,
- 1 kompanii rajtarii
- 9 kompanii dragonów¹⁶.

Zdaniem W. Tomkiewicza, wojska polskie w obozie białocerkiewskim liczyły szacunkowo ok. 4400 ludzi. Tomkiewicz oszacował je, przyjmując standardowe stany wojska: 100 koni dla chorągwi jazdy i 125 dragonów na kompanię¹⁷. Liczebność wojska przeznaczonego do kampanii na Ukrainie była jednak większa, gdyż Potocki przyprowadził ze sobą swą nadworną chorągiew lekkiej jazdy wołoskiej i kompanię piechoty polsko-węgierskiej; Łaszcz przyprowadził 800 zbrojnych, a Adam Kisiel kolejne 2 chorągwie jazdy. W sumie w obozie pod Białą Cerkwią miało się znajdować przed konfederacją 5650 ludzi, w tym ok. 1550 piechoty i dragonii oraz 6 dział¹⁸. Zdaniem J. Wimmera, siły polskie były jednak jeszcze wyższe niż to podaje W. Tomkiewicz, gdyż w chwili wymarszu na Ukrainę poszczególne pułki jazdy były silniejsze i liczyły w sumie 5119 koni i porcji, a więc ok. 4600 żołnierzy¹⁹.

Jakie siły miał pod swoją komendą Mikołaj Potocki w dniu 16 grudnia pod Kumejkami? Znacznie mniejsze niż te zgromadzone w Białej Cerkwi, gdyż wiele oddziałów pozostało na tyłach i w bitwie nie wzięły one udziału. W. Tomkiewicz podaje listę tych oddziałów, które były w obozie pod Białą Cerkwią, ale nie uczestniczyły w bitwie. Były to dość pokaźne siły: 7 chorągwi husarii, 6 kozackich i 3 kompanie dragonów. Przykładowo z pułku Stanisława Potockiego (3 chorągwie husarii, 3 kozackie, skwadron dragonów) nie uczestniczył w bitwie

ani jeden oddział, a pułk przybył do dyspozycji hetmana po-
lonego już po „potrzebie”. Liczebność oddziałów, które były
pod Białą Cerkwią, ale nie wzięły udziału w bitwie, ocenia
W. Tomkiewicz na ok. 1650 ludzi i dochodzi do konkluzji, że
pod Kumejkami wojsko polskie liczyło ok. 4000 ludzi²⁰. Szacu-
nek sił Mikołaja Potockiego zgadza się z grubsza z przekazem
W. Beauplana, który pisał, że „było nas tylko 4000 żołnierzy”²¹.

Przyjrzyjmy się teraz dokładnej strukturze wojsk koron-
nych, uczestniczących w działaniach wojennych. Była ona dość
nietykowa, gdyż zazwyczaj większość wojska kwarcianego
stanowili husarze i kozacy, podczas gdy w kampanii 1637 r.
stosunkowo liczne były oddziały dragońskie, które zostały
przydzielone do poszczególnych pułków jazdy. Ponieważ ta
nowa formacja odegrała w bitwie poważną rolę, warto przyrzeć
się jej dokładniej.

Specyfika jednostek dragońskich, które były czymś pomię-
dzy piechotą i jazdą powodowała, że dowolnie określano te
jednostki mianem piechoty. Dragonia była nowym rodzajem
wojska, które powoli zyskiwało sobie miejsce w ramach wojska
kwarcianego. Dragoni przemieszczali się konno, ale walczyli
spieszni. Uzbrojeni w muszkiety lontowe stanowili cenne
wsparcie ogniowe dla własnej jazdy, a wykorzystując do prze-
marszu konie, nadążali za jazdą. Pewnym minusem tej forma-
cji było natomiast to, że nie wszyscy dragoni mogli brać udział
w walce pieszej, bowiem po spieszeniu jednostki pewna ich
część musiała pilnować koni. Koniowodni stanowili około 1/3
oddziału dragońskiego²². Przymuszczaalnie liczba koniowodnych
mogła być znacznie mniejsza, jeśli konie można było pozosta-
wić w obozie lub taborze i tak na pewno było pod Kumejkami.

Zdaniem W. Tomkiewicza, nie stawiły się na polu bitwy:
kompania dragonii obersztera Denhoffa oraz skwadron dragonii
z pułku Stanisława Potockiego – a więc od liczby 9 kompanii
należy odjąć 3 kompanie, które w bitwie nie wzięły udziału²³.

W takiej sytuacji pozostaje nam przyjąć, opierając się na usta-
leniach W. Tomkiewicza, że w bitwie wzięło udział 6 kompanii
dragonii. Były to:

- kompania oboźnego koronnego Mikołaja Bieganowskiego
- kompania kapitana Rajmunda de Coridon (Korydon)²⁴
- kompania oberszterlejtanta Marveila²⁵
- kompania Lacrotade (Lakrotade)
- kompania Nicolego „przy armacie”²⁶
- kompania Jana Żółkiewskiego²⁷

Natomiast nie wzięły udziału w bitwie:

- kompania obersztera Henryka Denhoffa
- dwie kompanie ze skwadronu kapitana Jana Wojsława Żół-
towskiego²⁸

W składzie wojska, jakie miał do dyspozycji Potocki, znalaz-
ła się także chorągiew rajtarii, chociaż z uwagi na autorament
cudzoziemski lepszy byłby tu chyba termin kompania. Kom-
pania rajtarska pod dowództwem rotmistrza Moczarskiego
zaliczona została przez Okolskiego do husarskich. Rajtarzy
w tym czasie mieli jeszcze uzbrojenie ochronne – hełm, pancerz
i zarękawia – gdzieś dopiero w połowie wieku zarzucają pancerz
i upowszechnia się wśród nich kaftan z łosiej skóry²⁹. Zwraca-
my jednak uwagę na to, że skład społeczny kompanii rajtarii
i chorągwi husarii musiał się zasadniczo różnić, gdyż rajtarzy
należeli przecież do autoramentu cudzoziemskiego. Obecność
rajtarów w wojsku kwarcianym jest na tyle intrygująca, że
B. Baranowski zastanawia się, czy nie był to oddział rajtarii
z gwardii królewskiej lub jednostka któregoś z magnatów,
ewentualnie przypuszcza, że ostatecznie mogła to być jed-
nostka przysłana z wojska litewskiego, „gdzie ze względu na
osobiste upodobania hetmana Radziwiłła do tego rodzaju jaz-
dy niewielkie jej oddziały nadal znajdowały się na żołdzie”³⁰.
Oczywiście uwagi dotyczące rajtarów Moczarskiego należy

traktować jako ciekawostkę, gdyż jedna kompania nie miała większego znaczenia w bilansie sił obu stron.

Z podanych powyżej jednostek nie wszystkie brały udział w bitwie, ale dowódcy niektórych wzięli udział w walce. Przykładowo nieobecny na polu bitwy był skwadron dragonii Jana Wojsława Żółtowskiego, ale on sam bił się pod Kumejkami³¹. Do wspomnianych jednostek dragońskich dochodziła jeszcze pewna liczba piechoty przyprowadzonej przez Łaszczę oraz kompania piechoty polsko-węgierskiej hetmana polnego, która wzięła w bitwie czynny udział. Jak się okaże, Potocki skutecznie wykorzysta ogień swojej piechoty i dragonii do ostrzału taboru, co będzie miało istotny wpływ na przebieg starcia.

Jak na warunki wojska kwarcianego Mikołaj Potocki dysponował więc znaczną ilością „*ludu ognistego*”, ale nadal podstawową siłą uderzeniową pozostała husaria. To właśnie husaria dźwigała zazwyczaj na sobie ciężar walki, chociaż co lepsze chorągwie kozackie – te o najwyższej wartości bojowej – dzielnie jej sekundowały, nawet w najtrudniejszych szarżach. Jak się wydaje, pod Kumejkami główny ciężar szarż na tabor kozacki wzięły na siebie 4 chorągwie husarii: obu hetmanów, Lubomirskiego i królewska (która do szarży dołączyła, jak wynika ze słów Okolskiego, samorzutnie) oraz chorągiew kozacka hetmana polnego pod wodzą jego syna Piotra Potockiego³².

Nie mógł Mikołaj Potocki narzekać także na brak artylerii, gdyż dysponował w czasie bitwy 6 działami polowymi³³. Nie jest to liczba wysoka sama w sobie, ale artylerii z państwowych arsenałów na południowo-wschodnich obszarach Rzeczypospolitej nie wystawiano zbyt wiele ze względów finansowych. Ponieważ za każdym razem do transportu artylerii trzeba było wynajmować woźniców i konie potrzeba było na to pieniędzy, których hetmani nie mieli. Pewną pomocą służyły wojska prywatne, gdyż magnaci nierzadko przyprowadzali własną artylerię, ale, jak już

pisaliśmy powyżej, w kampanii kumejskiej poczty prywatne największych kresowych magnatów nie brały udziału.

Niestety, źródła nie mówią nam nic o wagomiarze dział, skazani jesteśmy więc na domysły. Pamiętając jednak o tym, że w pole wyprowadzano zazwyczaj działa lekkie, a więc małych wagomiarów, można przypuszczać, iż w tym wypadku chodzi przede wszystkim o falkonetę. Przypomnijmy, że do transportu falkonetu (ciężar kuli żelaznej 1–2 funty) wystarczały tylko 2 konie, gdyż lufa była lekka. Oczywiście obracamy się w kręgu hipotez, więc nie możemy wykluczyć, że Potocki miał do dyspozycji także nieco cięższe działa, jednocześnie musimy jednak uznać, że z ich transportem był już nieco większy kłopot³⁴.

Sporym minusem dla strony koronnej w nadchodzącej kampanii mógł się natomiast okazać brak doświadczenia nowego hetmana polnego. Mikołaj Potocki mógł jednak liczyć na doświadczenie swoich oficerów, a także na zdanie Koniecpolskiego, z którym spotykał się trzykrotnie w listopadzie jeżdżąc do Baru, gdzie przebywał chory hetman wielki.

Warto przyjrzeć się bliżej przynajmniej kilku głównym dowódcom polskim, z którymi Potocki przystępował do kampanii. Jako pierwszego trzeba wymienić tutaj postać warchoła, a zarazem niezrównanego zagończyka, jakim był Samuel Łaszcz.

Samuel Łaszcz to postać niezwykle barwna – tyleż awanturnik i warchoł, co znakomity żołnierz. Nie miejsce tu pisać o barwnej postaci Łaszczę, ale trudno pominąć go całkowicie. W ciągu 20-letniej samodzielnej aktywności Łaszczę na krewnach nazbierał on podobno 236 banicji i 37 infamii, ale włos mu z głowy nie spadł, gdyż do czasu korzystał z protekcji Koniecpolskiego, a złą sławę niwelował usługami wojennymi dla dobra Ojczyzny. W 1637 r. był już bardzo doświadczonym żołnierzem jako uczestnik wojny pruskiej (1626–1629) czy walk podjazdowych z Tatarami i Abazym paszą w 1633 r. Znał także sposoby walki Kozaków, gdyż pacyfikował powstanie

Tarasa Fedorowicza w 1630 r. Ukoronowaniem kariery wojskowej było nadanie mu 25 XI 1630 r. strażnikostwa koronnego Łaszcz niejednokrotnie wystawiał żołnierzy na poszczególne kampanie za pieniądze z własnej szkatuły, chociaż prawdą jest i to, że potem sobie odbijał te koszty licznymi grabieżami i nadużyciami. Zasłynął przede wszystkim jako znawca metody walki z Tatarami i Kozakami, dlatego, mimo złej sławy, nie jeden raz szlachta wstawiała się za nim, doceniając jego walory wojskowe. W końcu nie na darmo obawiali się Łaszcz Tatarzy, nazywając go po prostu „*strachem tatarskim*”. Znajomy teren działań i miejscową ludność Łaszcz wciągnięty został od razu w wir przygotowań do pacyfikacji powstania 1637 r. Na potrzeby kampanii zebrał poczet prywatny złożony z 800 ludzi (500 jazdy i 300 piechoty) i objął dowództwo nad strażą przednią wojsk Mikołaja Potockiego, odgrywając w działaniach wojennych znaczną rolę. Przymuszczałnie jego ludzie w większości byli to „*kompani spod szubienicy*”, bo ciągnęli do niego wszelkiego rodzaju infamisi i łotrowie. Niejeden z tych, który teraz służył pod rozkazami Łaszcz, pewnie niedawno jeszcze najeżdżał ze swoim protektorem majątki szlacheckie³⁵.

Funkcja strażnika koronnego, którą piastował Łaszcz, była jedną z najważniejszych w sztabie hetmańskim i sięgała swoim rodowodem początku XVI wieku. Funkcja ta nierozłącznie związana jest z obroną potoczną. Zadania strażnika koronnego, skonkretyzowane na początku XVI wieku, były bardzo istotne. Czuwał on nad bezpieczeństwem granicy. Do jego zadań należało rozpoznanie i informowanie hetmana o pojawieniu się nieprzyjaciela. Strażnik koronny dowodził strażą przednią, czyli w warunkach obrony potocznej na południowo-wschodnich rubieżach państwa najdalej wysuniętymi placówkami granicznymi. W czasie działań wojennych z udziałem hetmana dowodził nie tylko strażą przednią, ale podlegały mu także ubezpieczenia w marszu. Organizował on także służbę czat na postoju³⁶.

Od lat Łaszcz uganiał się za Tatarami i służba zagończyka na południowo-wschodnich rubieżach kraju była dla niego chlebem powszechnym. Ze źródeł wynika, że wiele z jego działań kończyło się powodzeniem i rozbiciem tu czy tam jakiejś tatarskiej watahy. Przykładem takiej udanej akcji Łaszcz może być ta z lipca 1633 r., o której pisał poborca podatkowy Golański: „*A drugich [Tatarów], którzy byli na Pokucie wpadli także pan Łaszcz gromił, a teraz z łaski bożej ucichło*”³⁷. Nic więc dziwnego, że Koniecpolski obejmował Samuela Łaszcz protekcją, bo dla hetmana wielkiego najbardziej liczyły się zalety wojskowe strażnika, a nie jego konflikty z prawem. Zresztą można wymienić wielu polskich zagończyków, nazywanych delikatnie w opracowaniach „awanturnikami”. Służba na kresach nie rozpieszczała nikogo, a konflikty z prawem nie były przecież w Rzeczypospolitej niczym wyjątkowym.

Większość rotmistrzów i poruczników miała za sobą służbę jeszcze z czasów wojny pruskiej 1626–1629 i konfliktów z lat trzydziestych. Przykładowo Jerzy Łowczycki (lub Łuwczycki), prowadzący nieco przypadkowo na Ukrainę pułk hetmana polnego w latach 1625–1626, był rotmistrzem w chorągwi kozackiej Krzysztofa Radziwiłła, w 1633 r. uczestniczył w oblężeniu Putywła, potem walczył pod Smoleńskiem, od 1637 r. dowodził chorągwią Jana Odrzywolskiego, starosty żydaczowskiego³⁸.

Warto zwrócić uwagę jeszcze na postać Mikołaja Stogniewa, który już w latach trzydziestych dowodził jako porucznik chorągwią husarską Władysława IV, wówczas jeszcze królewicza. Chorągiew husarii królewskiej pod dowództwem Stogniewa uczestniczyła w wojnie smoleńskiej i liczyła w 1633 r. wraz z poczem rotmistrzowskim ok. 160 koni³⁹. Chorągiew królewska biła się pod Kumejkami dzielnie, a postawa starosty chmielnickiego (od 1636 r.) Mikołaja Stogniewa została wyróżniona przez Potockiego, który podkreślał także dawne jego dokonania. Niemalé doświadczenie miał już także Stefan

Czarnecki, porucznik chorągwi husarskiej wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego, który także uczestniczył w wojnie pruskiej 1626–1629. O zaufaniu i autorytecie jakim obdarzało go wojsko może świadczyć fakt, że w trakcie koła w Rokitnie ten niezbyt wysoki rangą oficer odpowiadał w imieniu wojska hetmanowi. Jak uważa Adam Kersten, właśnie w Rokitnie „prawdopodobnie zostały nawiązane pierwsze bliższe kontakty między Czarnieckim a Mikołajem Potockim, któremu w przyszłości porucznik tak wiele będzie zawdzięczał”⁴⁰.

Nieścistością byłoby jednak stwierdzenie, że wszyscy dowódcy kwarciani, pełniący ważniejsze funkcje wojskowe lub dowodzący pułkami, byli tak doświadczonymi żołnierzami, jak wymienieni powyżej. Na pewno nie był wybijającym się oficerem Aleksander Dominik Kazanowski, wówczas pisarz polny, a przed 1646 r. wojewoda braclawski. Kazanowski uczestniczył co prawda aktywnie w wojnie smoleńskiej, w czasie której został ranny, nie można mu więc odmówić osobistej odwagi, brak mu jednak było głębszego zmysłu taktycznego. 20 grudnia 1633 roku na czele podjazdu dotarł do Wiaźmy, której przedmieścia splądrował i spalił, biorąc bogate łupy. Współcześni wyrażali jednak opinię, że gdyby był bardziej doświadczony, mógłby zająć samo miasto. W roku następnym wypuszczał dalekie zagony, niszcząc kraj nieprzyjaciela. W samej bitwie kumejskiej znowu wykazał osobiste męstwo, o czym świadczy odniesiona ciężka rana. Mimo zranienia w roku następnym nadal uczestniczył w kampanii przeciwko Ostrzaninowi i Huni⁴¹. Jeśli więc kadra wojska kwarcianego miała jakieś braki taktyczne, to z nawiązką nadrabiała je osobistą odwagą, dzielnością i zapałem bojowym.

Sytuacja wojsk koronnych skoncentrowanych w Białej Cerkwi była jednak bardzo trudna z innego powodu. Mianowicie wojsko od miesięcy było nieopłacone, a części chorągwi kończyły się listy przypowiednie. Taka sytuacja powodowała, że

żołnierze zamierzali zawiązać konfederację wojskową i wypowiedzieć posłuszeństwo hetmanowi. Więcej o konfederacji piszemy w rozdziale o koncentracji wojsk polskich.

2. Wojska powstańcze Pawluka

Teoretyczne możliwości mobilizacyjne Kozaczyzny były olbrzymie. Jednakże bez uwzględnienia szeregu elementów i odrobiny krytycyzmu łatwo jest w tej kwestii o błędy. Ocena możliwości mobilizacyjnej wojsk powstańczych przez pryzmat 1648 r., kiedy były one naprawdę wielkie, doprowadzi na manowce⁴². Jeśli za dobrą monetę przyjmujemy stwierdzenie Wilhelma Beauplana, iż Zaporozie może zmobilizować do walki 100 tys. zbrojnych, to ustalenie liczby wojsk powstańczych na kilkanaście tysięcy wydaje się nam śmiesznie małe⁴³. Prawdą jest jednak to, że liczebność wojsk kozackich była często zawyżana, podczas gdy w okresie powstań 1625–1638 zazwyczaj nie przekracza chyba liczby 20 000, a jeśli już – to nieznacznie⁴⁴. Wynika to z tego prostego faktu, iż teoretyczne i rzeczywiste możliwości mobilizacyjne prawie nigdy się nie pokrywają. W przypadku wojsk kozackich w grę wchodzi wiele czynników takich jak np. szybkość reakcji wojsk kwarcianych w chwili wybuchu powstania, wielkość obszaru ogarniętego powstaniem, aktywność obu stron, itd. Generalnie mówiąc, wzrost liczby wojska kozackiego związany był z tym czynnikiem, czy Kozaczyzna w chwili powstania dysponowała czasem i odpowiednim terytorium do daleko posuniętej mobilizacji chłopstwa i mieszczan. Jeśli powstania przekształcały się w wojnę ludową, co było ich istotnym atutem, wówczas powstanie rozpoczynali Kozacy, po czym z czasem szeregi ich zasilali zbiegli chłopci, mieszczanie i mieszkańcy slobód. Wówczas liczebność powstańczych wojsk znacznie się zwiększa, ale z drugiej strony znaczny napływ niezdyscyplinowanego i nie-

IV

wyszkolonego chłopstwa obniża jego wartość. Bardzo widoczne było to w powstaniu Chmielnickiego. Gdy Ostrzanin stanął w czerwcu 1638 r. w rejonie górnej Suły, napływ chłopów zwiększył wkrótce jego armię trzykrotnie. Podczas gdy wojska polskie osaczały główne zgrupowanie powstańcze, inne zgrupowania szły mu na odsiecz, bądź działały na komunikację polską⁴⁵. W takiej sytuacji przebieg powstania zależał w dużej mierze od tego, jak szybko uda się wojskom polskim rozbić lub odizolować poszczególne oddziały kozackie, aby nie stanąć w obliczu powstania powszechnego na całym Zadnieprzu.

Jak już mówiliśmy, starszyzna opowiedziała się przeciwko powstaniu i z tego powodu stała się przeciwnikiem buntowników pod dowództwem Pawluka. Hetman Konięcpolski nie ustawał w wysiłkach, aby uspokoić Zaporozców i przestrzegał ich przed buntem. W liście do Kozaków zaporoskich z 5 XI 1637 przypominał im, że wcześniejsze powstania kosztowały życie wielu Kozaków, sugerował, że kara za bunt będzie dotkliwa. *„Przypomnicie sobie kurukowszczyznę, peryjastawszczyznę, która dla małej liczby łbów wichrowatych swawolnych tak wiele mołojców dobrych pożarła – przestrzegał hetman – Długa bowiem szabla J.K.M i porośle jej nie zasłonią drogi. Nie dajcie się zwodzić tym, którzy was (żał się Boże wielu niewinnych) do ostatniej prowadzą zguby”*⁴⁶. Czas do uspokojenia powstania był najwyższy, gdyż pułkownicy kozacy, tacy jak Karp Pawłowicz Skidan, nielegalnie werbowali już zbrojnych do powstania. Powstańcy niewiele robili sobie z polskich uniwersałów, chętnie dawali natomiast posłuch uniwersałom kozackich dowódców. Jak donosił Konięcpolski, Skidan *„w regestr kozacki wpisywał”* nawet w dobrach szlacheckich (m. in. Jeremiego Wiśniowieckiego), dopuszczając się przy okazji wielu zbrodni na szlachcie. Różnego rodzaju elementy: chłopci lub inni poddani szlacheccy, wypiszczycy, a nawet nieposłuszni rejestrowi korzystali z narastającej atmosfery

i zaczęli najeżdzać dobra szlachty polskiej na Ukrainie. Przez te kilka miesięcy władza polska na Ukrainie była czysto iluzoryczna. „Kozakujący” buntownicy, zanim dotarli na miejsca koncentracji oddziałów kozackich, najeżdżali dwory i majątki, zabierając stamtąd wszystko to, co było im potrzebne do wojny: odzież, szable, prochy, ołów, konie itd. Aż do początków listopada supliki szlachty, zamieszkałej na Ukrainie do hetmana, a za jego pośrednictwem do króla, nie przynosiły skutku.

Tymczasem oddziały powstańcze rosły w siłę. Jest niemal pewne, że wojska powstańcze starały się utworzyć jakieś zręby organizacji pułkowej, opartej na wzorach kozackich. Może świadczyć o tym choćby ten fakt, że dowódcy powstańczy przyjmowali tytuły pułkowników. Przykładowo w liście do Adama Kisiela, pisanym 6 listopada 1637 r. w Czehryniu, Karp Pawłowicz Skidan podpisał się jako *„pułkownik wojska J.K.M. zaporoskiego na wszystkiej Ukrainie”*⁴⁷. Pułki kozackie miały różną liczebność. Początkowo pułk tworzyło tylko 500 mołojców, ale z czasem ich liczebność się zwiększała. Zdaniem M. Hruszewskiego, w bitwie chocimskiej uczestniczyło 11 pułków kozackich o różnej liczebności – od 1600 do 4000 mołojców⁴⁸. Rzecz jasna nie jest możliwe oszacowanie liczebności pułków powstańczych w 1637 r., ale biorąc pod uwagę, że liczenie wzmacniało je chłopstwo można na pewno szacować je na kilka tysięcy ludzi każdy, przy czym najbardziej wartościowy był zapewne pułk Pawluka, który walczył pod Kumejkami na przodzie taboru.

Pułkownicy mieli organizować siłę zbrojną na wskazanym przez hetmana obszarze, po czym ich zadaniem było skoncentrować swoje oddziały w miejscu, dokąd zmierzały siły główne Pawluka. Przykładowo Skidan, zebrawszy sporo ochotników w nakazanym miejscu, odszedł potem do Korsunia, gdzie oczekiwał na siły główne⁴⁹. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można więc powiedzieć, że zgrupowanie Skidana, któ-

rego nie udało się zniszczyć przed połączeniem z Pawlukiem składało się w znacznej części ze zwerbowanych mieszczan i chłopów. Nie oznacza to jednak, że byli to ludzie słabo obchodzący się z bronią, wręcz przeciwnie. Ukraina nie należała przecież do spokojnych prowincji Rzeczypospolitej, wielu więc jej mieszkańców miało własną broń i umiało się nią posługiwać⁵⁰. Improvizowane oddziały powstańcze, w skład których wchodziła chłopska czerń, były słabiej uzbrojone w broń palną niż na przykład wyprawy kozackie na wybrzeża Morza Czarnego. Wysoka liczebność wojsk powstańczych Pawluka i daleko posunięta jego agitacja na Ukrainie spowodowały, że armia ta była stosunkowo liczna w porównaniu z powstaniami wcześniejszymi, ale z drugiej strony tworzyła ją niewyszkolona i słabo uzbrojona czerń. O znacznym udziale w powstaniu Pawluka nie tylko Kozaków nierejestrowych, ale także „pokozaczonego” chłopstwa świadczą słowa pojmanego przed bitwą Kozaka, który zeznał, że „nie wszyscy mają samopały, drudzy z rohatynami, kosami, siekierami są”⁵¹. Należy jednak pamiętać, że zdeterminowany i zawzięty chłop ukraiński w obronie taboru nie był wcale łatwym przeciwnikiem, nawet jeśli dysponował kiepskim uzbrojeniem.

Należy się w pełni zgodzić z uwagą W. Tomkiewicza, tyczącą się armii Pawluka, który pisał: „trudno tu mówić o liczebności poszczególnych rodzajów broni i elemencie składowym armii kozackiej. Rzecz prosta, iż najlepszą (teoretycznie przynajmniej) część wojska stanowić musieli rejestrowi i pułki zaporoskie. Co do tych ostatnich nie mamy żadnych bliższych danych, natomiast rejestrowi, stanowiący jazdę, lecz walczący również i w szyku pieszym, musieli dochodzić do liczby 4000–5000, skoro wiemy z późniejszych obliczeń, iż w całej kampanii grudniowej zginęło ok. 1200 Kozaków rejestrowych”⁵². Jak potem zeznawali sami Kozacy, przeważająca część powstańczej armii składała się z „hultajstwa”, a więc z „wypisowych, mogilników,

budników, owczarzy, przeważnie z majątności księcia Wiśniowieckiego na Zadnieprzu”⁵³. Biorąc jednak pod uwagę porządnie sprawiony tabor i zaciętość obrony, należy chyba uznać, iż znaczna część powstańców miała doświadczenie bojowe. Naszym zdaniem za wartościowy element należy uznać także wypisowych, którzy mieli za sobą kampanię moskiewską i niejedną wyprawę na wybrzeża tureckie.

Organizacja wojsk powstańczych oparta była na strukturze wojska zaporoskiego, tyle tylko, że wiązało się to często ze zmianą nie tylko starszego kozackiego, ale także z wymianą części kadry. Skoro jednak Okolski wyraźnie pisze, że Kozacy maszerowali „pułkami i setniami dobrze podzielonemi”, nie ma powodu przypuszczać, że w czasie powstań tworzone jakiegokolwiek nowe struktury, a nie skorzystano z istniejących. Niewiele zapewne zmieniła się także struktura kadry oficerskiej, tyle tylko, że na stanowiska pułkowników czy setników wybierano nowych ludzi. Jak się wydaje, organizacja armii powstańczej opierała się na systemie pułkowym wzorem Kozaków rejestrowych, a przykładowo Skidan czy Ostrzanin pełnili funkcję pułkowników na określonym terytorium i poprzez uniwersały organizowali swoje „pułki” powstańcze⁵⁴.

Interesujące jest, że sformułowanie Potockiego o Skidanie, że był on „nad wszystkimi za generała postawiony”, Hruszewski odczytuje w ten sposób, że nadaje Skidanowi tytuł „hetmana nakaźnego”⁵⁵. Hetman nakaźny stał wyżej w wojskowej hierarchii zaporoskiej niż pułkownik. Ukraiński wyraz „nakaz” oznacza nakaz, rozkaz. „Określenie nakaźny – pisze Janusz Dąbrowski – oznacza, że dzierżący urząd sprawował go czasowo, w zastępstwie osoby stale zajmującej to stanowisko i z jej rozkazu”⁵⁶. Jeśli Skidan był rzeczywiście hetmanem nakaźnym, to oznacza, że w imieniu Pawluka tymczasowo sprawował funkcję hetmana na pewnym obszarze – do czasu nadejścia przywódcy powstania.

Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że organizacja i kadra armii powstańczej była mniej więcej taka sama jak u Kozaków rejestrowych. Do dowództwa pułku należeli więc: pułkownik, oboźny, esawuł, chorąży, sędzia i pisarz. Na czele sotni stał sotnik wraz z esawułem, chorążym i pisarzem, natomiast dziesiątkami lub inaczej kureniami dowodzili atamanowie kurenni. Natomiast trudno powiedzieć, czy Pawluk utworzył swój sztab na wzór starszyny rejestrowej⁵⁷. Wydaje się logicznym przyjęcie, że tak właśnie było. W bezpośrednim otoczeniu Pawluka na pewno przebywał pisarz wojskowy, którym w grudniu 1637 r. był Stefan Dohoryński. Podpisał on w Mosznych rozkaz Pawluka z 15 grudnia pisany do Kizyma⁵⁸.

Po tej krótkiej charakterystyce powstańczej armii przejdźmy do oceny jej liczebności. W opracowaniach pojawiają się najczęściej dwie liczby: 18 i 23 tysiące. Jeśli chodzi o dane źródłowe to przywołany powyżej jeniec kozacki zeznawał, że Pawluk ma „wojska tysiący dwadzieścia i kilka”, a sam Okolski pisał o 23 000⁵⁹. Natomiast inny uczestnik bitwy, inżynier Wilhelm Beauplan podaje, że siły kozackie liczyły 18 000⁶⁰. Historycy w swojej ocenie liczebności wojsk Pawluka są podzieleni – najczęściej szacują ją na 18 000 za Beauplanem lub 23 000 za Okolskim. W. Majewski w biogramie Pawluka nie operuje żadną z konkretnych liczb określając liczebność wojsk powstańczych na kilkanaście tysięcy⁶¹. Natomiast zupełnym wyjątkiem jest w tym względzie M. Franz, który zaniża liczebność wojsk Pawluka do 10 000, ale nie podaje źródła tej informacji, trudno więc odnieść się do tych rewelacji⁶².

Nie zadowolając się przytoczeniem wyłącznie szacunków historyków, spróbujmy najpierw dokonać analizy liczebności wojsk powstańczych pod kątem możliwości mobilizacyjnych Kozaczyzny w I połowie XVII wieku. Czy armia Pawluka mogła więc liczyć 23 tysiące mołojców, jak podają niektóre opracowania? Prawdopodobnie tak, chociaż na pewno byłby to górny pułap

możliwości powstańców w 1637 r. Musimy przecież pamiętać, że poza siłami głównymi Pawluka w powstaniu brały udział także inne (rzecz jasna znacznie mniejsze) zgrupowania powstańcze o liczebności trudnej do uchwycenia. Przy szacunkach możliwości mobilizacyjnych w konkretnych powstaniach problem numer jeden polega na tym, że za źródłami w literaturze przedmiotu bardzo często pojawiają się liczby zupełnie bałamutne, wprost nieprawdopodobne. Przekazywanie wojsk przeciwnika nie jest niczym nowym. W źródłach polskich dotyczy głównie armii osmańskiej, tatarskiej, moskiewskiej i właśnie kozackiej. Przy tej ostatniej komplikuje sprawę problem czerni, która przecież nie była w żaden sposób ewidencjonowana, a zasilała szereg kozackie wprost z dnia na dzień. O skali tego problemu może świadczyć fakt, że Ludwik Kubala szacował wojska kozackie pod Beresteczkiem na 200 tysięcy zbrojnych (sic!), a co więcej – jeden z historyków wojskowości kozackiej uznał te szacunki za prawidłowe⁶³. Prawda, że po wybuchu powstania Chmielnickiego liczebność wojska zaporoskiego osiągnęła niespotykane dotąd rozmiary, a powstanie przekształciło się w prawdziwy ruch ludowy, mimo wszystko są to jednak liczby nie do przyjęcia. Wprost trudno sobie wyobrazić, jak można by zapanować nad taką masą ludzi. Co więcej, jak radzono sobie z gigantycznymi wprost problemami logistycznymi? Takich armii w XVII wieku praktycznie nie wystawiano. Nawet osmańska Turcja nie była w stanie wyprowadzić w pole zbyt często armii ponad 100 tysięcznej, a jeśli już, to był to ogromny wysiłek całego Imperium.

Kończąc powyższą dygresję, wydaje się, że określając możliwości mobilizacyjne Kozaczyzny, należy odnieść się przede wszystkim do liczebności samych Kozaków (czyli tych którzy sami siebie za Kozaków uważali), a następnie podnieść ostrożnie szacunki o liczebność „pokończonych” chłopów, którzy w powstaniu Pawluka wzięli udział.

Wydaje się uzasadnione, aby określić, iż w pierwszej ćwierci XVII wieku Kozaczyzna była zdolna mobilizować nawet do 20 tysięcy mołojców, a w sytuacji wyjątkowej (wyprawa chocimska) nawet więcej. W 1619 r. Kozacy spisali 10 600 mołojców, czyli samych siebie – wszystkich tych, których uważali za właściwych Kozaków. Do tego dochodziło jeszcze kolejne kilka tysięcy mołojców, dołączających podczas wielkich wypraw⁶⁴. W czasie powstań siły te powiększali zbuntowani chłopci, ale tu oczywiście pozostają już tylko hipotetyczne szacunki. Warto przy okazji nadmienić, że aby zmobilizować chłopów i powiększyć liczebność niewyszkolonej czerni, potrzebny był czas. W trakcie powstania Pawluka ten czas dała Kozakom między innymi konfederacja wojska kwarcianego, która opóźniła działania wojenne co najmniej o dwa tygodnie, ale nie zawsze tak było. Przykładowo w czasie powstania w 1625 r. szybkość działań wojsk polskich była tak znaczna, że nie było czasu na mobilizowanie chłopów i powstańców było chyba nie więcej niż 10 tys.⁶⁵

Potencjalnie więc, w czasie powstań zdolność mobilizacyjna Kozaków i pokozaczonych chłopów, zasilających masy czerni, przekraczała 20 tys. Jednakże zdolność mobilizacyjna samej Kozaczyzny była znacznie większa, o czym świadczy jej wysiłek mobilizacyjny na wyprawę chocimską w 1621 r. Jak zwykle w takich przypadkach źródła podające liczebność Kozaków różnią się między sobą liczbami. Część z nich, np. diariusze wojny, ocenia liczebność Zaporozców na 20–30 tys., inne, w tym np. rejestry wojskowe, podnoszą tę liczbę do 40–50 tys. Nie wdając się w szczegółową analizę problemu, powiedzmy, że N. Raszba, oceniając liczebność Kozaków pod Chocimiem, opowiedział się za liczbą 50 000. Wątpliwości miał tu, jego zdaniem, rozwiać list Zygmunta III do Sahajdacznego z 12 I 1622 r., w którym stwierdza on, że wynagrodzić należy 50 tys. Kozaków łącznie z rodzinami poległych. „Zygmunt III podając

te liczby – pisze N. Raszba – z pewnością musiał oprzeć się na dokładnych danych, przekazanych mu przez podskarbiego, wypłacającego mu te pieniądze i dbającego by cyfry nie były zawyżone”⁶⁶. Liczba podawana przez N. Raszbę była jednak później negowana przez historyków jako zbyt wysoka i większość z nich opowiadała się za liczbą ok. 30 000 Kozaków zaporoskich pod Chocimiem⁶⁷. Spory wysiłek uczyniła także Kozaczyzna w okresie 1633–1634, o czym już pisaliśmy. Biorąc pod uwagę, fakt, że powstanie Pawluka zostało mocno zasilone przez zbiegłych chłopów i liczebność czerni musiała być duża, liczba ok. 20 tys. powstańców wydaje się teoretycznie możliwa. Specyfika walki na Ukrainie powodowała jednak, że nie zawsze koncentrowano od razu wszystkie siły w jednym miejscu. Powiększanie liczebności poszczególnych zgrupowań na danym terytorium prowadziło do tego, że po mobilizacji i „wpisaniu” w poczet kozacki chłopów czy mieszczan zgrupowanie takie dążyło do połączenia z siłami głównymi, co jednak przy aktywnym działaniu polskim mogło zakończyć się niepowodzeniem i rozbitiem oddziału. W przypadku kampanii 1637 r. (do bitwy pod Kumejkami) wojska polskie miały do czynienia z trzema zgrupowaniami kozackimi: Skidana, Kizyma i samego Pawluka. Zgrupowaniom Skidana i Pawluka udało się połączyć przed bitwą, ale oddział Kizyma został rozbity w czasie przeprawy przez Dniepr przez podjazd Łaszczza, zanim połączył się z siłami głównymi Pawluka. To zgrupowanie zostało rozbite już po bitwie kumejskiej. Jak więc widzimy, jednym z kluczowych problemów była szybkość działania wojsk polskich w tym celu, aby nie doprowadzić do zakrojonej na wielką skalę mobilizacji chłopstwa i mieszczaństwa, a potem do koncentracji całości sił powstańczych. Niestety, konfederacja wojska spowodowała, że w niektórych miejscach Ukrainy ta mobilizacja nabrała dużego rozmachu, co ma swoje odzwierciedlenie w listach obu hetmanów, podkreślających fakt, że Zaporozie się całe „kozaczy”.

W wyniku szeregu uniwersałów pułkowników kozackich, m. in. Skidana i Ostrzanina, już na przełomie listopada i grudnia dochodziło do przechodzenia na stronę buntowników nie tylko chłopów i mieszczan, ale także rejestrowych czy Kozaków służących na magnackich zamkach. „Z Niżyna przybiegł sługa J.M.P. hetmana polnego – pisał ktoś do hetmana wielkiego – ten to przyniósł, że wypiszczykowie, którzy tam zamkowi służyli, przyszedłszy do zamku chorągwie oddali i posłuszeństwo wypowiedziawszy do inszych się swowolników (sic!) przywiązali, do których się siła chłopstwa wiąże”⁶⁸.

Jakie jest nasze zdanie w sprawie liczebności wojsk powstańczych? Uważamy, że siły główne Pawluka pod Kumejkami mogły liczyć „tylko” 18 000, a liczbę 23 000 uznajemy za nieco przesadzoną, chociaż teoretycznie możliwą. Liczba druga wydaje się nam bardziej prawidłowa w odniesieniu do liczebności całego powstania, gdyż poza zgrupowaniem głównym Pawluka działały także inne, mniejsze oddziały powstańcze. Szacunek wojsk kozackich na 18 tys. mołojców jest zgodny z poglądami W. Majewskiego, który pisze: „W 1637 r. powstanie było dość silnie zakorzenione na Prawobrzeżu, a jednocześnie mobilizowało Zadnieprze. Brali w nim udział mieszczanie i chłopi. Byłoby możliwe, by całość sił sięgała nawet 15–18 tys.”⁶⁹. Liczebność wojsk Pawluka na 18 000 mołojców oceniał także W. Tomkiewicz⁷⁰. Natomiast w ukraińskiej literaturze najczęściej siły Pawluka ocenia się na 23 000⁷¹.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że do powstania udało się Pawlukowi zmobilizować stosunkowo duże siły. Do tych 18 000 należy pewnie doliczyć jakieś drobne oddziały chłopskie i mieszczańskie, działające na zasadzie obrony terytorialnej poszczególnych miasteczek, które po kampanii rozbijali z łatwością Kozacy rejestrowi. Jak wynika z listów hetmańskich bezczynność wojsk kwarcianych w pierwszym okresie powstania ośmielała Kozaków i wpływała na chętnie zaciąganie się ich

oraz chłopów i mieszczan w szeregi powstańczej armii. Jak donosił Konięcpolskiemu podstarości perejasławski Paweł Borzęcki, w wielu miastach chłopstwo się „pokozażyło”. Z listów Mikołaja Potockiego i Pawła Borzęckiego wynikało jasno, że wrzenie na Zaporozu przybierało zastraszające rozmiary, na co wpływ miała bezczynność kwarcianych. Znakomity obraz sytuacji otrzymał Konięcpolski w liście od P. Borzęckiego 10 grudnia: „W Rokitnej koło swoje odprawowali [kwarciani], gdzie nazad koniecznie powrócić chcieli, z wielką pracą uproszono ich tylko do trzech niedziel. Kozacy zaś, widząc to, zaczęli się potężnie kupić do Skidana do Moszen i armatę kazali w skok z Zaporozia wyprowadzić, która na tych dniach pewnie miała stanąć w Cerkasiech [Czerkasach]. Kizim [Bohdan Kizym] też z Kijowa za Dnieprem zwiódł ich niemałą kupę, który w Peryjasławiu stoi i tam się do niego kupią. Ostranin [Jacek Ostrzanin] z Pułtawy [Połtawy] także ich kupi do siebie, bo w tamtych miastach do administraty należących wszystko się chłopstwo pokozażyło. W samym Hadziaczu dwa tysiące się ich napisało”⁷².

Zdaniem W. Tomkiewicza, wobec zawiązania w wojsku kwarcianym konfederacji i jego bezczynności w początkach grudnia, możliwości mobilizacji miał Pawluk jeszcze większe, ale ich nie wykorzystał. Zamiast starać się, aby powstanie objęło jak największy obszar Ukrainy, Pawluk zarządził koncentrację w Czerkasach, prowadząc tym samym mobilizację głównie na Zadnieprzu. W. Tomkiewicz uważa, że „z punktu widzenia kozackiego trzeba było albo zająć Zadnieprze, jak to był uczynił Taras w 1630, albo też korzystając z zupełnego braku oddziałów polskich na Ukrainie, opanować prawy brzeg Dniepru i wzmocnić swe kadry przez napływ licznego elementu czerni i „wypisowych”. Tymczasem Pawluk obrał drogę pośrednią. Jako obszar koncentracji obrał Czerkasy, przeprowadzając mobilizację głównie na Zadnieprzu oraz mało zaludnionym okręgu prawobrzeżnym między Taśminą i Rosią”⁷³. Przypusz-

IV

czalnie brak energicznego działania Pawluka należy tłumaczyć z jednej strony rezerwą wobec powstania, wykazywaną przez rejestrowych, a z drugiej próbami porozumienia z państwami ościennymi – Krymem i Moskwą. Mimo wszystko wyniki mobilizacji nie były wcale tak nikłe, jak można by przypuszczać i jak sugeruje W. Tomkiewicz.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na artylerię powstańczą, która zazwyczaj skoncentrowana była w głównym taborze. Tzw. „armata” czyli działa, miały dla Kozaków specjalne znaczenie. „W kozackiej tradycji armata była swego rodzaju klejnotem – pisze M. Hruszewski – *insygniami wojskowej władzy i organizacji*”⁷⁴. Rozpoczęcie przez Pawluka powstania od uprowadzenia „armaty” miało więc także znaczenie symboliczne – pozbawiało starszyznę kozacką formalnej przewagi i wzmacniało jego pozycję. Tym samym Pawluk brał sprawy Kozaczyzny w swoje ręce.

Pod Kumejkami artyleria liczyła 8 dział – cztery na czole taboru, dwa w środku i dwa z tyłu⁷⁵. D. Doroszenko podkreśla, iż wojsko Pawluka dysponowało „dobrą artylerią”. Liczba nie jest sama w sobie imponująca, ale na warunki polsko-kozackich walk na Ukrainie do czasów powstania Chmielnickiego nie była to wcale liczba mała. Pamiętajmy, że niewiele więcej dział wyprowadzały w pole wojska polskie. Przykładem może być omawiana bitwa, w której artyleria polska liczyła tylko 6 dział, była więc słabsza ilościowo od kozackiej. Tyle tylko, że nasycenie artylerią w 1637 r. było nikłe z racji dużej liczebności wojsk powstańczych. Posiadanie dział musiało jednak wpływać na podniesienie morale powstańców i – jak pisaliśmy powyżej – nie przypadkowo Pawluk zaczął ruch powstańczy od uprowadzenia z Czerkas „armaty” tam zdeponowanej. Kozacy prowadzili więc w taborze 8 dział z dość dużym zapasem prochu, co godne jest podkreślenia. O ile pod Chocimiem jeden wóz z prochem przypadał na 2 działa (12:23), o tyle pod Kumejkami jeden wóz przypadał prawie na jedno działo Pawluka (6:8).

Wojsko kozackie, bez względu na liczebność, w każdej kampanii było należycie wyposażone w amunicję, żywność, a także cały materiał saperski i artyleryjski, potrzebny do prowadzenia nowoczesnej wojny i umocnienia taboru. „Oprócz strzelby i amunicji – pisał Starowolski – każdy Kozak musi posiadać u siebie siekierę, kosę, łopatę, sznury i wszelki sprzęt niezbędny do sypania wałów lub wiązania wozów w tabor”⁷⁶. Nic więc dziwnego, że hetman Stanisław Żółkiewski w trakcie kampanii 1596 r. podkreślał, że Kozacy mają „[...] dział pod trzydzieści, inszej drobnej strzelby i potrzeb do tego należących dostatek”⁷⁷.

Mówiąc o armii powstańczej Pawluka trzeba jeszcze wspomnieć, że Kozacy starali się uzyskać pomoc tatarską. Wbrew pozorom sojusz kozacko-tatarski nie był niczym nowym i wyjątkowym. Co prawda zbliżenia tatarsko-kozackie nie były trwałe, ale wynika z tego, że stosunki między Kozakami i Chanatem Krymskim nie zawsze nacechowane były nienawiścią. Korzyści z ewentualnych sojuszy były dla obu stron znaczne, nic więc dziwnego, że kilka lat wcześniej wysyłał do Kozaków swoich posłów sam chan Dżanibeg Girej, uchodzący za jednego z największych ich nieprzyjaciół⁷⁸. Tym razem Kozacy mogli liczyć na wdzięczność tatarską za to, że wspierali rok wcześniej chana Inajeta w walce z Kantymirem, ale ostatecznie nie udało się Pawlukowi doprowadzić do zawarcia sojuszu, co w istotny sposób wzmocniłoby jego siły.

Rozdział V

BITWA POD KUMEJKAMI

1. Polska koncentracja i pierwsze walki

Jak już pisaliśmy, w pierwszych dniach listopada wojska kwarciane zaczęły się przemieszczać znad Dniestru do Białej Cerkwi, gdzie wyznaczono im nowe miejsce koncentracji. Zdaniem J. Wimmera, wojsko kwarciane liczyło pod Białą Cerkwią ok. 4600 jazdy i dragonii oraz 1500 piechoty¹. Pisaliśmy już o tym, że pod Kumejki nie dotarły jednak wszystkie oddziały kwarciane i siły Mikołaja Potockiego, jakimi dysponował 16 grudnia, były znacznie mniejsze. Wspominaliśmy już, że hetman Potocki miał wówczas wielkie zmartwienie w postaci fermentu w wojsku, który spowodował, iż nie mógł przystąpić od razu do pacyfikacji powstania. Zanim przejdziemy do dalszych losów kampanii, musimy poświęcić tym wydarzeniom trochę miejsca, gdyż w efekcie opóźniły one działanie wojsk koronnych o około dwa tygodnie.

Jak pisaliśmy, problem Potockiego polegał na tym, że nieopłaćeni żołnierze kwarciani burzyli się i domagali zaległego żołdu, grożąc zawiązaniem konfederacji. Sprawa była dość poważna, zważywszy na miejsce i czas buntu. Potocki trzykrotnie spotykał się z Konięcpolskim i konferował zapewne o sposobie przeprowadzenia kampanii i dopiero 23 listopada dotarł z Latyczowa do Białej Cerkwi, gdzie od dwóch tygodni koncentrowały się już wojska kwarciane. Potocki, ledwo przybywszy do Białej Cerkwi, przekonał się, że przygotowywana jest już konfederacja wojskowa, a żołnierze są bardzo rozżaleni brakiem żołdu. Sytuacja het-



Rotmistrz husarski

R.M. JURGA 107

mana była trudna, gdyż pieniędzy nie było, co gorsza część chorągwi miała listy przypowiednie tylko do 1 grudnia z nakazem rozwiązania ich do tego terminu, a sami żołnierze do działań wojennych się nie kwapili, wiedząc, że „z tymi rebelizantami nie bardzo lekka, krótka i bezpieczna wojna”².

V Najbardziej buntowniczą okazała się chorągiew kozacka kancelerza Tomasza Zamoyskiego. Jej porucznik wysuwał się na marszałka konfederacji, gdyż wysyłał żołnierzy „z kartkami po pulkach, do związku konfederacyjnej wojsko animując”³ i zapraszając na koło generalne w Chwastowie. Koło generalne zebrało się 4 grudnia. Rej wodzili w nim ci delegaci, których rotmistrzowie byli nieobecni. Hetman polny za wszelką cenę chciał namówić wojsko do porzucenia myśli o zawiązywaniu konfederacji. Chwilowo udało się Potockiemu rozładować sytuację, ale że żadnych pieniędzy nie miał, chorągwie zgodziły się tylko nieco zbliżyć do nieprzyjaciela, a o uspokojeniu nastrojów nie było mowy. Na 9 grudnia buntujące się wojsko postanowiło w Rokitnej zwołać kolejne koło generalne, na którym miano postanowić, co dalej. Szerzącej się anarchii próbował Potocki za wszelką cenę zapobiec, namawiając, perswadując, a nawet przekupując, gdyż zdawał sobie znakomicie sprawę z tego, że czas gra na korzyść Pawluka. Potocki działał na zwłokę, licząc, że jakieś pieniądze z Warszawy na żołd jednak przyjdą. Na kole w Rokitnej doszło do burzliwych scen, kiedy hetman polny upokarzał się przed wojskiem, gdyż „łzami i płaczem mowę pieczętował”, wzywając, by zanim wojsko zawiąże konfederację, niech przedłuży służbę choćby o trzy tygodnie i niech najpierw stoczy walkę z nieprzyjacielem. Ostatecznie wojsko zostało ujęte informacją od Koniecpolskiego, iż pieniądze na żołd się znalazły, a część pieniędzy jest już do odebrania w Barze. Ponieważ część oddziałów wciąż jeszcze była dość buntowniczo nastawiona, Potocki wyruszył 10 grudnia z Rokitnej na Bohusław z nadzieją, że w ten sposób pociągnie za sobą resztę wojska kwarcianego. Rzecz jasna, jak

to często bywało, pośród chorągwi były i takie, na których hetman polny mógł całkowicie polegać i te o związku nie myślały. Hetman polny miał więc nadzieję, że ich przykład podziała na resztę wojska. Do tych „pewnych” jednostek należały m. in. chorągiew JKM Władysława IV oraz – co dość oczywiste – obie chorągwie hetmańskie. Potocki wykazał dużo energii i determinacji w namowach żołnierzy do porzucenia związku i wyruszenia w pole⁴. Ważnym faktem było także to, że wreszcie za hetmanem opowiedzieli się porucznicy, w tym Stefan Czarniecki porucznik chorągwi husarskiej wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego. Niektórzy z nich deklarowali nawet później chęć zapłacenia oddziałom z własnej kieszeni, byle tylko kontynuować działania wojenne⁵. Na szczęście zmarnowane przez ferment wśród kwarcianych 2 tygodnie nie zostały należycie wykorzystane przez Pawluka. Mimo iż wiedział on o kłopotach strony polskiej, działał dość opieszale.

Mikołaj Potocki wyruszył więc przeciwko Kozakom z niewielkimi siłami, ale za to doborowymi. O specyfice wojska kwarcianego lakonicznie, ale dobitnie pisał J. Teodorczyk, który zauważył, że w systemie zaciągu narodowego, gdzie znaczny był procent towarzyszy, poszczególne chorągwie stawały się jednostkami bardzo zwartymi, dobranymi z najlepszego materiału ludzkiego. „Rotmistrz zaciągał towarzyszy na ogół sobie znanych – pisze J. Teodorczyk – Ci z kolei brali swoich znajomych na pocztowych. Całej rocie zależało na tym, żeby nie dostał się do niej człowiek mało sprawny, na którym nie można byłoby polegać. Chodziło bowiem o to, aby wszyscy ocaleli i wynieśli z wojny łupy i pieniądze”⁶.

Żołnierz kwarciany prezentował pewien ideał towarzysza – człowieka świetnie władającego bronią, jednocześnie zaradnego, samodzielnego i gotowego na improwizację. Porucznik, towarzysz czy rotmistrz kwarciany musiał charakteryzować się znajomością wszelkich dyscyplin rzemiosła wojennego, aby

– wysłany w step – dał sobie radę samodzielnie, nie mogąc liczyć w trakcie zagonu na niczyją pomoc. Rotmistrz chorągwi kwarcianej prezentował, zdaniem J. Teodorczyka, nie mniejszą wiedzę o sztuce wojskowej niż hetman. Specyfika działań w stepie powodowała, że rotmistrze często nie mieli nad sobą żadnego dowódcy, sami musieli więc podejmować kluczowe decyzje. Poza znajomością sztuki wojennej towarzysz czy rotmistrz kwarciany musiał dobrze orientować się w terenie, umieć leczyć ludzi i konie, samemu uzupełniać zapasy żywności czy paszy. Wojsko kwarciane było więc przysłowiową kuźnią dla kadr wojska Rzeczypospolitej, z drugiej jednak strony specyfika służby powodowała, że żołnierz kwarciany skłonny był do anarchii, niekarny i sceptycznie nastawiony do hetmana, który nie legitymizował się jakimś szczególnym autorytetem⁷.

Armia powstańcza Pawluka była więc kilkakrotnie liczniejsza niż wojska kwarciane, które miał pod swoją komendą Potocki, ale pod względem wyszkolenia, dyscypliny i wartości bojowej nie mogła się z nim równać. Można, przy okazji charakterystyki wojska kwarcianego, powiedzieć jeszcze o tym, że zupełnie niezależnie od aktualnych stosunków z Kozaczyzną od końca 1635 r. staraniem Władysława IV zwiększano systematycznie jego liczebność. W efekcie tych kroków przeciwko powstańcom Pawluka wystąpiło liczebnie nieznaczne, ale – jak na warunki obrony potocznej – względnie silne wojsko kwarciane. Król motywował oczywiście zwiększanie wojsk kwarcianych powtarzającymi się najazdami Tatarów. Co prawda działanie Władysława IV nie do końca było legalne, gdyż po rozejściu się bez uchwał sejmku, zwołanego 20 I 1637, monarcha wydawał nowe listy przypowiednie, korzystając z uchwały rady senatu i dopiero zatwierdził je sejm czerwcowy 1637 r., ale dzięki temu wojsko kwarciane liczyło od 1 VI 5900 stawek żołdu, a od 1 IX aż 6060. Dla przykładu, skądrowane wojsko kwarciane jeszcze z końcem 1635 r. liczyło zaledwie 3300 stawek żołdu, wliczając w to 200 ludzi załogi Kamień-

ca oraz regiment pieszy Ludwika Weyhera (600 porcji), stojący jako załoga w twierdzach pomorskich. Sejm nadzwyczajny w czerwcu 1637 r. nie tylko zatwierdził te zaciągi królewskie, ale jednocześnie uchwalił na zapłatę wojsku koronnemu 1 czopowe (inaczej akcyza), ewektę (cło od wartości towarów wywożonych z kraju) do przyszłego sejmku i pogłównne żydowskie w wysokości 60 000 zł, a nadto nową daninę, zwaną nową kwartą na utrzymanie artylerii koronnej. Nowa kwarta wynosiła jednak tylko ok. 95 000 zł, była więc dwa razy mniejsza niż stara⁸. Szczęśliwie więc dla Rzeczypospolitej wybuch powstania zbiegł się ze stosunkowo znacznym powiększeniem liczebności wojsk kwarcianych.

Kluczem do stłumienia wielu powstań kozackich było szybkie działanie wojsk polskich, ale w tym wypadku na przeszkodzie stanęła konfederacja wojska kwarcianego. Sam hetman Potocki jak i jego oficerowie zdawali sobie sprawę z faktu, że każdy tydzień zwłoki, który powodowała konfederacja wojskowa, sprzyja działaniom kozackim, niewiele jednak mogli wskórać, poza podjęciem desperackich prób uspokojenia nastrojów żołnierzy. Informacje, które mieli dowódcy kozacy o buntach wojska kwarcianego, nie tylko dawały im pewność działania w pierwszym okresie powstania, ale przede wszystkim zwiększały liczebność wojska kozackiego poprzez przyłączanie się do powstańców ukraińskich chłopów. Potocki z przykrością donosił hetmanowi wielkiemu, że Kozacy za nic sobie mają uniwersały polskie, za to chętnie słuchają uniwersałów wydawanych przez kozackich dowódców.

Do 10 grudnia hetman polny nie mógł uczynić właściwie nic poza tolerowaniem swego rodzaju niepisanego rozejmu. Dopiero dojście do porozumienia z wojskiem kwarcianym rozwiązywało mu ręce. Szczególnie męczące było dla hetmana polnego te 10 dni, które upłynęły po 1 grudnia, w którym to dniu, jak pamiętamy, kończył się termin służby. Potocki żalił się Koniecpolskiemu, iż „ten dziesięć dni po ekspiracyjej [wygaśnięciu, skończeniu się]

V
 służby na prywatnych z różnymi umowami, listownych perswazyjach strawiwszy, niektórych prośbą i mamoną ustałowawszy”⁹. Tyle zyskał, że chorągiew królewska i wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego zgodziły się służyć kolejne trzy tygodnie z taką intencją, żeby ich wzorem inne chorągwie łaskawie zgodziły się służyć jeszcze przez ten czas. Dyskutowano nad prośbami Potockiego jeszcze jakiś czas, aż wreszcie wojsko wyraziło zgodę służyć kolejne trzy tygodnie, prosząc jednocześnie poprzez Potockiego, aby hetman wielki wstawił się za nimi do króla Władysława IV. Podobnie widział sytuację Paweł Borzęcki, który zdawał sobie sprawę, że podczas buntu chorągwi kwarcianych upływał najlepszy czas do szybkiego działania. Borzęcki pisał do Koniecpolskiego: „*J.M.P. wojewoda bractławski już by był do tych czasów co dobrego sprawił, gdyż mieli czas po temu, i snadno byśmy mogli Cerkas [Czerkas] i inne miasta zabezpieczyć, jednakże panowie żołnierze żadną miarą nie chcieli. J.M.P. wojewoda więcej niż dwie niedzieli zażył trudności*”¹⁰.

Czas do działania był już najwyższy, gdyż beczynność wojsk kwarcianych wpływała demoralizująco na Kozaków rejestrowych, a dowódcy kozaccy, poprzez uniwersały wzywające do walki z Lachami, powiększali swoje szeregi. Potocki zdawał sobie z tego znakomicie sprawę, gdyż był dobrze informowany o rozwoju sytuacji na Zadnieprzu. Fakt, że stojący niemal pod boki wojsk kwarcianych Skidan spokojnie mobilizował swoje siły, musiał irytować hetmana polnego. „[...] *bardzo się po zadnieprzu hultajstwo mocni i już prawie co chłop to Kozak – pisał Potocki do Koniecpolskiego – uniwersały Skidanowe po miasteczkach, miastach i wsiach jeden za drugim latają, aby się dniem i nocą konni i pieszy się wszędzie kupili i do niego przybywali*”¹¹.

Sytuacja zmieniła się diametralnie o 10 grudnia, kiedy po pozyskaniu części wojska Mikołaj Potocki wyruszył bez zwłoki z Rokitnej w kierunku nieprzyjaciela. Hetman polny początkowo prowadził ze sobą zaledwie kilka pewnych chorągwi kwar-

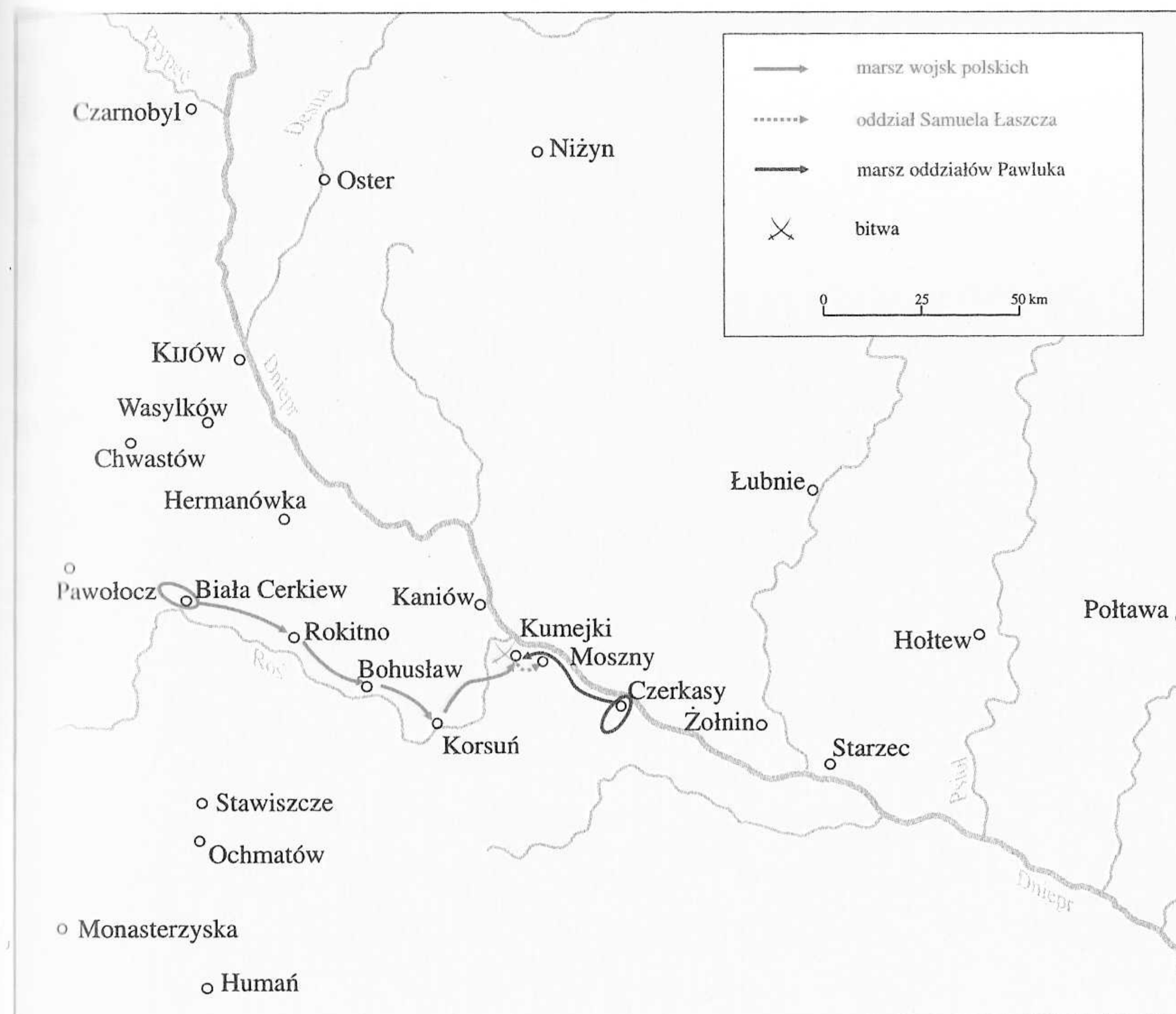
cianych i własną kompanię piechoty typu polsko-węgierskiego. Marsz tak nikłymi siłami w kierunku oddziałów powstańczych miał na celu pociągnięcie za sobą leniwie maszerujących pozostałych chorągwi, które przecież zobowiązały się służyć jeszcze przez kilka tygodni. Drugą przyczyną pospiesznego wymarszu Potockiego była także otrzymana od podstarościego korsuńskiego informacja o tym, że Pawluk dotarł już do Sachnówki, gdzie znajdował się most na rzece Rosi (tzw. Sachnów Most). Hetman nie miał wówczas pojęcia, że wiadomość ta była przedwczesna i niezgodna z rzeczywistością. Tak czy owak hetman polny był przekonany, że wkrótce czołowe elementy wojska kozackiego przekroczą pod Sachnówką rzekę Roś i wejdą na „włość”. Tego hetman chciał uniknąć za wszelką cenę, stąd jego natychmiastowa reakcja¹².

Szybkim marszem przybył Potocki do Bohusławia, prowadząc przede wszystkim chorągwie jazdy. Nazajutrz, czyli 11 grudnia, wysłał hetman polny cztery chorągwie jazdy do Korsunia, aby zorientować się w sytuacji. Podjazd nie zastał w Korsuniu żadnych powstańców, a przebywająca tam garstka rejestrowych otworzyła kwarcianom bramy miasta, deklarując lojalność. Hetman tymczasem pozostał w Bohusławiu, czekając na wolno maszerujące pozostałe oddziały. Wieczorem do Bohusławia dotarła sprowadzona z Białej Cerkwi artyleria polowa w sile 6 dział oraz piechota. Nazajutrz rano zaczęły nadciągać oczekiwane chorągwie husarskie. 12 grudnia, mając już do dyspozycji ponad tysiąc żołnierzy, mógł działać hetman nieco bardziej agresywnie i wyjechał do Korsunia, gdzie stanął późnym wieczorem. Strażnik koronny Samuel Łaszcz otrzymał wówczas rozkaz, aby dotarł do Sachnówki i opanował most na Rosi, a przy okazji oczyścił lewy brzeg rzeki z luźnych oddziałków kozackich.

Wysłanie do przodu straży przedniej pod dowództwem Samuela Łaszcz było działaniem Potockiego zgodnym ze staropolską sztuką wojenną. Straż przednia, której często przewodził oso-

biście strażnik koronny, miała zazwyczaj wykryć przeciwnika i przytrzymać go do nadejścia sił głównych albo przynajmniej opóźnić marsz wroga. W tym wypadku przeciwnikiem było wojsko kozackie, maszerujące taborem; sprawa ze zlokalizowaniem sił głównych przeciwnika była więc stosunkowo łatwa. W ramach specyfiki ukraińskiego teatru działań wojennych działanie straży przedniej oznaczało także znoszenie drobnych oddziałków chłopsko-kozackich wałęsających się w okolicy i zdobywanie od jeńców i ludności cywilnej informacji o nieprzyjacielu. Łaszcz do tej roli nadawał się znakomicie. Zapewne nigdzie nie był witany kwiatami, a znając jego temperament, sposoby pozyskiwania informacji lepiej pominąć milczeniem. Jego straż przednia, złożona przypuszczalnie przede wszystkim z jego własnych oddziałów, była bardzo sprawnym zgrupowaniem bojowym, oddanym swojemu dowódcy.

Przypuszczalnie Samuel Łaszcz ruszył na podjazd w sile kilkuset ludzi (kilka jego własnych chorągwi ochotników), ale do Sachnowki nie dotarł, gdyż już w Netrebce natknął się na niewielki oddział kozacki. Niewiele myśląc, strażnik koronny zaatakował przeciwnika. Jak wynika ze słów Okolskiego Łaszcz zaskoczył Kozaków w Netrebce „i dogoniwszy kilkudziesiąt, pościnał” opór był więc chyba znikomy. Z pewnością ludzie Łaszcz nie brali jeńców, gdyż przypuszczalnie wśród tej chłopskiej watahy nie było nikogo znacniejszego, kogo opłacało się wziąć do niewoli i przesłuchać. Opanowawszy bez trudu most na Rosi, wysłał Łaszcz za rzekę jakieś podjazdy, aby zasięgnąć informacji o Pawluku lub luźnych oddziałach kozackich, błąkających się po okolicy. Wkrótce strażnik koronny uzyskał informacje od złapanych Kozaków, że o Pawluku nic jeszcze nie wiadomo, ale spodziewają się go lada dzień. Kozacy zeznali natomiast, że w Mosznach stacjonuje zgrupowanie kozackie pod dowództwem Skidana, a tuż za Rosią, w nieodległej Drabówce, stoi blisko 1500 Kozaków pod dowództwem niejakiego Chorościela. Co prawda



1. Rejon działań

pierwsze wieści co do Pawluka i Skidana okazały się wkrótce mało wartościowe i bałamutne, ale potwierdziła się wiadomość o oddziale kozackim w Drabówce. Informacje o kozackiej okupacji Drabówki potwierdził wkrótce sam właściciel miasteczka, który ledwo uszedł z życiem i jakoś cały przedostał się do Korsunia. Strażnik koronny odbył poufną naradę z Mikołajem Potockim, na której zapadła decyzja, aby Łaszcz, wzięwszy kilka chorągwi posiłkowych, zaatakował i zniósł „swawoleństwo” w Drabówce. Decyzja przeprowadzenia ataku była ze wszechmiar słuszna, gdyż ewentualne pozostawienie nad Rosią tak silnej załogi nieprzyjaciela mogło mieć poważne konsekwencje. Oddział ten, zapewne złożony w znacznej mierze z miejscowych chłopów,

miał stosunkowo duże możliwości działania. Kozacy mogli na przykład niszczyć przeprawy na Rosi i utrudniać w ten sposób Potockiemu manewrowanie swoimi siłami. Z drugiej strony rozbicie lub chociażby rozproszenie takiej zbieraniny „swawoleństwa” nie stanowiło dla kilkuset jeźdźców polskich większego problemu, tym bardziej jeśli przeciwnik nie spodziewał się ataku.

Wbrew jednak oczekiwaniom w Drabówce Łaszcz napotkał dość silny opór. Przebieg starcia podaje Okolski: *„Nastąpili potem dnia tegoż na Drabówkę, gdzie się zamknęło Kozaków dwa tysiąca, ale iż łatwiej z zapałów im było strzelać, niżli naszym z pistoletów i z łuków na błocie i przed rowami stojąc, co nowego zaczął potrzeba było (...) przeto że ich ani ogniem nie mogli znieść, ani do nich jako wpaść, mieszając nimi częstem krążeniem koło miasta, lasem do obozu swego wrócili się. Kozacy rozumiejąc, że na zasadzkę do lasa weszli, inną stroną wielką część wyparłszy się z miasta, poczęli lasem uchodzić”*¹³.

Jak czytamy nie udało się więc zaskoczenie Kozaków w Drabówce, ale za to Chorościel przestraszony pojawieniem się chorągwi kwarcianych i podejrzewający zasadzkę, pod osłoną nocy uszedł na Biłozero i Moszny. Jak uważa W. Tomkiewicz, a nam wypada się zgodzić z jego opinią, poprzez wycofanie się Chorościela Łaszcz zrealizował częściowo założony plan – wprowadzić nie pobił nieprzyjaciela, ale, po odejściu Kozaków z Drabówki, Potocki mógł bez obawy o swoje tyły kontynuować dalszy marsz¹⁴. O oddziale Chorościela nie mamy już potem żadnych informacji źródłowych, ale możemy chyba przypuścić, że bez przeszkód połączył się on z siłami głównymi.

14 grudnia Potocki wymaszerował z Korsunia i tegoż dnia wieczorem stanął taborem w Netrebce. Nadal do dyspozycji miał tylko część oddziałów, podczas gdy reszta wlokła się gdzieś na tyłach. W nocy pojawiło się w okolicy *„kilka chorągwi lekkich i konnych”*, więc hetman niezwłocznie wysłał podjazd *„dla rekognoskowania coby za ludzie byli, podpadłwszy rozeznali, iż*

*dworskie p. strażnikowe chorągwie, które do Biłozoru za j.[ego] m[os]cia następowaly”*¹⁵. Jeśli Okolski jest precyzyjny oznacza, to, że dopiero teraz dołączyły do Potockiego oddziały nadwornej jazdy Samuela Łaszcz i zapewne od tej chwili działały one pod jego dowództwem. Te kilkaset szabel lekkiej jazdy były cennym wzmocnieniem sił hetmańskich.

W dalszym ciągu bardzo aktywne było zgrupowanie Samuela Łaszcz, który, patrolując prawy brzeg Rosi, rozłożył się w Kumejkach, wysyłając w okolice czaty. Strażnik koronny zabezpieczał tym samym most w Sachnówce, po którym w dniu następnym przeprowić się miała reszta sił kwarcianych. Łaszcz nie zaniedbał rzecz jasna wysłania podjazdów dla pochwycenia jeńców i wkrótce otrzymał wiadomość, że Pawłuk postanowił wyruszyć wszystkimi siłami z Czerkas do Moszen, by połączyć się z siłami Skidana. Jeńcy zeznali także, że po drugiej stronie Dniepru w Domontowie znajduje się kilka tysięcy powstańców dowodzonych przez niejakiego Kizyma, który zamierza przeprowić się przez rzekę i dołączyć do reszty sił kozackich w Mosznach. Pawłuk rzecz jasna bardzo liczył na zgrupowanie Kizyma, o którym wiedział, gdzie się ono znajduje. Wzywał do siebie Kizyma rozkazem z 15 grudnia chcąc przed nieuchronnym starciem maksymalnie wzmocnić swoje siły (aneks II)¹⁶.

Plan Pawłuka był więc łatwy do rozpracowania. Przywódca powstania, wiedząc o kłopotach Potockiego ze zbuntowanymi chorągwami, miał zamiar skoncentrować wszystkie swoje siły w Mosznach i zaatakować Potockiego zanim wzmocnią go, ściągające powoli na pole walki, niezadowolone i co dopiero oderwane od konfederacji, chorągwie kwarciane.

Sytuacja Potockiego była więc nie do pozazdroszczenia. Co prawda, dzięki spływającym od Łaszcz informacjom, miał jasność sytuacji i mógł domyśleć się zamiarów Pawłuka, ale z drugiej strony siły, jakimi natenczas dysponował, nie były zbyt imponujące. To rozciągnięcie się na znacznej przestrzeni wojsk

V
 kwarcianych powodowało, że pozycja strategiczna hetmana polnego nie była wcale komfortowa. Potocki, przeprowiadając się przez Roś, nie pozostawił na tyłach żadnych większych sił, bo ich po prostu nie miał, a to potencjalnie mogło grozić tym, że jeśli Pawluk w jakiś sposób przedostałby się przez Roś, to mógłby zniszczyć chorągwie, które powolnym marszem nadciągały za Potockim. W takiej sytuacji należało więc natychmiast rozbić zgrupowanie Skidana w Mosznach i nie dopuścić do przeprawy Kizyma za Dniepr. Dopiero w dalszej kolejności można było stawić czoło siłom głównym Pawluka. Jednocześnie przezorny Potocki, nie przeceniając sił własnych, postanowił nie oddalać się od przeprawy przez Roś w Sachnówce, aby nie dać się wymanewrować przez Pawluka. Hetman polny postanowił więc przekroczyć Roś, ale nie odsuwać się daleko od przeprawy i nazajutrz – 15 grudnia¹⁷ – rozstawił wojsko w Kumejkach, gdzie zamierzał oczekiwać pozostałych oddziałów. Nie spoczywając na laurach, natychmiast wysłał z Kumejek podjazd pod dowództwem Łaszcz z zadaniem rozpoznania rejonu Moszen. Nastroje w sztabie hetmana polnego nie były wesołe, bo i sytuacja nie była zbyt korzystna. Ani hetman, ani towarzyszący mu oficerowie nie mieli pojęcia, co przyniosą kolejne dni, a nawet godziny. W sztabie panowała zapewne nerwowa atmosfera, tym bardziej, że „wiele wojska nie nadeszło – pisze ks. Okolski – a tu, przeszedłszy most przez Roś rzekę, a nie zostawiwszy kogo dla bezpiecznej przeprawy na tak długich mostach i w tak zaciężonych lasach, zostały chorągwiom daleko, co wiedzieć jako fortuna posłuży, jeżeli się od mostu przyjdzie odsunąć?”¹⁸. Obawy Potockiego były więc uzasadnione, gdyż faktycznie przy odcięciu hetmana od Rosi i przekroczeniu jej przez Pawluka los rozproszonych chorągwi mógł być tragiczny. Decyzja, aby oczekiwać na resztę oddziałów w pobliżu Sachnówki, gdzie znajdowała się najlepsza przeprawa przez Roś, była więc bardzo słuszna. Nie zapominajmy, że wojska kwarciane działały w terenie wrogim, w którym łatwo było o napotkanie

improwizowanych, ale zdesperowanych grup „hultajstwa”. Sytuacja wyjaśniła się nieco wieczorem 15 grudnia, kiedy do Potockiego dotarła wreszcie znaczna część jazdy kwarcianej, tak że miał już pod swoimi rozkazami niemal 2/3 wszystkich sił¹⁹.

W chwili, kiedy do Moszen wysłał podjazd Łaszcz, wiedział hetman polny, że strażnik koronny może natknąć się tam na oddziały Skidana, nie miał natomiast wtedy pewnych wieści o Pawluku. Zeznaniom jeńców, że Pawluk lada moment połączy się ze Skidanem w Mosznach, nie dawał wiary. Na wszelki wypadek Łaszcz otrzymał pod komendę 1500 ludzi – częściowo własnych, a częściowo, jako wsparcie, kwarciane chorągwie jazdy²⁰.

Tymczasem Łaszcz, opuściwszy Kumejki, pozostawił swój taborek w Biłozerze, a sam ruszył po południu komunikiem w kierunku Moszen, aby zaatakować zgrupowanie Skidana. W. Tomkiewicz uważa, że późniejsze wysłanie do Potockiego gońca z prośbą o pomoc sugeruje, że ruch ten był samowolny i niezgodzony z hetmanem. Jego zdaniem zaatakowanie miasta wyłącznie kawalerią mogło się udać tylko w chwili osiągnięcia pełnego zaskoczenia, co się nie powiodło. W. Tomkiewicz ocenia, że „zamysł atakowania miasta obronnego przy pomocy samej kawalerii był oczywiście czynem szaleńczym w stylu Łaszcz, to też nie miał widoków powodzenia”²¹. Uwaga ta musi zostać skomentowana. Jak napisaliśmy powyżej, Łaszcz został wysłany do Moszen z rozkazu hetmana, nie był to więc w żadnym wypadku jego krok samowolny. Wynika to wprost ze słów M. Potockiego w liście do hetmana wielkiego, gdzie pisze: „posłałem pod Moszna podjazd, to jest J.M.P. strażnika koronnego z ludźmi jego i z pewnymi chorągwiemi”²². Powtórzmy, że zarówno Łaszcz jak i Potocki sądzili, że będą mieć do czynienia tylko ze Skidanem i zapewne liczyli na zaskoczenie przeciwnika. Natomiast co do zarzutu, że Łaszcz miał małe szanse zająć miasto, dysponując wyłącznie jazdą, to w stwierdzeniu tym jest sporo racji. Z drugiej jednak strony działanie wyłącznie jazdą wymuszone było przez specyficzny skład wojska kwarcianego, złożonego w przewa-

zajęcej mierze z tego rodzaju broni. Należy chyba zgodzić się jednak z tezą W. Tomkiewicza, że przy braku zaskoczenia atak na miasto nie miał większych szans powodzenia i że tym razem poniosła Łaszcz fantazja. Wprawdzie udało się strażnikowi koronnemu zająć przedmieścia, ale do samych Moszen wtargnąć już nie zdołał. W takiej sytuacji wysłał po pomoc do hetmana, ta jednak (ok. 1000 ludzi, w tym nieco dragonii) przybyła za późno, gdyż zmrok uniemożliwił dalszą walkę. Straciwszy kilkudziesięciu ludzi powrócił strażnik koronny do swojego taborku w Biłozerze. Tymczasem do Moszen przybył wraz z całym taborem kozackim Pawluk, wysyłając rozkaz do Kizyma, by jak najszybciej przeprowił się przez Dniepr i przybył do Moszen, skąd na drugi dzień uderzą na wojska hetmańskie. Z walki o Moszny wynikła jednak dla strony koronnej istotna korzyść. Mianowicie w czasie walk o przedmieścia miasta w ręce żołnierzy Łaszcz wpadło „kilku-nastu języków”, od których hetman polny otrzymał wiarygodne i bezcenne wiadomości – „że Pawluk jest w potędze i na mię mocno się sforcuje [przygotowuje do walki]”²³. Potocki otrzymał więc wreszcie pewne dane co do dyslokacji i zamiarów sił głównych Pawluka.

Odległości, jakie dzieliły przeciwników, były już stosunkowo nieduże i można się było lada dzień spodziewać bitwy. Z Kumejek do Moszen było 20 km, a z Biłozera do Moszen 12 km. Takie odległości dla wojsk kwarcianych, przyzwyczajonych do uganiania się za Tatarami, były nieznaczne, podobnie było także z Kozakami, którzy potrafili sprawnie i szybko maszerować taborem i byli w stanie dotrzeć z Moszen do Kumejek w ciągu jednego dnia.

2. Podjazd Łaszcz i harce przed bitwą

Potocki, dowiedziawszy się, że Pawluk jest już w Mosznach, zaczął myśleć o bitwie. Rozkazał Łaszczowi wycofać taborek do

Kumejek, gdzie skoncentrowana była siła główna wojska kwarcianego, a jemu samemu polecił o świcie następnego dnia wyruszyć na podjazd w rejon Moszen, aby dowiedzieć się o ruchach przeciwnika. Łaszcz, zdając sobie sprawę, że przeciwnik jest blisko „do rozbierania chłopca nie wołając, w pancerzu i koracy-nie kaftanami przesłanej, jako na najmniejszych materacach sen odprawiwszy” jeszcze przed świtem 16 grudnia ruszył w kierunku Moszen²⁴. Tak szybkie działanie Łaszcz godne jest pochwały i zaowocowało sukcesem, jakim było rozbitcie grupy Kizyma.

W drodze do Moszen Łaszcz pochwytał kilku Kozaków, od których dowiedział się, że Pawluk szykuje się do wyjścia z miasta, natomiast zgrupowanie Kizyma przeprowia się właśnie przez Dniepr z zamiarem dołączenia do sił głównych. Strażnik koronny w mig pojął znaczenie zdobytych informacji i podjął natychmiastową decyzję, aby zaatakować Kizyma zanim ten połączy swoje siły z Pawlukiem. Łaszcz szybkim manewrem ominął więc Moszny od lewej strony i uderzył na oddziały Kizyma, które już częściowo przeprowiły się przez Dniepr. Walka była zapewne krótka, gdyż przypuszczalnie Łaszcz całkowicie zaskoczył przeciwnika niespodziewającego się w takiej bliskości od własnych sił głównych polskich chorągwi. Jeśli Bohdan Kizym, Kozak z Kijowa, miał do dyspozycji nawet kilka tysięcy ludzi, to nie miało to żadnego znaczenia w chwili, kiedy podjazd Łaszcz zaatakował powstańców w czasie przeprowy. Przypuszczalnie część oddziałów znalazła się już po tej stronie rzeki i te zostały zaatakowane, natomiast pozostali i tak nie mogli wziąć udziału w walce, będąc w trakcie przeprowy lub jeszcze na drugim brzegu. Kozacy, pochłonięci przeprową przez szeroki Dniepr, zaniebdali widocznie wysłania czat i patroli (jeśli w ogóle dysponowali jazdą) i nie mieli większych szans wygrania z jazdą Łaszcz. Oddział Kizyma został zapewne w mgnieniu oka rozproszony i bezlitośnie wycięty polską szablą. Można przypuszczać, że nie brano jeńców i wkrótce rejon przeprowy pokryły kozackie trupy.

Sam Kizym nie zginął w walce, może nie zdążył się nawet przeprawić na drugi brzeg Dniepru.

Rozbicie zgrupowania Kizyma miało swoje konsekwencje dla dalszych losów kampanii, gdyż Łaszcz przerwał połączenie Kizyma z Pawlukiem i uniemożliwił tym samym połączenie się obu grup. Nie był to jednak koniec aktywności podjazdu strażnika koronnego, który, działając błyskawicznie, cofnął się na drogę Moszny – Kumejki i niebawem znalazł się na drodze maszerującego taboru Pawluka²⁵. Teraz mógł kontynuować główne zadanie, które polegało na nękanii taboru kozackiego harcami i powolnym wycofywaniu się do Kumejek, gdzie na Pawluka czekał już, gotowy do bitwy, Potocki.

Tak więc próba opanowania Moszen, dokąd ścigał Pawluk, nie powiodła się, ale za to zadanie rozpoznania i wciągnięcia nieprzyjaciela w pułapkę wykonał Łaszcz znakomicie, niejako przy okazji pobił jeszcze oddział Kizyma. Wysoko ocenia rolę Łaszcza w przededniu bitwy H. Kotarski, który pisze, że 16 grudnia „wykonał mistrzowsko manewr odcinający kozackie siły główne od posiłków idących zza Dniepru od strony Domontowa, a następnie umiejętnie podprowadził tabor kozacki pod Kumejki, gdzie tegoż dnia po południu rozegrała się walna bitwa. Łaszcz wiązał tabor kozacki od czoła”²⁶. Skoro już mówimy o zasługach Łaszcza, warto zwrócić jeszcze uwagę na fakt, że strażnik koronny znakomicie wykonywał nie tylko zadania rozpoznawcze, ale co więcej odsyłał do hetmana polnego wielu jeńców. Z zeznań tych „języków” Potocki miał dość dobry wgląd w sytuację i mógł pokusić się o przewidzenie zamierzeń Pawluka.

Musimy teraz przenieść się do Moszen i przyjrzeć planom Pawluka. Co do strony kozackiej nie mamy bezpośrednich dowodów na to, jaki plan bitwy miał dowódca powstania, możemy go jedynie odtworzyć hipotetycznie na podstawie późniejszych ruchów kozackich oraz zeznań jeńców, którzy przyprowadzeni zostali przed oblicze Potockiego²⁷. Wiemy, że Pawluk szedł

taborem z Moszen do Kumejek, co prawdopodobnie znaczyło, iż chciał znieść przed sobą słabe liczebnie oddziały polskie, opanować Sachnówkę i umożliwić sobie przekroczenie Rosi. Taka hipoteza jest dość prawdopodobna, skoro podobnie rozumował hetman polny, uważając, iż Pawluk, nie wiedząc o wyjściu taboru Łaszcza z Biłozera, postanowił go zniszczyć, a następnie zepchnąć siły hetmańskie w lasy w kierunku Międzyrzecza i opanować Sachnówkę, aby przerwać połączenie między siłami głównymi a pozostałymi za Rosią chorągwiami. O tym, że przypuszczenia Potockiego były słuszne, dowiodły wypadki dnia. W zaistniałej sytuacji hetman polny postanowił tak rozmieścić wojsko, żeby nie dopuścić taboru kozackiego do Sachnówki i stoczyć z nim walkę jeszcze przed przeprawą. Jak widzimy, Potocki miał jako takie pojęcie o zamiarach Pawluka, co zawdzięczał zeznaniom jeńców kozackich. Dogodne miejsce do bitwy znalazł hetman pod wsią Kumejki i tam postanowił rozstawić wojsko i stoczyć bitwę²⁸.

Plan Pawluka nie był na pewno błyskotliwy, ale na wojnie nierzadko plan prosty może okazać się najskuteczniejszy. Mając wiadomości, które zaniżały liczebność wojsk polskich, dowódca kozacki dążył do starcia. Jednocześnie trzeba stwierdzić, iż działał nieco po omacku, gdyż chorągwie Łaszcza uniemożliwiały wysłanie jakichkolwiek podjazdów i Kozacy zadowolili się nielicznymi oddziałami osłonowymi, idącymi za chorągwiami Łaszcza a przed własnym taborem. Wyższość jazdy kwarcianej, której jazda kozacka nie mogła dotrzymać pola, powodowała, że Potocki miał stosunkowo jasny obraz sytuacji, podczas gdy Pawluk działał „na ślepo”. Analiza mapy doprowadziła W. Tomkiewicza do wniosku, że „tabor kozacki powinien był raczej pójść z Moszen traktem biegnącym na Drabówkę, lecz droga ta prowadziła przez dość rozległe błota, które trzeba było omijać z dużym nakładem drogi; takiego to marszu, okrążającego jego prawe skrzydło, obawiał się Potocki. Tymczasem Pawluk szedł wprost na Kumejki – widocznie postanowił działać zaczepnie i stoczyć

*walkę w polu*²⁹. Nasuwają się tu niejako przy okazji dwie uwagi. Po pierwsze – w oczywisty sposób plan Pawłuka musiał wynikać z uwarunkowań terenowych, o których Kozacy musieli wiedzieć, gdyż wielu powstańców miejscowych dołączyło do Pawłuka i zapewne miał on wszelkie informacje, dotyczące przeszkód terenowych na drodze swojego marszu. Po drugie trudno winić Pawłuka, że chciał wykorzystać przewagę liczebną, skoro nadal wierzył, iż Potocki ma do dyspozycji znacznie mniejsze siły pod Kumejkami niż miał w rzeczywistości. Nietrudno domyślić się, skąd te bałamutne wiadomości pochodziły, skoro miejscowi chłopci nastawieniu byli do powstania przychylnie. Z pewnością chcieli oni jak najlepiej przysłużyć się sprawie, ale dokładne oszacowanie sił przeciwnika sprawia trudności nawet zawodowym wojskowym nie mówiąc już o zwykłych chłopach. Informacje przekazywane w ten sposób musiały być więc nieprecyzyjne, tym bardziej, że oddziały kwarciane napływały na pole walki niemal do ostatniej chwili. Jakiegokolwiek działania rozpoznawcze wykonywane przez jazdę kozacką nie wchodziły w rachubę, gdyż nie była ona w stanie dotrzymać pola jeździe kwarcianej. Słabość jazdy, a co za tym idzie rozpoznania operacyjnego i taktycznego, była główną piętą achillesową wojskowości kozackiej³⁰.

W świetle dość biernego zachowania jazdy kozackiej w trakcie marszu i w samej bitwie interesujące jest zapewne pytanie o liczebność konnych sotni. Niestety, nie dysponujemy pewnymi danymi w tym zakresie. Pewną poszlaką może być jednak wzmianka u Okolskiego, który wspomina o zeznaniu jeńca mówiącego o konnych Kozakach, których rzekomo miało być ok. 600 lub nieco więcej³¹. Biorąc pod uwagę tę wzmiankę oraz fakt, że jazda kozacka właściwie w bitwie nie odegrała większej roli (była też mało aktywna we wcześniejszych fazach kampanii), można chyba założyć, że Pawłuk miał do dyspozycji kilkuset lub niewiele więcej konnych mołojców.

Znając już plany obu stron, widać, jak ważne zadanie spadło

na zgrupowanie Łaszczza, który miał podprowadzić przeciwnika pod Kumejki, a jednocześnie uniemożliwić rozpoznanie sił głównych Potockiego. Zgodnie z rozkazem hetmańskim Łaszcz nie atakował taboru kozackiego, a jedynie zabawiał jazdę kozacką harcami, cały czas powolnie wykonując marsz odwrotowy, który Kozacy zapewne odebrali jako polską słabość. Tym samym strażnik koronny miał pełen wgląd w poczynania wojska powstańczego, podczas gdy Pawłuk nadal nie wiedział nic o wojskach Potockiego. W czasie harców między jazdą kwarcianą a jazdą kozacką nie uniknięto strat, ale przypuszczalnie były one znikome. Postrzał z łuku w czaszkę odniósł towarzysz z chorągwi wojewody braclawskiego i hetmana polnego Mikołaja Potockiego, ale do poważniejszej walki wręcz zapewne nie doszło. Cofający się Polacy musieli za to znosić obraźliwe okrzyki kozackie, łajania i bluźnierstwa w stosunku do nich samych, hetmana, a nawet króla, co na pewno nie było dla nich przyjemne. Fakt, że Łaszcz nie dał się ponieść i nie uderzył na kozackich harcowników należy policzyć mu za wielki plus – wszak jego zadaniem było cofanie się w kierunku Kumejek. Nie dając się sprowokować i trzymając przy sobie wszystkie chorągwie, wchodzące w skład podjazdu, Samuel Łaszcz wykonał zadanie znakomicie. Jak napisał Okolski, strażnik koronny „*prowadził takową hydrę na karkach swoich [...] prawie od Moszen aż ku Kumejkom, aż na miejsce szyku koronnego, i potrzeby*”³². Tymczasem pod wsią Kumejki hetman polny szykował do bitwy swoje chorągwie, uznając, że miejsce to nadaje się do stoczenia bitwy z udziałem jazdy.

Działaniu jazdy kozackiej trzeba wystawić notę negatywną. Kozacy prawdopodobnie nie próbowali nawet w zdecydowany sposób pobić zgrupowania Łaszczza, co pozwoliłoby im wysłać jakiś podjazd na dalsze rozpoznanie. Trudno tu wyrokować, dlaczego jazda kozacka była tak pasywna – czy Pawłuk tak bardzo liczył na informacje zdobywane od chłopów, czy też może była ona mało liczna – ale z perspektywy całej bitwy był to poważny

V

błąd. Wyraźnie widać na tym przykładzie słabość jazdy kozackiej, o czym już wzmiankowaliśmy. Jazda kozacka nie tylko nie była zdolna do rozpoznania w skali operacyjnej, ale nawet w skali taktycznej. Jeszcze raz wypada tu podkreślić, że jazda ta często się spieszała i działała w zasadzie tak jak dragonia. Niezadko, jak się wydaje, działała z zaskoczenia lub pełniła po prostu rolę przynęty, wciągając oddziały nieprzyjaciela w pułapkę. Interesujący przykład działania jazdy kozackiej wyłącznie jako przynęty notujemy w czasie powstania w 1625 r., kiedy oddział kozackiej jazdy w sile 300 koni wyjechał z obozu w pole „*ku pana Zamoyskiego pułkowi, i chciano rzekomo harcować podjeżdżając pod chorągwie pańskie; a za sobą w trawie wielkimi pieszymi ludźmi, którzy na brzuchach się czołgali, zasadzki poczynili*”³³. W konkretnym przypadku Kozacy usiłovali wciągnąć jazdę koronną pod ogień zacząonych strzelców. Jazda kozacka nadawała się więc przede wszystkim do przemieszczania się konno i spieszania, np. w celu opanowania ważnych punktów terenowych, ale jako „klasyczna” jazda często zawodziła. Zazwyczaj nie stawiano przed nią zadań ofensywnych, ale wyłącznie rozpoznawcze i osłonowe. Uważny czytelnik zauważy, że poza anemicznym działaniem kozackich harcowników we wstępnej fazie bitwy, o jeździe kozackiej już nie słyszymy. Tabor kozacki, nie dysponując kawalerią, nie miał możliwości prowadzenia działań dynamicznych i właściwie oddawał całą inicjatywę Polakom.

3. Wstępna faza bitwy

Pawłuk maszerował w kierunku Kumejek wydłużonym tabor. Jak wiemy, przed siłami głównymi działała wysunięta jazda kozacka, która ścierała się z wycofującymi się chorągwiami Samuela Łaszcza. Używając języka staropolskiego, powiemy, że tabor kozacki sprawiony był porządnie, w sześć rzędów i dziarsko

maszerował. Podkreślenie w źródłach żwawego tempa marszu taboru nie jest chyba zwrotem retorycznym. Przy znakomitym wyszkoleniu zwykłych woźniców i sprawnym dowodzeniu całością tabor był w stanie wykonywać stosunkowo skomplikowane manewry. Kiedy wspominaliśmy o tym, że tabor był w stanie w ciągu doby pokonywać kilkanaście czy nawet więcej kilometrów i to nawet w czasie nocnego marszu, to rzecz jasna nasuwa się uwaga, że było tak dlatego, iż maszerowano ciągle, bez większych przerw, podczas gdy sama prędkość marszowa była niska. Jest to oczywiście uwaga słuszna, ale nie do końca, gdyż mamy przykłady na to, że stosunkowo niewielki i sprawnie manewrujący tabor był w stanie osiągnąć szybkość marszu ponad kilometr na godzinę. Przykładem może służyć tabor polski, składający się z ok. 300 wozów, który pod Obertynem w 1531 r. zmieniał pozycję. Zgodnie z rozkazem hetmana Tarnowskiego tabor przy zapadającym zmierzchu zwinął się z pierwotnego miejsca i rozłożył 2 km dalej na wzgórzu 359. Był to skomplikowany manewr, przeprowadzony w zapadających ciemnościach, wymagający dobrego wyszkolenia i dyscypliny, oraz świadczący jednocześnie, że przy sprawnym manewrowaniu tabor nie był tak mało mobilny, jak można by przypuszczać. „*Zadziwia wielka sprawność woźniców – komentuje ten manewr Marek Plewczyński – i wysokie umiejętności polskich dowódców. Przy ograniczonej już widoczności utrzymanie kierunku marszu i uniknięcie chaosu wymagało wielkiego doświadczenia woźniców w kierowaniu końmi. Wozy nie poruszały się tylko drogą chocimierską, lecz także otwartymi, równinnymi przestrzeniami do niej przylegającymi. W ciągu najwyżej dwóch godzin wszystkie wozy przesunięto o 2 km i to pod górę w warunkach zapadającej nocy*”³⁴. Pomijamy fakt, że manewrowość polskiego taboru tłumaczona jest sposobem marszu tzw. „zębatym” łączeniu wozów metodą „koło do koła”, czym zajmowaliśmy się już w innej części książki. W tym miejscu podkreślamy tylko, że marsz taboru był skomplikowanym

V
 manewrem, wymagającym żelaznej dyscypliny, wyszkolenia i sprawnego dowodzenia poszczególnymi rzędami wozów. Skoro wszystkie źródła i opracowania są zgodne co do tego, że Kozacy byli mistrzami w walce taborem, wydaje się, że taki manewr jak taboru polskiego pod Obertynem był dla nich do wykonania. Co prawda tabor polski był stosunkowo niewielki (300 wozów), ale z drugiej strony ruch taboru wykonywany był w dość trudnych warunkach (zwinięcie pierwotnego obozu, zapadający zmierzch, marsz pod górę). To pozwala chyba na stwierdzenie, iż sprawnie maszerujący „po prostej drodze” tabor Pawluka mógł osiągać tempo marszu znacznie większe niż 1 km na godzinę. Aby należycie odnieść się do tej „znacznej” szybkości, należy mieć na uwadze, iż marsz wykonywało co najmniej kilkaset wozów – a przypuszczalnie znacznie więcej, nie chcemy tu jednak operować dowolnymi liczbami – oraz wiele tysięcy koni i ludzi. Poza ilością wozów trzeba zwrócić uwagę także na fakt ich złego stanu technicznego i przypomnieć o ich prymitywnej konstrukcji, w której koła bardziej przypominały wielobok niż okrąg³⁵.

Wyobrazenie sobie długiej kolumny taboru kozackiego, kolorowego, głośniego i skrzypiącego setkami nienaoliwionych osi, rodzi pytanie – ile wozów prowadził Pawluk i jaka była długość maszerującego taboru? Niestety, nie możemy liczyć na żadne dane źródłowe, a jedynie na domysły lub porównania. Jakkolwiek opinia Starowolskiego o Kozakach, iż „każdy z nich posiada wóz zaprzężony w jednego konia, a na nim mosiężną armatę” jest sporo przesadzona, to jednak tych wozów w taborze kozackim było na pewno dużo. L. Podhorodecki uważa, że tabor kozacki nierzadko miał liczyć nawet tysiąc wozów i nie jest to na pewno liczba mało wiarygodna³⁶. Nie ma więc wątpliwości, że kolumna marszowa armii Pawluka była długa i rozciągnięta była zapewne na ponad kilometr³⁷.

Ks. Okolski nie ukrywa, że widok maszerującego przeciwnika był imponujący, a w oczy rzucała się kozacka dyscyplina. Musiał

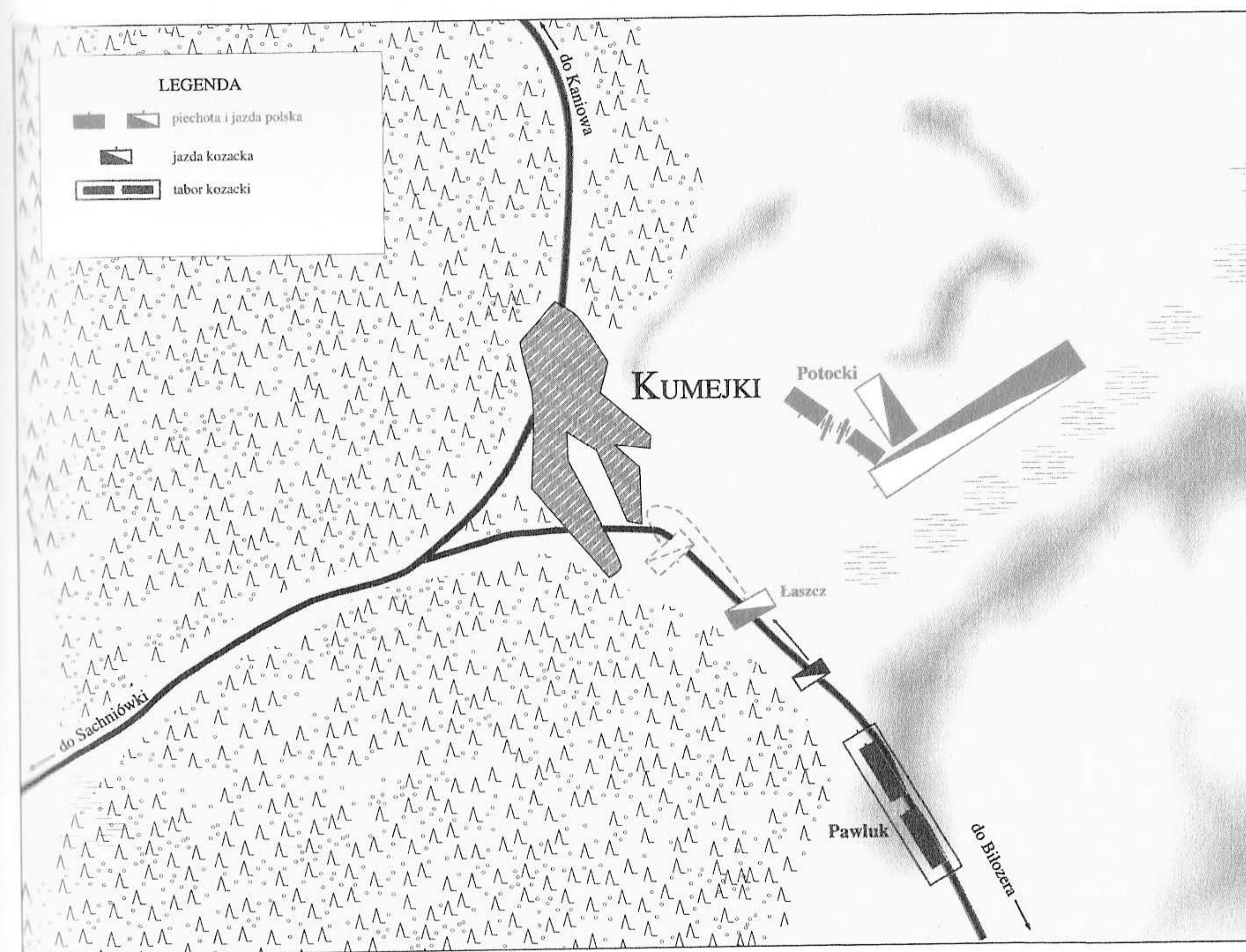
więc dziwić się sprawności powstańców ten „kto się tedy przy-
*patrzył maszerującemu chłopstwu, iż taborem w sześć rzędów
 sprawnie idzie, na czele dział cztery, na środku parę, w zawarciu
 [na końcu] parę prowadzi, a ludu środkiem wozów tysięcy 23
 pułkami i setniami dobrze podzielonymi*”³⁸. Podkreślenie dys-
 cypliny i sprawności marszu nie jest chyba przypadkowe. Co
 prawda w powszechnym mniemaniu pokutuje stereotyp Kozaka
 pijaka, skądinąd prawdziwy i potwierdzony źródłowo, jednakże
 w wyprawach wojennych gorzałki nie pito i wśród mołojców
 panowała surowa dyscyplina. Starowolski stwierdza, iż w cza-
 sie wypraw w wojsku kozackim panuje „*starorzymska karność,
 trzeźwość, posłuch i spokój*”³⁹. Pogląd Starowolskiego potwier-
 dza Beauplan, uznając, że Kozacy pili na umór, ale nie w czasie
 wypraw wojennych⁴⁰.

Widok sprawnie maszerujących powstańców wzbudził wśród
 żołnierzy kwarcianych żal i złość, że wkrótce dojdzie do krwa-
 wej bitwy, która przecież w pewnym sensie była elementem
 wojny domowej. Wściekłość, że tak imponująca potęga kozacka
 została wykorzystana nie przeciwko wrogowi zewnętrznemu, ale
 przeciwko Rzeczypospolitej musiała wzmacniać żołnierską deter-
 minację, która z kolei miała zapewne swoje odbicie w bitewnej
 zaciętości. „*Płakał na to gorliwy w religii greckiej j.m.p. podkomo-
 rzy [zapewne ówczesny podkomorzy czernihowski Adam Kisiel]
 mówiąc: Piękne grono ludzi, i animusz niezły; ale gdyby to prze-
 ciwko nieprzyjacielowi krzyża ś.[więtego] a nie przeciwko panu
 i królowi swemu, rzeczyposp.[olitej] i ojczyźnie, byłoby co tam
 chwalić, ale tu jest co ganić*”⁴¹.

Kiedy sprawnie maszerujący tabor kozacki doszedł do wzgó-
 rza dominującego nad przedpołem wsi Kumejki oczom Kozaków
 ukazał się niespodziewany widok – długa linia jazdy kwarcianej,
 stojącej za bagnami. Widok ten był wielkim zaskoczeniem dla
 Kozaków, którzy nie spodziewali się tak silnej armii koronnej.
 Pawluk, jak się potem okazało z zeznań jeńców kozackich, miał

przesadne wieści o rozdzieleniu wojsk polskich i sądził, że hetman Potocki dysponuje pod Kumejkami zaledwie kilkunastoma chorągwiami⁴². Teraz, na widok długiej linii polskiej jazdy, która na pierwszy rzut oka składała się ze znacznie większej siły niż kilkanaście chorągwi, wśród dowódców kozackich pojawiła się konsternacja. Pawłuk zachował jednak zimną krew, zdając sobie sprawę, że to trudny moment i trzeba podjąć szybko decyzję. „*Ażali nie znajete, że Lachy w dwa rady wojsko stawlut? Idymo*” – zdecydował⁴³. Rozkaz dalszego marszu wynikał więc z tego, że Pawłuk był przekonany lub udawał przed innymi dowódcami i szeregowymi Kozakami, że wojska polskie ustawione są w płytke linie (wspomniane dwa rzędy) i w rzeczywistości nie są tak liczne, jak się wydawało z daleka.

Potocki wybrał miejsce do walki znakomicie⁴⁴. Wieś Kumejki, wyciągnięta wzdłuż traktu do Biłozera, leżała na skraju lasu, otaczającego wieś od zachodu i ciągnącego się na szerokość kilku kilometrów aż do łąk nad rzeką Rosią. Na wschód i południowy wschód rozciągała się szeroka równina, na której można było rozmieścić wojsko. Równina ta od razu przypadła Potockiemu go gustu, bo ta „*była piękna do potkania planicies*” – jak pisał do Koniecpolskiego. Oznaczało to, że będzie miejsce dla uderzeń jazdy kwarcianej, w tym husarii. Równinę przecinał grzbiet wzgórza, biegnącego ukośnie, a niemal prostopadle do drogi Biłozero – Kumejki. U podnóża tej wyniosłości, od strony północnej, znajdowała się długa linia bagien, które odegrały w nadchodzącej bitwie kluczową rolę. Bagna te, mimo surowych mrozów, były „*srodze lgniste*”, a więc niezamarznięte pomimo panujących warunków atmosferycznych, a przez to stanowiły poważną przeszkodę do przebycia. Bagno to, ciągnące się kilka kilometrów z północnego wschodu na południowy zachód, leżało na drodze marszu taboru kozackiego i właściwie uniemożliwiała czołowe natarcie na linię wojsk polskich. Pawłuk, chcąc zaatakować wojska hetmańskie, musiał okrążyć błota od zachodu i iść wzdłuż



2. Bitwa pod Kumejkami 16 grudnia 1637 r. – faza I

traktu pod samym lasem. Zdawał sobie z tego sprawę hetman polny i postanowił to wykorzystać, ale na początku ograniczenie terenu walki przez bagna nieco go martwiło.

Potocki polecił wyprowadzić wozy ze wsi i uszykował je w dziesięciorzędowy tabor, który od czoła osłonięty był przez bagno i stojącą za bagnem jazdę rozciągniętą w płytką linię na długość pół mili. W taborze, pozostającym pod rozkazami oboźnego koronnego Mikołaja Bieganowskiego, rozmieszczono jego kompanię dragonów i hetmańską chorągiew typu polsko-węgierskiego, które jednak w bitwie wzięły czynny udział, atakując tabor kozacki. Z prawej strony tabor osłonięty był głównie przez dragonię. Ponieważ z tej strony spodziewano się natarcia kozackiego, Potocki wydał rozkaz Łaszczeni, aby wycofywał się

w ten rejon, a po oderwaniu się od nieprzyjaciela, aby swoimi chorągwiami osłonił tę stronę taboru, jednocześnie zabezpieczając skrzydło dragonów i artylerii⁴⁵.

Dalszy przebieg wypadków potwierdza, że Potocki znakomicie odczytał zamiary kozackie. Zgodnie z przewidywaniami hetmana tabor kozacki maszerował dziarsko po drodze w kierunku Kumejek, mając wysunięte nieliczne oddziały jazdy jako harcowników. Jak wiemy, początkowo widok liczniejszych niż się podziwiano wojsk kwarcianych zatrzymał tabor, ale wkrótce Pawłuk wydał rozkaz do natarcia i tabor ruszył. Szybko jednak okazało się, że atak czołowy na oddziały polskie nie jest możliwy, gdyż „*bloto nie dopuściło im przejścia*”. Chcąc nie chcąc Pawłuk musiał skierować tabor nieco w lewo, by ominąć błoto przed sobą. Doszedłszy wzdłuż szyku polskiego do końca bagna, tabor kozacki skręcił w prawo i maszerował dalej wzdłuż lasu w kierunku wsi Kumejki. Mimo zaskoczenia niedogodnym położeniem animusz wśród Kozaków był nadal duży. „*Szli tedy Kozacy wywijając sobie chorągwiami, z dział bijąc, huk ku niebu podnosząc – pisze Okolski – wołając: A daleko hetman budet nocowaty. Lasczyku pobiechnesz do chasczyku, – a wojsko koronne na to ani się ruszało, ani krzyku zaczynało*”⁴⁶. Gdy jednak znaleźli się Kozacy na wprost prawego skrzydła polskiego, które zamierzali obejść od tyłu, ujrzeni przed sobą stojący ławą pułk strażnika koronnego. Samuel Łaszcz, realizując rozkaz hetmański, oderwał się od nieprzyjaciela i przesunął w rejon wsi, po czym w odpowiednim momencie zagroził drogę taborowi kozackiemu, uniemożliwiając Pawłukowi dalszy marsz do wsi i osłaniając jednocześnie swoim lewym skrzydłem własnych dragonów. W tym momencie Kozacy zrozumieli, że dalszy marsz jest niemożliwy, gdyż drogę zastawiał pułk Łaszcz, a jednocześnie groziło im uderzenie od boku. Tabor zatrzymał się i działa kozackie dały ognia. Wkrótce Kozacy otworzyli ogień także z samopałów, chociaż na razie bardziej na pokrzepienie ducha, gdyż odległość była zbyt duża,

by zadać realne straty. Po chwili odpowiedziały im polskie działa i zaczęła się bitwa. Na zegarku hetmana była godzina 12.35⁴⁷.

Dla dalszego przebiegu wypadków istotne znaczenie miał fakt, że wiatr tego dnia wiał od południowego zachodu, a więc wprost w kierunku taboru kozackiego. Chłopi z Kumejek, którzy zaczęli się w pobliskim lesie, podpalili wieś, sądząc, że w ten sposób przyczynią się do zwycięstwa Pawłuka. Tymczasem rzecz miała się zupełnie odwrotnie, gdyż cały dym znad wsi wiatr zwiewał w kierunku taboru kozackiego, zasłaniając mu skutecznie pole widzenia⁴⁸. Jeśli do dymu z palonych Kumejek dodamy dym armatni czy ręcznej broni palnej, to można przypuszczać, że przez kilka minut Kozacy nie bardzo widzieli, co się dzieje na przedpolu. Podpalenie Kumejek było więc dla Pawłuka niedźwiedzią przysługą, gdyż żadnej szkody wojskom polskiemu to nie przyniosło, natomiast ograniczenie pola widzenia Kozakom w taborze wykorzystał hetman. Potocki widząc, że Kozacy są dezorientowani, dał rozkaz, aby pod osłoną dymu spieszona dragonia Marveila i Żółkiewskiego podbiegła do taboru i zaczęła ostrzelać z muszkietów. Jak wynika ze słów Okolskiego, zasłoniętych przez dym dragonów osłaniały kwarciane chorągwie jazdy kozackiej. Dragoni podeszli w pobliże taboru i oddali gwałtowną salwę z muszkietów⁴⁹. Salwa przebiła indywidualny i prowadzony nieco na oślep ogień z kozackich samopałów, a ci zobaczywszy dragonów „*przed sobą ich przedtem nie widziawszy, i zdumieli się i przelękli*”⁵⁰. Był to trudny moment dla Kozaków, gdyż nawet jeśli salwa dragonów nie zadała jakichś poważnych strat (co było raczej pewne), to jednak ostrzał musiał zrobić na Kozakach wrażenie. Przyzwyczajeni do walki ogniowej i ukryci, bądź co bądź za wozami taboru, Kozacy szybko przystąpili do przegrupowania sił, co dobrze świadczy o kadrze kozackiej. Na czoło taboru przesunięto bardziej doświadczonych mołojców, którzy zaczęli odpowiadać dragonom bardziej zorganizowanym ogniem. W tej specyficznej walce ogniowej przewagę uzyskali jednak dragoni

V
Marveila i Żółkiewskiego, co więcej, z rozkazu Potockiego na pomoc pospieszyła im kompania dragońska oboźnego koronnego Mikołaja Bieganowskiego. Kompania ta do tej pory pozostawała w taborze, gdyż Bieganowski „wozy prowadził”, czyli dowodził taborem polskim, ale teraz wybiegła ze skraju prawego skrzydła szyku wojsk polskich i, ominąwszy pułk jazdy Samuela Łaszcza, oskrzydliła czoło taboru. Kozacy znaleźli się więc w trudnej sytuacji, ostrzeliwani skutecznie przez dragonów, którzy zapewne podeszli dość blisko, by ogień był celniejszy.

Hetman polny, widząc, że sytuacja rozwija się pomyślnie i czoło taboru ostrzeliwane jest gęsto przez kompanie dragonów, wydał artylerii rozkaz, żeby zaczęła ostrzelać środkowej części taboru kozackiego. W tej fazie bitwy doszło więc do krótkiego pojedynku artyleryjskiego, w którym górą byli puszkarze polscy. „Dawajcie wprawdzie i nieprzyjaciel swej armacie ognia, ale mało szkodził; piękniej im z armaty naszej grano, bo skoczniej skakano” – napisał o walce artyleryjskiej Okolski⁵¹.

Pojedynek ogniowy i artyleryjski miał rzecz jasna „zmiękczyć” tabor tak, aby w odpowiedniej chwili mogła uderzyć na niego jazda i go rozerwać. Korzystna wymiana ognia była na rękę hetmanowi, ale żołnierze poszczególnych chorągwi niecierpliwili się coraz bardziej i oczekiwali rozkazu do ataku. Morale wojska kwarcianego było bez wątpienia bardzo wysokie. Tymczasem hetman polny spostrzegł, że Kozacy przeformowują tabor z 6 w 12 rzędów i zdał sobie sprawę, że nadszedł czas do uderzenia jazdy. W rzeczy samej Pawluk zorientował się, w jak trudnym położeniu się znalazł, i w oczekiwaniu na natarcie jazdy kwarcianej postanowił przeformować tabor w dwa razy więcej rzędów wozów, żeby trudniej było go rozerwać – miałby wówczas dwa razy mniejszy front do obrony na obu flankach. Wkrótce Kozacy zaczęli sprawnie manewrować wozami, ale ruch ten nie uszedł uwadze hetmana. „Wejrzy tedy na tabor kozacki – pisze Okolski – aż ona wielkość kolas stanąwszy na placu wojny, poczę-

ła się fortyfikować w drugie sześć kolas, aby w dwanaście rzędów byli umocnieni; przeto aby nie przyszło o większą trudność tabor zmocniony, tam gdzie jeszcze tylko w sześć rzędów kolasy były, kazał im rozrywać”⁵².

Moment do szarży wybrany został więc idealnie – w trakcie przeformowywania taboru. Tabor sprawiony w 6 rzędów stanowił zbyt długi prostokąt i nie był dogodny do obrony. Uszykowanie taboru w 12 rzędów oznaczało nic innego jak jego skrócenie. Prawdopodobnie tył taboru kozackiego, który nie był ostrzeliwany, przegrupował się najszybciej. Potocki na pewno zdawał sobie sprawę, że jeśli nie uderzy natychmiast, to może powtórzyć się sytuacja sprzed 7 lat, kiedy pod Perejasławiem jazda nie była w stanie rozerwać taboru. Obleżenie kosztowało wówczas wojska koronne wiele ofiar, a Kozacy umiejętnie bronili się organizując co jakiś czas wypadki. W trakcie jednego z takich wypadków zdołali nawet uprowadzić z obozu polskiego trzy armaty i dwie hakownice. Oczywiście obleżenie musiało zakończyć się klęską żołnierze koronni zapłacili jednak za sukces wysoką cenę. Krwawe walki pod Perejasławiem odcisnęły swoje piętno na Koniecpolskim na tyle, że potem w swojej przemowie podkreślał: „nie chce wspominać pres kilka niedziel prac naszych ustawicznych y krwawych boiów [...] Pobłogosławił iednak P. Bóg że obaczywszy występki swoy, [Kozacy] miłosierdzia prosili”⁵³.

Zawarty w 12 rzędów tabor trudno byłoby rozerwać, a Kozacy zyskaliby możliwość wytrzymania do nocy, by pod jej osłoną tabor oszańcować. Taki scenariusz wydarzeń był jak najbardziej możliwy, gdyż ziemia nie była bardzo zamarznięta. Przy takim rozwoju wypadków Potocki nie mógł nawet marzyć o szybkim zdobyciu ufortyfikowanego taboru i w efekcie musiałby zastosować blokadę. Zamiast więc zwycięskiej bitwy mogło dojść do długotrwałego obleżenia ufortyfikowanego przez noc taboru kozackiego, a co za tym idzie do znacznego przedłużenia kampanii. Jak taka sytuacja mogła się dalej rozwinąć, daje nam wyobrażenie

obłężenie kozackiego obozu rok później pod Starcem. Wówczas wojska Potockiego zmuszone zostały do „regularnego” obłężenia (jak na warunki południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej) włącznie z sypaniem przez dragonów i piechotę wałów i szanców „na strzelenie z łuku” od pozycji nieprzyjaciela. Kilkutygodniowe obłężenie wojsk kozackich pod Starcem zakończyło się wprawdzie sukcesem, ale kosztowało wojska koronne – można rzecz jak zwykle w takiej sytuacji – wielu zabitych i rannych⁵⁴.

O tym, że danie Kozakom czasu na okopanie swoich pozycji kosztować będzie więcej krwi niż nagły atak na maszerujący i nieprzygotowany do obrony tabor, hetman polny doskonale wiedział. W chwili, kiedy Kozacy zostali nieco zmieszani ogniem i przeformowywali pospiesznie tabor, podjęcie decyzji o szarży było jedynym właściwym posunięciem. Do ataku wyznaczył hetman polny m. in. chorągiew kozacką pod dowództwem swojego syna Piotra Potockiego, która wprost nie mogła się doczekać tego rozkazu. Jak pisaliśmy powyżej, morale żołnierzy z chorągwi kwarcianych było bardzo wysokie. „*Ochotny porucznik, ochotny ku temu i chorąży, ochotne i towarzystwo, ale ochotniejszy tysiąc kroć nowy żołnierz i rotmistrz na ten czas j.m. pan wojewodzie, syn hetmański*” – napisał o szarżującej chorągwi Okolski⁵⁵. Nawet jeśli słowa Okolskiego są zbyt patetyczne (wychwala on Piotra Potockiego pod niebiosą), to jednak nie można odmówić chorągwiom polskim „ochoty” do walki z „*hultajstwem*”. Wysokie morale wykazywały zresztą nie tylko chorągwie jazdy, ale także kompanie dragonii, które chwalił Potocki w liście po bitwie, że „*z ochoty swej rycerskiej ledwie nie równym biegły zawodem [co jazda] i zaraz [...] w pół taboru skoczyli*”⁵⁶. Chorągiew Piotra Potockiego uderzała w środek prawego boku taboru nieprzyjaciela. Wraz z nią do szarży poszła chorągiew husarska hetmana polnego Potockiego pod Skowieskim, husaria hetmana wielkiego Konięcpolskiego, husaria Stanisława Lubomirskiego pod Czarnieckim, oraz husarska chorągiew królewska

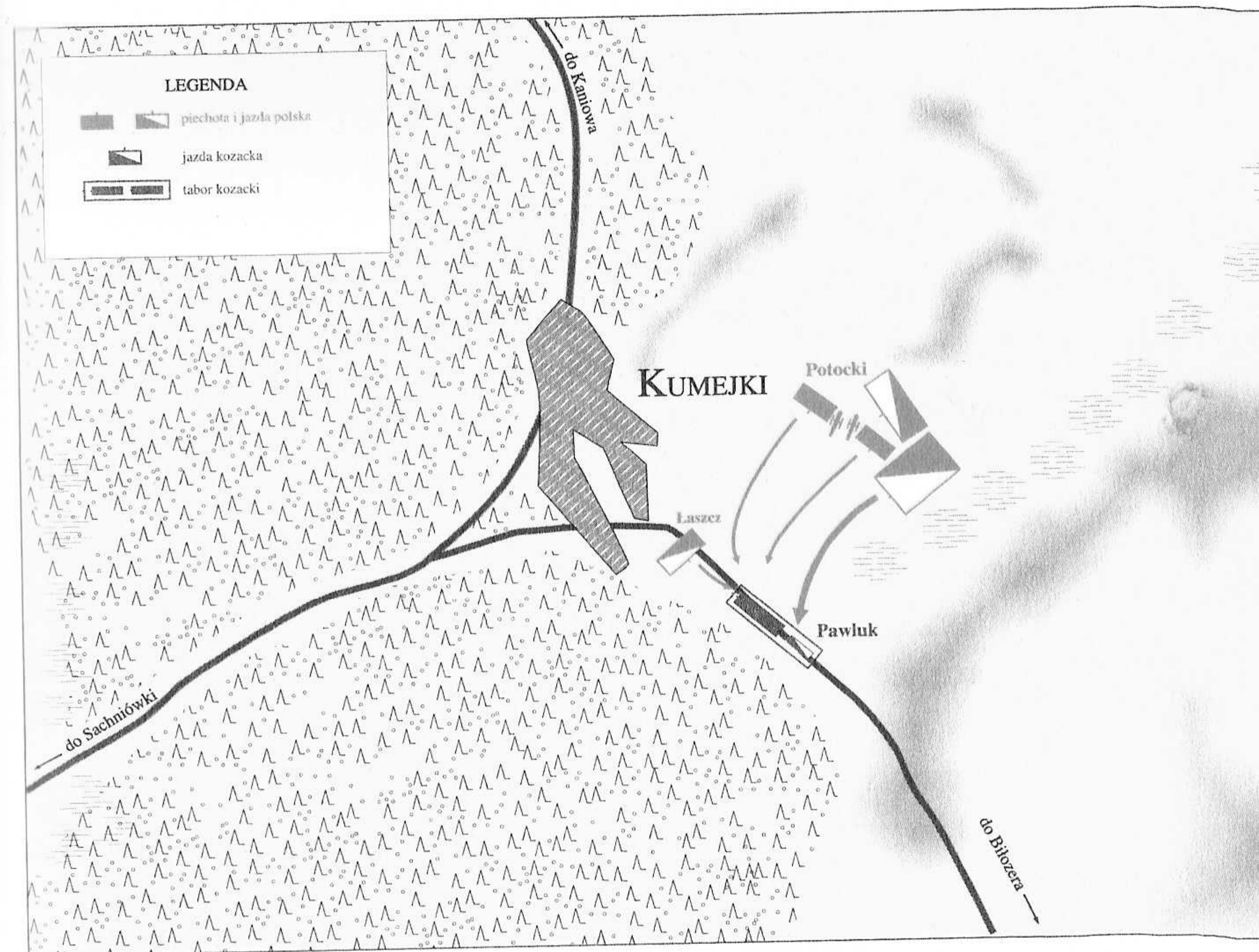
pod Stogniewem. Ta ostatnia poszła do ataku samorzutnie, „*bez rozkazania*”, co wyraźnie wskazuje na fakt, że słowa Okolskiego o „ochocie” żołnierzy nie są przesadzone⁵⁷.

Pierwsza szarża na tabor nie udała się. Jak można wnioskować z listu Mikołaja Potockiego, chorągwie nie dotarły chyba do taboru, a jeśli nawet, to musiały zawrócić. Przyczyną nieudanego ataku był gwałtowny ogień kozacki z armat i samopałów. O przyczynach niepowodzenia pierwszej szarży (podobnie pewnie było przy drugiej) pisze sam hetman polny następująco: „*w jakim byliśmy opale, nie chcę bawić W.M.m.P. pisaniem, który wiedzieć jasnie raczysz sposób ich wojny, gdzie że się i konie od ognia rozpięły, musiały nieco odwrócić chorągwie zostawiwszy regimenty, które im wzajemnym opalem [ogniem] korespondowały [odpowiadały]. Tam komu osądzono umiera i żyje*” – kończy nieco filozoficznie⁵⁸.

Jak wynika ze słów Potockiego, w momencie kiedy szarżujące chorągwie jazdy zawróciły, na placu boju pozostały kompanie dragonii, cały czas prowadząc walkę ogniową z nieprzyjacielem. W tej fazie bitwy jednostki te poniosły znaczne straty, ale skutecznie wiązały ogniem przeciwnika i nie pozwalały Kozakom na spokojne przygotowanie się do odparcia kolejnej szarży. Tymczasem straty jazdy nie były wielkie i szybko uporządkowała ona szyki – „*w pół, albo mniej pozdrowienia Najświętszej Panny*” – napisał Potocki⁵⁹. Chorągwie, którym nie udało się pierwsza szarża, poszły więc ponownie do ataku. Prawdopodobnie także tym razem na czele szarżowała chorągiew kozacka pod Piotrem Potockim, któremu, jak wspomniałem, wielkie bohaterstwo oddaje ks. Okolski⁶⁰. Jak podaje w liście po bitwie Mikołaj Potocki, a potwierdza ten fakt Okolski, chorągwie kwarciane szarżowały trzykrotnie, aż za trzecim razem tabor został rozerwany w trzeciej części swojej długości⁶¹. Wynika z tego, że chorągwie kwarciane szarżowały mniej więcej w bok taboru; chyba nieco bliżej czoła, które cały czas zajęte było walką z dragonami, niż

tyłu, który zdołał się przeformować. Ta drobna uwaga będzie mieć swoje znaczenie, gdyż tłumaczy nam to fakt, że tył taboru kozackiego nie był wcale atakowany. Będzie to mieć swoje konsekwencje w dalszej części bitwy. Zwróćmy jeszcze tylko uwagę na fakt, że co najmniej 1/4 artylerii kozackiej mogła nie uczestniczyć w walce albo została użyta nieefektywnie. Dlaczego? Przypomnijmy sobie ustawienie artylerii kozackiej w maszerującym taborze: na czele 4 armaty, w środku 2 i z tyłu 2. Trudno powiedzieć, czy idące na końcu taboru armaty mogły w ogóle prowadzić w tej fazie bitwy skuteczny ostrzał. O ile więc działa koronne tworzyły zwartą baterię, o tyle artyleria kozacka została rozproszona. Być może także w tym aspekcie należy upatrywać przewagi ognia polskich dział.

Badacza, próbującego zrekonstruować przebieg bitwy, musi nurtować pytanie, w jakim stanie znajdował się przeformowujący się tabor. Czy szarżujące chorągwie trafiły na tabor w trakcie zmiany szyku, a więc uderzyły na niego w momencie pośpiesznej i chaotycznej akcji, czy też w momencie, kiedy tabor został zasadniczo przygotowany do obrony w nowym ustawieniu? Źródła nie dają, niestety, jasnej odpowiedzi na to pytanie, pozostają więc tylko domysły. Trzykrotne szarże, okupione wysokimi stratami od ognia broni palnej a potem w walce wręcz, w początkowej fazie starcia, sugerują, iż tabor – bez względu ile miał wówczas rzeczywiście rzędów wozów – był do obrony gotowy, a więc odpowiednio „sprawiony”. Jak wiemy, aby utrudnić rozerwanie taboru i ograniczyć do minimum manewrowość jazdy, spinali Kozacy wozy łańcuchami. Przypuszczalnie podobnie uczyniono także pod Kumejkami, w momencie kiedy Pawluk i jego pułkownicy zorientowali się, że zamiast nacierać, muszą się bronić. Do obrony przygotowywali się więc zapewne tak, jak rok później, czyli „wozy gęsto spiąwszy hołoble na kształt spisów obrócili”⁶². Hołoble to para pobocznych dyszli w jednokonnym wozie, w które wprzęgano konia. Niestety, nie jesteśmy w stanie określić, jak



3. Bitwa pod Kumejkami 16 grudnia 1637 r. – faza II

na przebieg walki wpłynął ten czynnik, że Kozacy byli w trakcie reorganizacji taboru i czy na przykład w miejscu, gdzie nacierały chorągwie kwarciane było jeszcze 6 rzędów, czy też może już więcej. Nie jesteśmy także w stanie odpowiedzieć, czy udało im się wypiąć chociaż część koni i po ustawieniu hołobli mocniej zewrzeć tabor.

Rodzi się pytanie dlaczego Pawluk podjął tak kontrowersyjną decyzję jak przeformowywanie taboru pod nosem przeciwnika. Oczywiście samo przeformowanie taboru, jeśli nie odbywało się na polu walki, nie było z pewnością dla Kozaków trudnym manewrem, chociaż na pewno wymagało nieco czasu. Znamy przykłady przeformowywania się znacznie większych taborów

niż ten pod Kumejkami. Przykładowo wojska moskiewskie, wycofujące się spod Lubaru na Cudnów w 1660 r., rozpoczęły marsz w taborze sformowanym w 10 rzędów, po czym, już po wyjściu z lasu i uporządkowaniu szyków, Moskale przeformowali się w 16 rzędów⁶³. Różnica polegała jednak zasadniczo na tym, że Rosjanie nie przeformowywali taboru – jak nam się wydaje – na oczach jazdy polskiej, zdolnej do natychmiastowego ataku, tak jak to czynili Kozacy Pawluka. Podjęcie decyzji o przeformowaniu taboru w obliczu gotowego do natarcia nieprzyjaciela musiało wprowadzić wśród powstańców pewien chaos i zamieszanie, trudno jednak określić jaki miało to wpływ na przebieg bitwy.

Zanim przejdziemy jednak w następnym rozdziale do omawiania mechaniki walk o tabor oraz przebiegu dalszych walk zastanówmy się jeszcze przez chwilę, czy rozkaz do ataku na tabor został rzeczywiście wydany w optymalnym momencie. W. Tomkiewicz ma tu pewne wątpliwości, nad którymi trudno przejść do porządku dziennego. Otóż sugeruje on, że hetman polny stracił nieco czasu w początkowej fazie bitwy, w trakcie której doszło do walki ogniowej. Stwierdzenie to oparte jest na słowach Okolskiego, iż żołnierzom „*tęskno było tak długo oczekiwać pod chorągwiemi [...] i zapaleni ochotą proszą, aby im jegomość rozkazał co czynić*”⁶⁴. Jednocześnie Tomkiewicz próbuje wyjaśnić tę zwłokę, zwracając uwagę na dwie okoliczności: „*po pierwsze, z powodu dymu, okalającego tabor, nie dojrzał Potocki, iż Kozacy się przegrupowują, a po drugie, główna siła jazdy, ustawiona czołem ku bagnu, a zatem prawie prostopadle do taboru, nie mogła przejść od razu do natarcia*”⁶⁵. Pierwsza okoliczność mogła faktycznie zaistnieć i trudno winić hetmana polnego za to, że nie zauważył od razu przegrupowywania się kozackiego taboru. Co więcej, nieco wcześniej potrafił wykorzystać sprzyjające okoliczności i od razu rozkazał podejść do taboru piechocie i dragonom, by związać jego czoło walką ogniową. Co do drugiej okoliczności nasuwają się nam pewne wątpliwości. Przede wszystkim w początkowych

atakach na tabor bierze udział tylko kilka chorągwi, a nie cała jazda, a więc na pewno z tego pułku, który stał najbliżej prawego skrzydła (czyli blisko piechoty i dragonii) i zapewne samego hetmana. Po drugie skoro Potocki przewidywał, że tabor będzie maszerować tak, jak maszerował, i zatrzyma się przed wsią Kumejki, musiał zdawać sobie sprawę, iż jeśli nie dokona odpowiednio wcześniej pewnych przesunięć, to jazda, ustawiona na lewym skrzydle tej linii wojsk (a więc najdalej od pola walki), nie będzie mogła wziąć udziału w pierwszej fazie bitwy. Naszym zdaniem hetman polny zamierzał uderzać tą częścią jazdy, która stała na prawym skrzydle, natomiast jazda, stojąca na skrzydle lewym i oddalona nieco od pola walki, mogła stanowić odwód, który można było użyć w późniejszych fazach bitwy. Falowe ataki na tabor nie były przecież prowadzone wszystkimi siłami jazdy, chociażby z powodów naturalnych ograniczeń terenowych, natomiast w dalszym etapie boju istniała możliwość wymiany zmęczonych chorągwi na wypoczęte, które do tej pory nie brały udziału w bitwie. Wydaje się nam, że hetman miał pewien plan, aby przy sprzyjających okolicznościach wykorzystać do natarcia czołowego piechotę i dragonię po to, by „zmiękczyć” tabor ostrzałem z broni ręcznej i armat i dopiero wówczas uderzać jazdą – główne uderzenie chciał wyprowadzić na bok taboru, a wiążące od czoła (pułkiem Samuela Łaszczka). Ta zwłoka, która tak się dłużyła żołnierzom, była więc chyba zamierzona. Nawet jeśli Potocki odwlekl chwilę ataku nieco za długo, to i tak spostrzegł się w porę i dał rozkaz do ataku w chwili, kiedy tylko tył taboru – i tak nie atakowany z powodu przeszkód terenowych (bagnu) – mógł się już przegrupować z 6 w 12 rzędów. Uważamy, że zgranie ostrzału piechoty i dragonów oraz ostrzału artylerii z późniejszymi atakami jazdy, w momencie kozackiego przegrupowania, było tym elementem, który przyczynił się do kozackiej klęski. Trudno tu jednak rozstrzygnąć z całą pewnością, czy był to wynik szczęśliwego zbiegu okoliczności, umiejętności impro-

wizacji hetmana polnego czy też konsekwentnej realizacji z góry przyjętego wcześniej planu⁶⁶.

4. Rozerwanie taboru

Wiemy już, że w wyniku trzykrotnych szarż za trzecim razem udało się rozerwać tabor kozacki i atakująca jazda kwarciana wdarła się do środka. Wysokość strat chorągwi husarskich i logika pozwala przypuszczać, iż to husaria szarżowała na tabor w pierwszej kolejności, ale wysokość strat sugeruje, że szarżowały na tabor także chorągwie kozackie. Pewne straty poniesiono od ognia artylerii kozackiej, ale nie były one na pewno zbyt duże. Niemniej niejakiego „*Bienieckiego z działa postrzelono*”, co świadczy o tym, że przynajmniej ta kozacka chorągiew hetmana polnego Mikołaja Potockiego, gdzie służył wspomniany towarzysz, dostała się w czasie szarży pod ogień kozackich działek⁶⁷. Jak już pisaliśmy, kluczową rolę w kolejnych szarżach przypisujemy, między innymi (zgodnie z relacją Okolskiego) chorągwi kozackiej Piotra Potockiego, która nie atakowała rzecz jasna samotnie, ale wraz z husarią – obydwoma chorągwiami hetmanów, chorągwią Lubomirskiego oraz chorągwią królewską. Wojewódzic braclawski, zapewne zgodnie z nadziejami ojca, pokazał w szarży nie lada odwagę i „*bez pancerza i blachy [...] w ogień prawie wskoczywszy [...] mężnie chorągiew kilka kroków przewodził i odwoził, dokąd z innymi chorągwiami jego mśc taboru obegnanego nie rozerwał*”⁶⁸. Gwałtowne ataki chorągiew przypłaciła stratami, zginęło bowiem dwóch towarzyszy, a co za tym idzie pewnie także kilku pocztowych. Na pewno padło także wiele koni, co na ówczesnym polu walki oznaczało bolesne straty⁶⁹. Równie boleśnie odczuły szarże na tabor wymienione powyżej chorągwie husarii, które także poniosły pewne straty.

Tych strat, zarówno w ludziach jak i koniach, nie można było uniknąć w żadnym wypadku, kiedy jazda próbowała rozerwać kozacki tabor. W samych szarżach na tabor od ognia kozackiej broni palnej zginęło lub zostało rannych na pewno wiele koni, gdyż celem strzelców bywał zazwyczaj koń⁷⁰. Sytuacja pod Kumejkami nie była w tym względzie wyjątkowa – wręcz przeciwnie. Źródła opisujące szarże jazdy na tabor kozacki bardzo często, poza stratami w ludziach, podkreślają także wysokie straty poniesione w koniach. Samo jednak zabicie lub ciężkie zranienie wierzchowca mogło oznaczać wyeliminowanie husarza z dalszej walki. Wielkość strat na pewno wpływała na ocenę postawy w bitwie samego Mikołaja Potockiego. Takiemu spojrzeniu na wielokrotnie ponawiane szarże jazdy dał wyraz m. in. M. Nagielski, który pisze, że „*Taktyka natarcia jazdą na tabor kozacki w celu jego rozerwania bywała rzadko stosowana przez polskie dowództwo ze względu na duże straty w koniach i ludziach. Rozkaz Potockiego był więc ryzykowny i narażał powierzone mu oddziały na znaczne straty*”⁷¹. Trudno nie zgodzić się z tym zdaniem, z drugiej jednak strony hetman polny doceniał znaczenie, jakie może przynieść na polu walki piechota i artyleria, które mogą „*zmiękczyć*” przeciwnika, zadać mu straty, wreszcie osłabić jego morale, a podnieść własne. Musimy wziąć także pod uwagę, że rozkaz do szarży nie spotkał się chyba z większym sprzeciwem, a towarzystwo „*ochotne*” wręcz nalegało na to, by hetman dał sygnał do ataku. Trudno się więc dziwić, że w sprzyjających okolicznościach i przy wysokim morale własnej jazdy hetman zaryzykował i wydał rozkaz do ataku; w innym przypadku zostawała tylko długotrwała blokada taboru, który na pewno zostałby dobrze ufortyfikowany. Pamiętajmy o szerszym kontekście zdarzeń. Przecież chwilę wcześniej wojsko groziło konfederacją i nie przejawiało ochoty do kampanii. Skąd hetman polny mógł mieć pewność, że żołnierze, których musiał usilnie prosić o dalszą służbę, choćby przez krótki czas, zgodzą się na

kilkutygodniowe blokowanie taboru? Tym bardziej, że musiałyby się to przecież odbywać w trudnych warunkach zimowych!

Wydaje się nam, że ryzyko podjęte w tej określonej sytuacji było jak najbardziej uzasadnione, nawet jeśli musiało zostać okupione ogromną daniną krwi. Za minus natomiast uznać należy, że nie zaatakowano jednocześnie tyłu taboru, ale – jak pisaliśmy wyżej – uznajemy, iż atak taki był niemożliwy do przeprowadzenia, gdyż tył taboru osłaniało bagno.

Tak czy owak za trzecim razem atak na tabor, prowadzony przez chorągwie husarii i kozackie, zakończył się powodzeniem. W ślad za tymi kilkoma chorągwiami, które trzykrotnie szarżowały na tabor, hetman rzucił do walki w taborze pozostałe chorągwie jazdy, aby rozwinąć powodzenie i nie dać się Kozakom otrząsnąć. Większość strat z broni palnej poniesiono zapewne z bliskiej odległości w momencie zbliżania się i „przypadania” do wozów. Wielu Kozaków było przecież dobrymi strzelcami, od lat obeznanymi z bronią, duże było także samo nasycenie bronią palną. Czynnikiem ten powodował, że ostrzał, jak na warunki południowo-wschodniego teatru działań wojennych, był bardzo intensywny.

Zwrócić uwagę należy także na to, że szarża na ziejący ogniem tabor miała swoje określone skutki psychologiczne⁷². Przewaga szarżującej kawalerii nad czekającymi w obronie piechurami opierała się przecież w znacznym stopniu na psychologii. O zatrzymaniu szarży kawalerii przez oddanie celnej salwy na bliskim dystansie decydowało nie tylko uzbrojenie i wyszkolenie, ale także morale piechoty. Na czynnik psychologiczny w użyciu kawalerii zwraca uwagę John Keegan, który pisze: „*Siła kawalerii zasadza się zresztą nie na jej samej, ale w efekcie jaki wywołuje szarża. Im słabsze morale przeciwnika, tym skuteczniejsza jest szarża*”⁷³. Na XVII-wiecznym polu walki, jeśli piechota chciała zabezpieczyć się przed jazdą (a pikinierzy tego nie gwarantowali), to musiała bronić się za różnego rodzaju przeszkodami

liniowymi – za płotem, za wałem, za kozłami hiszpańskimi itp. Taką przeszkodą liniową dla jazdy, za którą piechota mogła czuć się stosunkowo bezpiecznie, były także wozy taboru bojowego. Ukryci za wozami Kozacy mogli prowadzić ogień do szarżującej jazdy z najbliższej odległości bez obawy, że szarżujący z kopiami husarze zmiotą ich z pola walki. Co więcej, mało celna ówczesna broń palna mogła zostać użyta skuteczniej, gdyż zapewne wielu strzelców opierało swoje samopały o wozy i minimalizowało odrzut broni, który zmniejszał celność przy „strzale z policzka”.

Niektóre opracowania podają także, że charakterystyczną cechą wojskowości kozackiej było tworzenie przez nich specjalnych grup strzelców, którzy prowadzili walkę ogniową, podczas gdy ich towarzysze podawali im nabite samopały. W świetle oczywistego faktu, że główną bronią Kozaków była broń palna wydaje się to całkowicie uzasadnione, chociaż nie udało się autorowi niniejszego szkicu natrafić na tekst źródłowy, potwierdzający istnienie takich wyselekcjonowanych grup strzelców. W tej kwestii M. Franz pisze: „*Kozacy, zwłaszcza w XVII wieku, dążąc do zwiększenia siły ognia swojej piechoty formowali specjalne grupy, które zajmowały się ładowaniem broni i podawaniem jej strzelcowi, co nie tylko zwiększało siłę ognia, ale także zwiększało szybkostrzelność*”⁷⁴. Nie ulega wątpliwości, że wielu Kozaków uchodziło za świetnych strzelców⁷⁵.

Powyższe uwagi mają na celu określenie przyczyn niepowodzeń dwóch pierwszych szarż jazdy koronnej, ale nie mają na celu zasugerowania, iż większość strat Polacy ponieśli od ognia broni palnej. Patrząc na przebieg całej bitwy gros strat poniesiono jednak w trakcie walki pomiędzy wozami, kiedy Kozacy mogli wykorzystać swoją przewagę liczebną i ogromną determinację. W uczynioną lukę, która powstała po rozerwaniu taboru przez szarżujące chorągwie, hetman pchnął inne jednostki, które miały rozwinąć powodzenie. Kilka, może kilkanaście chorągwi jazdy, wdarło się więc teraz do wnętrza taboru kozackiego, gdzie

wszczęła się bezpardonowa, bezwładna walka wręcz, głównie na białą broń. Zastanówmy się teraz, jak mogła wyglądać mechanika walki wewnątrz rozerwanego już taboru.

Maszerujący czy stojący w miejscu tabor stanowił w ataku od boku przeszkodę liniową. Szarżujące chorągwie jazdy kwarcianej miały więc za zadanie przedrzeć się przez linię połączonych ze sobą wozów i wdrzeć się do środka. Samo pojęcie szarża należy rozumieć tu umownie, gdyż rzecz jasna nie był to atak w pędzie na linię wozów⁷⁶. Atak ten należy rozumieć zapewne jako walkę, prowadzoną z odległości kilku metrów, i wszystkie czynności, które miały doprowadzić do wywrócenia wozów lub ich rozszczepienia. Za takim rozumieniem mechaniki walki o tabor, a zwłaszcza chwili rozerwania taboru, przemawiają przekazy źródłowe. Skoro w czasie próby rozerwania taboru kozackiego w 1638 r. doszło do tego, że husarze się spieszyli, to dlaczego nie mieli podobnie walczyć rok wcześniej? Tak czy inaczej w chwili rozrywania taboru nie liczył się impet jazdy, tak jak w bitwie w otwartym polu, w każdym razie nie był to chyba czynnik decydujący.

Naszym zdaniem jazda ostrzeliwała więc przeciwnika z bliskiej odległości z bandoletów lub łuków, dopadała do wozu, aby nawiązać walkę wręcz, wreszcie konno lub nawet pieszo przekraczała linię wozów walcząc na białą broń. Pewne światło rzuca na ten epizod walki Okolski: „Wszystkie husarskie [...] spieszyli się i tak nastąpili blisko na tabor tych zdrajców, że ledwie zrącz się nie siekli”⁷⁷. Nie ma znaczenia fakt, że epizod ten odnosi się do sytuacji mającej miejsce rok później – oddaje on po prostu pewną „mechanikę” walki o tabor. Po zajęciu fragmentu linii wozów dochodziło do fizycznego rozerwania wozów, a więc do ich przewrócenia, odczepienia od innych, odepchnięcia na bok itd. W ten sposób w jednolitym do tej pory rzędzie wozów tworzyła się luka, przez którą wdzierała się pozostała część chorągwi. Jeśli atak prowadzony przez kilka chorągwi był skuteczny w kilku miejscach oznaczało to rozerwanie pierwszego rzędu wozów i wtargnięcie

jazdy polskiej do taboru kozackiego w kilku miejscach. Oczywiście był to najtrudniejszy etap walki o tabor i wcale nie oznaczał on jeszcze pełnego sukcesu, gdyż teraz należało atakować kolejny rząd wozów, za który uciekali Kozacy wyparci z pierwszej linii. Do głosu dochodziła teraz przewaga liczebna przeciwnika, który z furią atakował, aby za wszelką cenę wyprzeć jazdę polską i ponownie zamknąć tabor.

Sytuacja wewnątrz taboru zaczynała na tym etapie bitwy przypominać bezwładną i chaotyczną walkę, gdyż sprawne dowodzenie w takich warunkach nie było możliwe. Część chorągwi, niejako z rozpędu, kierowała się zapewne na drugi rząd wozów nieznacznie oddalony od pierwszego, podczas gdy inni w pędzie kierowali się na lewo i prawo od wyłomu, w ten sposób wpadali „w uliczki” pomiędzy rzędami wozów taborowych. W takiej sytuacji Kozacy zmuszeni byli do porzucenia wozów pierwszego rzędu na przerwanym odcinku. W obliczu rozerwania taboru i wtargnięcia przeciwnika „do środka” część oddziałów kozackich ogarniała zapewne panika, ale pozostała część broniła się zaciekle nadal. Na ich korzyść działała teraz przewaga liczebna i zaciekłość, z jaką walczy przyparty do muru. Jazda, w momencie kiedy znalazła się pomiędzy wozami, traciła swój naturalny atut, którym dysponowała na otwartej przestrzeni (impet i dynamikę) i w takiej chaotycznej walce obie strony ponosiły zazwyczaj największe straty. Wnętrze taboru kozackiego nie stanowiła bynajmniej pusta przestrzeń, ale labirynt wozów połączonych łańcuchami, sterczące dyszle, wprzęgnięte lub wyprzęgnięte konie, wozy artylerii z prochem i materiałem wojennym itd. W takiej plątaniu jeźdźcowi zagrażał atak z wielu stron, a atakujący w zamieszaniu spod lub z wozu zdesperowany Kozak, nawet dysponując kosą czy siekierą, był śmiertelnie groźny. W warunkach przewagi liczebnej i desperacji przeciwnika rana lub zrzucenie z konia mogła oznaczać w dalszych sekundach śmierć. Bitna piechota zaporoska w obozie taborowym była nie-

bezpieczna nawet dla dobrze wyszkolonych i zdyscyplinowanych oddziałów. Przykładem może być dramatyczna walka regimentu rajtarii Jerzego Lubomirskiego w 1660 r., kiedy w gwałtownej walce wewnątrz obozu kozackiego regiment poniósł wielkie straty. Wśród wielu rajtarów zginął wówczas dowódca regimentu baron de Oedt⁷⁸. W sytuacji kiedy pojedyncze oddziały polskiej jazdy czy piechoty pozostawiane były na krótką chwilę bez wsparcia, atakowane przez przeważające siły kozackie, ponosiły wielkie straty w walce wręcz.

Po rozerwaniu taboru i wdarcu się jazdy do środka los taboru zależał od dalszego przebiegu walki na poszczególnych odcinkach – albo jazda zdołała wdrzeć się dalej i w efekcie zdobywała tabor, albo Kozacy byli w stanie wyprzeć ją z taboru (lub jego części) i ponownie go zamknąć. Nawet ponowne zamknięcie taboru oznaczało jednak jego zmniejszenie, gdyż część wozów pozostawała poza nowo zawartym taborem, w źródłach określa się te wozy jako „*urwane*” z taboru. Pod tym słowem należy rozumieć te wozy, które zostały zniszczone, wyrócone, odpięte od reszty, zdobyte, a więc znalazły się fizycznie „poza” uszykowanym na nowo taborem. Rzecz jasna, jeśli część taboru nie była atakowana, miała ona większe możliwości wykonywania manewru wozami, a więc ponownie jego zawarcia, nawet kosztem porzucenia części wozów i broniących się tam jeszcze towarzyszy.

Pozostaje jeszcze zadać pytanie czy husaria szarżowała na tabor z kopiami czy bez? Pytanie wydaje się retoryczne, gdyż przecież główną zaletą husarii było uderzenie w pędzie z kopiami, ale w przypadku taboru (i w ogóle umocnień polowych) sytuacja była specyficzna. Kopia nie dawała już tej przewagi, co w otwartym polu, co więcej, mogła być nawet zawadą. Powyżej cytowany fragment walki o tabor, w którym czytamy o spiesznej husarii, pozwala przypuszczać, że nie zawsze nacierała ona z kopiami, skoro jakaś jej część walczyła wręcz spieszona. Czy mamy jeszcze inne przekazy źródłowe, które pozwalają postawić

hipotezę, że użycie kopii przez husarię w ataku na kozacki tabor nie jest wcale takie pewne? Tak. Wątpliwości co do efektywności użycia kopii przez husarię w natarciu na tabor kozacki wywołuje fragment z diariusza Samuela Maskiewicza, w którym czytamy: „*nie mając nigdzie dziury od taboru, nie lza było naszemu kopijnikowi, jeno spieszyć się z koni a rozerwać tabor; i tak uczynili. Wpadłszy zatym 700 człowieka, za pomocą Najwyższego pobili i pogromili nieprzyjaciela znacznie; więźniów nie kazał mieć, co się nawinęło ścinać, siec*”⁷⁹. Fakt, iż husaria atakowała w tym przypadku tabor rosyjski, złożony z sań a nie z wozów, nie ma chyba większego znaczenia⁸⁰. Jest to już drugi przekaz źródłowy, który mówi o tym, że husarze spieszali się podczas walki o tabor, a jednocześnie świadczy o tym, że kopie husarskie mogły nie być zbyt przydatne w ataku na wozy. Nie chcemy tu przesądzać, czy husaria w ataku na tabor używała kopii, czy nie, sygnalizujemy tylko, w naszej opinii, dość interesujący aspekt walki z taborem (nie tylko kozackim).

Inna była natomiast sytuacja, kiedy przeciwnik nie bronił się w taborze, ale część wojska uszykował do bitwy poza nim, ale w jego bliskości. Wówczas szarża husarii (lub innych rodzajów jazdy) miała sens, gdyż zmierzała do spędzenia przeciwnika z pola za wozy taboru. O takiej sytuacji, w której impet jazdy został wykorzystany do odpędzenia Kozaków od wozów pisze Wespazjan Kochowski: „*[...] Już nasze wojska sfatygowane i postrzałami przeredzone pauzować poczęły, ale onym w sukkurs inne huzarskie chorągwie przybyły [...]; za niemi pancerne chorągwie liczne i dragonia konna wsiadły na tabor moskiewski. Najpierw kopiami broniących się bodły, których zmieszawszy odpędziły od wozów [...]*”⁸¹.

Jak widać, w źródłach możemy znaleźć zarówno przykłady, kiedy husaria atakowała na tabor spieszona, jak i przekazy o tym, że szarżowała z kopiami. Wydaje się, że sposób użycia husarii w ataku na tabor (z kopiami lub bez, konno lub po spieszeniu) zależał od zbyt wielu okoliczności i od konkretnej sytuacji tak-

tycznej, żeby doszukiwać się w tym względzie jakiś wzorcowych, uniwersalnych rozwiązań.

Powróćmy jednak na pole bitwy. W momencie, kiedy chorągwie kwarciane wdarły się do taboru, wśród części oddziałów kozackich zaczęła rozprzestrzeniać się panika. Wdarcie się do środka taboru pierwszych chorągwi jazdy koronnej było na pewno krytycznym momentem bitwy. Część Kozaków, głównie jazda, poczęła uciekać z taboru przez lewy bok, który nie był dotychczas atakowany. Część jednak broniła się nadal z niezwykłą zaciętością, słabe wyszkolenie i uzbrojenie nadrabiając wytrwałością i nienawiścią. Niektórzy mołojcy z czerni, nie dysponując bronią, walczyli wprost hołoblami i orczykami. Nie po raz pierwszy zaciętrzewiony Kozak, uzbrojony tylko w siekiere, kosę, czy nawet w kłonicę, był niezwykle groźny, tym bardziej, że w plątaninie wozów, dyszli i koni taborowych do głosu mogła dojść po prostu przewaga piechoty kozackiej. Groźną bronią była, powszechnie używana przez powstańców, spisa, która składała się z długiego na 3,5 do 4 metrów drzewca i żelaznego grota na końcu. Nie mniej groźny mógł się okazać czekan, mający z jednej strony tępy obuszek, a z drugiej spiczasto zakończone ostrze, którego uderzenie mogło przebić nawet mocny pancerz. Dowolność uzbrojenia Kozaków powodowała, że posługiwali się oni szerokim asortymentem broni, dlatego w walce z powstańcami można było spotkać się także z kindzałem czy jataganem. Uzbrojenie i umiejętności bojowe powstańców były więc bardzo zróżnicowane. Można zgodzić się z uwagą W. A. Serczyka, że *„w pełni uzbrojony Kozak mógł śmiało stawać do porównań z najlepiej wyposażonymi w broń żołnierzami armii europejskich, przy czym dodać do tego należy, iż każdym rodzajem uzbrojenia władał wysmienicie”*, ale należy pamiętać, że większą część armii powstańczej Pawluka stanowiła czerń, uzbrojona tylko w siekiery, spisy, kosy czy kłonicę. Jeśli zdarzali się Kozacy, uzbrojeni w cztery pistolety, to na pewno nie był to standard uzbrojenia, jak to zdaje się sugere-

rować W. A. Serczyk, lecz raczej wyjątek⁸². Kozacy, wyruszający w niewielkiej grupie na niebezpieczną wyprawę czarnomorską, zapewne dbali o to, by jak najlepiej się uzbroić i wyposażać, ale w wielotysięcznej masie powstańczej tak doborowo wyposażeni Kozacy z rejestru czy też wypiszczycy po prostu „ginęli” w tłumie słabo uzbrojonej czerni.

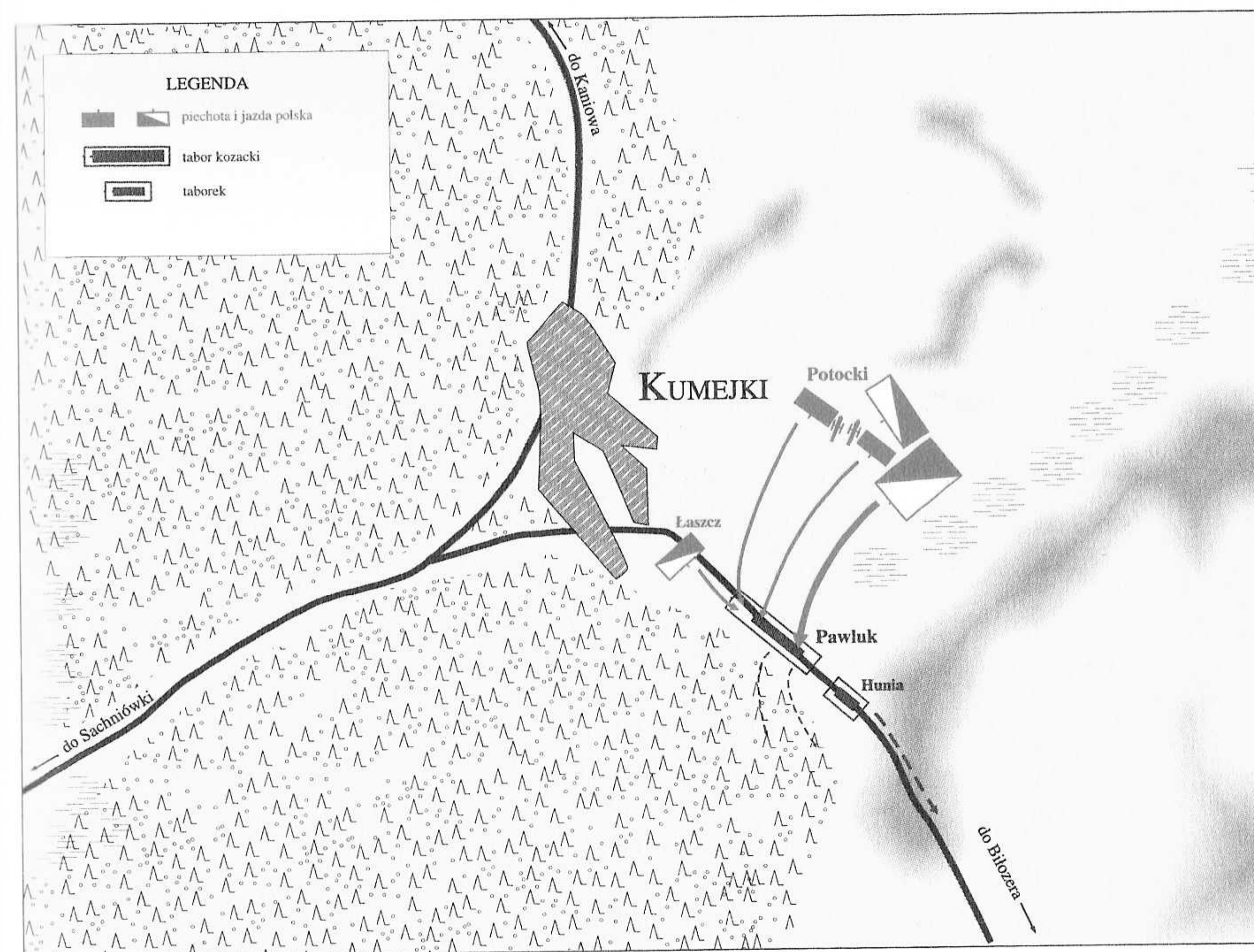
Mimo wielkiej zaciętości i osobistej odwagi mołojców trup powstańczy kład się gęsto. W walce w taborze, w ścisłości i zamieszaniu, walcząc z kilkoma przeciwnikami na raz, swoje wielkie zalety udowadniała szabla husarska (w starych inwentarzach określana jako szabla usarska, szabla czarna, pałasz husarski lub pałasz pochyły). Szczególnie krwawe żniwo zbierali husarze, kiedy decydowali się na tzw. cięcie rozcinające (tasakowe vel zamachowe), które wyprowadzane z łokcia lub z ramienia było niezwykle silne. Cięcie rozcinające dawało w efekcie uderzenie bardzo silne i cięcia takie były stosowane przede wszystkim w pieszej walce z pojedynczym przeciwnikiem na małą odległość, nawet gdy był on częściowo zabezpieczony strojem ochronnym. Kiedy w walce robiło się już nieco „luźniej”, a husarz miał wreszcie więcej miejsca, mógł stosować jeszcze silniejsze i bardziej śmiertelne cięcia – tzw. przeciągane cięcie zamachowe z ramienia. Wykonywane przez wprawno jeźdźca cięcie to okazywało się zabójcze dla przeciwnika, gdyż połączone było jeszcze nierzadko z równoległym krajaniem sztychem głowni (tj. obustronnie ostrym piórem). Do tego cięcia nadawały się zresztą wszystkie szable wschodnie, które były na wyposażeniu polskiej jazdy. Ciosy rozcinające czy zamachowe dla słabo uzbrojonych Kozaków, którzy przecież nie mieli stroju ochronnego, w dodatku zadawane z góry, musiały być mordercze – kończyły się najczęściej śmiercią bądź ciężkim zranieniem⁸³.

Chorągwie kwarciane, atakujące bok taboru, nie walczyły samotnie, ale mogły liczyć na wsparcie piechoty i jazdy z pułku Łaszczka, które teraz zaciekle atakowały czoło taboru. W tej fazie

bitwy sytuacja wyglądała więc następująco: czoło taboru pod dowództwem samego Pawluka (4 działa i jak zwykle najlepsza piechota) walczyło z dragonami oraz piechotą i jazdą Łaszcza; prawy bok taboru na wysokości środka walczył z husarskimi i kozackimi chorągwiemi kwarcianymi, podczas gdy część jazdy zaporoskiej uchodziła już lewym bokiem taboru; zupełnie nieatakowany był natomiast tył taboru, co miało potem swoje konsekwencje. Chyba rację ma W. Tomkiewicz, iż stało się tak dlatego, że tył taboru był osłonięty prawdopodobnie przez bagno, „a zatem nie atakowany bezpośrednio, zawierał się gwałtownie”⁸⁴.

Skoro już mowa o walce o czoło taboru, to należy zwrócić uwagę, że musiało być ono uszykowane inaczej niż cały tabor. Oczywiście nie mogło tam być owych „uliczek” pomiędzy rzędami wozów, gdyż wówczas byłby to najslabszy fragment taboru, jednak próba odtworzenia uszykowania czoła taboru to wyłącznie domysły. Wydaje się, że czoło taboru mogło być „przegrodzone” maszerującymi obok siebie wozami. Mało prawdopodobne jest także to, że niechronione były konie, podatne przecież na ostrzał, co mogło skutkować ich wybiciem i zatrzymaniem marszu. Być może wozy czołowe taboru nie były ciągnięte, ale pchane? Chodzi o swego rodzaju innowację, która miała rzekomo polegać na tym, że w taborze polskim i kozackim stosowano tzw. „konie międzywożne”. Konie wprzęgnięte między wozy w zależności od potrzeby ciągnęły lub pchały ciężar, a same jednocześnie osłonięte były z profilu przed ostrzałem deskami umocowanymi do hołobli i niesięgającymi ziemi (niby „płatkami”)⁸⁵.

Prawdopodobne jest także to, że właśnie na czole taboru używano przenośnych zasłon zwanych hulajgorodami, o których wspominają źródła. Jeśli przyjmiemy przykładowo, że czoło taboru kozackiego pod Kumejkami składało się z 2–3 rzędów, idących obok siebie wozów, w których konie pchały wozy lub w najgorszym przypadku były osłonięte przez hulajgorody (drewniane zasłony), a wozy obsadzone były przez najlepszych



4. Bitwa pod Kumejkami 16 grudnia 1637 r. – faza III

strzelców oraz najsilniejszą artylerię (4 z 8 dział), to ten fragment taboru nie jest już tak słaby.

Jest jeszcze jedna rzecz. Otóż, na czoło taboru nie można było uderzyć większą masą jazdy, bo zwyczajnie czoło to było „wąskie”. Przy założeniu, że pomiędzy 6 rzędami kozackich wozów mamy kilkunastometrowe „uliczki”, to czoło taboru zajmowało kilkadziesiąt metrów, podczas gdy bok taboru liczył pewnie ponad kilometr. Najlepszym rozwiązaniem – i to widzimy pod Kumejkami – było więc zatrzymanie taboru atakiem od czoła oraz uderzenie jazdy na całej długości jednego z boków taboru. Gdyby nie warunki terenowe (las osłaniający lewy bok taboru oraz bagno osłaniające jego tył) oraz szczupłość sił, być może

Potocki pokusiłby się o zaatakowanie taboru także od tyłu lub z drugiego boku.

Tak więc, mimo że tabor został rozerwany, a część oddziałów kozackich ogarnęła panika, trwała walka wewnątrz taboru. Zacięte boje toczyły się przede wszystkim o czoło taboru. Znajdowali się tutaj najlepsi strzelcy kozaccy, poza tym tu było stanowisko samego Pawluka, który z pewnością osobiście zagrzewał mołojców do wytrwania. Tymczasem kompania Bieganowskiego na rozkaz Potockiego zaszła czoło taboru od lewego boku, nieustannie ostrzeliwując przeciwnika. Jednocześnie Piotr Potocki, którego chorągiew znalazła się najbliżej czoła ze wszystkich tych, które rozerwały bok taboru, otrzymał rozkaz, aby podpalić powstańcze wozy z prochem. Kiedy synowi hetmana polnego udało się wykonać rozkaz i zapalić wozy z amunicją, wśród Kozaków wybuchła panika i czoło taboru pękło, tym bardziej, że działa polskie wciąż chyba go ostrzeliwały. Widząc co się dzieje, dragoni Bieganowskiego i jazda Łaszczwa wdarli się do wnętrza taboru. Obrona kozacka załamała się zupełnie i rozpoczęła się rzeź. Broniły się wciąż odizolowane i zdesperowane grupki Kozaków, podczas gdy część powstańców, w tym starszyzna z Pawlukiem, myślała już tylko o ucieczce⁸⁶.

W tej fazie bitwy doszło jeszcze do gwałtownej walki Kozaków z dragonami Marveila i Żółkiewskiego, która przyniosła oddziałom cudzoziemskiego autoramentu znaczne straty. W walce polegli obaj polscy dowódcy – Marveil i Jan Żółkiewski. Wielu polskich dragonów padło lub zostało rannych – m. in. postrzelonych z samopalów. Znakomita postawa dragonów, spowodowała jednak, że ze starcia ostatecznie zwycięsko wyszli Polacy, powracając do obozu z kozackim działem i chorągwią „z orłem przy drzewcu, gdzie skofia [symbol u wierzchu drzewca od chorągwi] było serce złociste”⁸⁷.

W. Tomkiewicz zarzuca Potockiemu, iż w chwili rozerwania taboru nie wysłał chociażby kilku chorągwi jazdy na lewy bok

taboru, aby umożliwić masową ucieczkę Kozaków do pobliskiego lasu. Po tej stronie taboru, na wysokości jego czoła, znajdowała się tylko kompania Bieganowskiego, która, prowadząc walkę ogniową, zadaniu temu sprostać nie mogła. Zresztą zaraz potem chorągiew ta zaatakowała i wdarła się do taboru, nie mogła więc w żaden sposób zapobiec masowej ucieczce Kozaków do lasu. W takiej sytuacji, gdy między lewym bokiem taboru a niedalekim lasem nie było żadnych polskich jednostek, Kozacy mieli otwartą drogę ucieczki. Trudno powiedzieć, jaka była przyczyna takiego stanu rzeczy. Może szczupłość sił, jak domyśla się W. Tomkiewicz, kiedy cała jazda zaangażowana była w walkę, a pod ręką nie miał hetman żadnych odwodów. „W każdym bądź razie wydaje się – konkluduje Tomkiewicz – iż popełniono błąd taktyczny w użyciu jazdy; ta, skoro się dostała do środka taboru, powinna się była rozdzielić na dwoje i nacierać wzdłuż linii czworoboku ku jego szczytowym ramionom. Wprawdzie natarcie takie między wozami, a więc w zwężonym szyku, pociągając musiałoby wiele ofiar w pierwszych szeregach, lecz niewątpliwie doprowadziłoby do zupełnego zniszczenia żywej siły przeciwnika, zwłaszcza gdyby część jazdy polskiej, a nawet piechoty, zdołała przejść na drugą stronę taboru”⁸⁸. Trudno się nie zgodzić z powyższymi uwagami. Co ciekawe, na podstawie relacji i szkicu sytuacyjnego Koniecpolski w jednym z listów tę łatwość ucieczki Kozaków z taboru przypisuje właśnie szczupłości sił własnych. Należy pamiętać, że wiele chorągwi kwarcianych pozostała za Rosią, a więc poza polem bitwy. „By było wszystko wojsko zarówno na nich nastąpiło, już by była [wojna] koniec wzięta” – napisał po bitwie Koniecpolski⁸⁹. Słowa Koniecpolskiego wydają się więc potwierdzać uwagi W. Tomkiewicza.

Narastająca panika wśród Kozaków i ich masowa ucieczka w kierunku lasu lub wprost w stronę Biłozera spowodowała jednak, że chorągwie polskie, widząc uciekającego przeciwnika, zaprzestały walki we wnętrzu taboru i rzuciły się w pogoń. Był

V
to krytyczny moment bitwy, gdyż na polu walki pozostała teraz sama piechota polska i być może nieliczne oddziały jazdy. Jak się wydaje, w tym momencie bitwy o sprawnym dowodzeniu trudno było myśleć, tym bardziej, że Potocki dość aktywnie uczestniczył w walce, o czym świadczą zabite pod nim konie. Część chorągwi rzuciła się w pogoń za uciekającymi Kozakami „*mostem trupy kładąc na mile i więcej od miejsca pogromu*”⁹⁰. Chaos bitewny oraz rozproszenie się szczupłych sił polskich pozwoliły niedobitkom kozackim połączyć się z nieatakowanym do tej pory tyłem taboru. Kozacy mieli więc dość czasu, żeby dokonać przegrupowania i tył taboru zawarł się teraz jako niezależny taborek, gotowy do samodzielnej obrony. Uszykowania nowego taboru dokonał przyszedł wódz kozacki – Dymitr Hunia. Taborek ten gwałtownie się odstrzeliwując z broni palnej i pozostałych dwóch armat zadał znaczne straty polskiej dragonii. Prawdopodobnie właśnie wówczas zginęli Marveil i Żółkiewski. Jak się wydaje, w sytuacji gdy większa część jazdy pognała wiele kilometrów za uchodzącymi Kozakami, nie było szans na podjęcie ataku na taborek Huni. Sytuacja Kozaków była jednak nie do pozazdroszczenia, gdyż na pole bitwy powracały z czasem chorągwie polskiej jazdy. Przy zapadającym zmroku Hunia podjął jedyną rozsądną decyzję – rozpoczął odwrót taboru w kierunku Biłozera⁹¹.

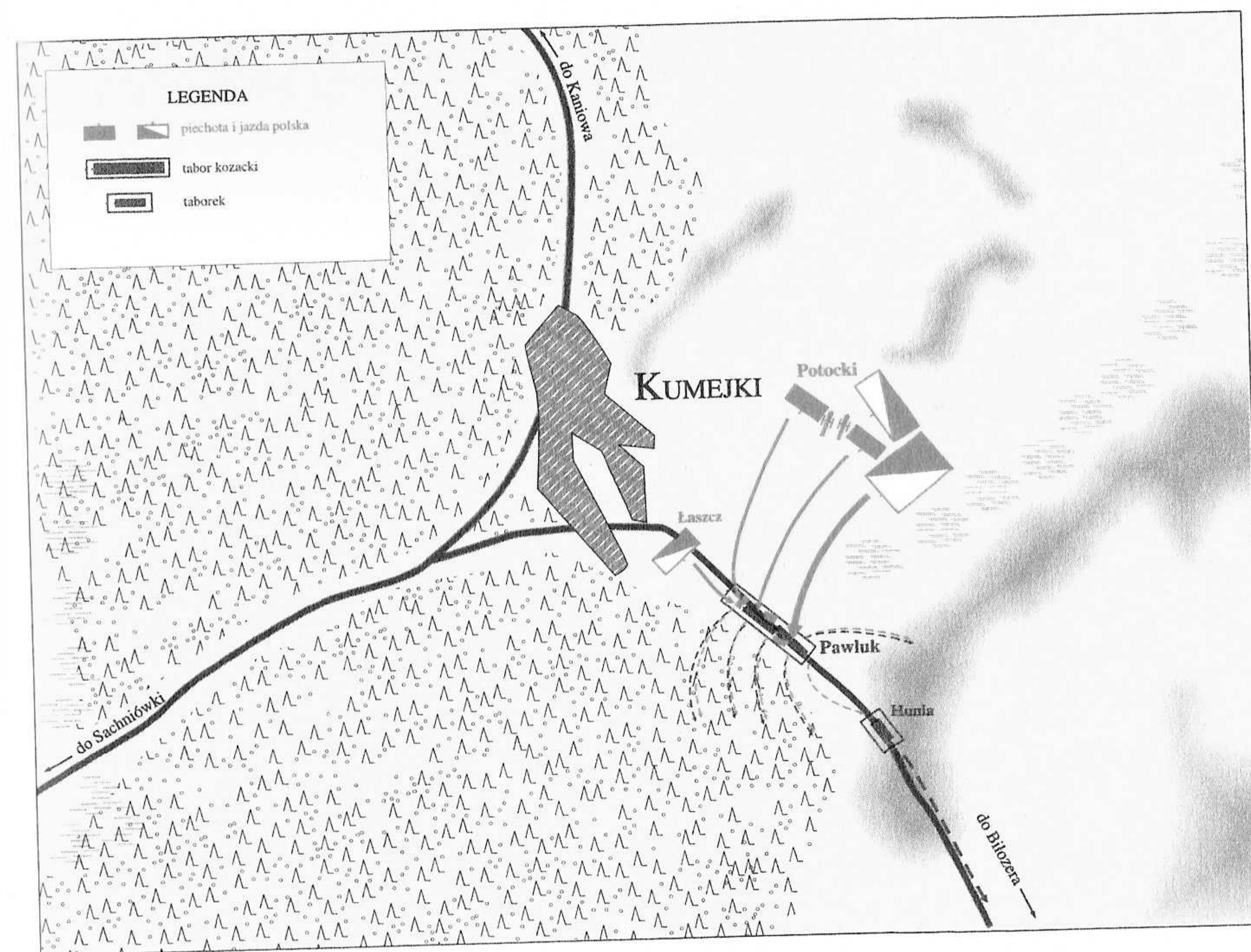
Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę w momencie, kiedy w taborze walczy polska piechota, a jazda rzuca się w pogoń za niedobitkami Pawluka. Sytuacja była niezwykle groźna, gdyż Kozacy nie raz pokazali, że w przypadku zdeteminowanego kontrataku są w stanie zniszczyć niemałe siły piechoty przeciwnika w chwili, gdy wydawało się, że tabor jest już zdobyty. Na szczęście przebieg walki wykazał, że do zorganizowanego kontrataku na białą broń nie doszło i akcja kozacka ograniczyła się tylko do walki ogniowej. Naszym zdaniem zachowanie wstrząśniętych klęską powstańców było jak najbardziej naturalne. Po stosunkowo szybkim rozerwaniu 2/3 taboru, w chwili kiedy większość Kozaków

rzuciła się do ucieczki lub była dobijana przez polską jazdę, morale pozostałych oddziałów kozackich musiało spaść do minimalnego poziomu. Jedyne co pozostało w takiej sytuacji, to przejście do obrony w oparciu o uszykowany pośpiesznie taborek⁹². Wydaje się, że zasługą Huni i innych oficerów kozackich było to, że część armii powstańczej nie uległa całkowitemu rozprężeniu, a podjęcie zorganizowanego marszu odwrotowego świadczy o tym, że panika została opanowana i przywrócono przynajmniej minimalny porządek. Scenariusz dalszych wydarzeń był jednak oczywisty – nie uszli Kozacy daleko, kiedy jazda polska osaczyła ich i zmusiła do zatrzymania.

Czy pozostawienie samej piechoty i dragonów z nieliczną jazdą i rzucenie większości chorągwi przeciwko uciekającym Kozakom obciąża konto hetmana? Biorąc pod uwagę, że za całokształt działań bojowych w bitwie odpowiadał Mikołaj Potocki, wydaje się, że tak, jednak jesteśmy dalecy od obciążania go pełną odpowiedzialnością. Specyfika wschodniego pola walki w tej epoce powodowała, że jazda niejednokrotnie wymykała się całkowicie spod kontroli. Zapewne tak było w tej bitwie. Walka w taborze musiała być gwałtowna i chaotyczna. Trudno oczekiwać, by w takich warunkach hetman panował nad całym polem walki, dodatkowo zasnutym dymem prochowym. Brak dyscypliny w realiach XVII-wiecznych oznaczał, że bardzo często oddziały reagowały samoczynnie, nie zawsze w sposób zgodny z wolą dowódcy. Można przytoczyć wiele przykładów na to, że w zdobytym taborze czy obozie przeciwnika piechota rzucała się do rabunku w chwili, kiedy jeszcze walka nie była skończona. Nierzadko taka sytuacja powodowała całkowite odwrócenie losów bitwy i wyparcie przeciwnika za wały obozu lub za linię wozów w taborze. Niekarność oddziałów w chwili zdobycia taboru lub obozu przeciwnika i wynikająca z tego pokusa rabowania była tak silna, że ulegały jej także oddziały w powszechnej opinii uważane za wyborowe – np. osmańscy janczarzy. Pod Chocimiem

w 1621 roku janczarzy rzucili się na rabunek częściowo tylko zdobytego obozu i w efekcie tej niesubordynacji zostali oni z niego wyparci. „Podług wyznania jeńców – pisze kronikarz turecki Naim Efendi – zdobycie twierdzy było nieuchronne, jeśliby janczarowie zamiast rabunku wozów, z równym zapałem byli na dalsze uderzyli okopy”⁹³.

Do rabunków skora była zwłaszcza plebejska piechota, ale zdarzało się i tak, że na rabunek rzucała się jazda, a wokół hetmana pozostawała nagle do dyspozycji zaledwie garstka żołnierzy. Naszym zdaniem Potocki nie miał szansy na zatrzymanie przy sobie chorągwi jazdy i wsparcia nimi walczącej piechoty. Zaryzykujemy stwierdzenie, iż mentalność polskiej jazdy zadecydowała, że zamiast ciężkiej i krwawej walki w taborze chorągwie rzuciły się za uciekającymi, gdzie nie było już takiego niebezpieczeństwa śmierci czy zranienia. Przecież jazda nie była predysponowana do zdobywania punktów umocnionych, a do takich należał tabor. Użycie jej w ten sposób wynikało z potrzeby chwili, czyli słabości polskiej piechoty i artylerii. W takiej sytuacji trudno się dziwić, że kiedy wydawało się, iż zdobycie taboru jest bliskie, większość jazdy rzuciła się w pościg za uchodzącymi Kozakami. Historia zna wiele przykładów na to, że jazda w zapamiętaniu, ścigając uciekającego przeciwnika, oddaliła się z pola bitwy na kilka kilometrów, kiedy jeszcze wynik bitwy nie był rozstrzygnięty. Niestety, źródła nie przekazują nam, co w tych krytycznych chwilach robił Mikołaj Potocki, a taka informacja pozwoliłaby nam na dokładniejsze ocenienie jego poczynań. Wydaje się, że Potocki, osobiście dzielny żołnierz, walczył w taborze, nie miał więc w chwili jego rozerwania możliwości kierowania bitwą. O jego bezpośrednim zaangażowaniu w bitwie świadczy dobitnie utrata dwóch koni. Czy można zarzucić hetmanowi polnemu, że walczył na pierwszej linii, narażając się jak prosty żołnierz, a nie starał się unikać niebezpieczeństwa i, obserwując przebieg bitwy, wpływać na jej przebieg? Otóż dla każdego, kto chociaż trochę



5. Bitwa pod Kumejkami 16 grudnia 1637 r. – faza IV

zna specyfikę XVII-wiecznego pola walki odpowiedź wydaje się oczywista – żołnierze zazwyczaj wymagali od swojego wodza, aby walczył na pierwszej linii. Tylko wówczas można było oczekiwać od nich nadzwyczajnego wysiłku. Dlatego na czele atakujących oddziałów stawiali nie tylko polscy czy litewscy hetmani, ale nawet królowie, żeby wspomnieć tylko Gustawa II Adolfa, który, jak wiadomo, zginął w 1632 r., prowadząc szarżę szwedzkiej kawalerii. Identyfikacja z wodzem, który powinien jawić się za wzór dla żołnierzy, dając na polu walki przykłady osobistego męstwa, była wówczas bardzo ważna. Jak zauważa U. Augustyniak, efektywne sprawowanie funkcji hetmańskich wymagało sporych umiejętności socjotechnicznych oraz odpowiedniej

autokreacji. „Fizyczna wytrzymałość wodza – pisze Augustyniak – i osobisty udział w walce były w wojsku nowożytnym warunkiem sine qua non poważania u żołnierzy, także w stosunku do króla”⁹⁴. Jeśli więc hetman polny oczekiwał od swoich żołnierzy, że bez wahania rzucą się na „ziewający ogniem” tabor kozacki (co z pewnością w mentalności szlacheckiej musiało uchodzić wówczas za wyczyn niezwykle niebezpieczny), to nic dziwnego, że swoją osobistą odwagą dawał im najlepszy przykład.

Wróćmy jednak ponownie na pole bitwy. Osaczeni Kozacy nie mieli już wystarczającej ilości prochu, całą nadzieję na przetrwanie upatrywali więc w nocy, która dawała im chwilę wytchnienia i umożliwiała usypanie wałów i umocnienie taboru. Tymczasem Potocki „po konie do wozów swoich posłał, aby odwieźli działa i przyprowadzono dział cztery, piąte oddano j. m. p. Łaszczowi”⁹⁵. Hetman uznał więc, że w ciemnościach dalsze ataki na tabor nie mają sensu, skoro i tak tabor Huni nie miał żadnych szans na wyjście z beznadziejnego położenia. Wypróbowanym sposobem należało teraz prowadzić ostrzał taboru, a kapitulacja przeciwnika była już tylko kwestią czasu. Biorąc pod uwagę niskie morale Kozaków po doznanej klęsce, brak prochów i większych zapasów żywności, ich kapitulacja była kwestią godzin. Hetman wykazał jednak determinację i nie pozwolił powstańcom na otrząśnięcie się z szoku i umocnienie pozycji. Ledwo sprowadzono 5 dział, a rozpoczęły one natychmiast nocną kanonadę, do której dołączyli wkrótce dragoni. Ostrzał taboru trwał do pierwszej w nocy, więc – jak się można domyślać – Kozacy byli wstrząśnięci i zdemoralizowani. Zamiast myśleć o okopywaniu się, w serca mołojców zaczęło wkradać się zwątpienie, bo też sytuacja była już beznadziejna. Jednocześnie hetman nawiązał z oblężonymi rozmowy, obiecując im „miłosierdzie”, o ile wydadzą przywódców. Na ogół w takich sytuacjach czerń wydawała swoich wodzów, ale tym razem Potocki otrzymał informację, że w tabo-
rze nie ma ani Pawluka ani Skidana, którzy uszli z taboru już

w czasie bitwy. Zdaniem W. Tomkiewicza ta informacja spowodowała, że hetman zrezygnował z dalszej walki i wycofał wojsko na stanowiska obserwacyjne⁹⁶. Dalsza akcja w środku nocy nie miała i tak żadnego sensu, zapewne też piechota polska zaczęła odczuwać braki w amunicji.

Tymczasem w taborze kozackim nastroje były minorowe. O trzeciej w nocy Kozacy zdecydowali się przebijać do Moszen, ale szczegóły tej akcji nie są już takie jasne. Otóż W. Tomkiewicz pisze, że „o trzeciej w nocy, zważywszy jeszcze bardziej taborek i porzuciwszy część niepotrzebnych wozów, począł Hunia uchodzić w kierunku na Moszny”⁹⁷. Nieco inaczej przedstawia tę kwestię Okolski, który pisze, że Kozacy „kilkanaście kolas obrawszy, o trzeciej w noc wymknęli się z parą działek z onego taboru, i rozsypką po nocy poszli ku Mosznom”⁹⁸. Kozacy porzucili więc tabor, a zabrali ze sobą tylko kilkanaście kolas, nie może więc być mowy o żadnym uformowaniu nowego taboru, bo w chwili gwałtownego ataku kilkanaście wozów nie mogło stanowić żadnego oparcia. Przypuszczalnie na tych kilkunastu wozach wieziono rannych towarzyszy. Naszym zdaniem około trzeciej w nocy wstrząśnięci klęską i nocnym ostrzałem powstańcy podjęli decyzję, iż jedyną nadzieją, jest podzielenie się na kilka grup i przedzieranie się na własną rękę („rozsypką po nocy”). Na korzyść Kozaków działał ten fakt, że (jak napisał Beauplan) noc „była wówczas szczególnie mroczna”⁹⁹. Trudno powiedzieć na ile była to jeszcze realizacja jakiegoś planu, a na ile narastająca demoralizacja wśród Kozaków. Przypuszczalnie w wyniku krótkiej narady, postanowiono, że najlepsze będzie przebijanie się pod osłoną nocy na zasadzie „ratuj się, kto może”. Wydaje się, że Hunia nie panował już nad oddziałem, a tabor po prostu opuszczały po kolei mniejsze lub większe grupki mołojców. Główną grupę prowadził Hunia i stanowiło ją kilkuset, może nieco więcej Zaporozców, maszerujących wokół tych kilkunastu kolas i dwu pozostałych jeszcze działek.

Widząc zamieszanie w kozackim taborze, kwarciarze chcieli ochotnie skoczyć do szturmów, ale hetman Mikołaj Potocki nie wyraził na to zgody i do ataku nie doszło. Przypuszczalnie hetman uważał, że dalszy rozlew krwi nie jest już konieczny wobec rozpadu armii powstańczej. „Uważał abowiem – pisze na pewno dobrze poinformowany w tej sprawie Okolski – iż krwi szlacheckiej siła się już rozlała, i choćby się ten chłop pokonał do końca, tem się nie nagrodzi [...] Zniszczyć tedy z pola wszystkim kazał, straż zwyczajną zasadziwszy”¹⁰⁰. Decyzja Potockiego spowodowała więc, że niedobitki wojska powstańczego nie zostały rozsiekane szablami, ale zdołały uciec do Moszen.

Decyzja Potockiego może budzić kontrowersje i nic dziwnego, że zastanawiał się nad nią także W. Tomkiewicz. O decyzji hetmana pisze on następująco: „Dziwnym się może wydać, iż wódz, mając możność całkowitego zniszczenia przeciwnika nie dokonał tego – lecz trzeba pamiętać, iż była to przecież wojna domowa, i że dzisiejszy wróg mógł się w innych okolicznościach stać cennym sprzymierzeńcem. Zresztą, straty polskie były również dość poważne, a Potocki znał dobrze psychologię kozacką i rozumiał, że klęska kumejska jest początkiem końca powstania”¹⁰¹. Jak widać Tomkiewicz usprawiedliwia decyzję hetmana, a tłumaczy ją trzema okolicznościami:

1. walka z powstańcami kozackimi miała charakter wojny domowej,
2. wojska kwarciarne poniosły duże straty, a Potocki chciał uniknąć dalszych,
3. wiedział, że tak wielka klęska jest właściwie końcem powstania.

Zgadza się całkowicie z poglądem W. Tomkiewicza, ale zwracamy uwagę na dwie inne okoliczności, które decyzję Potockiego czynią jeszcze bardziej zrozumiałą. Po pierwsze – wojska kwarciarne były aktywne od wielu godzin; nie tylko stoczyły krwawą bitwę, co musiało być bardzo obciążające psychicznie, ale jeszcze prowadziły działania bojowe po zmierzchu. Stan napięcia psychicznego i zmęczenia fizycznego musiał być więc

już bardzo wysoki. To, że jeszcze o trzeciej w nocy „chciałci wprawdzie ochotny żołnierz skoczyć i szturmem wziąć z odwagą zdrowia swego on taborek”¹⁰², nie zmienia faktu, że ludzie i konie byli na pewno na granicy wytrzymałości. Po drugie – gwałtowna wymiana ognia w czasie bitwy i także potem, spowodowała ogromny ubytek amunicji. Jeśli wierzyć Okolskiemu, piechota i dragonia wystrzelała w sumie 50 tysięcy kul, i nic dziwnego, że „noc całą kule lano”¹⁰³. Przypuszczalnie zaprzestanie ostrzału kozackiego taboru około godziny pierwszej w nocy, spowodowane było właśnie wystrzeleniem większości kul muszkietowych. Jak to jednak w nocy bywa, wojsko polskie nie przystąpiło do odpoczynku, ale trwał jeszcze pewien stan pogotowia bojowego i dopiero nazajutrz „odtrąbiono konie napawać”, czyli dano ludziom i koniom odpocząć.

Tymczasem hetman Potocki, w otoczeniu towarzystwa, pojechał na poboje, które przedstawiało straszliwy widok. Wśród rozbitych i powywracanych wozów leżały setki trupów ludzkich i końskich, wielu było rannych i konających. Także pole poza taborami zasłane było trupami, niemal wyłącznie powstańczymi. Widok był tak przerażający, że jak pisze Okolski: „dawne towarzystwo przyznawało to, iż nigdy w takim ogniu, a tak długo nie bywali, i nie widzieli tak wielkiego trupa, jako są wojownikami na placu”¹⁰⁴. W ręce polskie wpadł cały tabor z kozackimi armatami, chorągiewkami i pieczęciami. Jednakże dopiero rekonesans całego poboja, nie tylko bezpośredniego sąsiedztwa taboru, dawał pełny obraz rzezi. „Ja do taboru swego dobrze z północy z wojskiem powróciłem z placu – pisze Potocki – na którym w samym taborze pewnie blisko trzech tysięcy trupa padło, a za taborami, więcej niż na milę po lesie, drogach i bagnach, kupami leżących trudno kto miał przeliczyć trupów”¹⁰⁵. Mimo ciemności nocnych można było więc oszacować, że w straszliwej rzezi zginęło tysiące kozackich powstańców.

5. Straty i wnioski

Bitwa, zakończona znacznymi obustronnymi stratami, okazała się polskim zwycięstwem i de facto oznaczała koniec powstania – zdemoralizowani klęską Kozacy poddali się wkrótce, wydając Polakom Pawłuka. Zanim jednak przejdziemy do końcowego aktu powstania, przeanalizujemy poniesione straty. Straty kozackie sięgały szacunkowo 1/3 wszystkich mołojców Pawłuka. Zwycięstwo opłacili Polacy także niemałymi stratami, chociaż były one nieporównywalne do kozackich.

Straty kozackie z oczywistych powodów są trudniejsze do określenia niż polskie, ale na pewno były bardzo duże, wręcz ogromne. Potocki w liście do króla pisze o zabitych 5000 Kozaków, Beauplan pisze o 6000, Okolski nawet o 7200, a Kozacy rejestrowi, chowając poległych, naliczyć mieli 8000 trupów¹⁰⁶. Ukraińscy historycy szacują straty kozackie także bardzo wysoko, bo na 5–6000 zabitych mołojców¹⁰⁷. M. Hruszewski nie podaje własnych szacunków określających wielkość kozackich strat przywołując tylko liczby występujące w polskich źródłach. Ukraiński badacz nie waha się jednak używać słowa rzeź i zgadza się co do tego, że straty kozackie były ogromne. Co ciekawe Hruszewski jest zdania, że wielka masa słabo uzbrojonej, słabo zorganizowanej i słabo wyszkolonej czerni, skoncentrowana w taborze, zamiast zwiększać, osłabiała jego zwartość i siłę¹⁰⁸.

Rodzi się przy tej okazji pytanie: czy tak wysokie straty wśród powstańców, sięgające 25–30% stanu, były możliwe? Biorąc pod uwagę, że po rozerwaniu taboru dochodziło do zacieklej walki, a potem właściwie do rzezi powstańców, odpowiedź musi brzmieć – tak. Co więcej, mniejsze oddziały kozackich powstańców wycinano po zdobyciu taboru nierzadko niemal do nogi! Wysokie straty w zabitych i rannych, nie tylko wśród ludzi, ale także i wśród cennych koni, doprowadzały oddziały polskie do furii. Wysokie straty własne wielokrot-

nie w historii były przyczyną rzezi, jakie zwycięskie choć skrwawione oddziały czyniły wśród przeciwników. Biorąc pod uwagę, iż powstańców nie traktowano jako godnych siebie kombatantów, nic dziwnego, że do takich sytuacji na Ukrainie dochodziło nie tak wcale rzadko. O motywacjach, jakimi kierował się w takich sytuacjach żołnierz kwarcianny, pisze zwięźle Okolski: „rycerstwo [...] pod chorągwiami wielu towarzysztwa swego dla zranienia i zabicia nie widzą, koni swych nazabijanych wiele pod taborem baczy, żalem wielkim zdjęci [...] wpadłwszy do taboru wszystkich powycinali”¹⁰⁹. Pisząc o rzezi, tym razem Okolski nie przesadził. O skali masakry, jakiej dokonali kwarcianny na zgrupowaniu powstańców pod dowództwem Murki i Rzepki w 1638 r., po rozerwaniu kozackiego taboru, może świadczyć fakt, że zginąć miało 2200–2500 powstańców – niemal wszyscy! Zdaniem naocznego świadka tych wydarzeń przeżyć miało zaledwie stu Kozaków, którzy pochowali się „między trupem albo rejestrowymi”¹¹⁰. Gdyby więc nie ukryli się w wymyślny sposób, ale prosili o łaskę, na pewno by jej nie otrzymali. Opisywana rzeź miała miejsce pod Łubniami w czasie powstania 1638 r., ale można z całą pewnością powiedzieć, że podobnie wyglądało „wycinanie” rozbitych powstańców Pawłuka. Straty wśród Kozaków byłyby zapewne znacznie większe, gdyby uniemożliwiono powstańcom ucieczkę z taboru do pobliskiego lasu. Trzeba także pamiętać, że znaczna część taboru wycofała się w porządku, więc właściwie straty wśród Kozaków, broniących rozerwanej części taboru, były jeszcze większe niż te szacunkowe 25–30%.

W. Tomkiewicz uważa, że liczba 5–6000 powstańców zabitych w trakcie bitwy jest jak najbardziej możliwa. Zwraca on uwagę na fakt, że w czasie sporządzania dokładnych rejestrów w Kijowie okazało się, że w trakcie kampanii grudniowej zginęło ok. 1200 rejestrowych oraz 5000 czerni i wypiszczyków, a jak

uważa „przecież 90% tych ludzi padło pod Kumejkami”¹¹¹. To, że tego rodzaju masakra nie była na Ukrainie wyjątkiem, staraliśmy się wykazać powyżej.

Jeden z historyków ukraińskich wskazuje na dwie kwestie, które spowodowały, że powstanie Pawluka nie miało większych szans powodzenia. Pierwszą z nich jest fakt, że wybuchło ono zimą, co już na samym początku stawiało je w sytuacji beznadziejnej. Na pewno był to poważny problem, trzeba jednak zauważyć, że kłopoty, wynikające z działania w porze zimowej, dotyczyły także żołnierzy koronnych. Drugim błędem, popełnionym przez Pawluka, była decyzja o działaniu w znacznym oddaleniu od Siczy, gdzie mógłby on liczyć na pomoc Kozaków, którzy jeszcze nie opowiedzieli się po stronie powstańców, a w ostateczności wojska powstańcze „mogły wytrzymać nacisk Polaków” na wyspach dniewprowych¹¹². Zauważmy jednak, że przyjęcie tak ostrożnego planu przez Pawluka oznaczałoby przejście do całkowitej defensywy i rezygnacji z nadania powstaniu większego rozmachu. Naszym zdaniem plan Pawluka – działania ofensywne z zamiarem rozbicia wojsk kwarcianych i rozszerzeniu powstania na „włość” – nawet jeśli ryzykowny, miał większy sens.

Analiza przebiegu bitwy pod Kumejkami z punktu widzenia strony kozackiej rodzi jeszcze jedno pytanie: dlaczego jazda kozacka nie odegrała w niej żadnej roli? Pisaliśmy już o kiepskiej jakości tej jazdy, stąd wydaje się uzasadniona hipoteza, że po zakończeniu zadania rozpoznawczo-osłonowego, kozacka jazda zamknęła się w taborze i nie odegrała w bitwie już żadnej roli (w każdym razie tak interpretujemy milczenie w tej kwestii źródła). Wydaje się, że jazda ta nie była liczna, zresztą w obliczu jazdy polskiej, która miała znaczną przewagę liczebną i jakościową, konni mołojcy niewiele mogli zdziałać. Wydaje się logicznym, że w obliczu zagrożenia taboru wycofano ich tam, gdzie ważyły się losy bitwy – do obrony taboru. Przy okazji podnieśmy jeszcze dwie kwestie związane z jazdą kozacką. Po pierwsze o tym, że

Kozacy traktowali jazdę jako broń pomocniczą może świadczyć fakt, że nie tworzyli osobnych, samodzielnych jednostek jazdy, ale sotnie jazdy wchodziły w skład poszczególnych pułków. Po drugie – wielkie straty, jakie ponieśli Kozacy w taborze, spowodowane były pewnie także tym, że większość z nich była piechotą nie miała więc szansy uciec z taboru, w sytuacji, kiedy w okolicy działały liczne chorągwie świetnej jazdy koronnej. Tak na marginesie nasuwa się uwaga, że także ten fakt zapewne miał wpływ na zaciętość obrony kozackiego taboru (nie tylko w tym przypadku) – po prostu Kozacy, w większości na piechotę, nie mogli nawet myśleć o ucieczce, pozostawała wówczas już tylko obrona taboru za wszelką cenę, bo tylko on gwarantował jako takie bezpieczeństwo.

Także strona polska poniosła w bitwie duże straty. O tym, jak traumatyczna była to bitwa, może świadczyć fakt, że ks. Szymon Okolski poświęcił stratom polskim cały rozdział VIII, „który krwawy regestr pobitego i postrzelanego towarzystwa, czeladzi i koni przynosi, nagrobek cnemu rycerstwu koronnemu spisuje, i mogiły kozackie sypie”. Rzadko kiedy mamy tak dokładne informacje o zabitych i rannych w rozbiciu na poszczególne chorągwie. W. Tomkiewicz, korzystając z danych Okolskiego, dokonał dokładnej analizy strat i sporządził interesującą tabelę dla 19 chorągwi kwarcianych, którą Czytelnik – nieco uzupełnioną – znajdzie poniżej¹¹³.

Tabela 5. Straty jazdy kwarcianej

Chorągwie husarii	Ludzie		Konie		Uwagi
	zabici	ranni	zabite	ranne	
królewska pod Mikołajem Stogniewem	6	7	5	9	„p. chorążego w głowę postrzelono”
hetmana wielkiego Stanisława Koniecpolskiego	5	14	5	21	porucznik „w obie ręce ranny i w kolano”
wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego	7	18	20	19	Porucznik Stefan Czarniecki
hetmana polnego Mikołaja Potockiego	3	14	5	16	
wojewody czernihowskiego	4	10	3	5	
kasztelana kijowskiego	3	4	5	11	
pisarza polnego koronnego Aleksandra Dominika Kazanowskiego	7	13	17	18	chorąży ranny, Kazanowski postrzał ręki
Aleksandra Wiśniowieckiego	1	6	1	9	
starosty lanckorońskiego Michała Zebrzydowskiego	3	10	7	13	
razem:	39	96	68	121	
chorągwie typu kozackiego	ludzie		konie		uwagi
	zabici	ranni	zabite	ranne	
hetmana polnego Mikołaja Potockiego	5	9	20	2	
strażnika koronnego Samuela Łaszcza	2	8	8	7	
strażnika wojskowego Jerzego Łuwczyckiego	6	9	1	6	
miecznika halickiego Krzysztofa Wichrowskiego	3	5	6	5	
Adama Hieronima Kazanowskiego	8	9	---	17	
Czetwertyńskiego	3	4	4	5	porucznik ranny
Pawłowskiego	5	8	11	9	
Hieronima Chrzastowskiego	---	3	3	---	
Jana Giżyckiego	---	12	8	11	
Romana Zahorowskiego	6	8	8	7	„Rotmistrza rohatyną rękę przebito”
razem:	38	75	69	69	
ogółem:	77	171	137	190	

Tabela ta daje znakomity obraz strat, jakie poniosło wojsko kwarciane. Wynika z niej, że jazda straciła 77 zabitych (39 w chorągwiach husarii i 38 w kozackich) i 171 rannych (96 w chorągwiach husarii i 75 w kozackich). Łącznie zabito lub raniono, czyli de facto wyeliminowano z walk ok. 250 polskich jeźdźców¹¹⁴. Wśród zabitych i rannych znalazło się wielu towarzyszy, co w realiach XVII-wiecznej Rzeczypospolitej czyniło straty tym bardziej bolesnymi. Wielu z towarzystwa, których uważano za prawdziwych kombatantów, Okolski wymienia z nazwiska, podczas gdy czeladzi czyli pocztowych, nie traktowano z takim szacunkiem. Można przytoczyć wiele źródeł, w których pachołków liczono na równi z utraconymi końmi! Przykładowo Żurkowski o walkach chorągwi Tomasza Zamojskiego w czasie powstania kozackiego w 1625 r. napisał: „Tamże z towarzystwa pańskiego zabito pana Kruszę, pachołków pańskich koni 48 postrzelano”¹¹⁵.

Analiza tabeli doprowadza do wniosku, że przynajmniej kilka chorągwi, tych które wykrwawiły się w walce najbardziej, nie nadawała się do dalszych działań bojowych. Przykładowo chorągiew wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego miała zabitych i rannych 25 husarzy, a Koniecpolskiego 19. Jeśli uświadomimy sobie, że standardowo liczebność chorągwi jazdy zazwyczaj oscylowała w okolicy 100 ludzi (zazwyczaj tylko chorągwie królewskie i hetmańskie były większe), to daje to wyobrażenie strat. W rzeczywistości wiele chorągwi jazdy nie nadawało się do dalszej walki, nie tylko dlatego że poniosły ogromne straty w ludziach, ale także z powodu wysokich strat w koniach. Pod tym względem przoduje znowu chorągiew husarii wojewody ruskiego, pod komendą Stefana Czarnieckiego, która straciła aż 39 lub 40 zabitych i rannych koni. „A zatem – konkluduje A. Kersten – w czasie bitwy 40% oddziału przestało brać udziału w walce”¹¹⁶.

Bardzo wysokie straty w koniach, jakie ponosiła jazda polska w atakach na kozacki tabor, nie są niczym wyjątkowym. Wręcz przeciwnie – przy takiej okazji źródła wielokrotnie wspominają

o dużej ilości zabitych koni. Przykładem mogą służyć zestawione przez M. Hruszewskiego dwa źródła dotyczące strat poniesionych w ataku na kozacki tabor w czasie powstania 1625 r. Otóż pierwsze z nich notuje, że „wiele piechoty niemieckiej poginęło i koni siła nastrzelali, także kawaleriiy zacney padło niemało”; w podobnym tonie utrzymane jest drugie źródło, w którym czytamy, że „koni także siła bardzo nastrzelano i nazabijano”¹¹⁷. Tego typu sformułowania o wysokich stratach i znacznym ubytku koni są raczej typowe, a nie wyjątkowe.

Na XVII-wiecznym polu walki utrata znakomitego i zazwyczaj drogiego konia bojowego (zwłaszcza w husarii) była ogromną stratą i de facto eliminowała na jakiś czas żołnierza z walki¹¹⁸. Dla wielu towarzyszy husarskich utrata ukochanego i drogiego konia bojowego była większą stratą niż śmierć pocztowego z tej samej chorągwi. O znaczeniu, jakie przywiązywano do strat koni, może dawać pojęcie fakt, iż w rejestrach strat nierzadko odnotowywano straty bojowe w koniach na równi z ludźmi. Może być to dziś szokujące, ale było typowe dla mentalności, panującej w Rzeczypospolitej XVII wieku. W skrajnych, choć nierzadkich przypadkach, o takiej czy innej ocenie kampanii mogła decydować nie ilość utraconych w wyniku działań bojowych pocztowych (czeladzi), ale liczba utraconych... koni! W tej kwestii znakomitym przykładem jest zdanie wypowiedziane przez jednego z uczestników wyprawy w 1580 roku, Łukasza Działyńskiego, który oceniał własne straty jako małe, gdyż „z łaski miłego Boga [...] tylko ośmnaście [ludzi] umarło, lecz nikt znaczny, a koni ośm odeszło mi tylko”¹¹⁹.

Przedstawiony rejestr strat nie wyczerpuje jeszcze zagadnienia i nie daje pełnego obrazu uszczerbku armii Potockiego. Otóż Okolski nie podaje wysokości strat w oddziałach prywatnych Samuela Łaszcza i Adama Kisiela, a wśród tych oddziałów jazdy także musiała być pewna liczba zabitych i rannych. Kwestię tę kwituje Okolski stwierdzeniem, że wśród ludzi Samuela Łaszcza „niemało zginęło”, a z ludzi podkomorzego czernihowskiego Adama Kisiela

„zabito 6, postrzelono 9”¹²⁰. Mając na względzie, że pułk strażnika koronnego walczył w taborze straty wśród chorągwi prywatnych Łaszcza, na pewno nie były znikome.

Przede wszystkim jednak rejestr Okolskiego nie uwzględnia wysokich strat, jakie poniosła piechota i dragonia polska. Z przebiegu walki wiemy, że nie były to z pewnością straty małe, potwierdza to także Beauplan. Pewne wyobrażenie o ich wysokości daje informacja Okolskiego, że kompania piechoty węgierskiej hetmana Potockiego utraciła w walce dwu żołnierzy, natomiast rannych było więcej, gdyż „poraniono, postrzelono, prochy opaliły kilkunastu”¹²¹. Z kolei kompania dragonów oboźnego Mikołaja Bieganowskiego miała 15 zabitych i rannych. Już z tych wyrywkowych danych widać, że nie były to straty małe, tym bardziej, że niewielkie liczebnie były to chorągwie.

Opierając się na częściowych danych, dotyczących polskich strat, podanych przez Okolskiego, W. Tomkiewicz oszacował, że straty polskie mogły w całości wynieść ok. 150 zabitych i 350 rannych¹²². W. Beauplan pisał, że zginęło ok. 100 żołnierzy, a rannych było aż 1000¹²³. Aby dać lepszy pogląd na wysokość strat wśród kwarcianych pod Kumejkami, powołajmy się na przykład Kircholmu (1605), gdzie walczyła podobna liczebnie armia litewska (według różnych źródeł od 3600 do 4350 żołnierzy). Zdaniem hetmana Chodkiewicza Litwini stracić mieli w sumie ok. 100 zabitych; jak sądzi H. Wisner dalszych kilkuset zapewne było rannych¹²⁴.

Straty pod Kumejkami były więc wyższe niż pod Kircholmem. Naszym zdaniem były też wyższe niż oszacował je W. Tomkiewicz. Przede wszystkim rannych było chyba więcej niż 350; może była to nawet liczba bliska podawanej przez Beauplana. Straty kwarcianych były więc bardzo duże, chociaż rzecz jasna w porównaniu ze stratami kozackimi nie wydają się horrendalne. Miejmy jednak w pamięci, że dla niektórych chorągwi husarii oznaczało to ubytek nawet rzędu 15–20% w ludziach i jeszcze większy w koniach – w skrajnych przypadkach nawet

35–40%. Biorąc jednak pod uwagę czyn, jakiego dokonały wojska Potockiego, i pamiętając o wysokości strat kozackich liczonych w tysiącach, nie wydają się jakąś gigantyczną daniną krwi. Przekazy źródłowe wskazują jednak, że dla walczących musiały być szokujące.

V Jednocześnie analiza strat wykazuje wyraźnie, że główny ciężar walki o tabor spoczywał na chorągwiach husarii i one poniosły większe straty niż chorągwie kozackie. Warto zwrócić także uwagę na fakt, że wśród 19 chorągwi kwarcianych, liczących co najwyżej nieco ponad 2000 szabel, zabitych i rannych zostało ok. 330 koni. Pisaliśmy już, że dla ówczesnego żołnierza największe wrażenie czyniły straty wśród towarzystwa, a w następnej kolejności wśród pocztowych i właśnie koni¹²⁵. W przypadku koni także obserwujemy stosunkowo dużą liczbę zabitych zwierząt, co W. Tomkiewicz tłumaczy „zwykłą taktyką kozacką, polegającą na pozbawianiu jazdy nieprzyjacielskiej materiału końskiego”¹²⁶.

Przy okazji szarż wojsk kwarcianych na tabor napisaliśmy, że przeciętnie (przy intensywnym ostrzale szarżujących chorągwi) można spodziewać się stosunku zabitych i rannych ludzi do koni jak 1:1,5, co wynika z faktu, że pędzący koń stanowi 60% celu, a wyprostowany jeździec tylko 40%. Analiza strat kilku wybranych starć doprowadziła R. Sikorę do wniosku, że stosunek postrzelonych ludzi (zabitych i rannych) niejednokrotnie oscyluje wokół podanej liczby i czyni dość wiarygodnym założenie o przekroju czołowym atakującego jeźdźca i konia i wynikających z tego dużych strat wśród koni. Tak było w przypadku Lubieszowa (1577), Kiesi (1601) czy bitwy nad Basią (1660), gdzie współczynnik ten wynosił odpowiednio: 1,56 i 1,51 (osobno straty Polaków, osobno Węgrów), 1,41 i 1,48¹²⁷. W podanych trzech przykładach, kiedy jazda atakowała muszkieterów, stosunek ten był bliski współczynnikowi 1,5. Jak ten współczynnik strat wśród koni wygląda pod Kumejkami? Otóż wynosi on „tylko” 1,31 (327/248)¹²⁸. Nie oznacza to jednak, naszym zdaniem, że w trakcie szarż piechota

kozacka zadawała mniejsze straty w koniach niż piechota szwedzka czy moskiewska. Wydaje się raczej, że stosunek ten obliczony dla całej bitwy został „wypaczony” w trakcie dalszej zaciętej walki w taborze, kiedy celem nie padały już konie, ale przede wszystkim jeźdźcy. Straty w koniach były tak czy owak bardzo dotkliwe, a w samych szarżach na piechotę musiały być nawet większe niż te „teoretyczne” 1,5. Przykładowo pod Kircholmem zgrupowanie 300 husarzy Wincentego Wojny i 300 rajtarów kurlandzkich, przełamując piechotę szwedzką, a więc ponosząc gros strat od ognia muszkieterów, zanotowała ubytek 150 koni (!). Szarża zakończyła się powodzeniem, ale „strata koni ograniczy jednak w znacznym stopniu zdolność pułku do dalszych działań” – skonstatował H. Wisner¹²⁹. Sytuacja spod Kircholmu podobna jest do tej spod Kumejek o tyle, że w obu przypadkach chorągwie szarżujące – w pierwszym na piechotę szwedzką, w drugim na kozacki tabor – nie miały szansy zastąpienia zabitych i rannych koni nowymi, zdobycznymi. W obu przypadkach straty w koniach były więc bardzo dotkliwe.

Czy poza zabitymi i rannymi żołnierzami duże straty w koniach miały jakiś wpływ na wartość wojska koronnego? Oczywiście tak. Poza wspomnianym już ubytkiem w koniach bojowych, co w oczywisty sposób obniżało wartość bojową chorągwi, zaryzykujemy hipotezę, iż wielkość strat w koniach bojowych, zwłaszcza wśród husarzy, mogła wpłynąć, jeśli nie na obniżenie morale, to przynajmniej na ochłodzenie animuszu bojowego. Należy bowiem pamiętać, że w sytuacji, kiedy żołnierz wyposażał się w konia i rynsztunek samodzielnie, strata husarskiego konia bojowego, kosztującego nierzadko majątek, była bardzo dotkliwa. Godziła ona finansowo w żołnierza kwarcianego tym bardziej, że wojsko to nie było regularnie opłacane, a więc przy zaległościach w żołdzie uzupełnienie rynsztunku czy zakup nowego konia był sporym problemem¹³⁰.

V

Analiza strat, poniesionych przez wojska polskie, prowadzi do jeszcze jednego wniosku, który zainteresował już W. Tomkiewicza. Mianowicie zadziwiająca jest proporcja zabitych do rannych, wyrażająca się ogólnym stosunkiem 3:7. W niektórych chorągwiach jazdy ten stosunek jest jeszcze bardziej nietypowy i wynosi nawet 1:1. Można by przypuszczać, iż stosunek ten powinien być bardziej typowy dla chorągwi „lekkich”, a więc kozackich, ale dotyczy on także chorągwi husarii. Przykładowo jeden zabity do jednego rannego przypada zarówno w chorągwi kozackiej Adama Hieronima Kazanowskiego (8:9) jak i w królewskiej chorągwi husarii (6:7). Nie można więc wysokości strat tłumaczyć tym, że jazda kozacka nie dysponowała strojem ochronnym, gdyż opancerzeni husarze także ponosili wysokie straty śmiertelne. Jaki był więc powód tak wysokiego stosunku zabitych do rannych? Otóż, zakładając, że dane podawane przez Okolskiego są prawdziwe, wysoka „umieralność” żołnierzy polskich w bitwie pod Kumejkami była wynikiem krwawego charakteru starć polsko-kozackich, w której obie strony dążyły do eliminacji jak największej liczby przeciwników. Do podobnego wniosku doszedł W. Tomkiewicz, który pisał: „*Stosunek ten [zabitych do rannych] był skutkiem niezwyklej zawziętości Kozaków, którzy, jak powiada Potocki, rzucali się stadami na każdego spadającego z konia jeźdźca polskiego i dobijali go bez miłosierdzia (w pierwszej fazie bitwy)*”¹³¹. Konkluzja Tomkiewicza jest jak najbardziej prawdziwa. Zaciekłość walk polsko-kozackich zaskoczyła nawet zaciężnego rajtara jakim był Hieronim Chrystian Holsten, który niejedną już bitwę miał na swoim koncie. „*Kozacy bili się z nami jak desperaci, gdyż żadna ze stron nie mogła spodziewać się pardonu*” – napisał o bitwie pod Słobodyszczami (1660 r.), w której jego regiment rajtarii poniósł duże straty¹³². Ponieważ żadna ze stron nie była zainteresowana braniem jeńców, na przykład w celu ich wymiany lub dla okupu, dążono do wzajemnego wyeliminowania siły żywej. Dopiero w późniejszej fazie bitwy pod Kumejkami, kiedy Kozacy ulegli panice i rzucili się do ucieczki, doszło do rzezi

powstańców, przy minimalnych stratach atakujących. Specyfika XVII-wiecznego pola walki i zupełnie inna niż dzisiaj mentalność powodowały, że dorzynieanie uciekających i w wielu przypadkach już bezbronnych przeciwników nie było postrzegane jako coś zdrożnego – wręcz przeciwnie. Było to swoiste polowanie na ludzi, przy czym dla powstańców, których traktowano jak zdrajców i niemalże ludzi gorszej kategorii, w większości przypadków kończyło się to śmiercią. O zaciekłości boju świadczy także to, że dowódcy polscy byli cały czas w niebezpieczeństwie i wracali do walki nawet po odniesieniu rany lub stracie konia, na którym siedzieli. Starosta bohusławski, prowadząc atak chorągwi, odniósł postrzał, co więcej także „*koń postrzelony szwankował*”, a rotmistrz ledwo uniknął stratowania przez inne chorągwie. Sam Mikołaj Potocki, prowadzący do ataku chorągwie jazdy, stracił pod sobą 2 konie, które Kozacy postrzelili, a jakby tego było mało jakaś kula trafiła go w pochwę od szabli¹³³.

Wielu polskich żołnierzy odniosło zapewne po kilka ran. Można podać za Okolskim, że porucznik z chorągwi Koniecpolskiego został „*w obie ręce ranny i w kolano*”, z kolei pan Moszczyński w chorągwi Mikołaja Potockiego został „*postrzelony i posieczony*”. Przypuszczalnie podobnie było wśród pocztowych, ale w odróżnieniu od towarzystwa Okolski nie rozwodzi się w ich przypadku nad rodzajem śmierci lub rany. Rany nie ominęły także wyższej kadry dowódczej. Postrzał w rękę odniósł pisarz polny Aleksander Dominik Kazanowski „*wpadając kilkakrotnie w tabor*” na czele własnej chorągwi husarii; w trakcie walki w taborze „*wielce szkodliwy szwank*”, czyli ciężką ranę, otrzymał także Mikołaj Stogniew¹³⁴.

Dane, przytoczone przez Okolskiego, pozwalają jeszcze na jeden wniosek – znaczna część zabitych i rannych została wyeliminowana z walki przez użycie broni palnej. Zdecydowana większość rannych towarzyszy ma adnotację, iż zostali postrzeleni. Jeśli wierzyć w tym względzie Okolskiemu to chorągiew husarii króla Władysława IV prawie wszystkie straty poniosła wyłącznie od bro-

ni palnej! Co prawda nie wiemy, jak zginął towarzysz Prusimski i 5 pocztowych, bo brak adnotacji co do przyczyny ich śmierci, ale za to wszyscy ranni (siedmiu) zostali postrzeleni: chorąży i pan Łacki w głowę, starszy z braci Sielskich „w pół postrzelony”, także postrzelono pozostałych 4 pocztowych. Przypuszczalnie chorągiew husarii królewskiej poniosła większość strat szarżując na tabor (trzykrotnie?), natomiast w walce wewnątrz taboru już nie uczestniczyła z takim zaangażowaniem, gdyż wówczas mielibyśmy rannych bronią białą. Jest to także pośredni dowód na to, że jednak tabor kozacki dysponował znaczną siłą ognia; w warunkach walki o rozerwanie taboru i wewnątrz niego znaczenie miały także pistolety używane na najbliższych odległościach.

Natomiast jeśli chodzi o rannych bronią białą, to zazwyczaj przy rannym towarzystwie mamy adnotację, iż zostali posieчени (bez podania rodzaju broni) lub zranieni rohatyną. Pod nazwą rohatyna zapewne ma na myśli Okolski kozacką spisę. Trudno się silić tu na poważniejsze wnioski, które z braku dokładniejszych informacji mogą być rozmaite. Na przykład, wysokość strat, zadanych bronią białą, w chorągwi Samuela Łaszcza, może sugerować zarówno to, że chorągiew walczyła w taborze, jak i to że straty poniosła w czasie harców z jazdą kozacką przed bitwą. Za tym ostatnim stwierdzeniem przemawia jednak fakt, że stosunek zabitych do rannych (2:8) jest bardziej „normalny”, chorągiew ta więc chyba nie biła się zbyt zacięcie w taborze, a straty poniosła raczej w harcach przed bitwą, ewentualnie w fazie rozprzężenia wojska powstańczego lub w czasie pogoni. Są to jednak luźne hipotezy trudne do zweryfikowania z uwagi na szczupłość danych¹³⁵.

Duże straty musiała ponieść także dragonia, skoro w czasie walki zginęli dwaj dowódcy dragoncy: oberszterlejtant Marveil i kapitan Jan Żółkiewski. Okolski nie podaje jednak wysokości strat poniesionych przez dragonów, bo straty „ludu ognistego” go po prostu nie interesują – był to przecież rodzaj wojska mało wówczas ceniony wśród szlacheckiej braci. Okolski skupia się więc raczej

na zabitych oficerach, co wydaje się zrozumiałe. Przypuszczalnie większość dragonów poniosła śmierć lub odniosła ranę w wyniku walki ogniowej, ale nie jest wykluczone, że brali oni także udział w walce wręcz. Świadczyłoby za tym stwierdzenie Beauplana – o ile nie jest bałamutne – że oberszterlejtant Marveil stracił nie tylko życie, ale także swoją chorągiew. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można więc stwierdzić, że straty wśród dragonów musiały być znaczne, bo potwierdza to sam Beauplan, pisząc, że padło wielu żołnierzy z aparamentu cudzoziemskiego (czyli dragonów)¹³⁶.

Skoro zgadzamy się więc ze stwierdzeniem, że straty, poniesione przez wojsko polskie, były bardzo krwawe, to warto zastanowić się jeszcze nad jednym aspektem. Badany przez nas wątek dotyczy strat zadanych przeciwnikowi – interesuje nas czy ich wielkość była wyjątkowa w okresie do 1648 r. Wydaje się, że mimo iż zwycięskie, a więc skuteczne, rozerwanie taboru kończyło się często rzezią powstańców, to jednak straty, jakie zadano im pod Kumejkami, były wyjątkowo duże. Przykładowo, pod Piątkiem w 1593 r. miało zginąć 2000–3000 mołojców¹³⁷. Bitwa pod Kumejkami okazuje się więc chyba największym polskim zwycięstwem nad kozackimi powstańcami do 1648 r. – największym w sensie ilości zabitych przeciwników, a więc najbardziej efektywnym¹³⁸. Analiza strat kozackich posłużyła nam, aby udowodnić, że mimo stosunkowo wysokich strat własnych Mikołaj Potocki osiągnął wielki sukces. Mówiąc wprost kosztem niemałych strat w ludziach i koniach Potocki zmasakrował powstańców i w rzeczywistości zakończył w tym roku kozacki opór. Dokonanie Potockiego pod Kumejkami naszym zdaniem było więc wielkim zwycięstwem, które należy wyróżnić co najmniej z trzech powodów:

- tabor został skutecznie rozerwany
- Kozacy ponieśli ogromne straty w zabitych i rannych
- bitwa zakończyła de facto powstanie Pawłuka.

Jak wiadomo poważny minus, który rzekomo obciąża konto hetmana polnego, to wysokie straty, jakie poniosły wojska polskie.

Otóż w świetle strat, jakie zadano przeciwnikowi, i z uwagi na charakter bitwy (walka o tabor kozacki) poniesione straty – naszym zdaniem – nie są wcale niebotycznie wysokie, a co więcej nie były bezowocne. Można wskazać wiele bitew, w których danina krwi jaką płaciły wojska Rzeczypospolitej nie była wiele mniejsza niż ta pod Kumejkami. Przykładowo wielkie zwycięstwo Stefana Czarnieckiego nad wojskami moskiewskimi pod Połonką w 1660 r. zostało okupione ok. 300 zabitymi żołnierzami polsko-litewskimi oraz znaczną liczbą rannych¹³⁹. Czy obecnie któryś z historyków postawi tezę, że taktyka Czarnieckiego była nierozważna i przyniosła wojsku znaczne straty? W świetle faktu całkowitego rozbitcia armii kniazia Chowańskiego na pewno nie. Naszym zdaniem Mikołaj Potocki odniósł wielkie zwycięstwo, rozbijając niemal doszczętnie wojsko powstańcze Pawłuka. Uważamy, że w walce z taborom kozackim i przy takiej zaciętości powstańców poniesione straty musiały być znaczne. Wiele większą daninę krwi musiały zapłacić wojska polskie w czasie trzymiesięcznego powstania w roku następnym. Ponawiane wówczas czołowe ataki na tabor z jednej strony były wynikiem struktury wojska z przewagą jazdy nad „*ludem ognistym*” i artylerią, z drugiej jednak pamiętano Kumejki, które zakończyły się rzezią powstańców Pawłuka i próbowano ten sukces powtórzyć.

Bitwa pod Kumejkami jest także bardzo interesująca z taktycznego punktu widzenia. Po pierwsze – uderza znaczny udział w walce polskiej dragonii, która walczy ogniem i w znacznej mierze przyczynia się do zwycięstwa. Regularne salwy muszkietowe musiały być dość skuteczne. Ogień muszkietowy, szczególnie jeśli prowadzony był z bliskiej odległości (pod Słobodyszczami w 1660 r. dragonii ostrzeliwali tabor kozacki z odległości ok. 40 kroków), robił na piechocie kozackiej duże wrażenie – szukała ona wówczas schronienia wśród własnych wozów, co odbijało się oczywiście na celności i gęstości ognia. Nawet jeśli ogień dragonów nie był na tyle skuteczny, by odpędzić obrońców od pierwszej linii wozów,

to przynajmniej odwracał ich uwagę i skupiał ogień przeciwnika. Rozproszenie uwagi obrońców było dość istotne i dlatego w miarę możliwości starano się atakować tabor z więcej niż jednej strony. W taki sposób, atakując z dwóch stron i łącząc siłę ognia dragonów z działaniami kawalerii, zdobyto niewielki tabor kozacki 5 VIII 1651: „z jednej strony draganią, a z drugiej strony jazda pod wały przypadłwszy zaraz od wałów muszkietera kozackiego odegnali [...]”¹⁴⁰. Istnieje cała masa przykładów źródłowych, które pokazują, jak przydatny w ataku na tabor kozacki był ogień prowadzony przez dragonów lub piechotę. Właśnie Kumejki, gdzie po raz pierwszy Potocki połączył ogień dragonów z szarżami jazdy, musiał być wzorem dla takiego zastosowania dragonii i przyczynił się do rozwoju tej formacji w wojskach koronnych.

Po drugie – na uwagę zasługuje fakt, że polska jazda zdołała rozerwać tabor kozacki, co wcale nie było zjawiskiem częstym. Nie udało się to do tej pory ani pod Sołonicą (1596), ani pod Kurukowem (1625), ani też Perejaślawiem (1630), gdzie Kozaków zmuszono do kapitulacji poprzez blokadę taboru i jednoczesne prowadzenie układow. Bitwa wykazała, że przeprowadzony w sprzyjających okolicznościach atak jazdy, zwłaszcza przy współdziałaniu z dragonią, może przynieść skutek. Dla samego Potockiego bitwa niosła jednak ujemne doświadczenie – zaczął on lekceważyć Kozaków. To lekceważenie przeciwnika zemściło się na nim 10 lat później pod Korsuniem.

Wiktoria kumejska niosła pewne negatywne doświadczenia także dla innych oficerów, m. in. ówczesnego porucznika Stefana Czarnieckiego. „W sumie praktycznej wiedzy wojskowej, którą w kampaniach wojennych zdobywał przyszły hetman polny – pisze biograf Czarnieckiego, A. Kersten – nie było to w każdym razie doświadczenie najszcześniejsze, zapewne bowiem między innymi wpłynęło na ukształtowanie przekonania, że jazdą wszystkiego można dokonać. Zachwiać nim częściowo miała dopiero wojna szwedzka”¹⁴¹.

Bitwa pod Kumejkami była wielkim zwycięstwem i miała kapitalne znaczenie dla szybkiego uśmierzenia powstania Pawłuka w 1637 r. Co prawda, główną rolę w rozerwaniu taboru kozackiego odegrała jazda, zwłaszcza husaria, ale Potocki potrafił też znakomicie wykorzystać piechotę (jego chorągiew polsko-węgierska) i dragonię. Zazwyczaj piechota polska w akcjach zaczepnych odgrywała rolę tylko pomocniczą, co wynikało m. in. z jej małej liczebności. Potocki pod Kumejkami miał stosunkowo znaczną liczbę piechurów i dragonów (stosunek do jazdy 1:4) i znakomicie wykorzystał te rodzaje broni do walki ogniowej. O tym, że była to rola aktywna, świadczą z jednej strony wysokie straty w tych formacjach, a z drugiej ilość wystrzelanej amunicji do ręcznej broni palnej. Ilość wystrzelanych kul do muszkietów, zdaniem Okolskiego, sięgała 50 000!¹⁴² Liczba ta wydaje się dość nieprawdopodobna, ale trudno też przypuszczać, by Okolski miał jakiś powód do podawania bałamutnej informacji. Píše on wyraźnie, że „[...] *niestało kul do muszkietów cudzoziemskich, bo ich wystrzelili pięćdziesiąt tysięcy w tej potrzebie, noc całą kule lano*”¹⁴³. W realiach polskiej wojskowości była to ilość wprost ogromna, nic więc dziwnego, że polscy żołnierze musieli spędzić część nocy na pospiesznym odlewaniu kul. W. Tomkiewicz zwraca uwagę, że statystycznie przypadało na polskiego piechura 42 oddane strzały, co nawet w porównaniu z piechotą szwedzką czy niemiecką oznaczało ogromne natężenie siły ognia¹⁴⁴. Przy stałych brakach w zaopatrzeniu w proch i kule, charakterystycznych dla wojskowości polskiej, jest to fakt tym bardziej wartu uwypuklenia. Nawet jeśli liczba, podana przez Okolskiego i zinterpretowana przez W. Tomkiewicza, wydaje się nieco przesadzona, to natężenie ognia musiało być bardzo duże. Można przypuszczać, że każdy dragon mógł wystrzelać w bitwie nawet do 30 kul. Jak podaje W. Biernacki, w całodzienniej i zaciętej bitwie pod Łojowem muszkietrzy litewscy mieli wystrzelać całą amunicję, a każdy z nich miał od 20 do 30 naboju¹⁴⁵. Liczby te są jak najbardziej wiarygodne, skoro Błażej Lipowski w pierwszym

polskim „regulaminie” piechoty z 1660 r. („*Piechotne ćwiczenie albo wojenność piesza*”) píše o 30 kulach przypadających na każdego muszkietera¹⁴⁶. Kumejki są więc przykładem bitwy, w której natężenie ognia broni palnej strony koronnej było, jak na warunki powstań ukraińskich, niezwykle wysokie.

Należy zgodzić się z W. Tomkiewiczem, iż z bitwy pod Kumejkami płynął także wniosek, iż należy powiększać kadry jednostek dragońskich, które okazały się tak przydatne. Ten stosunkowo młody rodzaj sił zbrojnych znakomicie mógł się wkomponować w strukturę wojsk kwarcianych, albowiem dragoni, dokonując przemarszów konno, mogli nadążyć za jazdą, a uzbrojeni w lekkie muszkiety lontowe dysponowali dużą siłą ognia. Stopniowy rozwój dragonii, którego apogeum przypadło na „potop” i czasy Sobieskiego, był niewątpliwie skutkiem doświadczeń, płynących z bitwy kumejskiej, gdzie ta formacja odegrała tak istotną rolę.

We wstępie i powyżej zaznaczyliśmy już, że bitwa pod Kumejkami jest też rzadkim przykładem rozerwania taboru kozackiego. Tym razem rozerwanie dużego taboru przyszło stosunkowo łatwo (biorąc znaczną dysproporcję sił i skutki), a co więcej zakończyło się straszną rzezią powstańców. Wycofanie się w szyku z pola bitwy części taboru kozackiego nie miało większego znaczenia, gdyż Kozacy nie byli już w stanie prowadzić działań zaczepnych. Po zniszczeniu ich siły żywej oraz złamaniu morale byli w stanie już tylko umocnić się pod Borowicą i czekać na rozwój wypadków, które były łatwe do przewidzenia. Zgodnie ze starym zwyczajem pozostało im już wówczas tylko wydać swoich wodzów zgodnie z powiedzeniem: „*Twoja hołowa, bat`ku, za wsi naszymi hołowymi*” i w ten sposób ratować własną skórę.



Piechur kozacki

Rozdział VI OSTATNI AKT

Klęska, jaką wojska powstańcze poniosły pod Kumejkami, właściwie zakończyła kampanię 1637 r., chociaż ostatni epizod, związany z Pawlukiem, rozegrał się 100 km na południowy wschód od Kumejek – pod Borowicą. Jak wiemy, część Kozaków w taborze Huni zdołała ująć z pola bitwy, a potem, pod osłoną nocy, uciec w kierunku Moszen, ale o dalszym zorganizowanym oporze nie mogło być już mowy. Morale powstańców upadło, a tymczasem odpoczywające wojska koronne w dzień po bitwie otrzymały posiłki w postaci chorągwi, które ciągnęły za Potockim, ale na bitwę nie zdążyły. Nie były to wcale posiłki marginalne, gdyż, zdaniem W. Majewskiego, Polacy zostali wzmocnieni przez 2000 ludzi z opóźnionych oddziałów kwarcianych oraz ok. 1000 rejestrowych¹. Mimo więc poważnych strat, poniesionych przez siły Potockiego w bitwie, wciąż zdolny był on do działań zaczepnych. Warto zresztą podkreślić, że chociaż na polu bitwy padło немало towarzystwa, co przekładało się na dotkliwość strat (pachołkami na ogół się zbytnio nie zajmowano), zwycięstwo podbudowało morale kwarcianych, o czym świadczy fakt, że przybyłe chorągwie „żałowały”, iż nie brały udziału w bitwie. Powoli nadciągali także Kozacy rejestrowi, którzy okazywali teraz swoją lojalność i jednocześnie żałowali powstańców, że dali się ponieść „namowom” Pawluka. W dalszych działaniach bojowych, chociaż de facto raczej o charakterze pacyfikacyjno-karnym a nie stricte bojowym, właśnie rejestrowi będą szczególnie aktywni.

Wojska Mikołaja Potockiego pociągnęły na Moszny, gdzie nie zastano już Kozaków, skupiających się w Czerkasach. W ślad za niedobitkami kozackimi wysłał hetman pułk Stanisława Potockiego, który nie brał udziału w bitwie, przydzielając mu dodatkowo jakieś chorągwie jazdy. Kiedy jednak świeżo przybyłe oddziały wysłał hetman ku Czerkasom, okazało się, że z miasta pozostało pogorzelsko, a Kozacy, po podpaleniu go, umacniają się pod Borowicą, gdzie Pawłuk zastał nieco powstańców z Zadnieprza, którzy nie dotarli do niego przed bitwą. Podjazd Potockiego dopadł Pawłuka jeszcze przed Borowicą i „prawie w miasto na nich wjachali, do kilkuset trupa szlakiem położywszy”².

Osaczony Pawłuk szykował się w Borowicy do rozpaczliwej obrony, jednak położenie kozackie było już właściwie beznadziejne. Z faktu, że Pawłuk wpadł w matnię, z której już nie wyjdzie, zdawał sobie sprawę hetman polny, który sytuację pod Borowicą oceniał następująco: „iż Pawłuk nieco hultajstwa do się z Zadnieprza zgromadzonego zastał, które niewcześnie mu na posiłek przyszło, tu chciał mi się oprzeć, widząc zwłaszcza rycerstwo nasze nad karkiem swoim, że mu się z miasta nigdzie wychylić nie dało”³.

20 grudnia hetman polny otoczył swoimi wojskami Borowicę i przystąpił do oblężenia, budując szańce i wdając się w walkę ogniową. Tym razem nie musiał się spieszyć. Nieliczne oddziały powstańcze, idące na pomoc Pawłukowi, zostały odepchnięte przez polską jazdę za Dniepr i nie mogły przyjść oblężonym na pomoc. Co prawda, w Borowicy miał zebrać Pawłuk jeszcze ok. 2 tysiące mołojców, wyposażonych w 3 działa i 6 hakownic, ale Potocki znakomicie zdawał sobie sprawę z tego, że bez kul i prochów korzyści z artylerii Kozak mieć nie będzie⁴. Fatalnie zresztą przedstawiał się stan wojsk powstańczych, które przecież składały się w znacznej mierze z niedobitków spod Kumejek. W takiej sytuacji Potocki, oszczędzając krew żołnierzy, rozpoczął artyleryjski ostrzał Borowicy. Warto zwrócić uwagę na fakt, że do ostrzału Borowicy korzystano nie tylko z artylerii, dając, jak

pisze Okolski, co najmniej 12 salw z dział, ale potem Potocki miasto „*racami zapalił*”⁵. Mamy więc przykład na bojowe użycie rakiet przez wojsko polskie, bodaj jedyny w literaturze.

Gwałtowny ostrzał artylerii i rakiet bojowych musiał całkowicie załamać wolę walki wśród mołojców i przyczynił się do bardzo szybkiej ich kapitulacji. Wstrząśnięci klęską Zaporozcy, z których zapewne wielu było rannych, nie mieli już tak naprawdę ochoty walczyć dalej. „*Pawłuk, który uniósł cało głowę spod Kumejek – pisze Z. Wójcik – stracił także wiarę w celowość dalszej walki. Nie mógł zupełnie liczyć na całkowicie zdemoralizowane i zastraszone wojsko. W tych warunkach próbował uciec z oblężonego obozu, ale mu się to nie udało*”⁶. Kiedy artyleria polska przystąpiła do intensywnego bombardowania miasta, resztki woli walki wśród powstańców całkowicie zgasły i zgodzili się oni wydać w ręce polskie swojego wodza. Na takową decyzję wpłynął także fakt, że czerń kozacka była rozdrażniona próbą ucieczki swojego hetmana. Kozacy zebrali się na naradę, na której wybrali na starszego jakiegoś Kairskiego, nakazując mu aresztowanie Pawłuka oraz wysłanie do hetmana posłów, którzy mieli omówić warunki kapitulacji. Posłowie, stanąwszy przed obliczem Potockiego, wyrazili chęć poddania się wszelkim warunkom, byle tylko mniej winni otrzymali amnestię. Potocki wszczął rokowania, zażądawszy wydania głównych prowodyrów buntu – Pawłuka, Skidana i Tomilenkę, oddania wszelkich tzw. „*klejnotów*” (buław i pieczęci), „*armaty*” oraz przyjęcie nowej starszyny, podanej tymczasowo przez hetmana. Wszelkie żądania hetmańskie zostały rzecz jasna skwapliwie spełnione. Nie wydano jedynie Skidana, który nie był obecny pod Borowicą, a przebywał wówczas w okolicach Czehrynia, by potem zbiec na Niż⁷.

24 grudnia zawarto nową „*tranzakcję*” całkowicie zdając się na łaskę hetmańską i królewską. Akt poddaństwa zaczynał się od wiele mówiących słów: „*My najniżsi podnóżkowie majestatu...*”⁸. Wkrótce podyktowano Kozakom twarde warunki, a pro-

wadzona akcja zbrojna sprowadzała się do niszczenia luźnych watah kozackich, grasujących jeszcze po Zadnieprzu. Zadanie to zostało wykonane w krótkim czasie przez Kozaków rejestrowych, którzy w ten sposób chcieli potwierdzić swoją lojalność. Tymczasowe zwierzchnictwo nad nimi, ale bez tytułu starszego, powierzone zostało Iliaszowi Karaimowiczowi, pułkownikowi perejasławskiemu. Z wiernych Kozaków rejestrowych, których hetman obdarzył zaufaniem, wywodziła się rzecz jasna także nowa starszyzna kozacka: asawułowie wojskowi Lewko Bubnowski i Lutaj oraz 7 pułkowników: Jacuk Gagniwy, Andrzej Łahoda, Hrysztaj Chomowicz, Maksym Nesterenko, Jaczyna, Teresko Jabłonowski i rzecz jasna także sam Iliasz Karaimowicz, a także dwaj sędziowie: Bohdan i Kasza⁹. Po pacyfikacji buntu rejestrowych i przywrócenia wśród nich porządku Potocki mógł skierować się za Dniepr, aby spacyfikować Zadnieprze, gdzie jeszcze działały luźne watahy powstańcze.

Po rozbiciu wojsk Pawluka pod Kumejkami i potem pod Borowicą jednym z większych, działających jeszcze w grudniu na Zadnieprzu, zgrupowań „swawoleństwa” był oddział Kizyma. Bohdan Kizym miał pod swoją komendą jeszcze kilka tysięcy powstańców i szedł do Arklejów na pomoc Pawlukowi. Kiedy tylko hetman polny dowiedział się, że to czterotysięczne zgrupowanie Kizima koncentruje się w Arklejach, bezzwłocznie postanowił podjąć przeciwko niemu akcję bojową. Wysłał przeciwko rebeliantom oddział pod dowództwem Stanisława Potockiego, wojewody braclawskiego, a na drugi dzień wyprawił przeciwko Kizymowi jeszcze trzytysięczny oddział Kozaków rejestrowych. Akcja przeciwko Kizymowi zakończyła się sukcesem, który osiągnięto właściwie rękami samych rejestrowych. Obyło się chyba bez poważniejszej walki, gdyż Kozacy, dowiedziawszy się „że już Pawluk wydany i wojsko następuje na nich, pirzchnęli w rozsypkę”¹⁰. 26 grudnia, ledwo hetman przekroczył Dniepr,

Kozacy rejestrowi przywiedli Kizima „a jego kompanią chłopią rozegnali”¹¹.

Powstańcy nie byli już w stanie zorganizować jakiegoś zakrojonego na większą skalę działania. Wojska hetmańskie oraz Kozacy rejestrowi musieli jedynie spacyfikować te okolice, gdzie wciąż odradzały się jeszcze oddziały powstańcze. Zapewne były to zgrupowania o niewielkiej wartości bojowej, złożone przede wszystkim z chłopstwa, które bez trudu rozpraszano. Wszystkie oddziały powstańcze na Zadnieprzu rozbito i to przy wydatnej pomocy rejestrowych, którzy w ten sposób chcieli zmazać plamę na własnej reputacji. Tak jak wcześniej pojмали oni Kizyma, tak niedługo potem rozbili oddział jego syna Kizymienka, którego przywiedli przed hetmańskie oblicze. Kizymienko zaktywizował swoje działania w rejonie Łubien, gdzie spalił kościół i wycinał szlachtę. Wkrótce przywódcy powstańczy ponieśli w Kijowie najwyższą karę – na palu zginęli Kizym i jego syn Kizymienko, natomiast niejakiemu Kuszowi ucięto głowę¹².

Rozpuściwszy wojska na zimowe leża na Zaporozżu, udał się Potocki z Niżyna do Kijowa, gdzie, pokazując miastu karzącą rękę sprawiedliwości, ukarał wspomnianych wyżej przywódców powstańczych. Po drodze do Kijowa, niejako „dla postrachu”, wykonywał publiczne egzekucje na chwytyanych lokalnych watażkach. Niejeden uczestnik powstania zginął na palu, a szlachta, idąc śladem Mikołaja Potockiego, karała surowo własnych poddanych, uczestniczących w powstaniu – nierzadko śmiercią. Dalsze walki miały już wyłącznie charakter rozbijania wałęsających się na Zadnieprzu watah chłopsko-kozackich, co nie było trudne. W stosunkowo krótkim czasie te kupy „rebelizantów” zostały rozbite, a kampania zakończona. Nieliczne niedobitki powstańców uciekły na Niż.

Jeśli coś może usprawiedliwiać surowość czy wręcz okrucieństwo w postępowaniu hetmana, to może widok, jaki jawił się przed oczami wojska koronnego, które wkroczyło na Zadnie-

prze, a więc do rejonów szczególnie dotkniętych powstaniem. O skali gwałtów i nieszczęść, jakie dotknęły tę część Ukrainy (z polskiego punktu widzenia), i wynikającym z tego gniewu pisał Potocki następująco: „*jakie tyraństwa, morderstwa i łupiestwa poczynione, gdzie mi teraz po gościńcach aparaty kościelne i wiele sprzętów szlacheckich różni prezentują przy oddawaniu i samych złoczyńców, podług konfessat [zeznań] gdybym taką miał czynić, jako winna jest egzekucyją, wszystko bez eksceptyjei [bez wyjątku] Podnieprze i Zadnieprze¹³ przyszłoby w pień wyciąć*”¹⁴.

W połowie lutego Stanisław Potocki i Adam Kisiel, wyprawieni na Zaporozie, przeprowadzili popis wojska rejestrowego. W trakcie popisu rejestrowi przysięgali posłuszeństwo Rzeczypospolitej. Na ten popis powoływał się W. Tomkiewicz, a my za nim, kiedy komentowaliśmy straty kozackie, poniesione pod Kumejkami. Sam popis wart jest jednak większej uwagi, gdyż przeprowadzony został szczególnie dokładnie, tak, „*że nikt pod cudzym imieniem wnieść nie mógł ani syn na miejscu ojcowskim*”. W wyniku tego dokładnego spisu rejestrowych określono, że w czasie kampanii „*wszystkich tedy a wszystkich tylko dwanaście set ubyło, bo ich teraz pięć tysięcy ośmset najduje się w registrach. Zaczyn iż sześć tysięcy liczonego trupa padło, pięć tysięcy swowolników zginęło*”¹⁵. Kozacy starali się całą winę za powstanie zrzucić na „*hultajstwo*”, czyli buntujących się chłopów, na co otrzymali odpowiedź, iż chłopcy by się nie buntowali, gdyby ich Kozacy do tego nie nakłaniali. Co ciekawe, popis wyraźnie wskazuje, że Kozacy rejestrowi, którzy walczyli w szeregach wojsk Pawłuka, w jakimś sensie odcinali się od chłopskich powstańców i wypiszczyków.

Rozbicie watah Kizyma i jego syna było właściwie końcem kampanii w roku 1637 i zorganizowanego oporu powstańców. Wszyscy, którzy zdołali unieść cało głowy z pogromu i pacyfikacji, zbiegli na Niż, gdzie nie sięgały jeszcze wpływy hetmana. Ostatnim epizodem wojskowym, który łączy się jeszcze z tematem powstania Pawłuka, była nieudana próba pacyfikacji Zaporozia,

gdzie przebywało jeszcze ok. 3000 swawolnego Kozactwa. Wyprawa ok. 4000 Kozaków rejestrowych pod dowództwem Karaimowicza oraz rotmistrza Kazimierza Mieleckiego została podjęta 28 lutego 1638 r., ale zakończyła się niepowodzeniem, było więc pewne, że dalsze bunty są tylko kwestią czasu. Przyczyną fiaska ekspedycji okazały się roztopy, które skutecznie uniemożliwiły rejestrowym dotarcie na Niż. Nic dziwnego, że w takich warunkach Kozacy czuli się na Niżu bezpieczni i nie myśleli o żadnej uległości. Misja pod dowództwem rotmistrza Mieleckiego zakończyła się więc niepowodzeniem, ale warta jest większej uwagi, chociażby z tego powodu, że, jak napisał W. Tomkiewicz, nie udało się „*rzadka okazja zniszczenia matecznika kozackiego i tym samym przzerwania nici, łączącej kozaczyznę z morzem*”¹⁶.

Wyprawa Mieleckiego była ostatnim aktem, związanym z pacyfikacją powstania Pawłuka. Wojska koronne nie prowadziły już wówczas działań bojowych, rozłożone przez hetmana polnego na leża zimowe. Sam Potocki w styczniu opuścił Kijów i odjechał na Podole, a potem do Warszawy. Dowództwo nad wojskiem, rozłożonym na leże zimowe na Zadnieprzu, przekazał swemu bratu Stanisławowi Potockiemu. Pawłuk i Tomilenko, mimo protestów Adama Kisiele, który poręczył za ich życie, już wcześniej zostali ścięci. Artyleria powstańcza została przekazana w ręce zwycięzców i zdeponowana tymczasowo w Kijowie. Dalsze decyzje zapaść miały na sejmie, który miał obmyśleć m. in. nową konstytucję w sprawie kozackiej.

Hetman polny Mikołaj Potocki mógł po stłumieniu powstania oczekiwać na splendory – zażegnał przecież w krótkim czasie niebezpieczeństwo, grożące południowo-wschodniej Rzeczypospolitej i niezwykle krwawo (a przy tym wyjątkowo szybko) zdławił bunt kozacki. Nie ma się więc co dziwić, że spotkały go za to zaszczyty i podziękowania. Specjalnym listem z 12 stycznia 1638 dziękował mu król Władysław IV. Monarcha nie krył, że ucieszyła go wielce „*pocieszna nowina [...] o pogromieniu*

i rozproszeniu kozackiego swowoleństwa”. Jednocześnie król wyrażał nadzieję, że Potocki dołoży wszelkich starań, aby całkowicie poskromić swawolę kozacką¹⁷.

Zwycięska Rzeczypospolita ponownie postanowiła „ostatecznie” rozwiązać problem kozacki i sprawą zajął się sejm, który rozpoczął obrady 10 marca 1638 r. W dniu 6 kwietnia 1638 r. Stanisław Koniecpolski „składał długą relację z transakcji z Kozakami”¹⁸, jak zanotował A. S. Radziwiłł, po czym rzucił pod nogi królowi 35 zdobytych chorągwi kozackich oraz oddał w ręce straży marszałkowskiej spętanych przywódców kozackich, w tym samego Pawluka. Sam Koniecpolski opracował projekt rozwiązania kwestii kozackiej, który przedstawił sejmowi w specjalnym memoriale: „Skrypt podany od Jego Mości Pana Krakowskiego [Koniecpolski był wówczas kasztelanem krakowskim] ... z strony zatrzymania w porządku Kozaków 1638 r.”¹⁹. Koniecpolski jawił się w nim jako zwolennik utrzymania twardego kursu wobec Kozaków, a sejm zgodził się z jego punktem widzenia. Rezultatem takiego stanowiska Rzeczypospolitej była uchwała sejmowa zatytułowana: „Ordynacja wojska zaporoskiego rejestrowego w służbie Rzeczypospolitej będącego”. Była ona wyrazem jak najbardziej twardego kursu wobec Kozaków, co sprowadzało się do podyktowania im surowych warunków kapitulacji, zgodnie z myślą – buntownicy muszą ponieść zasłużoną karę.

Uchwała sejmowa sprawy kozackiej rzecz jasna nie rozwiązała, a wkrótce wybuchło nowe powstanie, na czele którego stanęli Ostrzanin, znany nam Hunia i Putywlec. Powstanie zakończyło się klęską kozacką, a część Kozaków z Ostrzaninem i Hunią umknęła przed karą na teren Rosji. Jak uważa. Z. Wójcik, zwycięstwo nad Kozaczyzną w roku 1637 i sejm w 1638 r. „były ostatnim momentem, w którym istniała wielka szansa na rozsądne uregulowanie tego zasadniczego problemu dawnej Rzeczypospolitej”²⁰. Jak wiadomo szansy tej Rzeczypospolita nie wykorzystała.

Aneksy

Aneks I

Wojska polskie wg Szymona Okolskiego

Jako na pułki rozdzielone wojsko z obozu wychodzi ku Dniepru.

Pułk j. m. pana krakowskiego, który prowadził jego mość pan starosta chmielnicki Mikołaj Strogoniew, na Winnicę, Pochrebiszczu, Biłopole.

Usarze.

Chorągiew j. k. m. pana naszego miłościwego.

Chorągiew j. m. pana krakowskiego hetmana wielkiego koronnego.

Chorągiew j. m. pana wojewody ruskiego.

Chorągiew j. m. pana starosty Lanckorońskiego.

Kozacy.

Chorągiew j. m. p. strażnika koronnego.

Chorągiew j. m. p. halickiego Wichrowskiego.

Chorągiew j. m. p. Chwałowskiego.

Chorągiew j. m. p. Pawłowskiego.

Dragani.

Kornet j. m. p. oboźnego Bieganowskiego.

Kornet j. m. p. Żółkiewskiego.

Kornet j. m. p. Nikolego przy armacie.

Pułk jego moi pana hetmana polnego, który prowadził j. m. p. Moczarski, w niebytności j. m. p. strażnik wojskowy p. Łuwczycki. Na Litynią Ostrożek, mimo Machnówkę.

Usarze.

Chorągiew j. m. p. hetmana polnego koronnego.

Chorągiew j. m. p. wojewody podolskiego.

Chorągiew j. m. p. kanclerza koronnego sławnej pamięci.

Chorągiew j. m. p. starosty grodeckiego.

Chorągiew księcia j. m. pana Jeremija Wiśniowieckiego.

Chorągiew Rajtarya j. m. p. Moczarskiego.

Kozacy

Chorągiew j. m. p. wojewody braclawskiego.

Chorągiew j. m. p. starosty zydaczowskiego.

Chorągiew j. m. p. strażnika wojskowego.

Chorągiew j. m. p. Mieleckiego.

Chorągiew j. m. p. Komorowskiego.

Dragani.

Kornet j. m. p. Oberstem Dynopha

Kornet j. m. p. Oberstem Leitnanta Morela.

Pułk j. m. p. Kazanowskiego starosty bogusł. pisarza polnego koronnego, który sam prowadził w lewą rękę Białej Cerkwi na Tywrów i Lipoweic.

Usarze.

Chorągiew j. m. p. wojewody czerniechowskiego.

Chorągiew j. m. p. kijowskiego.

Chorągiew j. m. p. pisarza polnego.

Chorągiew j. m. p. Alexandra Wiśniowieckiego.

Kozacy

Chorągiew j. m. p. Adama Kazanowskiego sekretarza j. k. m.

Chorągiew j. ks. m. p. Czetweryńskiego.

Chorągiew j. m. p. Giżyckiego.

Chorągiew j. m. p. Zaborowskiego.

Dragani.

Kornet j. m. p. Korydona.

Kornet j. m. p. Lakrotadego.

Pułk j. m. pana Stanisława Potockiego wojawodzica braclawskiego, który samże prowadził na Zwinogródkę, Buszę, Buki, mimo Braclaw.

Usarze.

Chorągiew j. m. p. Kamienieckiego, p. Herburta.

Chorągiew j. m. p. starosty zydaczowskiego.

Chorągiew j. m. p. starosty trębowelskiego.

Kozacy.

Chorągiew j. m. p. Stanisława wojawodzica bracl.

Chorągiew j. m. p. Boryslawskiego.

Chorągiew j. m. p. Gdeszyńskiego.

Dragani.

Szwadron j. m. p. Żółtowskiego.